

HI-FI • HI-END • KINO DOMOWE

AUDIO

Tu poczytasz sobie i kupisz ten numer

1/2015

cena 12,50 zł (w tym 8% VAT)



STEREO NA DWIE PIĄTKI

MARANTZ SA8005 + PM8005

GRAMOFONY 5000–6000 ZŁ



BLOCK AUDIO PS-100+, REGA RP6, PRO-JECT 2-XPERIENCE CLASSIC

KLASYCY w NOWYM WYDANIU

Zespoły głośnikowe 10 000 zł

BOWERS & WILKINS CM9 S2
CASTLE HOWARD S3
FOCAL ARIA 936

USB-DAC



HEGEL HD12, MARANTZ HD-DAC1, PIONEER U-05

BEZ CZARNEJ MAGII

MAGICO S5

SIEĆ I MOC

YAMAHA R-N301

SOUNDSPOSOBY



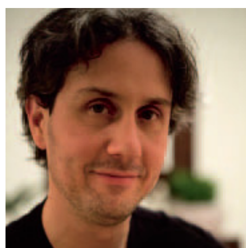
CANTON, PHILIPS, SAMSUNG, YAMAHA



ISSN 1425-171X Indeks 332755

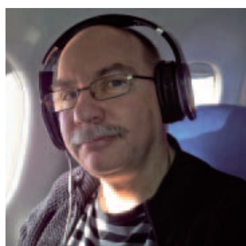
9 771425 171156 01

www.audio.com.pl



RADEK ŁABANOWSKI

Testując przetworniki DAC z wejściem USB i wyjściem słuchawkowym, i jeszcze wyjściem na parze RCA, a nawet dwoma takimi wyjściami (jednym ze stałym poziomem sygnału, drugim z poziomem regulowanym), z gałką wzmocnienia na przedniej ściance, na dodatek z wejściem analogowym, aha, i jeszcze podstawowymi funkcjami strumieniowania... wciąż wiem, co testuję, ale już nie wiem, jak to nazwać. Kształtuje się nowa kategoria urządzeń albo wiele jej wariantów. Za punkt wyjścia można przyjąć równie dobrze DAC albo wzmacniacz słuchawkowy albo przedwzmacniacz liniowy. Każda kombinacja funkcji będzie dozwolona i każda znajdzie sobie klientów. Dokładając jeszcze końcówki mocy, mamy już zintegrowany cały system (bez głośników), a nic nie stoi na przeszkodzie, żeby tam jeszcze upchnąć korekcję MM/MC. To wszystko jest możliwe i to wszystko ma sens, a więc to wszystko niedługo zobaczymy.



WALDEMAR NOWAK

Pomysł poprawienia jakości dźwięku w nowoczesnych telewizorach – za pomocą różnego rodzaju soundbarów – ma przyszłość, a nawet już swoją historię. Oglądamy i słuchamy urządzenia o coraz większej rozpiętości jakości i ceny, bo przecież telewizor ma prawie każdy i prawie każdy słyszy, że z jego dźwiękiem coś jest nie tak. Jednak telewizor stoi w centrum każdego salonu, a przez to sprawa jego wyglądu, jak też wyglądu towarzyszącego mu soundbara, będzie miała zasadniczą wagę dla większości klientów. Niestety, atrakcyjny wygląd, czyli uwodząca „cienkość", podobnie jak niska cena, będzie często stała na przeszkodzie dobremu brzmieniu. Kto chce poważnie poprawić dźwięk z telewizora, musi wydać kilka tysięcy złotych i jednocześnie nie ulec złudzeniu, że dobre brzmienie może wydobywać się z patyka o grubości kilku centymetrów.



CEZARY GUMIŃSKI

Zbiegiem okoliczności mamy w ostatnim numerze roku kilka wartych uwagi pozycji, choć retrospektywnych. Bogaty zbiór melancholijnych piosenek przedstawiła Madeleine Peyroux. Ukazał się pełny zapis koncertu doborowego septetu Milesa Davisa z 1970 r. w Fillmore East Auditorium. Mamy też niezwykle cenny i rzadki polski akcent: formacja Funk Factory (1975 r.) prowadzona przez Michała Urbaniaka i Bernarda Kawkę gra z sercem i na olśniewającym poziomie.



INTELIGENTNY DOM

Wciąż toczy się walka realnej jakości z różnymi modami, połączonymi z żądaniem „taniości". To rodzi kolejne generacje „nowoczesnych", niekoniecznie drogich, słabo grających koncepcji i produktów (np. kuriozalne „soundplate" – głośnikowe płaskie podstawki podtelewizorowe). Tradycyjne kolumny nie mają więc poważnego rywala, jeśli chodzi o możliwość dostarczenia dobrego dźwięku, ale zagrożenie dla nich pojawia się w wyniku... po prostu braku zainteresowania dobrym dźwiękiem. Albo braku wiedzy czerpanej zwykle z doświadczenia – gdzie leży klucz do dobrego dźwięku. Oczywiście wszyscy teoretycznie żądają wysokiej jakości, którą mają dzisiaj utożsamiać pliki wysokiej rozdzielczości, i sprawa załatwiona. Coraz częściej są one odtwarzane w systemikach i głośniczkach absolutnie podłych – z punktu widzenia tradycyjnego HiFi, nie mówiąc o high-endzie. Ale tak jest tanio i modnie. No i „inteligentnie" – systemy multiroom, strumieniowanie, WiFi, Bluetooth, AirPlay, serwery, routery... „inteligentny dom".

Po takim wstępie z jeszcze większą sympatią patrzę na kolumny głośnikowe, które nas otaczają, a w których od wielu lat tak niewiele się zmieniło. Zostańcie z nami! Nie zmieniajcie się! Dalej dobrze grajcie! Niczego więcej nie trzeba! To oczywiście apel do producentów (którego i tak nie usłyszą) – szanujcie klientów szanujących jakość, którą potraficie dostarczyć. Rzucając się w wir produkcji byle czego, co dzisiaj tak dobrze wygląda w statystykach sprzedaży, jutro obudzicie się z ręką w nocniku – byle co zrobią inni jeszcze taniej, wasze szacowne marki będą w tej walce znaczyć coraz mniej, kolejne generacje klientów stracą kontakt z wysoką jakością i w ogóle nie będą nią zainteresowane. Owszem, świat się zmienia, ale to my go zmieniamy, nikt inny! „Dostosowanie się do nowych realiów" jest tylko przejawem słabości. Owszem, będąc słabym, można postępować głupio, waląc głową w mur albo mądrze ustępując. Ale kto powiedział, że jesteśmy słabi? Tak duża liczba producentów sprzętu wysokiej klasy i całe audiofilskie środowisko wciąż może nadawać ton tym zmianom, a przynajmniej je „moderować". Dostarczając dobry sprzęt, podtrzymują rynek przy życiu, a nasłuchując wszelkich sygnałów o zmianach i natychmiast, na wyścigi, na nie reagując, może osiągają chwilową, lokalną przewagę nad konkurentami, ale w dłuższej perspektywie pójdą na dno. Czego nie życzymy nikomu, zwłaszcza w tym miejscu i o tej porze roku. Niech te Święta udadzą się wszystkim, niech każdy producent dotrze do swojego klienta, a każdy klient dotrze do swojego domu. Niech klient będzie inteligentny, a wtedy i jego dom będzie inteligentny, nigdy na odwrót.

Andrzej Kisiel



13 System odtwarzacza SA8005 i wzmacniacza PM8005 to najlepszy komplet stereo z podstawowej serii, w tym sezonie oznaczonej cyfrą 5 na końcu każdego symbolu. Powyżej są już znacznie droższe komponenty serii Prestige. Czy 8005 prestiżu nie przynosi? Na pewno dostarcza bardzo dobre brzmienie, potwierdzone parametrami, jakich często nie osiągają nawet znacznie droższe urządzenia.



23 Najtańsze soundbary grają lepiej niż telewizory, ale do pełni szczęścia jeszcze bardzo daleko. Jeżeli chcemy odetchnąć z ulgą, nawet mieć z tego przyjemność... musimy na soundbar wydać „trochę" więcej. W zakresie 3000–4000 zł znaleźliśmy przykłady czterech różnych koncepcji, które łączy formuła: soundbar plus subwoofer.



35 W wyniku popularności przetworników DAC, co jest pochodną ofensywy plików muzycznych, a także kariery słuchawek, zrodzonej z sukcesu sprzętu przenośnego, pojawiło się coś jeszcze – urządzenie łączące te nurty, czyli przetwornik wyposażony we wzmacniacz słuchawkowy.

47 Najczęściej kolumny firm o światowym zasięgu mają brzmienia uniwersalne – obliczone na popularność globalną, a nie lokalną. Jednocześnie brzmienia te pozostają zwykle specyficzne, związane albo z tradycją firmy, albo... wręcz odwrotnie – wskazują nowy kierunek poszukiwań, próby zdobycia klienta innymi sposobami.



SPIS TREŚCI 1/2015/226

DYNAUDIO *FOCUS XD, XEO*
aktywna zima z Dynaudio



Największy w gamie Focus XD model „600" – najdroższa kolumna aktywna Dynaudio.

Bezprzewodowe systemy głośnikowe są coraz bliższe Dynaudio. W tym roku firma zmodyfikowała modele *Xeo 4* i *6* (stosując w nich lepsze przetworniki, zapożyczone z serii *Excite*, opcjonalny przekaźnik sygnału *Extender* i adapter Xeo Link do zasilania subwoofera). Teraz pojawiła się nowa seria *Focus XD*, składająca się z trzech modeli: podstawkowego *200* (19 900 zł za parę) oraz wolnostojących *400* (29 900 zł) oraz *600* (39 900 zł).

Każdy jest niemal kompletnym systemem, który potrzebuje tylko źródła sygnału – cyfrowego lub analogowego. Kolumny odbierają sygnał cyfrowy o rozdzielczości 24 bitów i częstotliwości próbkowania 192 kHz (bezstratnie), ale można też wykorzystać bezprzewodowy system *Xeo Hub* (w takim wypadku parametry są ograniczone do 24 bitów/96 kHz).

Focusy XD są wyposażone we wzmacniacze cyfrowe (pojedynczych końcówek mocy jest tyle, ile głośników, każdy wzmacniacz ma moc 150 W), a procesory DSP realizują funkcję cyfrowej zwrotnicy, sterowania głośnością, a także kształtowania charakterystyki przetwarzania.



Podstawowa wersja single-ended kosztuje 26 900 zł, konstrukcja zbalansowana – 39 900 zł.

AYON AUDIO *AURIS*
najlepsze miejsce dla lamp

Sprzęt marki Ayon Audio oznacza zwykle zastosowanie lamp, nawet w odtwarzaczach, więc z pewnością nie mogło ich zabraknąć w najnowszym, referencyjnym przedwzmacniaczu *Auris*. Urządzenie ma ciekawą budowę modułową, która pozwala (przez dobór komponentów wewnątrz) uzyskać kilka konfiguracji, np. single-ended lub ze zbalansowaną ścieżką sygnału, a także zostawia otwarte pole dla upgrade'ów (między innymi o moduł przedwzmacniacza gramofonowego).

Auris bazuje na lampach typu 6H30 (konfiguracja w czystej klasie A), zaimplementowanych w purystycznym układzie bez sprzężenia zwrotnego, bez buforów wejściowych i wyjściowych. Również układ zasilacza wykorzystuje lampy.

Przewzmacniacz ma cztery liniowe wejścia RCA, jedno HT-RCA, dwa XLR oraz jedno wejście zarezerwowane dla układu korekcyjnego RIAA. Wyjścia dostępne są również w standardach RCA i XLR.

TRILOGY *925* hybryda zbalansowana

Hybryda z lampowym przedwzmacniaczem i półprzewodnikową sekcją wyjściową pracuje w trybie zbalansowanym od wejścia do wyjścia. Oryginalnie, ale nietanio – 49 000 zł.



Nowy wzmacniacz zintegrowany dołączył do oferty marki Trilogy. *925* to konstrukcja hybrydowa, z lampowym przedwzmacniaczem i tranzystorowymi końcówkami mocy, które dostarczą 2 x 135 W.

Układ w pełni zbalansowany poprowadzono od wejścia do wyjścia. Najpierw sygnał trafia do obwodów z podwójnymi triodami, natomiast stopień wyjściowy ma oryginalną firmową topologię bez sprzężenia zwrotnego, opartą na kombinacji tranzystorów bipolarnych i Mosfet.

Wzmacniacz ma trzy wejścia zbalansowane i trzy pary gniazd RCA, dodatkowo w panelu przednim umieszczono jeszcze jedno wejście - 3,5 mm.

CHORD *C-LINE*
niskie c



Chord wprowadza do oferty niskobudżetowy interkonekt *C-Line*. Pod grubą, ale elastyczną, białą izolacją kryje się układ przewodników wykonanych z miedzi beztlenowej. Chord chwali się również unikalnym procesem bezpośredniego pozłacania wtyków. Kabel jest dostępny w wersji niezbalansowanej (ze złączami RCA) w dwóch przygotowanych fabrycznie długościach: 50 cm oraz 1 m. Ceny wynoszą odpowiednio 170 i 240 zł.

Chord C-Line jest jednym z najtańszych produktów firmy, ale i w nim zastosowano technikę Aray.

trzy kolory
THORENS *TD203*



TD203 jest dostępny w trzech wersjach kolorystycznych – czerwonej, czarnej i białej – wszystkie są na wysoki połysk i wszystkie w cenie 3100 zł.

Nowoczesne i przystępne gramofony dla tych, którzy cenią nie tylko dobry dźwięk, ale także wygląd i łatwość obsługi – to koncepcja widoczna w nowym modelu Thorensa. *TD203* jest w pełni wyposażony i gotowy do pracy niedługo po wyjęciu z opakowania. Nabywcy pozostaje wykonać tylko kilka czynności, takich jak założenie paska napędowego czy zamontowanie talerza.

Konstrukcja bazuje na płycie nośnej (mdf), która została odizolowana od silnika za pomocą gumowych absorberów drgań. *TD203* wyposażono w ramię *TP82* o jednoosiowej konstrukcji i solidnym łożyskowaniu. Gramofon jest dostarczany z wkładką *TPU257* (MM). Przy okazji – Thorens oferuje również wzmacniacz gramofonowy *MM002*.

procesor wytoczony
ACCUPHASE *DC-37, E-460*

Accuphase ma wielkie doświadczenie w projektowaniu źródeł cyfrowych, więc musi włączyć się do rywalizacji na polu tak ważnych dzisiaj DAC-ów. Do *DC-37* można podać sygnał przez złącze USB, a także klasyczne wejścia cyfrowe oraz firmowe złącze HS Link (w wersji v2). *DC-37* jest bezkompromisowy, jeśli chodzi o spektrum akceptowanych sygnałów – przyjmuje PCM o rozdzielczości 32 bitów i częstotliwości próbkowania 384 kHz oraz DSD w wersji 5,6 MHz.

W każdym kanale zastosowano aż osiem niezależnych układów konwertujących w konfiguracji równoległej. Cena wynosi 34 900 zł – dla Accuphase'a to jednak tylko „stany średnie".

Pojawił się również nowy wzmacniacz zintegrowany *E-470* (32 900 zł), następca *E-460*. „470-tka" ma moc 180 W przy 8 Ω, imponującą gamę siedmiu wejść zarówno z gniazdami RCA, jak i XLR, a funkcjonalność można rozszerzać dalej za pomocą opcjonalnych modułów.

Model DC-37 sami jego twórcy określają mianem „procesora cyfrowego", ale żeby nie było wątpliwości – to „po prostu" bardzo nowoczesny DAC.



trutututu łączy bluetooth
B&W *T7*

Firma B&W, która sprawnie podąża za rynkowymi trendami, co widać chociażby w stale rozwijanej linii słuchawek, ma już w swojej ofercie kilka systemów muzycznych dedykowanych urządzeniom Apple (za sprawą podstawek dokujących oraz transmisji Airplay).



Dotąd kompaktowe systemy B&W „skupiały się" na sprzęcie Apple, w T7 wprowadzono bardziej uniwersalną transmisję Bluetooth.

Wraz z coraz większą popularnością konkurencyjnego dla Apple sprzętu mobilnego (platform Android i Windows Phone) przyszedł czas na urządzenie, którego uniwersalność określa transmisja Bluetooth.

T7 ma kompaktowe wymiary, które pozwolą ustawić go niemal wszędzie (w kuchni, sypialni czy na biurku) – to najbardziej przenośne urządzenie z katalogu B&W. Dwa 5-cm szerokopasmowe przetworniki są wspomagane membranami biernymi i podłączone do wzmacniaczy w klasie D (2 x 12 W). Akumulator zapewnia działanie przez 18 godzin. Oprócz trybu bezprzewodowego, można też doprowadzić sygnał analogowy do wejścia mini-jack.

CAMBRIDGE AUDIO *G2*
głośnik na każdą okazję

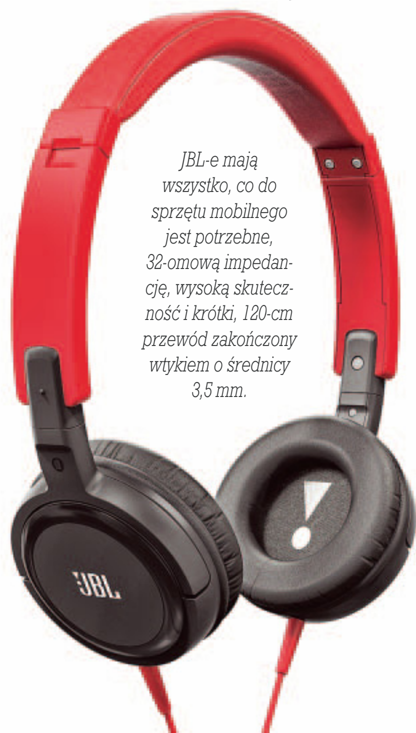
Bluetooth jest dzisiaj jednym z najbardziej pożądanych dodatków do sprzętu audio. Oczywiście sam Bluetooth przeszedł szereg przeobrażeń, w tym najważniejsze, pozwalające na rozszerzenie pasma transmisji oraz jakości dźwięku. Nowe urządzenia z tym systemem rosną jak grzyby po deszczu, integracja z mobilnymi źródłami dźwięku, takimi jak smartfony i tablety, nigdy nie była tak łatwa jak dzisiaj.

Aktywny głośnik *G2*, kosztujący 540 zł, można z łatwością wszędzie ustawić i…wszędzie ze sobą zabrać, zmieści się niemal do każdej torby. Obudowę *G2* wykonano z aluminium, wewnątrz zainstalowano system głośników, wzmacniaczy, przetwornik DAC i właśnie moduł Bluetooth. Akumulatory litowo-jonowe pozwalają na 10 godzin pracy.



Głośniki G2 można używać pojedynczo, a także skonfigurować w stereofoniczną parę.

JBL T300A dzejbilekkie



JBL-e mają wszystko, co do sprzętu mobilnego jest potrzebne, 32-omową impedancję, wysoką skuteczność i krótki, 120-cm przewód zakończony wtykiem o średnicy 3,5 mm.

Najnowszy model w linii słuchawek JBL-a to lekka, nauszna konstrukcja zamknięta, wykorzystująca przetworniki o średnicy 40 mm. *T300A* wyjątkowo skutecznie tłumią hałas, więc można się z nimi nie rozstawać również w ulicznym zgiełku; mają uniwersalny sterownik z pojedynczym przyciskiem i zintegrowanym mikrofonem. Słuchawki zaprojektowano z uwzględnieniem odpowiednich dla mobilnych grajków parametrów, impedancja znamionowa wynosi więc uniwersalne 32 Ω, a skuteczność – wysokie 112 dB. Dostępne będą w trzech wersjach kolorystycznych – czarnej, czerwonej i niebieskiej.



Cena S1 jest równie poważna jak samo urządzenie – wynosi 47 900 zł.

LUMIN S1 strumienioważnie

Udany debiut marki Lumin oznaczał wejście w rolę specjalisty od high-endowych źródeł strumieniowych. Nowy model *S1*, tak jak i starszy *A1*, ma zewnętrzny zasilacz. Elektronika cyfrowa jest jednak w *S1* znacznie lepsza, użyto aż czterech przetworników ESS SABRE32 9018, każdy ma osiem niezależnych gałęzi, co daje w sumie trzydzieści dwa obwody – po szesnaście na kanał. Taki potencjał służy do uzyskania najniższych zniekształceń i szumów w torze zbalansowanym.

Sygnał można przesłać siecią LAN lub poprzez podłączone do portu USB nośniki pamięci (dyski twarde, pendrive). Obsługiwane są pliki PCM o rozdzielczości 32 bitów i częstotliwości próbkowania 384 kHz oraz DSD w wersjach DSD64 i DSD128. Lumin *S1* ma analogowe wyjścia RCA oraz XLR, a także dwa cyfrowe wyjścia audio – SPDIF i HDMI. Do sterowania odtwarzaczem najwygodniej użyć specjalnej aplikacji, którą producent przygotował dla tabletów Apple iPad.

HEGEL H160 zintegrowany mini-max

To minimalistyczne, skandynawskie urządzenie zapewnia wysoką moc wyjściową, a także moc cyfrowo-strumieniowych możliwości.



To nie tylko kolejny wzmacniacz skandynawskiego producenta, ale pierwsza integra firmy tak wszechstronnie wyposażona. Czekamy, kiedy sieciowe rozwiązania – obecne od dawna w amplitunerach wielokanałowych – zadomowią się także w sprzęcie Hi-Fi. *H160* jest przykładem takich zmian.

Z zewnątrz urządzenie prezentuje się dość klasycznie dla Hegla, ma moc 2 x 150 W przy 8 Ω i 2 x 250 W przy 4 Ω, wejścia zbalansowane XLR oraz niesymetryczne RCA. Zintegrowany moduł odtwarzacza strumieniowego komunikuje się z siecią poprzez port LAN, potrafi odtwarzać muzykę z domowych serwerów (DLNA), obsługuje też AirPlay. Układy dekodujące pozwalają na pracę z plikami Flac, AIFF i WAV o parametrach 24 bity/192 kHz. Wzmacniacz ma cyfrowe wejścia, w tym także współpracujące z komputerem USB (akceptuje sygnały PCM 24 bity/192 kHz oraz DSD64).

Cenę ustalono na 13 000 zł.

PARADIGM SOUNDSCAPE soundbar z ekstraklasy



Cena Soundscape'a wynosi 5500 zł, Paradigm będzie więc konkurować z Focalem Dimension.

Nowy soundbar Paradigma o nazwie *Soundscape* to jedno z większych tego typu urządzeń, aspirujące do ścisłej ekstraklasy i polecane do telewizorów o przekątnej minimum 50 cali. Konstrukcja zawiera trzy niezależne bloki, przygotowane dla kanałów lewego, prawego oraz centralnego.

W *Soundscape* zainstalowano cztery 12-cm przetworniki nisko-średniotonowe i trzy 25-mm kopułki wysokotonowe (sekcję kanału centralnego tworzą dwie „12-tki" oraz kopułka, a sekcje skrajne – po jednej „12-tce" z kopułką). Każdy przetwornik ma swój wzmacniacz o mocy 25 W, podłączony do cyfrowej zwrotnicy.

Sygnał dostarczymy wejściem optycznym, współosiowym oraz analogowym RCA. *Soundscape* może współpracować z subwooferem w trybie przewodowym lub bezprzewodowym.

człowiek mobilny

HIFIMAN HM-650, HM-700, DOCK-1



Odtwarzacz HM-650 można wyposażyć w karty rozszerzeń, np. moduł zbalansowanego wzmacniacza słuchawkowego.

Jedną z kilku firm, które ciężko pracują na popularyzację wysokiej klasy przenośnych odtwarzaczy muzycznych, jest HiFiMan. Najnowszym modelem jest *HM-650,* następca *HM-601/602.* Urządzenie korzysta z przetwornika DAC marki Wolfson oraz wzmacniaczy operacyjnych Analog Devices, odtwarza pliki Flac, Aiff oraz WAV o rozdzielczości 24 bitów i częstotliwości próbkowania 192 kHz, które można zapisywać na kartach pamięci (obsługa nośników do 128 GB). Ceny zaczynają się od 2050 zł za podstawową wersję, dostępne są dodatkowe, wymienne moduły, np. wzmacniacza zbalansowanego.

Nowością jest także specjalna stacja dokująca, która pozwala na użycie przenośnych źródeł w systemach stacjonarnych. *DOCK-1* (2300 zł) ma podstawkę dokującą, wyjścia analogowe RCA, wejścia i wyjścia cyfrowe, w tym Toslink, coax, a nawet USB.

Natomiast lekki odtwarzacz *HM-700* o pojemności 16 GB, w cenie 900 zł, ma służyć podczas palenia... przepraszam, uprawiania sportów.



Koniec (roku) wieńczy dzieło – Denon zamknął tegoroczną linię amplitunerów flagowym modelem AVR-X7200W.

małe i bardzo duże

DENON CEOL PICOLLO, AVR-X7200X

Denon *Ceol* (2600 zł) i *Ceol Piccolo* (1700 zł) to jedne z najmniejszych systemów Hi-Fi zaprezentowane niedawno w nowych wersjach. Utrzymano minimalistyczne, ale efektowne wzornictwo, dbając przede wszystkim o uwzględnienie różnorodnych przewodowych i bezprzewodowych źródeł, jakie otaczają dzisiaj systemy audio.

Nowe systemy *Ceol* strumieniują muzykę z twardych dysków komputerów, serwerów NAS, a także z internetu i urządzeń mobilnych. Komunikacja odbywa się bezprzewodowo, za pośrednictwem Wi-Fi, oraz przewodowo (LAN), jest także moduł Bluetooth oraz wsparcie dla Airplaya.

Denon zaprezentował również znacznie większe urządzenie – flagowy amplituner wielokanałowy *AVR-X7200W* (11 500 zł). Referencyjna maszyna ma dziewięciokanałowy wzmacniacz o mocy 210 W przy 8 Ω (na kanał), wyjście niskopoziomowe 13.2 i komplet najnowszych dekoderów przestrzennych z Dolby Atmos oraz opcjonalnym, dostępnym jako płatne rozszerzenie Auro-3D. Tak jak tańsze amplitunery, *AVR-X7200W* ma komplet funkcji sieciowych na czele z komunikacją Wi-Fi oraz Bluetooth.

PIONEER X-SMC55, XW-BTSP1

mikrowspaniałości

X-SMC55 (1100 zł) to płaski mikrosystem z odtwarzaczem CD, wzmacniaczem i procesorami cyfrowymi oraz kompletem głośników w jednej obudowie. Urządzenie ma złącze USB, port Lightning dla sprzętu firmy Apple, a także wbudowany adapter Wi-Fi z funkcją łączności bezpośredniej Wi-Fi Direct. *X-SMC55* pozwala słuchać muzyki z niemal każdego nowoczesnego źródła, w tym serwerów NAS (protokół DLNA).

Kategorię modnych systemów przenośnych, zwaną potocznie głośnikami bezprzewodowymi, uzupełnił model *XW-BTSP1* (400 zł) z transmisją Bluetooth i komunikacją zbliżeniową NFC. Urządzenie ma wbudowany akumulator pozwalający na 10 godzin nieprzerwanego słuchania muzyki. Lekka i kompaktowa konstrukcja jest dostępna w kilku opcjach kolorystycznych.



Mikrus Pioneera jest naszpikowany kompletem najnowszych układów, w tym bezprzewodową komunikacją w trybie Wi-Fi Direct.

GOLDKABEL EXECUTIVE listwy i listewki

Na nasz rynek dotarły najnowsze produkty serii *Executive* – niemieckiej marki Goldkabel. Są wśród nich listwy zasilające *SuperLine* w różnych wersjach oraz konfiguracjach. Ich wspólne cechy to maksymalne obciążenie do 3500 W, gniazdka Schuko i deklaracja „Made in Germany".

Listwa *SuperLine* jest produkowana w wersjach z 4, 6, 8, 10, a nawet 12 gniazdami. Do każdej listwy zainstalowano – standardowo – przewód sieciowy o długości 1,2 m, ale można również wybrać inne długości (do 1,8 m) lub złożyć indywidualne zamówienie.

Ceny rozpoczynają się od 1490 zł za model czterogniazdkowy (1,2 m), ośmiogniazdkowy kosztuje 1850 zł, a dwunastogniazdkowy 2365 zł – wszystkie w wersji z rodowanymi stykami. Modele „pozłacane" są o ok. 200 zł tańsze.



Listwy zasilające SuperLine oferowane są w wielu odmianach, można wybrać przede wszystkim liczbę gniazd, ale także rodzaj styków i długość przewodu.



System odtwarzacza *SA8005* i wzmacniacza *PM8005* to najlepszy komplet stereo z podstawowej serii, w tym sezonie oznaczonej cyfrą 5 na końcu każdego symbolu. Powyżej są już znacznie droższe komponenty serii *Prestige*. Skoro tak, to *8005* prestiżu chyba nie przynosi... Ale na pewno bardzo dobre brzmienie, potwierdzone parametrami, jakich często nie osiągają nawet znacznie droższe urządzenia. Kto potrzebuje sprzętu nie dla prestiżu, ale do słuchania muzyki, niech szykuje dwa razy po pięć tysięcy na dwa razy osiemdziesiąt zero pięć.

MARANTZ SA8005 + PM8005

NAJLEPSZE PIĄTKI

Urządzenia Marantza są często przedstawiane jako sprzęt muzykalny i emocjonalny (tak zresztą sam producent je określa), ale żywość systemu *8005* wynika przede wszystkim z dynamiki, a nie z nastrojów. Brzmienie to można określić jako neutralne, pod warunkiem, że nie będziemy przez to rozumieć bezosobowego chłodu, bezbarwności czy mechaniczności. Marantz nie obdziera muzyki z jej własnych klimatów, jest wręcz bardzo uprzejmy, dyspozycyjny, dobrze różnicuje, ale własny udział ogranicza do minimum. Ostatecznie przebija się przez to ponadprzeciętna (dla tego zakresu cenowego) energetyczność w formie „czystej" – nie jest to podkręcenie tempa, podgrzanie basu ani wyostrzenie detalu, nie ma w niej indywidualizmu, lecz jest szybkie, precyzyjne nadążanie za nagraniem, jego skokami i zawiłościami.

TEST



Odtwarzacz SA8005

Firma może się pochwalić wieloma udanymi wzmacniaczami, ale jeszcze słynniejsze były chyba odtwarzacze, i to na nich pojawiała się częściej nobilitująca sygnatura K.I. Z powodów dla mnie nieznanych, autorytet Kena Ishiwaty nie jest już w ten sposób wykorzystywany.

SA8005 ma ważny punkt wspólny z modelami *SA11* oraz *SA14* – czyta SACD, pozostałe odtwarzacze Marantza kręcą już tylko płytami CD. *SA8005* jest bardzo podobny do swojego poprzednika – *SA8004*. Centralnie umieszczonej szufladzie towarzyszy dość dyskretny wyświetlacz, na froncie znajdują się też przyciski do obsługi mechanizmu i port USB przygotowany dla podłączenia sprzętu Apple. Ponieważ odtwarzacz ma, oprócz wyjść, także wejścia, jest też ich przełącznik. Słuchawki podłączymy zarówno do *PM8005*, jak i do *SA8005*, obok gniazda 6,3 mm znajduje się miniaturowy regulator wzmocnienia – taki układ gwarantuje pełen komfort.

Na tylnym panelu pełno gniazd cyfrowych, ale wyjście analogowe jest wciąż najważniejsze – i zostało wyróżnione najlepszej jakości złączami RCA z ładnymi, grubymi kołnierzami.

W standardach optycznym i elektrycznym koaksjalnym przygotowano cyfrowe wyjścia i wejścia, do których dodano jeszcze złącze USB (typ-B), umożliwiające podłączenie komputera. Wybór odtwarzacza do roli wszechstronnego centrum dla sygnałów cyfrowych jest racjonalny, przecież jest w nim już komplet układów cyfrowych, w tym najważniejszy przetwornik cyfrowo-analogowy. Wystarczy więc dodać tylko moduł interfejsów i samych wejść. W takiej konfiguracji, jaką proponuje Marantz (bez wejść cyfrowych we wzmacniaczu) trzeba będzie jednak zawsze włączyć odtwarzacz, niezależnie od tego, czy chcemy słuchać płyt, plików z komputera, czy muzyki z iPada.

Uważni obserwatorzy zauważą jednak, że Marantz nie jest konsekwentny w tej sprawie, bo o ile w systemie *SA8005 + PM8005* odtwarzacz ma wejścia cyfrowe (w tym USB), to już w zestawie *CD6005 + PM6005* wejścia cyfrowe zainstalowano we wzmacniaczu (oczywiście razem z sekcją DAC).

Wnętrze podzielono na trzy sekcje, w środkowej zainstalowano napęd (formatu DVD, skoro mamy odczyt płyt SACD).

Rozbudowany zasilacz zajmuje lewą sekcję, tu warto zwrócić uwagę na starannie zaekranowany transformator toroidalny, który obudowano metalowym pierścieniem.

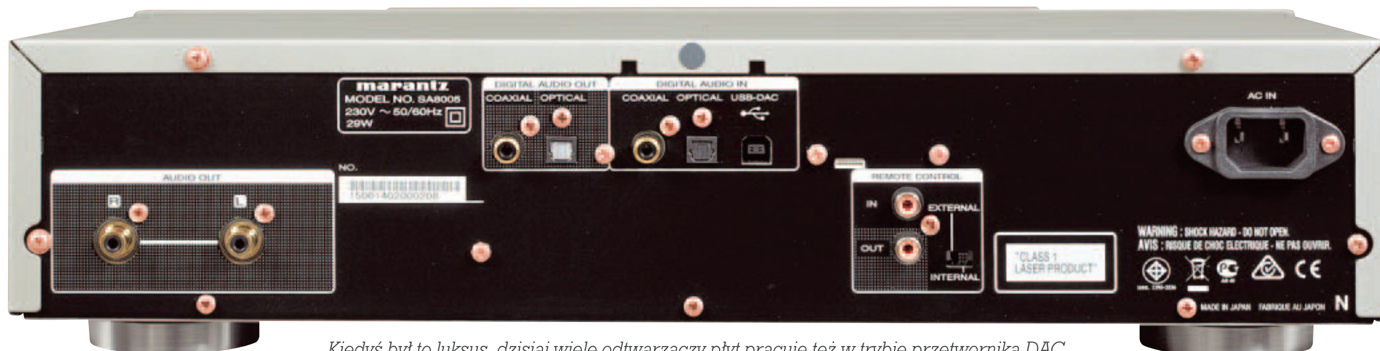
Tuż za mechanizmem dodano płytkę z interfejsami dla wejść cyfrowych. Najciekawszy jest port USB pracujący w trybie asynchronicznym i wspierający nie tylko format PCM o rozdzielczości 24 bitów i częstotliwości próbkowania 192 kHz, ale również DSD w wersjach 2,8 MHz i 5,6 MHz.

Sygnał (cyfrowy) jest przesyłany dalej do prawej sekcji i dużej płytki drukowanej. Wlutowano na nią układ wzmacniacza słuchawkowego i główny przetwornik C/A. Marantz sięgnął po sprawdzony układ Cirrus Logic CS4398 z precyzyjnym zegarem taktującym. Po konwersji sygnał jest podawany do sekcji analogowej, gdzie rządzą już firmowe moduły HDAM.

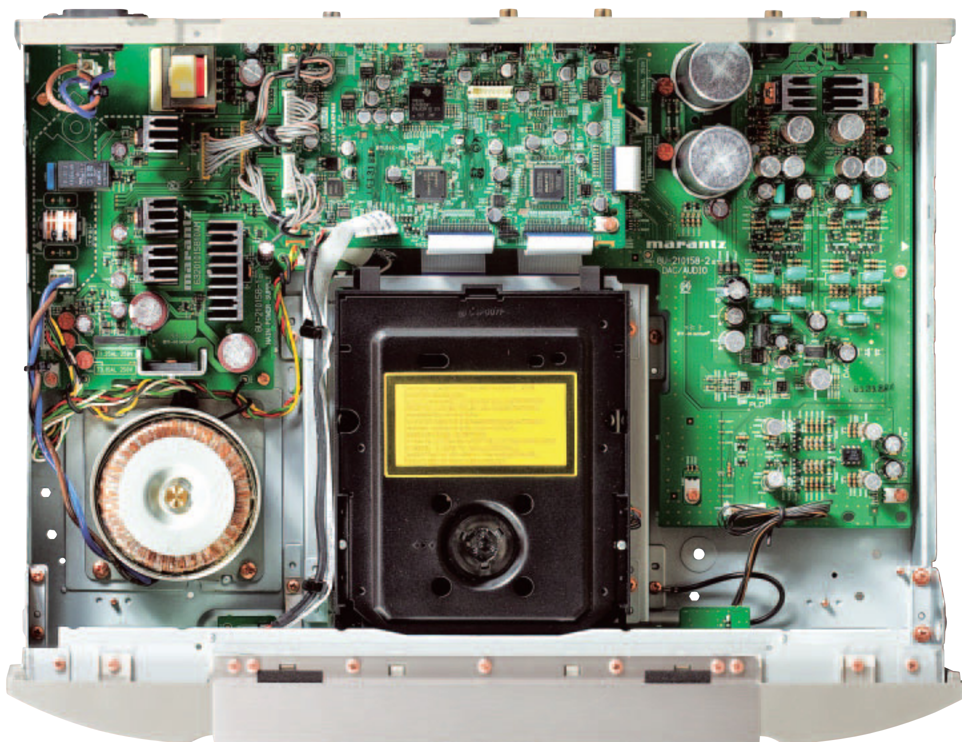


Pilot jest taki sam we wzmacniaczu i odtwarzaczu, w orientacji pomaga zróżnicowany kształt oraz wielkość przycisków.

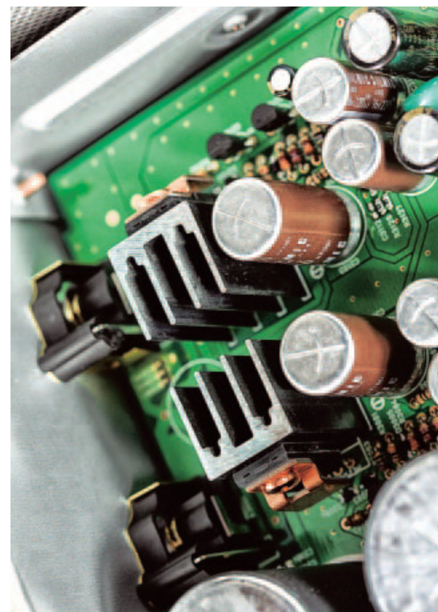
Odtwarzacz (i wzmacniacz) są dostępne w dwóch odmianach kolorystycznych – czarnej i srebrno-złotej. Pomijając wszystkie obiektywne zalety, tak konstrukcji jak i brzmienia czy pomiarów, jest jeszcze drobny detal, który ucieszy chyba każdego posiadacza tych modeli – napis „Made in Japan".



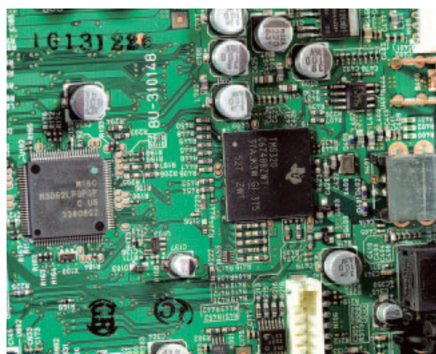
Kiedyś był to luksus, dzisiaj wiele odtwarzaczy płyt pracuje też w trybie przetwornika DAC.



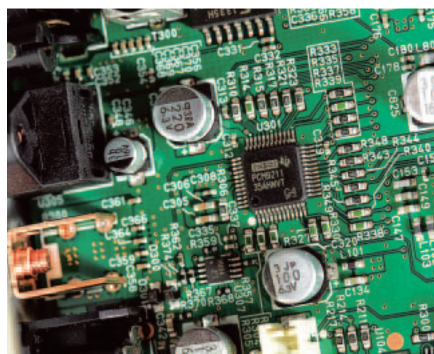
Wewnątrz widać wyraźnie trzy główne sekcje: zasilacz, mechanizm (z wejściami cyfrowymi) oraz przetwornik DAC.



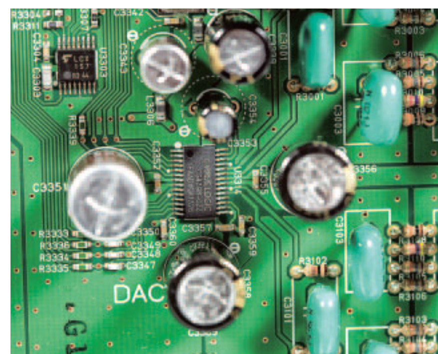
W sekcji analogowej nie ma układów scalonych, obowiązuje ścieżka sygnałowa na elementach dyskretnych.



Sygnały cyfrowe z zewnątrz są przygotowywane do dalszej obróbki w 32-bitowym procesorze Texas Instruments.



Złącze współosiowe obsługuje układ Burr Brown, pozwalający na częstotliwość próbkowania do 216 kHz.



Niezależnie od wejścia czy płyty, konwersja C/A odbywa się w układzie Cirrus Logic.



Wzmacniacz PM8005

W roku 2001, wchodząc w nowe tysiąclecie, przygotowywaliśmy listę 20 najlepszych urządzeń stereofonicznych w sześcioletniej wówczas historii testów „Audio". Nie jesteśmy zwykle wyrywni do takich plebiscytów, wydarzenie było wyjątkowe. Wśród tej złotej dwudziestki znalazł się Marantz *PM8000*.

To jedna z najlepszych konstrukcji zintegrowanych w historii marki, warta przywołania nawet po tylu latach, tym bardziej, że można ją uznać za protoplastę *PM8005*. Od tamtego czasu pojawiło się kilka generacji sprzętu Marantza, w tym *8003*, wraz z którą firma dokonała zmian w projekcie plastycznym, biorąc za wzór serię *Premium*. Obowiązuje on nadal – z płaskim, centralnym elementem frontu i obłymi bokami. Zmian nie widać także w układzie regulatorów. Marantz konsekwentnie stosuje elektroniczny układ selektora wejść, manipulatorem jest pokrętło, o aktualnym źródle informuje dioda, a samo kluczowanie sygnałów to już zadanie układów przeniesionych w pobliże tylnych gniazd.

Dwie pary wyjść głośnikowych A i B możemy włączać niezależnie. Jest układ omijający cały przedwzmacniacz i podający sygnał wprost na końcówki mocy, oraz system Source Direct. Tryb ten też ma co omijać, bowiem oprócz zrównoważenia kanałów, Marantz przygotował wyjątkowo rozbudowany system regulacji charakterystyki częstotliwościowej – oprócz niskich i wysokich, niezależnie ustalamy poziom częstotliwości średnich.

Listę frontowych atrakcji zamyka wyjście słuchawkowe.

Terminale głośnikowe są bardzo porządne, sygnowane logo Marantza, zaciski mają solidne i metalowe nakrętki. Wszystkie wejścia (złocone) odsunięto w lewo, w jednym, dolnym szeregu ustawiono wejścia liniowe (łącznie pięć), uzupełnione o wyjście dla rejestratora. Specjalny, odizolowany obszar zajmuje wejście gramofonowe (MM), *PM8005* ma także wyjście z przedwzmacniacza oraz wejście na końcówki mocy.

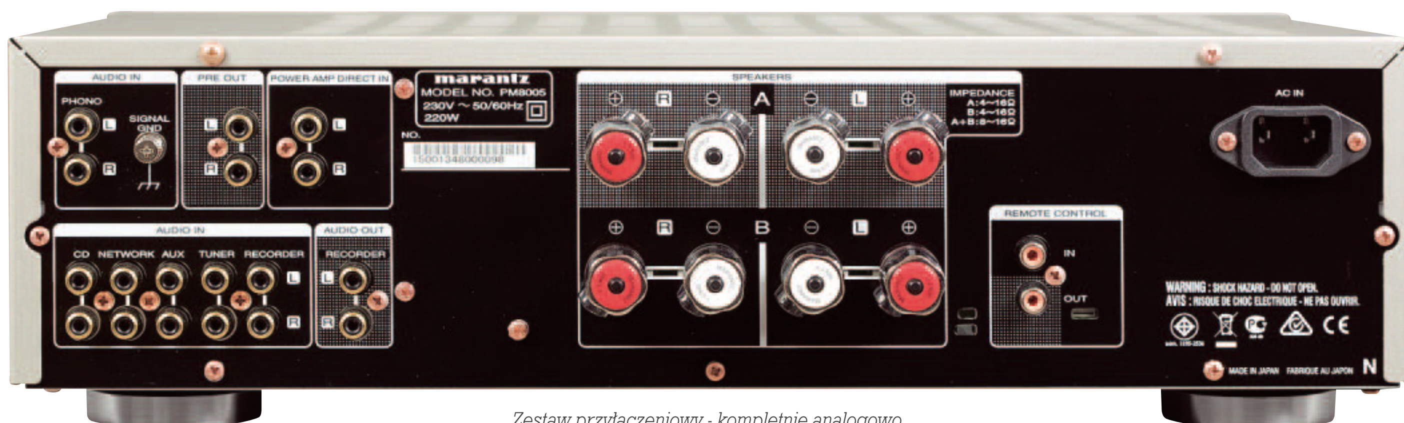
Marantz starał się poprowadzić sygnał najkrócej, jak to tylko było możliwe. Za gniazdami wejściowymi od razu zainstalowano więc przełącznik źródeł, bazujący na układzie scalonym. Wszystkie regulatory znajdują się jednak przy przedniej ściance i nie ma innego wyjścia, jak „wędrówka" z sygnałem przez całą obudowę.

Warto przyjrzeć się przedwzmacniaczowi gramofonowemu, bo wprawdzie obsługuje on „tylko" wkładki typu MM, ale w przeciwieństwie do wielu tanich konstrukcji, w których do tej roli zaprzęga się scalaki, Marantz stawia na układ tranzystorowy.

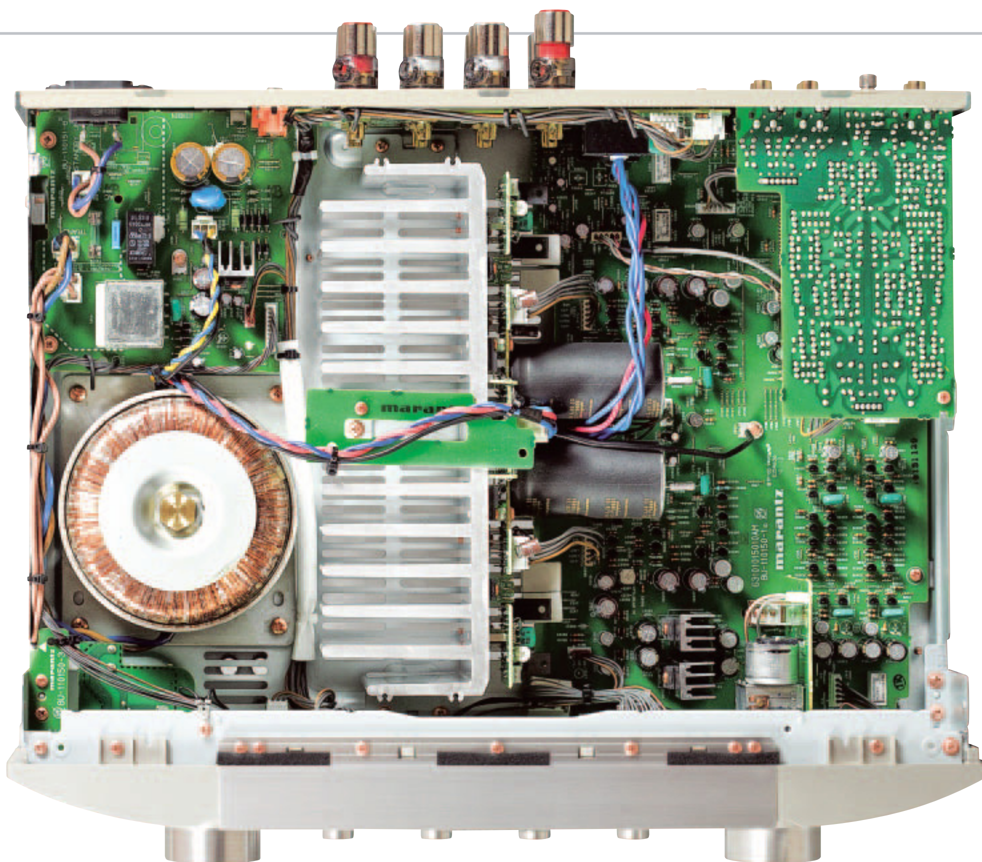
Po wyjściu z selektora źródeł, sygnał jest obrabiany w firmowych układach napięciowych HDAM SA3. Regulację głośności prowadzi Alps, który zajął niezależną płytkę, podobnie jak wszystkie obwody regulacji barwy.

Końcówki mocy ustawiono prostopadle do frontu, w sekcji wyjściowej znajdują się dwie pary (po jednej na kanał) tranzystorów Sanken 2SA1303/2SC3284, urządzenie pracuje w klasie A/B.

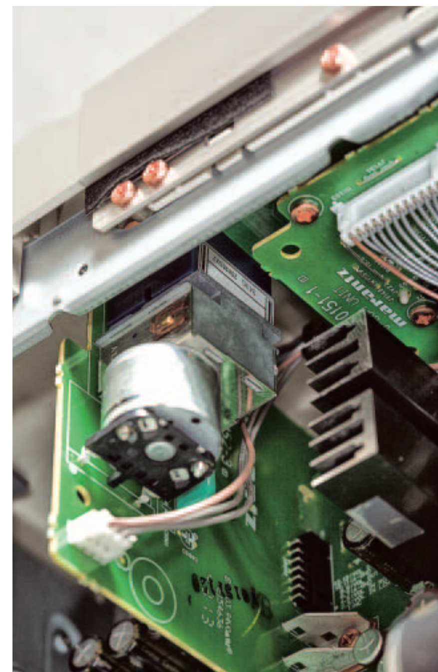
Warto podkreślić sposób wykonania i zabezpieczenia zasilacza, transformator toroidalny został wciśnięty w ekranujący pierścień, barierą dla zakłóceń jest także radiator końcówek mocy. Na pochwałę zasługuje też solidność najważniejszej części obudowy – jej wielowarstwowej, tłumiącej drgania podłogi, do której przecież przykręcono wszystkie komponenty.



Zestaw przyłączeniowy - kompletnie analogowo.



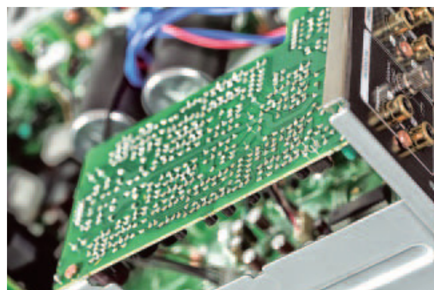
Organizacja wnętrza podobna jak w odtwarzaczu – najwięcej ciepła wydzieli się na środku (końcówki mocy) i z lewej strony (zasilacz).



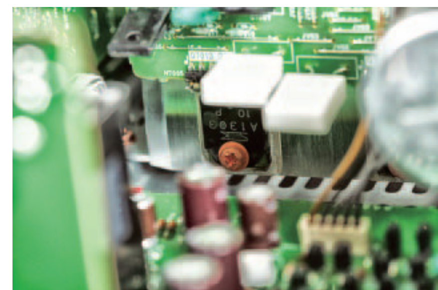
Sygnał audio biegnie przez kilka płytek nawet w przedwzmacniaczu, na jednej z nich umieszczono analogowy potencjometr wzmocnienia.



Podobnie jak w odtwarzaczu, transformator zasilający zaekranowano, ale od sekcji audio oddziela go również radiator.



Korekcję dla gramofonu zwykle „odbębnia się" układem scalonym. Marantz przygotował niezależny moduł na elementach dyskretnych.



Końcówki mocy zainstalowano tuż przy dolnej ściance, każdy z kanałów obsługuje para tranzystorów Sanken.

TEST LAB

Laboratorium Marantz PM8005

Producent obiecuje moc 70 W przy 8 Ω i 100 W przy 4 Ω, wyższe wartości uzyskałem już w trybie stereo, odpowiednio 2 x 81 W i 2 x 109 W, a każda z końcówek, wysterowana pojedynczo, dostarcza nawet 93 W przy 8 Ω i 145 W przy 4 Ω.

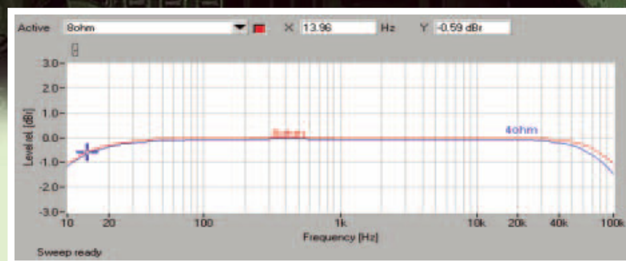
Znakomity w *PM8005* jest poziom szumów, wskaźnik S/N wynosi aż 92 dB – to jeden z najlepszych wyników wśród wzmacniaczy zintegrowanych w ogóle. Dzięki temu dynamika też jest świetna – 112 dB.

Pasmo przenoszenia (rys.1) oferuje bardzo dobre wyrównanie, przy 10 Hz spadek nie przekracza -1 dB, przy 100 kHz jest podobnie dla 8 Ω i tylko minimalnie gorzej (-1,3 dB) dla 4 Ω.

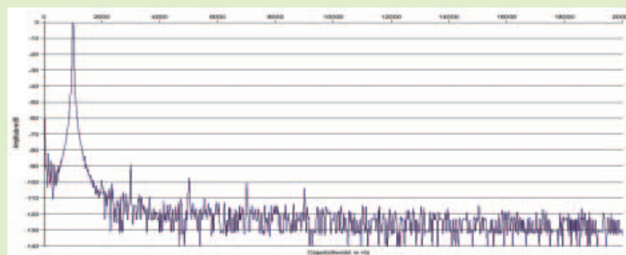
Poziom harmonicznych nieparzystych (rys. 2) jest bardzo niski, najsilniejsza trzecia występuje przy -89 dB, piąta i siódma już poniżej -96 dB, a dziewiąta przy -100 dB.

Niskie zniekształcenia i niski poziom szumów procentuje na wykresie z rys. 3. Aby uzyskać THD+N poniżej 0,1 %, wystarczy przekroczyć moc 0,5 W przy 8 Ω i 1 W przy 4 Ω. Minima lokują się nawet poniżej granicy 0,01 %.

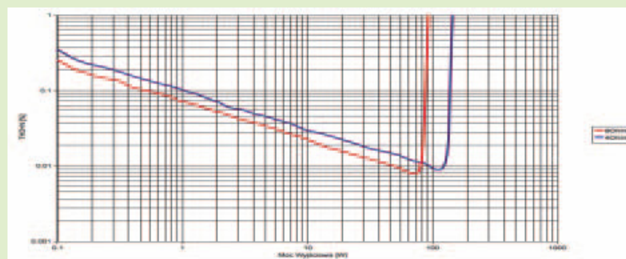
Moc znamionowa (1% THD+N, 1 kHz) [W]		
[Ω]	**1 x**	**2 x**
8	93	81
4	145	109
Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]		0,22
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]		92
Dynamika [dB]		112
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)		70



łłł. ł Pałmł łrłłłłłłłła



łłł. ł ł łł łłł tałcł ł ła harmł ł łcł ł ł



łłł. ł Mł c

ODSŁUCH

Wspomina się i usprawiedliwia, a nawet chwali, gdy urządzenia niskobudżetowe dodają coś od siebie, aby odtwarzaną muzykę ożywić, bo nie osiągają jeszcze takiego poziomu, który pozwalałby przenieść naturalną dynamikę i inne aspekty „prawdziwego" dźwięku, które tworzą jego wiarygodność. Marantz najwyraźniej należy już do tej ligii, w której gra się w innym stylu – stawiając na pierwszym miejscu czystość i nie martwiąc się o brak muzykalności, która i tak przyjdzie... wraz z kompetentnie odtworzoną muzyką. Żadnego czarowania – Marantz nie przypadnie więc do gustu tym, którzy w brzmieniu szukają czegoś bardzo specjalnego, ani tym, którzy oczekują brzmienia zawsze przyjemnego, niezależnie od nagrania.

Z niejedną płytą, a tym bardziej skompresowanym plikiem, brzmienie traci przejrzystość, ale także barwy, staje się suche i nudne albo nawet męczące. Czy Marantz zawinił zaniedbaniem i zaniechaniem – czyli brakiem interwencji, dobarwiania i wygładzania?

Każde neutralne urządzenie musi przenosić nawet brutalność wypływającą z charakteru niektórych instrumentów czy sposobu realizacji nagrania. Marantz prowadzi wszystko bezkompromisowo, śmiało i szczegółowo. Słychać to zarówno, gdy gra cicho, jak i przy wysokich poziomach głośności. Co kto lubi – jeden lubi słuchać głośno, inny ciszej, ale przecież ten sam sprzęt służy nam w różnych sytuacjach, i nie zawsze słuchamy tak, jak najbardziej lubimy. Nie mogę więc stwierdzić, co jest obiektywnie ważniejsze – czy umiejętność zachowania wyrazistości na niskich, czy porządku i wewnętrznego spokoju na wysokich poziomach. „Robi wrażenie" zwykle głośne granie... ale nie tylko. Bas jest prowadzony bardzo pewnie – ma zarówno dużo siły, jak i kontrolę, nie jest skracany do punktowych uderzeń, ma soczystość, która jednak nigdy nie rozlewa się ani w stronę najniższych rejestrów, ani nie przesłania średnicy, która nie jest sklejona z basem w sposób kreujący powiększone pozorne źródła dźwięku – jest kompletna, dobrze zrównoważona, ale niepodgrzana. Jeżeli już jednak szukać gdzieś śladów ciepła, to we wzmacniaczu. Odtwarzacz gra bardzo precyzyjnie, rześko, a więc chłodno... nie ma w tym metalicznego zimna ani szklistości, jest niezmącona różnorodność, która potrzebuje czystości. Próby z płytami SACD ukazały (w każdej konfiguracji, z firmowym wzmacniaczem lub bez niego) wyraźną przewagę nad CD. Posiadacze plików HD na pewno z satysfakcją wykorzystają wejście USB.

Na koniec kilka słów o wyjściach słuchawkowych – są dwa. Które wybrać? Różnice są czytelne, każde ma własny charakter. Ze wzmacniacza dostajemy spójne, energiczne, ale trochę zaokrąglone brzmienie; z odtwarzacza wręcz wystrzałowe, krystalicznie czyste, przez co może też sprawiać wrażenie odchudzonego. To bardzo wygodna sytuacja, bo możemy swobodnie wybierać to, które lepiej pasuje do charakteru naszych słuchawek albo do potrzeby chwili.

Radek Łabanowski



Odtwarzacz wyposażono w moduł wzmacniacza słuchawkowego z regulacją poziomu.



Jedno z gniazd USB umieszczono z przodu, pozwala ono podłączyć sprzęt przenośny ze stajni Apple.



Z tej trójki najważniejsze jest USB, tym bardziej, że działa w trybie asynchronicznym, akceptuje nie tylko sygnał PCM (24/192), ale także DSD (5,6 MHz).



Wyjście analogowe uhonorowano lepszymi złączami RCA.



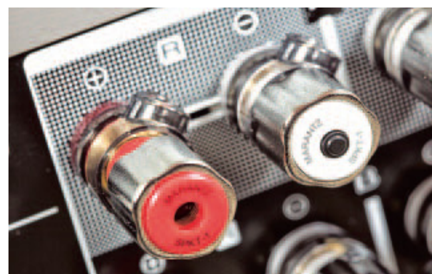
Także wzmacniacz ma wyjście słuchawkowe, tym bardziej funkcjonalne, że możemy odłączyć sygnał od wyjść głośnikowych.



Regulację barwy przygotowano w rozszerzonym wydaniu – z dodatkowym potencjometrem średnich tonów.



Wzmacniacz nie dostał zadania obróbki sygnałów cyfrowych, może jednak przyjąć sygnał z gramofonu.



Zaciski głośnikowe sygnowane przez Marantza mają oznaczenie SPKT-1.

SA8005

CENA: 5000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: HORN DISTIBUTIN
www.marantz.pl

WYKONANIE
Wzornictwo bez zmian, firmowa elegancja, ale z nieprzesadzoną „klawiszologią". Rozbudowany zasilacz i zaawansowana sekcja analogowa, w sekcji cyfrowej bardzo dobrze.

FUNKCJONALNOŚĆ
Odtwarza płyty CD i SACD, wejście USB dla Apple, pełni też funkcję przetwornika C/A z asynchronicznym wejściem USB, obsługa PCM (24/192) i DSD (5,6 MHz).

BRZMIENIE
Przejrzyste, detaliczne, bezkompromisowo neutralne. Wydobywa przewagę SACD nad CD, procentuje z plikami HD. Nie czaruje i nie tuszuje problemów z nagraniami, ale niczego dodatkowo nie wyostrza.

PM8005

CENA: 5000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: HORN DISTIBUTIN
www.marantz.pl

WYKONANIE
Z zewnątrz zwycięża tradycja, wewnątrz też, ale w najlepszym wydaniu. Wzmocniona konstrukcja obudowy, dobry przedwzmacniacz gramofonowy.

FUNKCJONALNOŚĆ
Klasyczna, analogowa integra, bez cyfrowych dodatków. Rozbudowana regulacja barwy.

PARAMETRY
Świetne.

BRZMIENIE
Dynamiczne, energetyczne, z gęstym basem, ale bez szaleństwa i własnych pomysłów – przede wszystkim dokładnie.

TEST

Można się spierać, czy pliki audio uratowały rynek Hi-Fi, ale trudno zaprzeczyć, że zmieniły sposób, w jaki wielu z nas słucha muzyki. Płyta winylowa utrzymuje się we własnej niszy, potężna niegdyś siła krążka CD maleje, ale wciąż nie wypada jej lekceważyć. Natomiast największe straty poniosły płyty SACD i DVD-Audio (o tych drugich można już zapomnieć...).

SIEĆ i MOC

Yamaha R-N301



Pliki, początkowo kojarzone z kompresją i niską jakością, szybko wspinają się na coraz wyższe pułapy, z nimi kojarzone jest dzisiaj HD, a więc to właśnie one są obecnie najłatwiejszym sposobem osiągnięcia najwyższej jakości. Powód jest prosty – pozbycie się płyty i laserowego czytnika uelastycznia parametry, nie trzeba zamykać się w sztywnym standardzie, można płynnie podążać za coraz większymi możliwościami techniki cyfrowej. Początki tych zmian były jednak trudne, ponieważ pliki wiążą się z dyskami twardymi, a te, nawet teraz, najczęściej „rezydują" w komputerze. Udane skrzyżowanie komputera z domowym systemem Hi-Fi było możliwe dopiero dzięki przetwornikom DAC. Już jednak znacznie wcześniej, przede wszystkim w sprzęcie wielokanałowym, przemycano możliwość odtwarzania plików audio bez pośrednictwa komputera, bazując na zewnętrznych nośnikach pamięci. Przodowały w tym odtwarzacze DVD, potem Blu-ray, ale również wielokanałowe amplitunery – w praktyce najtańsze odtwarzacze sieciowe. W przeciwieństwie do modelu DAC-owego, takie źródła nie wymagają obecności komputera (chyba, że w roli nośnika danych), są samowystarczalne, bo nie tylko czerpią dane ze zdalnych, sieciowych źródeł, ale także same je dekodują i konwertują.

Skoro amplitunery A/V (także te niedrogie) potrafią tak dużo, to dlaczego podobne funkcje strumieniowych odtwarzaczy nie trafiają masowo do sprzętu dwukanałowego – amplitunerów i wzmacniaczy? Większość z nich może co najwyżej pochwalić się zintegrowanymi przetwornikami DAC, a to przecież nie to samo, to dopiero połowa drogi do pełnowartościowego źródła strumieniowego. Nie zapominam o systemach typu All-in-One, które oferuje między innymi Naim, Cyrus czy Cambridge Audio, ale to propozycje z ograniczoną siłą rażenia – przez ich wysokie ceny. Wyłaniają się tylko pojedyncze perełki, takie jak Yamaha *R-N301* kosztująca niewiele ponad 1300 zł.

Amplitunery stereofoniczne nie są wynalazkiem ostatnich sezonów, chociaż dekadę temu wymiotło je z rynku wraz z ofensywą sprzętu wielokanałowego, prowadzoną przez amplitunery AV (jeśli amplituner, to wielokanałowy, a jak wzmacniacz, to stereofoniczny – tak się utarło, chociaż głębszego sensu w tym nie ma). Dwukanałowe amplitunery sieciowe to gatunek wyjątkowo mało popularny, a przecież pozwalający ustawić się w samym centrum nowoczesnego systemu audio. W zeszłym roku podziwiałem pierwsze przystępne cenowo urządzenie tego typu, Yamahę *R-N500*, która wciąż jest w ofercie, a teraz dołączył do niej mniejszy brat, najnowszy model *R-N301* kosztujący 1350 zł.

To urządzenie niskobudżetowe, w którym jednak „cyfra" wspina się na wyżyny nowoczesności. Dlatego oszczędności w innych elementach są oczywiste i usprawiedliwione. Wyświetlacz jest niewielki jak na odpowiedzialną rolę, którą przyjdzie mu pełnić. Wąskie przyciski regulacji barwy i wyboru źródeł przypominają pokrętła z modelu *R-N500*, ale tym razem to klawisze. Do obsługi większości opcji służy pokrętło wielofunkcyjne, ponadto są klawisze wyboru wyjść głośnikowych (z tyłu są więc dwa komplety zacisków), a także wyjście słuchawkowe (6,3 mm).

W zakresie klasycznych wejść analogowych znajdziemy trzy liniowe oraz dodatkowo pętlę dla rejestratorów. Sygnał cyfrowy doprowadzimy do wejść elektrycznego (koaksjalnego) i optycznego. Obydwa mogą przyjąć sygnał PCM o rozdzielczości 24 bitów i częstotliwości próbkowania 192 kHz.



R-N301 nie ogranicza się do źródeł sieciowych, podłączymy także kilka źródeł analogowych – liniowych. A skoro wewnątrz jest już DAC, to pojawiły się też klasyczne wejścia cyfrowe – optyczne i elektryczne.



Sieć LAN i możliwości strumieniowe wyróżniają R-N301 wśród wzmacniaczy stereofonicznych.



Komunikacja z siecią jest głównie przewodowa, ale specjalne gniazdo USB przygotowano do zasilania dedykowanego adaptera standardu Wi-Fi.

Jak amplituner, to amplituner – *R-N301* wyposażono w analogowy tuner FM, chociaż o zaawansowaniu urządzenia świadczy złącze sieciowe LAN oraz stojące za nim układy, które – oprócz dostępu do wirtualnych, internetowych rozgłośni radiowych – dają dojście plikom zgromadzonym w domowej sieci. Yamaha jest pełnowartościowym odtwarzaczem strumieniowym, pracuje zgodnie z najpopularniejszym protokołem DLNA, co oznacza obsługę większości serwerów NAS oraz aplikacji udostępniających dane z poziomu komputera. Przesyłanie (a raczej pobranie, bo w takiej roli występuje R-N301) to jedna rzecz, potem trzeba taki sygnał jeszcze zdekodować. Yamaha obsługuje pliki MP3, WMA, AAC, WAV oraz FLAC, maksymalna rozdzielczość sięga 24 bitów, a częstotliwość próbkowania 192 kHz.

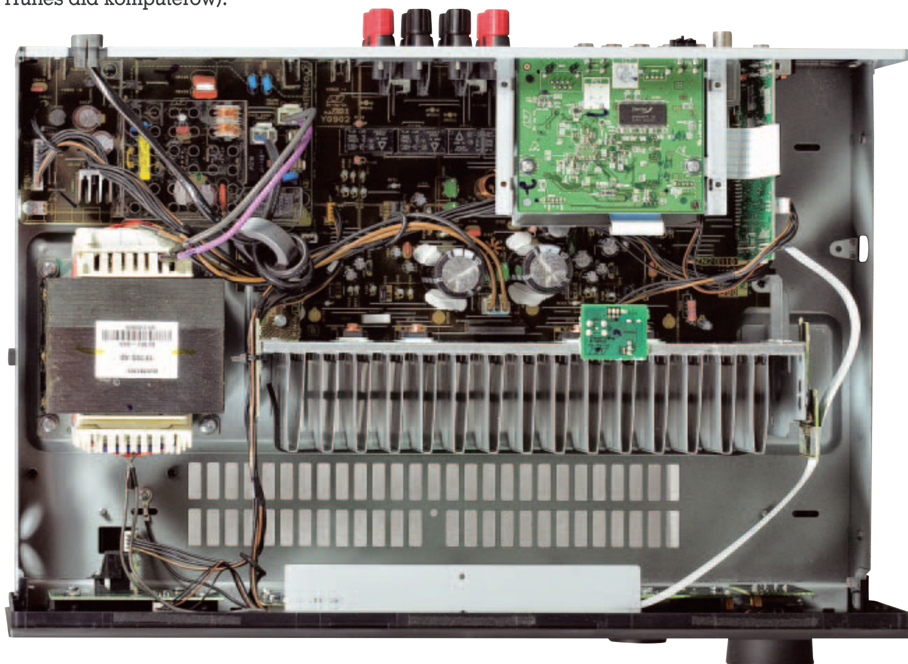
Dla użytkowników urządzeń przenośnych Apple przygotowano obsługę protokołu AirPlay (AirPlay obsługuje także oprogramowanie iTunes dla komputerów).

Wśród kilku gotowych serwisów internetowych, najbardziej docenimy popularny Spotify (potrzebne jest urządzenie mobilne, np. smartfon z aplikacją Spotify, która łączy się dopiero z amplitunerem).

Na wyposażeniu jest oczywiście pilot, ale przygotowano też aplikację (NP Controller) dla sprzętu mobilnego, a konkretnie sieciowych źródeł.

Konfiguracja przebiega bardzo sprawnie, w większości przypadków będzie w pełni automatyczna ze względu na specyfikę połączenia przewodowego.

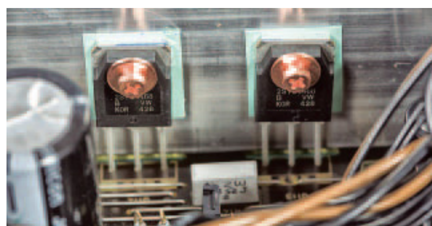
W pobliżu sieciowego gniazda LAN znajduje się port USB – to jednak tylko zasilanie dla opcjonalnych modułów komunikacji bezprzewodowej, *R-N301* możemy rozszerzyć w ten sposób o transmisję Bluetooth lub Wi-Fi (odpowiednio akcesoria *YBA-11* oraz *YWA-10*).



Konstrukcja wewnętrzna to swoista hybryda. Większą część zajmuje wzmacniacz stereo, z dużym, centralnie ustawionym radiatorem, zasilaczem oraz poziomą płytką z większością elektroniki. Obróbka sygnałów cyfrowych odbywa się na dwóch dodatkowych płytkach. Poziomy moduł (przy gniazdach LAN i USB) zajmuje się komunikacją ze zdalnymi źródłami (internet i dane lokalne) oraz dekodowaniem i wstępnym przygotowaniem sygnałów PCM, które są przesyłane dalej do modułu pionowego, wyposażonego w wejścia elektryczne (współosiowe) i optyczne, gdzie zlokalizowano kompletny przetwornik C/A.



Nowoczesny DAC Texas Instruments PCM5101 potrafi przyjąć sygnały PCM o rozdzielczości sięgającej 32 bitów i częstotliwości próbkowania 384 kHz.



Wzmacniacze mocy zbudowano z czterech (dwa na kanał) bipolarnych tranzystorów 2STC4468/2STA1695.

TEST LAB

Laboratorium Yamaha R-N301

To niepozorne urządzenie zaskakuje wysoką mocą wyjściową, każda z dwóch końcówek generuje 145 W przy 8 Ω i 225 W przy 4 Ω. W trybie stereo podwojenie tych wyników powstrzymuje zasilacz, ale 2 x 119 W przy 8 Ω i 2 x 164 W przy 4 Ω to wciąż znakomity rezultat. Trzeba wprawdzie posłużyć się sygnałem wejściowym o napięciu aż 0,62 V, jednak dla większości źródeł liniowych nie będzie to stanowiło większego problemu.

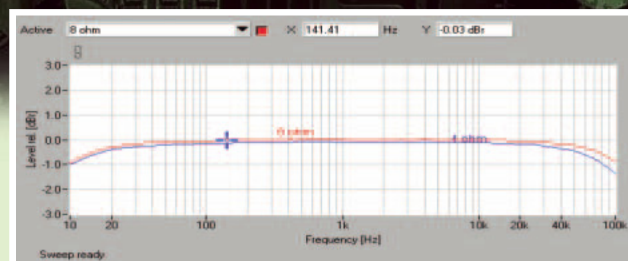
Poziom szumów jest podobny jak w amplitunerach AV (bliskość układów cyfrowych) – S/N wynosi 82 dB, ale dzięki wysokiej mocy dynamika sięga 103 dB.

Pasmo przenoszenia (rys.1) nie pokazuje problemów, -1 dB przy 10 Hz i odpowiednio -0,9 dB dla 8 Ω oraz -1,3 dB dla 4 Ω przy 100 kHz.

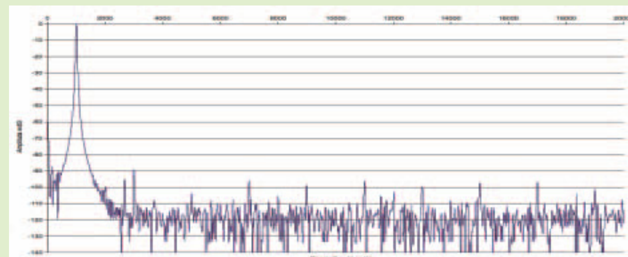
W spektrum harmonicznych (rys. 2) widać wprawdzie kilka nieparzystych, które przebijają się przez widmo szumów, ale tylko trzecia sięga do -90 dB, pozostałe leżą już znacznie niżej.

Korzystny rozkład zniekształceń zaprocentował także na wykresie z rys. 3., do uzyskania THD+N poniżej 0,1 % wystarczy moc 0,6 W przy 8 Ω i 1 W przy 4 Ω.

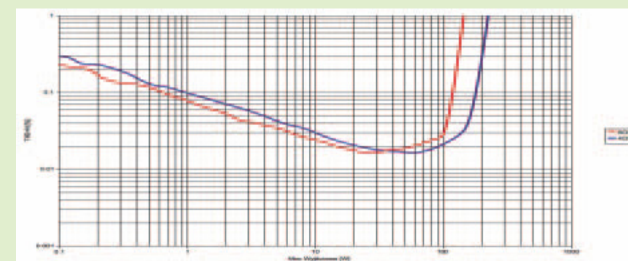
Moc znamionowa (1% THD+N, 1 kHz) [W]		
[Ω]	**1 x**	**2 x**
8	145	119
4	225	164
Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]		0,62
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]		82
Dynamika [dB]		103
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)		68



I II. I . Palml I rlIIIIIIIla



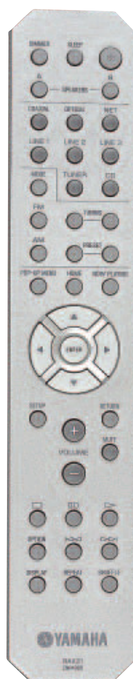
I II. I . I IIIIIItalclI la harml I lclI I



I II. I . Ml c

SŁ

To nie jest urządzenie, które będzie nas zawsze głaskać i przysposabiać wszelkie pliki, różnej przecież jakości, do słuchania „wypoczynkowego". Mocne, wyraziste, detaliczne brzmienie pokaże dużą rozpiętość ich charakterów. Nie jest to oczywiście w pełni neutralne i precyzyjne odzworowanie, ale słychać determinację oraz spore możliwości, aby pokazać jak najwięcej, a nie bawić się w maskowanie i cieniowanie. W takich zamierzeniach dużą rolę odgrywają zwykle wysokie tony, chociaż zdarza się, że i bez ich specjalnej aktywności brzmienie osiąga wyjątkową przejrzystość – to jednak umiejętność znacznie droższych urządzeń. Yamaha posiłkuje się więc lekkim rozjaśnieniem, na szczęście wysokie tony nie mają zaznaczonych cech, które mogą naprawdę męczyć i dręczyć. Blask bez dzwonienia, otwartość i długie wybrzmienia są po prostu przyjemne, o ile tylko samo nagranie nie jest skopane.



Pilot na pewno się przyda, ale jeszcze wygodniej będzie wykorzystać specjalną aplikację dla smartfonów i tabletów, zwłaszcza do nawigowania po bibliotece nagrań.

Jednak wysokie tony nie koncentrują całej naszej uwagi, są tylko częścią energicznego, bezpośredniego przekazu, w którym impulsy mogą się pojawić w całym pasmie. Słychać dobre umocowanie w przejściu basu i średnich tonów, za to sam bas wprowadza trochę łagodności, jest swobodny i uprzejmie zaokrąglony. To w sumie bardzo dobre brzmienie za te pieniądze, obroniłby się nim każdy wzmacniacz stereofoniczny w podobnej cenie, nawet gdyby nie był dopasożony w żadne funkcje sieciowe.

Radek Łabanowski

R-N301

CENA: 1350 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO KLAN
www.audioklan.com.pl

WYKONANIE
Wyglądem naśladuje styl droższych urządzeń Yamahy, w środku analogowy wzmacniacz połączony z nowoczesną (zwłaszcza przetwornik C/A) sekcją cyfrową.

FUNKCJONALNOŚĆ
Amplituner stereo z odtwarzaczem strumieniowym, dekoduje Flac 24/192, obsługuje źródła DLNA, radio internetowe, AirPlay oraz Spotify. Połączenie przewodowe LAN, trzy wejścia liniowe, dwa cyfrowe. Praca z kolumnami 4-omowymi.

PARAMETRY
Za taką cenę – wręcz imponująca moc, niskie zniekształcenia, wyższy szum.

BRZMIENIE
Ekspresyjne, z mocną górą, chętne do pokazywania różnic w charakterze i jakości nagrań.



Wielozadaniowe pokrętło pomaga poruszać się po menu, ale obsługuje też inne „codzienne" funkcje.



Podłużne przyciski przypominają wyglądem charakterystyczne pokrętła z flagowego wzmacniacza serii „3000".

TEST

Prawie rok temu, w numerze 2/2014, zamieściliśmy obszerny test – przegląd rynku soundbarów, obejmujący modele w szerokim przedziale cenowym 1300–5000 zł. Czyli dla każdego coś miłego. Bazując na wyniesionym również z tamtego testu doświadczeniu wiemy już, od mniej więcej jakiego pułapu sounbary przestają jedynie robić hałas, a zaczynają dobrze grać.

Każdy, kto chce mieć „prawdziwe" kino domowe, musi zainwestować w wieloelementowy system 5.1 lub 7.1 albo i większy... Ale czy ci, którzy takiej instalacji nie mogą lub nie chcą robić, są skazani na kompletną klęskę? Żeby trochę uporządkować pojęcia, umówmy się, że kompletną klęską jest dźwięk z większości telewizorów. Najtańsze soundbary i większość tanich „soundplate'ów" to już tylko klęska, darujmy jej kompletność (skoro jest choć trochę lepiej niż z telewizora). Jeżeli jednak chcemy wyjść na swoje, odetchnąć z ulgą, nawet mieć z tego przyjemność... musimy na soundbar wydać „trochę" więcej. Ale wtedy może się okazać, że to wydatek zapewniający brzmienie nawet lepsze niż z tanich systemów wielokanałowych. Wielkiej przestrzeni nie ma i nie będzie, ale nie będzie też zgrzytać i dudnić.

Dobry soundbar gra jak dobre kino, ale tylko „od przodu", przestrzeń jest realizowana zasadniczo poprzez odbicia dźwięku lub inne cyfrowe wysiłki DSP – które nigdy nie dają takiego efektu jak głośniki za plecami. To jest najważniejsza różnica brzmieniowa. No i oczywiście jest jeszcze kwestia montażu – belka to są 1–2 przewody schowane za telewizorem, a kino… to kable wszędzie, głośniki wszędzie i przez niemal cały czas zbiera się na nich kurz. Jak często zasiadamy do obejrzenia filmu z miską popkornu w dłoni? Jeżeli zatem zależy nam na dobrej ścieżce dialogowej, niezłej dynamice, uderzeniach basu, a helikopter – zamiast za głową – może nam przelecieć przed telewizorem (nawet, gdy go tam nie widać...), to soundbar z subwooferem jest dobrym rozwiązaniem.

W tym teście zamykamy się w wąskim zakresie 3000–4000 zł i pokazujemy cztery modele reprezentujące bardzo różne koncepcje. Nie są to już „zwykłe" soundbary, niezależnie od rezultatów brzmieniowych, stoją za nimi ciekawe rozwiązania techniczne i funkcjonalne, charakterystyczne dla poszczególnych firm.



DOMOWE SOUNDSPOSOBY
PROSTE, KRZYWE, ROZŁĄCZANE

Canton DM900, Philips B5, Samsung HW-H 7500, Yamaha YSP-2500

TEST

Każda firma tego testu wyrasta z innego segmentu rynku audio-wideo i same testowane soundbary świetnie to odzwierciedlają. Canton to firma z rodowodem ściśle głośnikowym, ale – jak wiele innych – również ona walczy o klienta, któremu nie wystarczą do szczęścia klasyczne kolumny. Canton nie ma jeszcze w ofercie „głośników bezprzewodowych" ani słuchawek (może je już projektuje?), ma za to soundbar. Czego się dokładnie spodziewać? Chyba właśnie tego... minimum formy, maksimum treści. Głośnikowej treści i jakości, a więc dobrego brzmienia.



Canton DM900

Niemiecka belka jest więc bardzo klasyczna, można powiedzieć – „poglądowa", wolna od wyraźnych cech indywidualnych. To też zaleta, bowiem nie powinna wyglądać zbyt charakterystycznie, jeżeli producent chce do jej zakupu skłonić posiadaczy telewizorów różnych marek. Nie ma też wybujałych funkcji, które jednym by się może przydały, ale innym w ogóle. Jeżeli zależy nam na gąszczu wejść, ustawień i gadżetów, to Canton nie wychodzi nam tu naprzeciw. Jeżeli cenimy sobie ergonomię i działanie w granicach zdrowego rozsądku – to jak najbardziej.

Prosta, masywna aluminiowa belka i prostopadłościenny subwoofer są jednak bardzo eleganckie dzięki półmatowemu lakierowaniu – wykończeniu najwyższej jakości. Front to metalowa siatka, pod którą ulokowano cztery przetworniki nisko-średniotonowe i dwie kopułki wysokotonowe tworzące dwa kanały stereo.

W pierwszej chwili nieco mieszane uczucia budzi dobór przyłączy, no bo jak to możliwe, że nie ma ani jednego HDMI? Ano jakoś możliwe... Każdy telewizor ma wyjście optyczne i/lub elektryczne koaksjalne, więc problem ten jest do rozwiązania. Poza tym jest jeszcze wejście RCA stereo, wyjście Sub-Out (dla miłośników kabli), a także bezprzewodowy Bluetooth z apt-X. Miłym gestem jest dołączenie kompletu kabli – możemy więc przystąpić od razu do zabawy, aczkolwiek firma – w audiofilskim stylu – zastrzega potrzebę wygrzania systemu przez 15–20 godzin, czyli pierwszych 10 filmów na rozgrzewkę.

Sercem tego systemu jest pilot – ergonomicznie zaprojektowany kawał ciężkiego aluminium. Bez niego ani rusz, bo na obudowie nie ma żadnych przycisków sterujących. O wszystkim, co się dzieje z urządzeniem, dowiadujemy się z trzyznakowego wyświetlacza – trzeba się tych kilkunastu skrótów nauczyć. Do dyspozycji mamy dwa tryby odsłuchu – stereo oraz surround – i to w praktyce całkowicie wystarcza. Z pilota możemy jeszcze regulować soprany i basy w zakresie +/- 6 dB, synchronizować ruch ust z dźwiękiem, regulować poziom głośności subwoofera; mamy trzy zaprogramowane ustawienia EQ (dla opcji: wisi na ścianie, stoi przed telewizorem lub gdy jest wciśnięty do szafki). Jest też dostęp do funkcji wymyślonej przez Dolby Laboratories – Dynamic Range Compression – czyli spłaszczenia dynamiki, a więc wyciszenia najgłośniejszych i wzmocnienia najcichszych momentów. Pilot potrafi „nauczyć się" naszego telewizora. Dekodowane standardy to Dolby Digital, DTS i DTS True Surround HD.

Subwoofer jest bezprzewodowy i żeby uniknąć zakłóceń, pracuje w pasmie 5,8 GHz. Można go również podłączyć kablem. Głośnik o średnicy 22 cm znajduje się w obudowie zamkniętej i promieniuje z dolnej ścianki. Taki subwoofer to skarb... może właśnie on najlepiej pokazuje, jaka przepaść dzieli system Cantona od popularnych systemów za ok. 1000 zł – gdyby ktoś był nieczuły na wdzięki samego soundbara, niech sobie obejrzy subwoofer, weźmie go do ręki, a poczuje różnicę, zanim ją usłyszy.

Dobre 2.1 ma ogromny plus – nie stawia żadnych dodatkowych wymagań co do pomieszczenia, a my uzyskujemy dynamiczne i podnoszące adrenalinę stereo, które powinno towarzyszyć każdemu współczesnemu dużemu telewizorowi – nie dajmy się zwariować, akcja filmu toczy się zwykle przed nami.

Wirtualne 5.1 czy 7.1 wymaga konkretnych warunków, które we współczesnych mieszkaniach/domach budowanych na tzw. otwartym planie wcale nie muszą być łatwe do zrealizowania – pomieszczenie powinno być dość symetryczne (3–7 m x 3–7 m) względem telewizora i musi mieć płaski sufit i ściany. Gdy telewizor stoi w salonie, np. bokiem do otwartej kuchni, to duża część fali dźwiękowej zostanie utracona poprzez banalne rozproszenie między garnkami.

Dlatego w tym wypadku mniej może znaczyć więcej – solidne stereo wsparte subwooferem to efekt przestrzennie umiarkowany, ale zawsze gwarantowany.



Trójznakowy wyświetlacz zmusza nas do nauczenia się skrótów.



Wybór gniazdek raczej z czasów DVD... Dzisiaj czegoś już brakuje – zgadnijcie czego najbardziej.



Taki sub to skarb – nie tylko burczy, ale basem gra.

ODSŁUCH

To najkrótsza belka w tym teście. Według informacji na stronie dystrybutora: „do użycia z dowolnym telewizorem 32-calowym lub większym". Chyba jednak trochę przesadziłem, łącząc ją w teście z telewizorem 58 cali. Była w takiej sytuacji nie tylko zbyt krótka wizualnie, ale i brzmieniowo. Duży ekran wymusza proporcjonalne odsunięcie się od telewizora i jednocześnie belki, więc rozstawienie jej głośników okazuje się zbyt wąskie do uzyskania choćby przyzwoitego stereo – należy o tym pamiętać i raczej nie kombinować z kupowaniem belki wyraźnie krótszej niż szerokość ekranu. Jeżeli jednak zawężenie sceny (o „przestrzeni" w ogóle nie ma co mówić) nie jest dla nas dotkliwą stratą, to możemy się pokusić o stworzenie takiego systemu, o ile trafimy na niewielki, ale przynajmniej porządny soundbar, który wraz z towarzyszącym mu subwooferem będzie dostatecznie wydajny i zapewni zrównoważone, dynamiczne brzmienie – coś za coś, ale jest to jakaś dopuszczalna opcja. Generalnie lepiej jednak zwracać uwagę i na jakość, i na wielkość soundbara. Myślę, że dla *DM900* rozsądną granicą będzie około 40 cali. W tej sytuacji jedna rzecz budzi moje wątpliwości – kto będzie kupował soundbar za 4000 zł do telewizorów 40-calowych? Niewielu... większość, którzy będą gotowi wydać taką kwotę na soundbar, wcześniej kupią telewizor co najmniej 50-calowy... i koło się zamyka. Co wtedy? Z odległości trzech metrów tryb stereo słyszymy już w zasadzie jak mono, a tryb surround jak stereo. Jest więc ratunek, a trzeba przy tym podkreślić, że Canton stosuje wyjątkowo udany tryb surround – płynnie poszerza bazę, zamiast ją „rozpraszać" w powietrzu. Żeby nie było zbyt łatwo, testy zostały rozpoczęte od koncertów Diany Krall „Live in Paris" i „Live in Rio" – dwie odmienne realizacje podobnego materiału. Jazzowy feeling wciągający bez reszty, znakomite brzmienie kontrabasu, elegancko szepczący hi-hat – to zestaw stworzony do takich wyzwań. Biorąc pod uwagę kontrolę i kulturę, jest to najlepszy bas tego testu. Dynamiki i rozciągnięcia też mu nie brakuje, chociaż wielkiej mocy z niego nie wyciągniemy. Perfekcyjne dialogi, wolne od nosowości i podbitych sybilantów, też pokazują klasę oraz możliwości firmy, która nad strojeniem zespołów głośnikowych pracuje od kilkudziesięciu lat.



Mało przycisków, czyli mało funkcji, zatem łatwa obsługa... A pilot porządny, aluminiowy.

DM900

CENA: 4000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.pl.horn.eu

WYKONANIE
Minimum formy, maksmimum dobrych materiałów i staranności wykonania. Do wyboru – biały lub czarny.

FUNKCJONALNOŚĆ
Sterowanie wyłącznie pilotem, ale uczy się sygnałów z innych pilotów, niewiele wejść (bez HDMI), bezprzewodowy subwoofer, optymalny do mniejszego telewizora.

BRZMIENIE
Zrównoważone, spójne, dość analityczne, bez fajerwerków przestrzennych i basowych – niskie tony prowadzone z wyjątkową kulturą.

Wymiary belki [mm]:	60 x 89 x 6,5
Wymiary subwoofera [mm]:	33 x 27 x 27
Głośniki	4 x 2" + 2 x 1" (miękkie kopułki)/ woofer 9"
Masa [kg]:	2,9 + 8,4
Wejścia:	optyczne/koaksjalne/sub/RCA
Subwoofer:	tak (bezprzewodowy)
Inne	wieszak zintegrowany/przewód RCA/ koaksjalny/światłowód/pilot

Philips B5

Genialny w swojej koncepcji soundbar (a może jednak system?) *HTL 9100*, z odpinanymi głośnikami efektowymi, dostał w zeszłym roku nagrodę EISA. Oto pojawił się jego następca – równie sprytny i pozbawiony nielicznych wad poprzednika. Oto jedyny w swoim rodzaju (niech będzie, że drugi po *HTL 9100*) – *Fidelio B5*.

Dla osób, które nie miały do czynienia z poprzednim modelem Philipsa, dwa słowa wprowadzenia. Otóż po przeanalizowaniu naszych potrzeb i zachowań związanych z codziennym użytkowaniem telewizji i systemów kina domowego, bystrzaki z Philipsa zauważyli, że o ile dźwięku po prostu lepszego niż ten z telewizora oczekujemy przy każdej okazji (z oglądaniem wiadomości włącznie), o tyle na oglądanie filmów z prawdziwymi efektami surround miewamy ochotę od czasu do czasu. Ktoś wpadł na pomysł, by połączyć obie funkcjonalności w jednym urządzeniu, które na co dzień jest zwykłym soundbarem, a gdy przychodzi weekend, odpinamy jego końcówki (wyposażone w głośnik, akumulator i moduł bezprzewodowy), stawiamy je gdzieś po bokach kanapy i w ten sposób przekształcamy soundbar w kino 4.1. Dekodowane wówczas standardy to: Dolby Digital i Pro Logic II.

Gdy belka jest połączona w całość, mamy mocne 2.1, natomiast po odpięciu od jednostki centralnej segmenty boczne zaczynają automatycznie odtwarzać sygnał kanałów tylnych. W tym miejscu pojawiał się główny zarzut w stosunku do *HTL 9100* – odpinane „tyły" nie miały regulowanego poziomu głośności, na dobre zrównoważenie nie było innego sposobu, jak tylko ich ustawienie w odpowiedniej odległości. Teraz ta kwestia została rozwiązana definitywnie, ponieważ urządzenie ma zaszyty w elektronice algorytm kalibracyjny. Kalibracja odbywa się dwuetapowo i zupełnie inaczej niż zwykle – bez pomocy zewnętrznego mikrofonu, a za pomocą systemu mikrofonów wbudowanych w elementy. W pierwszym kroku stawiamy głośniki na sofie w miejscach, gdzie najczęściej będziemy siedzieć, co zdefiniuje wielkość i położenie Strefy Słuchania. W drugim – głośniki stawiamy w miejscach docelowych i zostają one wtedy dostrojone do Strefy Słuchania. Głośniki lewy i prawy (tylne) są dostrajane niezależnie tak, że nie musimy przejmować się ewentualnym ich niesymetrycznym rozstawieniem. Jeżeli zmieniamy ich położenie, wystarczy powtórzyć tylko krok drugi (jeden przycisk na pilocie).

Dodatkowo pojawiła się jeszcze jednak funkcja, której nikt się nie spodziewał – teraz każdy z trzech fragmentów soundbara może funkcjonować jako niezależny głośnik Bluetooth, w parze z jakimś smartfonem lub tabletem. Jeden soundbar można więc rozmienić na dwa niezależne, bezprzewodowe głośniki przenośne z zasilaniem akumulatorowym i jeden stacjonarny. Fantastyczny pomysł. Wiem, że się powtarzam, ale do tej pory nikt inny na to nie wpadł. Gdy chcę puścić dziecku kołysanki, to biorę kawałek Philipsa pod pachę i idę z nim do sypialni, gdy chcę pomajsterkować – biorę go do garażu albo do ogrodu, albo... i żadne kable się za mną nie ciągną.

Parowanie przyjemne – dzięki NFC. Ładowanie głośników automatyczne – gdy tylko zostają podłączone do belki; trwa to ok. 2 godziny, a potem wystarczy na mniej więcej 10 godzin grania.

Kształt *B5* jest opływowy, mimo swojej wielkości nie zasłania czujnika sterowania telewizora. W razie potrzeby można *B5* również powiesić – elektronika rozpoznając zmianę położenia belki, modyfikuje również charakterystykę częstotliwościową, aby brzmienie pozostawało dobrze zrównoważone (wiadomo – bliskość ściany wzmacnia bas). Korpus z tworzywa ABS pokrywa hydrofobowa tkanina, odporna na zabrudzenia i – co zaskakujące – również na płyny. Środek zajmuje aluminiowa wstawka, obok której umieszczono pod materiałem wyświetlacz. Liczba i wybór gniazd są na bardzo przyzwoitym poziomie: trzy HDMI, w tym jedno z ARC, wejścia cyfrowe optyczne i koaksjalne oraz analogowe wejście audio RCA. Podczas odsłuchów mamy kilka opcji do wyboru: Movie (film), Music (muzyka), Voice (poprawa dialogów), Close To Me (wyciszenie jednostki centralnej i słuchanie na głośniczkach odpinanych, ulokowanych blisko słuchacza), Korektor, Auto Vol. (stała głośność niezależnie od przełączanych źródeł), Audio Sync (synchronizacja ruchu ust z dźwiękiem), Night (tryb nocny przycina głośne dźwięki). Subwoofer jest oczywiście bezprzewodowy, o dość nietypowym kształcie „komina", ale dzięki temu łatwy do ukrycia choćby za firanką.

To produkt dla ludzi z wyobraźnią i wielorakimi potrzebami.



Diody sygnalizacyjne i wyświetlacz ukryto pod tkaniną „nowej generacji" – wystarczy wilgotna ściereczka, aby kurz zniknął.


Tak wygląda rozsądny kompromis – oprócz USB jest wszystko.



Zewnętrzne segmenty soundbara można odczepić i uruchomić jako głośniki surroundowe; w tej roli mogą leżeć lub stać.



Na pierwszy rzut oka zaskakująco wąski i wysoki subwoofer... Łatwo go jednak ukryć – w instukcji nic o tym nie było, ale przecież może on też leżeć, a nie tylko stać.

ODSŁUCH

Był czas, że szczytem szpanu było powieszenie telewizora pod sufitem... Wraz ze wzrostem wielkości ekranów zaczęły one jednak powoli „schodzić" na ziemię i współcześnie stoją na niziutkich stolikach, niewiele nad podłogą. Właśnie pod taką lokalizację zaprojektowano *B5* – głośniki w nim umieszczone są pod kątem i w sytuacji, gdzie inne belki grają nam po kolanach, Philips trafia dokładnie w nasze uszy. To, co napiszę dalej, będzie w pewnym sensie trochę sobie przeczyło, ale przy odrobinie dobrej woli zrozumiecie, co autor miał na myśli. Otóż subwoofer ustawiony na maksa wali niemiłosiernie, firmowy tryb surround też przefajnowany; nazwy różnych trybów są zresztą „umowne" i warto poszukać własnych preferencji (to problem wszystkich producentów – nazwa sobie, charakter brzmienia sobie). Kiedy już jednak poskromimy te zapędy, najprawdopodobniej wstępnie zaprogramowane właśnie w taki sposób, aby klientowi szybko zaimponować, możemy dojść do bardzo różnych rezultatów, w tym takich, które zaskoczą bardzo pozytywnie. Są w tym teście belki brzmiące bardziej neutralnie, dokładniej, subtelniej, a także większe suby z mocniejszym basem, lecz brzmienie z Philipsa okazuje się muzycznie uniwersalne. Koncert grupy Metallica „Francais Pour Une Nuit" wypadł znakomicie, Peter Gabriel w filmie dokumentalnym o powstawaniu albumu „So" zabrzmiał tak fajnie (a przecież to bardzo wymagająca muzyka), że nie mogłem się oderwać. Police, Rammstain, Radiohead – wszyscy pokazali, że Philips potrafi trzymać się rytmu, nawet jeżeli nie ma estradowej siły i zadziorności. Paula Simona po prostu nie wyłączyłem do samego końca. Przy odłączonych i ustawionych z tyłu surroundach oklaski na koncertach brzmią jak... oklaski, i nie chodzi tylko o ich pozycję w przestrzeni – wirtualne oklaski prawie zawsze przypominają szum falującego morza. Znakomicie sprawdza się tryb Voice poprawiający czytelność dialogów w filmach: po uruchomieniu rozpycha scenę na boki, tworząc miejsce dla aktorów, między nami a ekranem powstaje przestrzeń jak w kinie – duża frajda. Po raz kolejny przekonałem się na własnej skórze, iż procedury treningowe wypracowane w Philipsie pozwalają na tworzenie funkcjonalnych urządzeń o wyjątkowym brzmieniu.



Normalny, (wreszcie nie jajowaty) kształt i wygodny dostęp do wszystkich funkcji

B5

CENA: 3600 ZŁ

DYSTRYBUTOR: WOOX
www.philips.pl

WYKONANIE
Bez blichtru, ale praktycznie – większa część powierzchni obleczona tkaniną odporną na zabrudzenia.

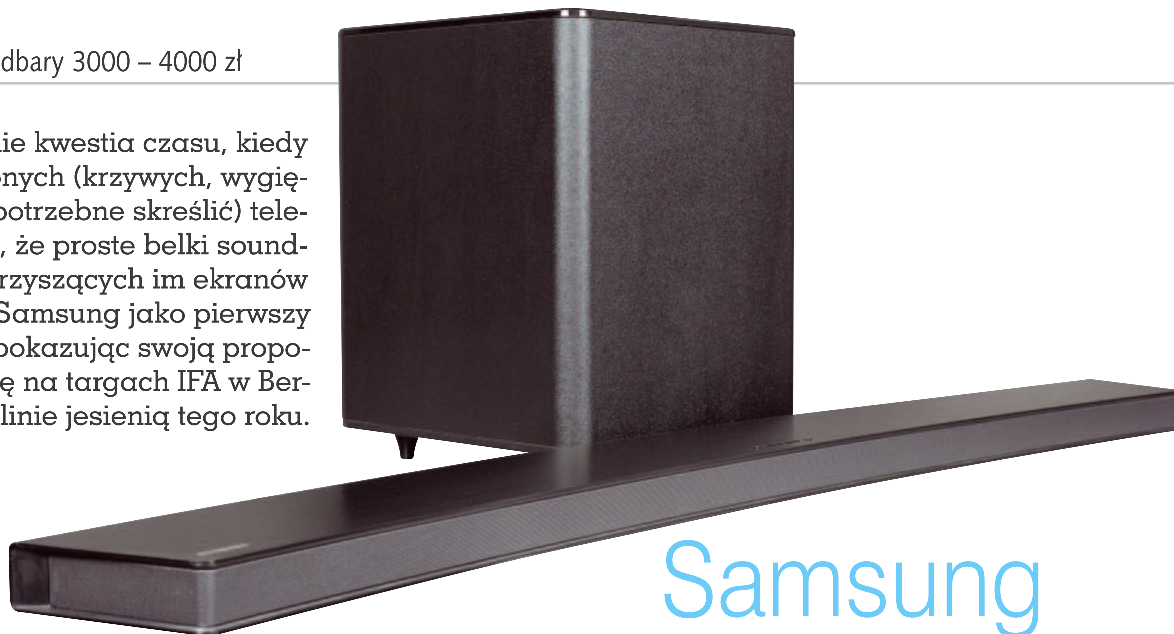
FUNKCJONALNOŚĆ
Genialnie złożone i proste zarazem. „Trzy w jednym". Może być soundbarem 2.1, soundbarem z satelitami (tworząc system 4.1) lub trzema niezależnymi głośnikami Bluetooth. Subwoofer bezprzewodowy, odłączalne głośniki również (wbudowane akumulatory). Duży terminal przyłączeniowy, łatwa kalibracja.

BRZMIENIE
Uniwersalne, z dużym talentem muzycznym i oczywistymi umiejętnościami kreowania przestrzeni. Unika ostrości, w dużym zakresie poddaje się regulacjom.

Wymiary belki [mm]:	73 x 1035 x 156
Wymiary subwoofera [mm]:	510 x 200 x 200
Głośniki	2 x 3" + 2 x 1" (miękka kopułka)/ surround 2 x 3" szerokopasmowe/woofer 6,5"
Masa [kg]:	4,4 + 4,9
Wejścia:	3x HDMI (ARC)/Toslink/ koaksjalne/audio 3,5 mm/Bluetooth apt-X i NFC
Subwoofer:	tak (bezprzewodowy)
Inne	wieszak w komplecie/pilot

To była właściwie jedynie kwestia czasu, kiedy producenci zakrzywionych (krzywych, wygiętych, łukowatych – niepotrzebne skreślić) telewizorów zorientują się, że proste belki soundbarów pasują do towarzyszących im ekranów jak pięść do nosa. Samsung jako pierwszy zareagował, pokazując swoją propozycję na targach IFA w Berlinie jesienią tego roku.





Samsung HW-H 7500

Telewizory UHD Samsunga najnowszej generacji 4K to urządzenia, mówiąc wprost, wielkie. By poprawić percepcję obrazu na tak dużej powierzchni, ktoś wpadł na pomysł wygięcia ekranu, aby jego krzywizna odpowiadała siedzeniu w centrum okręgu o promieniu ok. czterech metrów, i jednocześnie sprawiała, że obraz pozornie będzie się stawał jeszcze większy. Podstawa takiego telewizora też jest w kształcie łuku, więc prosta belka niespecjalnie do niego pasuje – przede wszystkim wizualnie, bo ze sposobu promieniowania nie należałoby robić problemu. Ale – jak chyba każdy rozumie – wygięte telewizory najnowszej generacji są adresowane do klientów, którzy nie zniosą jakichkolwiek kompromisów właśnie w wyglądzie. Zresztą, po co mają znosić, zaprojektowanie wygiętego soundbara to żaden problem – na pewno znacznie mniejszy, niż wygiętego telewizora, który wymaga specjalnego ekranu. Wygięty soundbar to „tylko" wygięta obudowa, a nie powyginane przetworniki w nim zainstalowane. Dla telewizorów z najwyższej półki Samsunga przygotowano więc szybko modele *HW-H7500/7501* (czarny/srebrny) wpisujące się w koncepcję „Total Curved Solutions" (osoby o mniejszej znajomości języka angielskiego informuję, że „total curved" nie oznacza „całkiem zdenerwowany").



Największy sub testu – z głośnikiem na tylnej ściance. Basu wystarczy nawet w dużych pomieszczeniach.

Belka może leżeć, ale równie dobrze sprawdza się wisząc pod ekranem, przy czym nie ma potrzeby niczego w tym celu wiercić – dedykowany uchwyt (w komplecie) dosłownie podwiesza ją do telewizora (dotyczy wyłącznie modeli kompatybilnych). W komplecie dostajemy sporo śrub i przewodów na różne okazje, włącznie z przejściówką USB pod kątem 90 stopni – gdy robi się ciasno, a markowe kable USB mogą być sztywne, to drobiazg nie do przecenienia. Zasilanie rozwiązano w postaci zewnętrznego pudełka o rozmiarze przynajmniej dwa razy większym od typowego. Dostępne przyłącza to: wyjście HDMI (z ARC), wejście HDMI, cyfrowe optyczne, wejście liniowe (Aux) na mini-jacku (3,5 mm), port USB oraz bezprzewodowe Bluetooth i TV SoundConnect (czyli Bluetooth w telewizorach Samsunga). Do tego zgrabny pilot, którym, poza funkcjami oczywistymi, wybieramy 5 trybów dźwiękowych: standard, muzyka, głos, sport, kino, inteligentny poziom głośności. Osobiście bardzo lubię ten ostatni – przydatny, gdy późnym wieczorem skaczemy po kanałach lub przełączamy się pomiędzy różnymi źródłami; nic nam nagle nie ryknie na cały regulator, ani nie zamilknie. Kolejny z przycisków to włączanie trybu przestrzennego – Surround Sound Expansion. Jest jeszcze włącznik funkcji Bluetooth Power, która umożliwia zdalne włączanie belki w charakterze głośnika do słuchania muzyki ze smartfona/tabletu i equalizer (8-pasmowy). Obsługiwane przez USB formaty plików to: MP3, WMA, AAC, WAV, OGG, FLAC.

Bezprzewodowy subwoofer to obecnie coś tak oczywistego, jak kilka lat temu przewodowy. Sparowany przez producenta, nawiązuje połączenie automatycznie, od razu po włączeniu. Samsung zastosował w jego konstrukcji rzadko stosowany pomysł na głośnik promieniujący do tyłu. Można mieć obawy, czy nie będzie to sprzyjało dudnieniu, zwłaszcza gdy zostanie wsadzony w przysłowiowy kąt, ale dobrej kontroli basu będzie z drugiej strony sprzyjała obudowa zamknięta. Producent nie podaje specyfikacji żadnych przetworników użytych we właściwym soundbarze, lecz w subwooferze siedzi 20-cm.

HW-H 7500 to przykład urządzenia dedykowanego do współpracy z konkretną linią telewizorów. Gdyby jego zastosowanie miało się definitywnie zamykać w obrębie produktów Samsunga, to trzeba by to było wyraźnie podkreślić, ale przynajmniej teoretycznie tak nie jest – możemy podpiąć go do dowolnego telewizora; oczywiście w praktyce w grę będą wchodzić tylko telewizory zakrzywione, bo taki jest sens całej tej zabawy.

Jeżeli koncept krzywych telewizorów zniesie próbę czasu lepiej niż 3D, to niedługo zobaczymy więcej podobnych konstrukcji.



Wygodna komunikacja z urządzeniem to połowa sukcesu. Starannie zaprojektowane detale też cieszą oko.



Telewizory Samsunga z belką łączą się bezprzewodowo – nie wykorzystują gniazd, których będzie można użyć do podłączenia innego sprzętu.



Przetworniki zainstalowano również na skrajach belki, aby uzyskać jak najszersze rozpraszanie i efektowną przestrzenność.

ODSŁUCH

Bardzo niski profil soundbara służy jego estetyce, ale nie akustyce. To jest reguła, od której niemal nie ma wyjątków – 8 malutkich przetworników nie potrafi zagrać basem i z trudem radzi sobie z zakresem niższych kilkuset herców, przez co nie łatwo im połączyć się płynnie z subwooferem, grającym zwykle (takie przynajmniej są ogólne zalecenia) poniżej 100 Hz. Ale estetyka wygrywa, czego najlepszym przykładem jest koncepcja ultrapłaskich „soundplate'ów", skierowanych w stronę widza/słuchacza właśnie cienką krawędzią. Im cieńszy soundbar, tym cieńszy dźwięk. Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Można też, współpracując z urządzeniem, pomóc sobie... i urządzeniu. Również w przypadku Samsunga nie należy zbytnio sugerować się nazwami programów, warto wybierać swobodniej, i poszukać najlepszych trybów po prostu drogą doświadczeń i wrażeń subiektywnych. Dla mnie koncertowy Phil Collins zaprezentował się najlepiej w trybie Sport, a Kate Bush transmitowana przez Bluetooth – w trybie Cinema. Z kolei funkcja Surround tak rozprasza scenę, że z zamkniętymi oczami powiedziałbym, że to gra u sąsiada – efekt wyjątkowy, może się podobać, ale nie musi; całe szczęście polega właśnie na tym, że mamy wiele trybów, które różnią się bardzo wyraźnie, wcale nie wymagają skupienia, aby usłyszeć ich właściwości, i aby szybko się zdecydować, który w określonej sytuacji jest dla nas najciekawszy. Rozpiętość brzmień poszczególnych trybów jest tak wielka, że chociaż żadnego z nich nie można nazwać neutralnym, to potencjalnych użytkowników taka paleta opcji powinna ucieszyć – chyba każdy znajdzie ulubioną, akceptowalną albo chociaż taką, do której szybko się przyzwyczai... A poza tym, jest się czym bawić. Są też jednak obiektywne zalety *HW-H7500*, które doceni każdy, kto ma duży telewizor i wielki salon. Ten system potrafi zagrać potwornie głośno, nie wprowadzając bolesnych zniekształceń, trzymając się wybranego profilu brzmieniowego. Byłby chyba w stanie nagłośnić salon wielkości kortu tenisowego. Słuchany z dużej odległości, pokazuje wspomniany tryb surround z najlepszej strony – tworzy mało precyzyjny, ale obszerny obraz, odrywa dźwięk od belki. To przeciwny biegun względem stylu i możliwości systemu Cantona. Specyficzny, ale konsekwentnie przemyślany produkt – idealny dla posiadaczy zakrzywionych telewizorów Samsunga, instalowanych w dużych pomieszczeniach, którzy mimo to nie chcą budować „prawdziwego" kina, ale czasami chcą sobie urządzić głośniejszy seans.



Nowoczesny, ergonomiczny pilot – nieprzeładowany i wszystko w zasięgu kciuka.

HW-H 7500

CENA: 3000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: SAMSUNG POLSKA
www.samsung.com.pl

WYKONANIE
Koncepcja oczywista – odpowiednie towarzystwo dla najlepszych zakrzywionych telewizorów.

FUNKCJONALNOŚĆ
Belka dedykowana pod telewizory Samsunga z linii UHD, sporo wejść, USB, Bluetooth, aplikacja sterująca, bezprzewodowy subwoofer.

BRZMIENIE
Nieprawdopodobny zapas mocy – nagłośni nawet duże salony. Tworzy bardzo szeroką scenę i oddaje do dyspozycji różne profile brzmieniowe.

Wymiary belki [mm]:	42 x 1230 x 170
Wymiary subwoofera [mm]:	371 x 291 x 291
Głośniki	b.d.
Masa [kg]:	4 + 8,45
Wejścia:	2 x HDMI/optyczne/ analogowe 3,5 mm/USB/Bluetooth
Subwoofer:	tak (bezprzewodowy)
Inne	wieszak w komplecie/audio 3,5mm/ przejściówka USB 90 stopni/przewód USB/pilot

Właśnie mija 10 lat od pojawienia się pierwszego projektora dźwięku *YSP-1*. Z tej okazji, albo z innej, Yamaha wpuściła na rynek *YSP-2500* – belkę 7.1, a dokładniej 5.1 + 2. Od czasu pierwszych modeli dokonała się prawdziwa rewolucja w ich konstruowaniu i możliwościach reprodukcji dźwięku. Ostatnio testowany przez nas model *YSP-1400* był typowym All-in-One z głośnikami niskotonowymi wbudowanymi w nogi podstawy. Tym razem mamy do czynienia z urządzeniem dzielonym – to rozwiązanie małe i wielkie zarazem.



Yamaha YSP-2500

Nazwanie projektora soundbarem jest pewnym nadużyciem. Wszystkie belki mają za zadanie grać, ale to, co w ich środku siedzi i co z tego dokładnie wynika, może być bardzo różne. W projektorze mamy do czynienia z macierzą małych głośników – w tym przypadku 16 sztuk – które nie są definitywnie podzielone i odpowiedzialne za obsługę poszczególnych kanałów. Wszystkie głośniki współpracują przy odtwarzaniu wszystkich kanałów, ale robią to w sposób bardzo skomplikowany – każdy z innym poziomem oraz inną fazą, co powoduje, że w pewnej odległości od projektora ich indywidualne „udziały" sumują się w sposób przekazujący strumienie (dźwięk) poszczególnych kanałów we właściwych kierunkach, aby po odbiciach tych strumieni od ścian, przed słuchaczem była kreowana dźwiękowa przestrzeń, sugestywny dźwięk przestrzenny. Wielki udział ma w tym oczywiście zaawansowana technika cyfrowej projekcji dźwięku, którą Yamaha dopracowała na swój użytek.

Jest jednak pewien, już wspomniany, haczyk – musimy dysponować odpowiednim pomieszczeniem, z kompletem ścian i sufitem w normalnej odległości, bowiem żeby powstał ten spektakularny (nie bójmy się tego określenia) efekt, te precyzyjnie ukierunkowane strumienie, tworzące specjalne charakterystyki kierunkowe, muszą się też nie byle jak odbić, a nie uciec do przedpokoju, rozproszyć na biblioteczce czy wytłumić na okiennej zasłonie. W tym miejscu wchodzimy w przestrzenie wymykające się naszej wyobraźni... ponieważ podobno system kalibracyjny *YSP-2500* nie dość, że pomierzy sobie wielkość i kształt pomieszczenia, odnajdzie płaszczyzny tłumiące dźwięk, to jeszcze jest w stanie namierzyć i użyć do precyzyjnego odbijania sygnału wiszące obiekty wielkości kartki A4 – istne czary (10 lat nieustannego rozwijania produktu). Według zapewnień producenta, przy niewielkich nakładach aranżacyjnych jesteśmy w stanie przystosować większość pomieszczeń do współpracy posiłkując się np. przenośnymi płytami odbijającymi *YRB-100*. Jeżeli sygnał nie ma się kompletnie od czego odbić, to niestety nic nie powróci do nas w cudowny sposób. Natomiast jeżeli mamy np. zmienne warunki, jak zasłaniane wieczorem wielkie okno z boku telewizora, to możemy wykonać i zapamiętać osobne kalibracje dla obydwu sytuacji i przełączać odpowiednie dla nich ustawienia. Jako trzecie ustawienie (kalibrację) możemy wskazać np. miejsce gdzieś kompletnie z boku, gdzie dużo przebywamy, np. w kuchni – belka jest wtedy w stanie skierować sygnał konkretnie tam, abyśmy mogli słuchać muzyki przy gotowaniu.

Soundbar jest bardzo starannie wykonany – ma korpus z drapanego aluminium i boki na wysoki połysk. Z lewej strony znajduje się komunikatywny, dziesięcioznakowy biały wyświetlacz matrycowy (jeden z najlepszych, jakie można znaleźć w soundbarach), z prawej – wyjście słuchawkowe i wejście mikrofonu kalibracyjnego IntelliBeam. Od góry dyskretne przyciski: wyboru źródła, głośności i zasilania. Od tyłu: wyjście na subwoofer, stereofoniczne wejście RCA, cyfrowe koaksjalne, dwa gniazda optyczne (TV, inne źródło), cztery gniazda HDMI 2.0 z przepustowością 4K 50/60p, 3D, (jedno z ARC); ponadto Bluetooth z apt-X oraz repeter sygnału zdalnego sterowania w postaci wąskiego paska ciągnącego się przez całą szerokość urządzenia – dzięki niemu nie musimy się martwić, że belka zasłania nam czujnik zdalnego sterowania w TV. Obsługa Dolby TrueHD i DTS-HD Master Audio, a do dziesiątek bardziej schowanych funkcji można się dostać poprzez wyświetlane menu ekranowe (10 języków). Polska instrukcja zawiera 82 strony A4 z samymi informacjami.

Pilot ma przyciski na niemal każdą ważną okazję i jest bardzo rozsądnie zaprojektowany. Dla osób, które uzależniły się od ciągłego trzymania w ręku telefonu/tabletu, firma wypuściła aplikację Home Theater Controller.

Bezprzewodowy subwoofer można też podłączyć kablami: sygnałowym (niskopoziomowym) RCA i sterującym, z 3,5-mm wtykiem. Sub jest płaski i przystosowany do pracy w pozycji leżącej, więc łatwo go ukryć. Po obydwu stronach wielkiego otworu z tunelem znajdują się dwa 10-cm przetworniki niskotonowe oraz wzmacniacz o mocy 75W (RMS 130W). W praktyce, jako jedyny w teście, miał większy zapas mocy, niż potrzebowałem nawet do eksperymentów, a do tego zwarty, mocny, szybki bas.



Tak wygląda terminal przyłączeniowy lidera – samych wejść cyfrowych, w różnych standardach, jest w sumie siedem! Białe prążki nad gniazdami to element repetera, dzięki któremu belka staje się „przezroczysta" dla pilota od telewizora.

ODSŁUCH

Kalibracja kalibracją, ale gdy mamy odpowiedni pokój, wówczas dźwięk, a w zasadzie przestrzeń dźwiękowa kreowana przez Yamahę, zapiera dech w piersiach... Żeby nie było niedomówień – nie jest to przestrzeń tak dosłowna, swobodna i otaczająca, jak z „fizycznego" systemu 5.1 (lub jeszcze większego). Ale jest o wiele, wiele lepsza niż z typowych soundbarów i jakichkolwiek trybów wirtualnych. Dochodzi do tego coś jeszcze – bardzo dobra spójność, płynność przejścia między soundbarem a subwooferem, a w ślad za tym – dynamika. Nie chodzi tylko o siłę wybuchu, ale o jego naturalną szybkość. Efekty są piorunujące, świst kul przeszywający, a odgłosy kroków budzą grozę... dialogi wyśmienite, bliskie i wyraziste. Dziesięć programów Cinema DSP (3 filmowe, 3 muzyczne i 4 rozrywkowe) jest w stanie zaspokoić wszelkie potrzeby. W tym przypadku umiarkowane wymiary nie są przeszkodą, aby system towarzyszył większym telewizorom. Ostre pazurki pokazuje podczas odtwarzania ścieżek z płyt Blu-ray – dekodując strumienie HD Audio (jako jedyny w teście). „Incepcja" z muzyką Hansa Zimmera (sekwencje na instrumentach dętych podczas zapadania się budowli) dosłownie roznosiła salon, w najlepszym tego słowa znaczeniu. Najbardziej spektakularny moment pojawił się jednak w „Iron Man 2" – Robert Downey Jr. otoczony przez wrogów, wykonuje obrót tnąc czerwonymi laserami po wszystkim – poczułem się pocięty.

Na wielkie uznanie zasługuje też odtwarzanie koncertów (Diana Krall, Paul Simon, Marilyn Manson, Kiss, Led Zeppelin) – począwszy od talerzy perkusji, przez wokale, na basie skończywszy – chciało się w tym uczestniczyć. Ze strumieniowaną, czystą muzyką Yamaha radzi sobie nieco słabiej (choć i tak o niebo lepiej od swojego poprzednika) – to, co jest zaletą w filmie, zaczyna trochę przeszkadzać – scena robi się zbyt szeroka, a instrumenty zbytnio rozłażą się po pokoju i nawet przełączenie się na czyste stereo nie jest w stanie nad nimi do końca zapanować. Uznajmy więc, że strumieniowanie muzyki to tylko dodatek do czegoś, co jest zupełnie wyjątkowe – do kina, jakiego na tym poziomie (spod telewizora) za takie pieniądze nie osiągniemy w żaden inny sposób.

Gdy Yamaha zdecyduje się zastosować swój projektor (a więc macierzowy zestaw przetworników) w zagiętej (a więc: curved) belce, będę mógł z zadowolenia zakląć: K... twoja macierz.

Waldemar (Pegaz) Nowak



To zaledwie fragment dostępnych możliwości – reszta przez menu ekranowe.

W aluminiowej obudowie zainstalowano system szesnastu przetworników. Robi wrażenie, zanim jeszcze zagra.

Jest też wyjście słuchawkowe, a drugie podobne gniazdko to wejście mikrofonu kalibracyjnego.



The beściarski wyświetlacz – wystarczy rzut oka, by wiedzieć wszystko na temat źródeł i włączonych trybów pracy.

YSP-2500

CENA: 4000 ZŁ

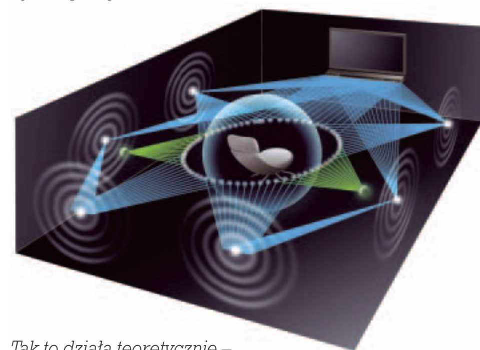
DYSTRYBUTOR: AUDIO KLAN
www.audioklan.com.pl

WYKONANIE
Znakomity wygląd zaawansowanej konstrukcji. Aluminiowa obudowa, czytelny wyświetlacz, matryca 16 przetworników, subwoofer band-pass. Kolory: czarny lub srebrny.

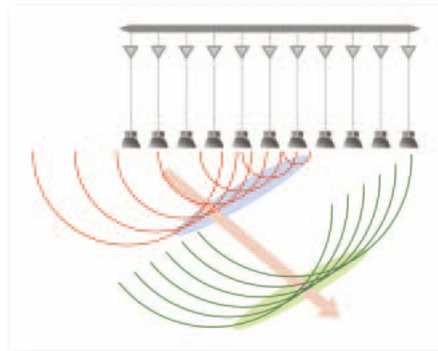
FUNKCJONALNOŚĆ
Przygotowany na sygnał 4K, podłączenia w najróżniejszych formatach, znakomity system kalibracji, dziesięć programów DSP, menu ekranowe OSD i jeszcze kilkadziesiąt innych funkcji. Bezprzewodowy subwoofer może stać lub leżeć.

BRZMIENIE
Kozackie, wyraziste, przestrzenne, dynamiczne, pełne śmigających detali.

Wymiary belki [mm]:	73 x 944 x 144
Wymiary subwoofera [mm]:	444 x 147 x 353
Głośniki	16 x 2,8 cm /2 x 10 cm
Masa [kg]:	4 + 7,9
Wejścia:	4 x HDMI/2 x optyczne/ koaksjalne/ sub/2 x RCA/słuchawkowe/do kalibracji/ Bluetooth z apt-X
Subwoofer:	tak (bezprzewodowy)
Inne	wieszak opcjonalny/mikrofon do kalibracji 6 m/kartonowy statyw pod mikrofon/światłowód 1,5 m/2 przewody do suba/dodatkowe nóżki/ aplikacja sterująca/pilot



Tak to działa teoretycznie – wiązki sygnału z 16 głośników ogniskują się w punktach odbicia tworząc tam pozorne źródła dźwięku dookólnego.



Tak działa projektor dźwiękowy – każdy impuls jest transmitowany przez wszystkie głośniki z odpowiednimi przesunięciami w czasie. Zależnie od tego przesunięcia, powstająca fala popłynie w wybranym kierunku. Teraz pozostaje tylko odpowiednio przygotować sygnał siedmiu kanałów i jednocześnie wysyłać wszystkie dane do wszystkich 16 głośników. Prawda, że proste, to znaczy... trudne?



Stojąc czy leżąc, dwa małe 10-cm głośniki schowane pod tkaniną, razem ze swoim wspólnym bas-refleksem, grają bardzo dziarsko. Nie emitują najniższego basu, ale wyższym potrafią przyłożyć, aż miło.

Aktualnie Polk Audio zatrudnia na stałe ponad 200 pracowników a wśród nich wielu zaciętych hobbystów: aktywnych muzyków, miłośników kina domowego, audiofilów, zwycięzców konkursów na najlepsze car audio, fanatyków wzmacniaczy lampowych i winyli. W Polk Audio spotykają się ludzie, którzy z jednej strony władają wiedzą na temat teorii muzyki, a z drugiej bezbłędnie rozumieją fizykę przetworników audio.

RTi POLK AUDIO

Rozmach Tradycja Innowacyjność

Nowa wersja kolorystyczna to odświeżone wybarwienie o nazwie wiśnia, które zyskało bardziej europejski, ciemniejszy odcień. Tym samym kolumny z serii RTi oferują teraz ekskluzywny, dystyngowany wygląd. Ponadto, w sprzedaży w dalszym ciągu pozostaje wersja czarny dąb z okleiną z prawdziwego drewna (fornir). Rozmach serii RTi wyraża się w produkcji aż trzech modeli podłogowych, dwóch podstawkowych (monitory), dwóch surroundów z przełącznikiem bipol/dipol oraz dwóch kolumn centralnych. W dodatku każda z kolumn jest niezwykle bogato wyposażona: w patenty, głośniki, fornir, ogólną ilość zużytego surowca do budowy każdego zespołu głośnikowego. Zacznijmy od obudowy wykonanej w technologii OSD (Optimal Shear Damping) zbudowanej z 6-warstwowego laminatu w technologii DAHLI (Damped Asymmetric Hex Laminate Isolation) dla minimalnych zniekształceń dźwięku pochodzących od rezonansu ścian kolumny. Technologia łączenia 6-warstwowego laminatu została stworzona specjalnie na potrzeby Polk Audio. Ten sposób łączenia kolejnych warstw pozwala na obrabianie ich (np zastosowane tu fornirowanie i gięcie), z czego styliści i akustycy Polk Audio zgrzebnie skorzystali tworząc kolumny w kształcie "liry". Przy tak potężnych, głębokich "paczkach" odciążenie ciężaru wizualnego to poważne zadanie, które zostało wykonanie co najmniej dobrze - reszta to kwestia gustu. Do tego kształt liry pozwala na ograniczenie zjawiska fal stojących. Całości dopełnia technologia PowerPort, w kolumnach podłogowych w wersji PLUS, w monitorach zaś w wersji standardowej.

Największa podłogówka w serii RTi , czyli A9



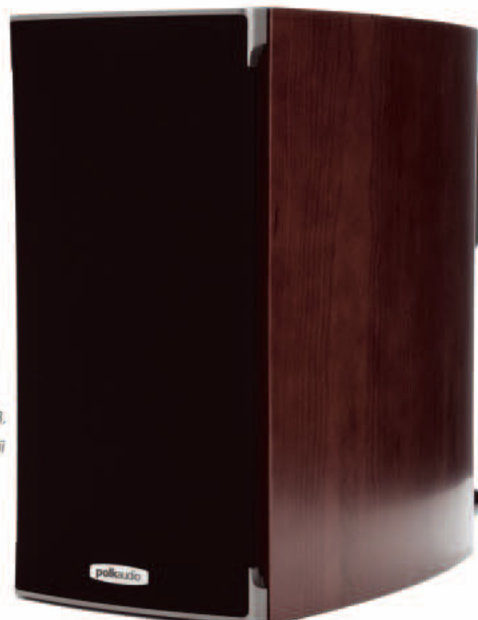




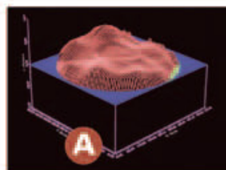
Wizualizacja fragmentu konstrukcji obudowy w technologii OSD (Optimal Shear Damping) zbudowana z 6-warstwowego laminatu w technologii DAHLI (Damped Asymmetric Hex Laminate Isolation)

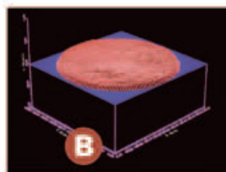
Chociaż zupełnie tego nie widać, Polk Audio to marka, która należy do tej samej grupy co Definitive Technology. Obie marki władają około 1/3 amerykańskiego rynku kolumn. Polk jest liderem klasy popularnej, Definitve zaś klasy premium. Udane rodzeństwo.

Po prawej: RTi A3, największe monitory w serii



Standardowa wersja PowerPort została opracowaa w celu rozproszenia ciśnienia akustycznego, które jest "wydumuchiwane" przez obudowę zespołu głośnikowego prosto w ścianę, a to jak wiadomo, rodzi liczne problemy z podbiciem basu lub jego uszczupleniem, w zależności od ustawienia kolumn. Zadaniem zewnętrznego rozpraszacza tylnego bas refleksu jest zachowanie stosunkowo stałego natężenia niskich tonów, bez względu na odległość kolumny od tylnej ściany. Nie jest to jedyny element systemu - kolejny to skomplikowany system komór i użebrowania z płytek MDF wewnątrz obudowy. Wszystko to ma na celu spowolnienie przepompowanego przez przetworniki powietrza, które hałasuje na przykład uchodząc przez bas refleks. Niemniej ciekawie prezentuje się sam zespół przetworników. Tweeter to 1-calowa kopułka z kompozytu jedwabiu i polimerów. Głośnik został wykonany w firmowej technologii Dynamic Balance. Oparto go o magnes neodymowy z chłodzeniem ferrofluidowym z radiatorem. Następnie zamknięto w obudowie w formie stożka, oraz obudowano rozpraszaczem w celu zmniejszenia zjawiska dyfrakcji dla bardziej otwartej, przestrzennej sceny dźwiękowej. Średniotonowce to przetworniki z membranami wykonanymi z kompozytu polimerów i minerałów mika z kauczukowym zawieszeniem (produkowanym metodą wtryskową) zamknięte w oddzielnej obudowie wentylowanej w opatentowanej technologii ARC (Acoustic Resonance Control) w celu usunięcia basowego podbicia średnich tonów oraz fal stojących.





DYNAMIC BALANCE to zaawansowana technologia wizualizacji wibracji powierzchni membrany głośników średnio i niskotonowych oraz tweeterów. Pozwala wykryć niepożądane rezonanse, które są źródłem zniekształceń THD. Dotarcie do źródła rezonansów pozwala na stworzenie „dynamicznego balansu" między pracą materiałów membrany, jej geometrii oraz konstrukcji reszty przetwornika w celu "uspokojenia" pracy poszczególnych elementów przetwornika i redukcji zniekształceń. Chociaż urządzenia badawcze zapewnia niemieckie laboratorium Klippel to cały proces został opatentowany przez Polk Audio.

Głośniki niskotonowe to przetworniki wyposażone w głęboko wychyłowe membrany z polimerów zaprojektowane do współpracy z system PowerPort Plus. Naturalnie, każdy przetwornik użyty w Polk Audio to autorska konstrukcja producenta wykonana w technologii Dynamic Balance (patrz ramka). Zwrotnice w serii RTi oparto o mylarowe kondensatory, zaś ich konstrukcja została zaprojektowana w technologii "Cascade Tapered Array", której zadaniem jest odfiltrowywanie głośników grających w tej samej częstotliwości, tak aby nie zachodziło zjawisko interferencji dźwięku, szczególnie dokuczliwe dla osób słuchających poza "sweet spotem".



ARC (ACOUSTIC RESONANCE CONTROL) System wentylacji zamkniętej sekcji głośnika średniotonowego. Jego celem jest usunięcie basowego podbicia średnich tonów oraz niwelacja fal stojących dla czystych, naturalnych, prawidłowo przenoszonych wokali i dźwięków instrumentów. Naturalnie, opatentowane przez Polk Audio.

HISTORIA POLK AUDIO



Pierwszą siedzibą firmy założonej w 1972 roku była willa w wiktoriańskim stylu zamieszkiwana przez 3 miłośników muzyki z wykształceniem z fizyki oraz technicznym zdobytym na Uniwersytecie Johna Hopkinsa: Matt Polk, George Klopfer, Sandy Gross. Z czasem zespół został uzupełniony przez kolejnych inżynierów. Już w 1972 roku powstała pierwsza w historii firmy seria Monitor, która z czasem miała zmienić amerykański paradygmat sprzętu hi-fi oparty w tamtym okresie o "kolumny-szafy". W 1974 roku powstał Monitor 7 - dwudrożne kolumny podstawkowe z membranami pasywnymi, które odniosły duży sukces komercyjny i sprawiły, że firma stała się rozpoznawalna w audiofilskich kręgach. Potężny model Monitor 12 do dziś zadziwia parametrami oferując skuteczne zejście basu do 18Hz przy czym przyjmuje moc do 500W RMS. W latach 80-tych Polk zdecydował się wejść na rynek car audio oraz marine. Rozwiązania zaprojektowane przez zespół Matthew Polka okazały się na tyle skuteczne, że ostatecznie znalazły się nawet w legendarnym aucie Ferrari Testarrosa.

Aktualny dorobek Polk Audio to nie tylko sprzedaż liczona w kwocie ponad 100 milionów dolarów ale także ponad 65 patentów w branży audio oraz pozycja najważniejszego partnera Microsoftu w dziedzinie produktów audio oraz gamingowych. Od wielu lat Polk Audio jest liderem rynku hi-fi w Stanach Zjednoczonych - wraz ze swoją siostrzaną marką premium Definitive Technology kontroluje ponad 1/3 sprzedaży na rodzimym rynku.

POWERPORT PLUS to opatentowana przez Polk Audio technologia wentylowania obudowy. Producent podaje, że zyski z jej stosowania mogą sięgać nawet do 3 decybeli. Kluczowe elementy to: tylny port rozpraszający oraz wewnętrzne użebrowanie z normujących ciśnienie akustyczne płytek MDF.



TEST

Popularność przetworników DAC i plików muzycznych ma swoje znane powody, ale do pewnego stopnia jest też fenomenem. Konwertery cyfrowo-analogowe nie są przecież wynalazkiem ostatnich dwóch, trzech lat; nie jest również nowym odkryciem możliwość magazynowania i odtwarzania muzyki przez domowy komputer. Jednak w pewnym momencie coś pękło i potoczyło się lawinowo. Nagle nielubiane przez audiofilów komputery stały się nie tylko odtwarzaczami, które można brać pod uwagę w systemie audio, ale w wielu wypadkach wręcz źródłami referencyjnymi.



Trudno też udawać, że stały się takimi dlatego, że ktoś nagle odkrył, jak podłączyć komputer do przetwornika DAC i tym samym do urządzeń Hi-Fi lub Hi-End. Takie możliwości istniały już przecież od dawna, bo protoplastą dzisiejszych DAC-ów (o niemal identycznej funkcjonalności) były sprzedawane wiele lat temu komputerowe karty dźwiękowe (których rynek jakiś czas temu kompletnie się załamał), a wśród nich modele zewnętrzne, podłączane przez port USB.

Problem polegał jednak na tym, że karty dźwiękowe były produktem trafiającym w pustkę. Teoretycznie genialne, ale nie dość drogie, by ich jakość łechtała audiofilskie zmysły, choć nietrudno było wcale o modele pracujące z rozdzielczością 24 bitów i częstotliwością 192 kHz – a to wszystko w czasach upadku DVD-Audio/SACD i stagnacji płyty CD.

Drugim fantastycznym wręcz zjawiskiem jest „kariera" słuchawek, przez tak wiele lat lekceważonych i niedocenianych, a teraz postawionych na piedestale. To nie jest renesans słuchawek, bo nigdy wcześniej nie cieszyły się nawet połową takiej popularności, jak dzisiaj.

Połączenie tych dwóch nurtów następuje w zupełnie nowej kategorii produktów, w integracji przetwornika C/A i wzmacniacza słuchawkowego. Dwa w jednym trafia w najważniejsze audiofilskie mody.

HEAD-DAC

Hegel HD12
Marantz HD-DAC1
Pioneer U-05



Pilot ma może niezbyt wyszukaną formę karty kredytowej, ale umożliwia sterowanie również innymi urządzeniami firmy.

Hegel HD12

Skandynawowie wiedzą, jak robić rzeczy proste i wzorowe funkcjonalnie. Urządzenia norweskiej firmy Hegel testowałem już kilka razy, były to głównie przetworniki C/A, a wśród nich *HD25*. „12-tka" zawiera wiele zastosowanych w nim rozwiązań, a jest dwukrotnie tańsza.

W tym kontekście *HD12* mógłby zaprezentować się jako objawienie i prawdziwa okazja, ale przynajmniej od strony wizualnej konkurenci – Marantz i Pioneer – sprowadzają swoimi estetycznymi fajerwerkami Hegla na ziemię. Nie każdy jednak potrzebuje militarnej odporności mechanicznej Pioneera czy stylowych, „drewnianych" boczków Marantza.

Wzornictwo Hegla poznaliśmy już przy okazji *HD25*. *HD12* ma niemal tę samą obudowę, ciemnografitową fakturę proszkowego lakierowania, gruby, lekko zaokrąglony front, w centrum którego umieszczono czytelny, jasnoniebieski wyświetlacz. Z dodatków jest tu tylko gniazdo słuchawkowe w formacie 6,3 mm. Żadnych gałek, przycisków, lampek, absolutnie nic.

Jak zatem zabrać się za obsługę tego urządzenia? Najlepiej sięgnąć po miniaturowy (wielkości karty kredytowej) sterownik. Nie jestem fanem takich piloto-listków, bo są mało wygodne i mało eleganckie, a mikrostyki postękują. Jedynym argumentem jest niższa cena. Wiem, wiem, zamiast w pilota, trzeba inwestować w lepsze układy, elementy i lepsze brzmienie, ale ja już tak mam: lubię, kiedy wszystko jest na poziomie. Nie czepiałbym się tego tak bardzo, gdyby można było sobie poradzić bez sterownika, tymczasem jest to właściwie niewykonalne, a co najmniej bardzo trudne – wymaga bowiem sięgania w zakamarki tylnego panelu, gdzie ulokowano nie tylko wyłącznik sieciowy, ale nawet przełącznik wejść. Regulacja poziomu? Tylko z pilota.

Na wyświetlaczu, oprócz wybranego źródła, wskazywany jest także poziom głośności (skokowo od 0 do 100). *HD12* oferuje regulację dla wyjścia słuchawkowego, a także dla wyjść liniowych. Można więc traktować ten DAC jak przedwzmacniacz i podłączyć końcówkę mocy lub np. aktywne kolumny.

Tylny panel podzielono na dwie strefy. Prawą zajmuje komplet wyjść. Są tutaj nie tylko RCA, ale także zbalansowane XLR-y. Sygnał cyfrowy dostarczymy na trzy podstawowe sposoby – w standardzie elektrycznym współosiowym, optycznym i USB (po jednym złączu). Pierwsze dwa przyjmą sygnały PCM o rozdzielczości 24 bitów i częstotliwości próbkowania 192 kHz; w przypadku USB sprawa jest bardziej złożona, bowiem wejście to pracuje w dwóch trybach: konfiguracja A zawęża parametry do 24 bitów i 96 kHz, nie wymaga jednak właściwie żadnej gimnastyki z ustawieniami komputera – wszystko i wszędzie ma działać od pierwszego podłączenia przewodu USB; w trybie B użytkownicy komputerów z systemem operacyjnym Windows będą zmuszeni do zainstalowania przygotowanych przez firmę sterowników, podczas gdy tym z Macami – jak zwykle – się upiecze; z jednym wyjątkiem – prosty sterownik jest wymagany dla materiałów DSD. Wprawdzie w chwili, gdy kończyłem test, był on w fazie testowania, ale producent zapewniał, że wszystko będzie gotowe na czas, tj. wczesną zimą 2015 roku.

O tryb USB „B" warto powalczyć, odkrywa on bowiem pełen potencjał urządzenia, które akceptuje wówczas nie tylko dane PCM do 24 bitów/192 kHz, ale również tylko wtedy prześlemy sygnały DSD (DSD64). W materiałach reklamowych Hegel podkreśla nawet 32-bitową rozdzielczość *HD12* („32-bit True DSD DAC), choć dotyczy to wewnętrznej obróbki sygnału, ale spełnia jeszcze jedną ważną rolę, o czym za chwilę.

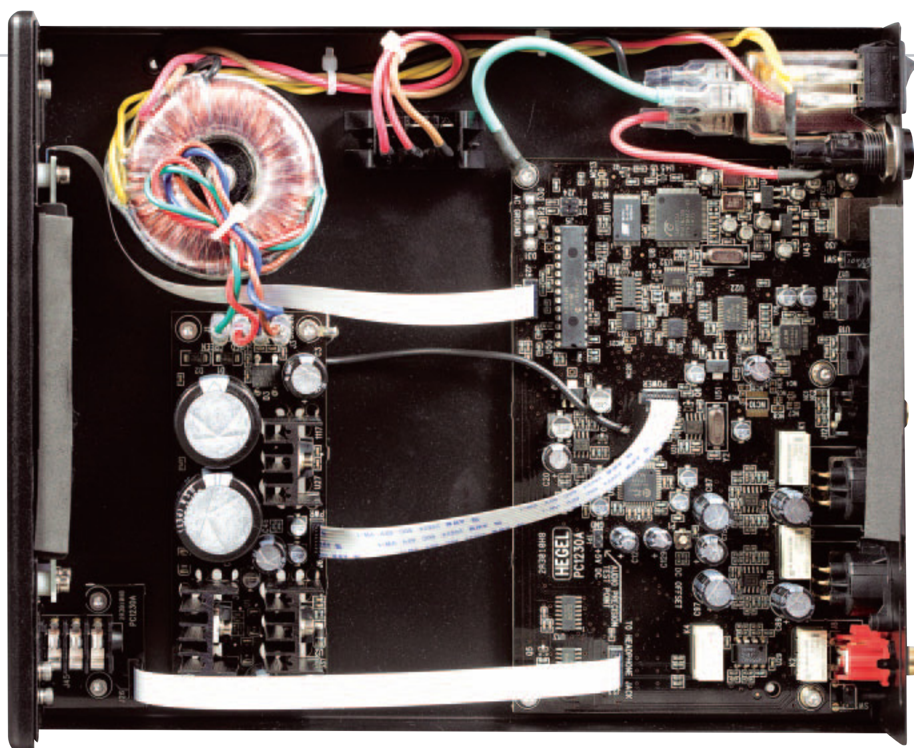
Ze wstępną konfiguracją nie ma żadnych problemów, sprawę ułatwia fakt, iż przetwornik od razu narzuca komputerowi najwyższe możliwe parametry dla danych PCM. Hegel zgłasza obecność stosownego sygnału, gdyby zdarzyło się jednak inaczej, i mimo materiału źródłowego 24 bity, jakimś dziwnym trafem płynęłyby dane 16-bitowe; będzie to na ogół kwestia (prostych) ustawień.

Hegel nie ma, tak jak Marantz (niezależne gniazda) czy Pioneer (przełącznik), niezależnych trybów wyjść analogowych, regulacja poziomu jest „włączona" na stałe w ścieżkę sygnału. Co istotne, wartość fabryczna to „100", co odpowiada brakowi tłumienia i na co trzeba zwrócić uwagę przy podłączaniu przetwornika bezpośrednio do końcówki mocy. Maksymalny poziom sygnału sterującego (a w przypadku *HD12* jest to 2,5 V dla 0 dBFS) wystarczy, by wysterować końcówki mocy.



HD12 można podłączyć do końcówek mocy i kolumn aktywnych. Zarówno wyjścia XLR, jak i RCA pracują z układami regulacji poziomu.

Konstrukcja układów elektronicznych *HD12* jest, zwłaszcza na tle Pioneera (ale i Marantza), wyjątkowo przejrzysta. Skandynawski styl zapanował również we wnętrzu. W pobliże przedniej ścianki przeniesiono wszystkie układy generujące różne rodzaje zakłóceń, jest więc tam oczywiście wyświetlacz, a tuż za nim zasilacz, który bazuje na transformatorze toroidalnym i parze kondensatorów o łącznej pojemności 20 000 μF – nie „powstydziłby się" tego nawet wzmacniacz zintegrowany. Sekcję audio przysunięto do tylnej ścianki, wszystkie elementy zmieściły się na jednej, niedużej płytce drukowanej, stąd w obudowie pozostało sporo wolnego miejsca. W części cyfrowej widać wiele układów firmy AKM, która dostarczyła również główny przetwornik C/A. AK4399 to jeden z lepszych konwerterów tej firmy, układ ma nawet oznaczenie PRO, a jego umiejętności sprawiają, że wprost idealnie wpisuje się w wymagania nowoczesnych DAC-ów. Układ ma wewnętrzną rozdzielczość 32 bitów, co, niestety, nie znaczy, że *HD12* przyjmie taki sygnał, niemniej sama 32-bitowa architektura posłużyła do budowy wysokiej jakości cyfrowej regulacji poziomu wyjściowego – 255 stopni ze skokiem 0,5 dB.



Wnętrze jest rozplanowane dość swobodnie, ponieważ całą elektronikę audio (wraz ze wzmacniaczem słuchawkowym) zawarto na niewielkiej płytce w tylnej części obudowy.

Prawdą są także zapewnienia firmy Hegel o natywnej (bez konwersji na PCM) obsłudze sygnałów DSD. Dzięki konstrukcji stopnia analogowego AKM pozwala również na łatwą aplikację symetrycznych wyjść XLR (choć przetworniki DAC są wewnątrz układu dwa – po jednym na kanał).

Hegel nie unika układów scalonych, w dalszej części toru analogowego stosuje popularne układy Texas Instruments NE5532. Wzmacniacz słuchawkowy oparto na scalaku marki JRC – tutaj nie ma wielkich fajerwerków.

TEST

BRZMIENIE

Równowaga *HD12* jest subtelnie przesunięta w stronę niskich częstotliwości. Brzmienie jest poważne, mocne i stąd sugestia, że dolne rejestry muszą być w dobrej kondycji, ale sam bas wcale nie atakuje. Nie narzuca ani podkreślonego tempa, ani tendencyjnej miękkości, jednak czuć dobry fundament, który nie tylko daje wiarygodność, lecz też „uprzyjemnia". Raczej spokój niż szaleństwo, naturalność i spójność dotyczą całego pasma. W porównaniu z pozostałymi przetwornikami odbierzemy to jako dodatek ciepła i mniej eksponowaną analityczność, ale pozostaje to w granicach neutralności i bez szwanku dla czystości czy dokładności. Hegel nie gra mechanicznie, sucho i tępo, ale lekko modyfikuje i spaja cały przekaz, ma dużo kultury oraz subtelności – niezależnie od wspomnianej na początku siły. Średnica ma się na czym oprzeć, nie jest oddzielona, zawieszona, nigdy nie jest wyszczuplona. Głosy mają gęstość, a jednocześnie trzymają dobrą artykulację – nie są sklejane ani powiększane kosztem rozdzielczości.

Przejrzystość jest dobra, brzmienie sprawia wrażenie obszernego i złożonego, wcale niededykowanego wyłącznie muzyce kameralnej, małym składom, instrumentom akustycznym itd. Jednocześnie Hegel woli grać po tej ciemniejszej, bardziej tajemniczej stronie, nie odsłania od razu wszystkich możliwości, a przymuszony wyjątkowo detalicznymi nagraniami nie wpada w nerwowość. Lubi wciągać i angażować, rozbudza ciekawość, chęć poszukiwania i odkrywania nowego brzmienia dawno już znanych nagrań – lecz nie przysłowiowym skrzypieniem krzesła w dziesiątym rzędzie.

HD12

CENA: 4900 zł

DYSTRYBUTOR: MOJE AUDIO
www.hegel.com.pl

WYKONANIE
Skandynawski, czysty styl, prosta konstrukcja mechaniczna i przejrzysty układ elektroniczny oparty głównie na elementach AKM, cyfrowa regulacja głośności.

FUNKCJONALNOŚĆ
Wejścia optyczne, współosiowe i USB (to ostatnie z obsługą 24/192 i DSD64), wyjścia analogowe RCA i XLR, klasyczne wyjście słuchawkowe, regulacja poziomu, „kredytowy" pilot.

BRZMIENIE
Gęste, spójne, lekko ocieplone, równocześnie uporządkowane i przejrzyste. Bardzo przyjemne i angażujące w słuchanie muzyki, a nie detali.



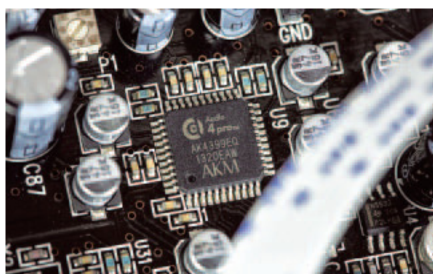
Hegel oferuje jedno najbardziej typowe wyjście słuchawkowe 6,3 mm, znajdujący się za nim układ dostosowano do pracy z nowoczesnymi słuchawkami o niskiej impedancji.



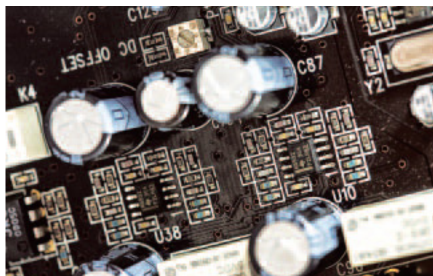
Wejście USB ma dwa tryby: podstawowy A oraz odsłaniający pełne możliwości przetwornika (sygnały 24/192 oraz DSD) tryb B, który wymaga w przypadku komputerów z Windowsem instalacji sterowników.



Wyjście RCA i XLR, a obok nich… przełącznik wejść, którego nie znajdziemy na przedniej ściance.



Centrum cyfrowych „operacji" – świetny 32-bitowy przetwornik AKM-a odpowiedzialny także za egulację poziomu wyjściowego.



W ścieżce sygnałów analogowych pracują układy scalone Texas Instruments – to raczej tańsze, ale wciąż przyzwoite rozwiązanie.

Dobry Sygnał Działa

Coraz większa popularność konwerterów DAC i odtwarzaczy plików, które radzą sobie z materiałem wysokiej rozdzielczości, wiąże się także z rosnącą popularnością samych nagrań. Przeważającym formatem zapisu jest w tej chwili PCM, a większość plików odpowiada skompresowanym (bezstratnym) standardom Flac i Alac. Nie są to jednak jedyne możliwości, konkurencyjny zapis DSD (zastosowany masowo po raz pierwszy na płytach SACD) jest obecny w wielu urządzeniach, mogą się nim zresztą pochwalić wszystkie trzy testowane przetworniki. PCM i DSD to zupełnie inne metody. Podobnie jak w przypadku nagrań PCM, tak i DSD występuje w kilku różnych odmianach. PCM może mieć rozdzielczość 16, 20, 24, a nawet 32 bitów (to tylko najpopularniejsze w sferze audio wersje), podczas gdy rozmiar pojedynczej próbki w przypadku formatu DSD wynosi zawsze 1 bit (niosący tylko dwa stany „0" i „1"). Częstotliwość próbkowania nie jest już jednak tak oczywista. W podstawowej wersji DSD wynosi 2,8 MHz (dokładnie 2,8224 MHz), jednak znane są również odmiany 5,6 MHz (tzw. double-rate), 11,2 MHz (tzw. quad-rate), a nawet 22,5 MHz (tzw. octuple-rate).

Zwiększanie częstotliwości próbkowania jest teoretycznie możliwe w nieskończoność, lecz nas interesują nie liczby, a muzyka, a ta, w przypadku DSD jest dostępna przede wszystkim w wersjach 2,8 MHz i 5,6 MHz, choć trafiają się już realizacje 11,2 MHz.

Większość dużych producentów, takich jak Marantz czy Denon, określa „możliwości" swoich urządzeń w dziedzinie DSD za pomocą megaherców, i tak choćby testowany HD-DAC1 obsługuje format DSD 5,6 MHz (podobnie jak Pioneer). Z kolei mniejsze audiofilskie firmy uwielbiają alternatywną terminologię; według niej podstawowy zapis DSD (ten z próbkowaniem 2,8 MHz) to DSD64. Konkretnie chodzi o 64FS, co jest odniesieniem do bazowej częstotliwości próbkowania płyty CD, ponieważ 44,1 kHz x 64 = 2,822 MHz.

Łatwo się zorientować, że DSD128 oznacza 5,6 MHz, DSD256 – 11,2 MHz itd.

Ze względu na zupełnie inną strukturę zapisu, sygnałów i konwersji, trudno bezpośrednio porównać DSD z PCM; zarówno jedna, jak i druga ma swoich zwolenników i przeciwników. Sytuację komplikuje dodatkowo brak wiedzy, a czasem i kontroli nad przepływem sygnałów, bo często na etapie produkcji płyty, jej internetowej dystrybucji (legalnej lub nie) dochodzi do konwersji PCM na DSD i odwrotnie (czasem nie raz…).

Opierając się jednak na liczbach, można określić i porównać bazową ilość danych w obydwu formatach. Zapis DSD 2,8 MHz wymaga przesłania 2,8 Mbitów na sekundę, zbliżoną ilość informacji przesyła z kolei PCM o częstotliwości próbkowania 176 kHz oraz rozdzielczości… „tylko" 16 bitów. Z kolei zapis DSD 5,6 MHz niesie już więcej informacji od PCM 24 bity/192 kHz.



HD-DAC1 obsługuje także odtwarzanie plików ze sprzętu Apple i nośników pamięci, podłączonych do portu USB.

Marantz może się pochwalić kilkoma odtwarzaczami strumieniowymi (w tym flagową „11-tką"), ale wejścia cyfrowe (w tym najważniejsze USB) trafiają na szeroką skalę do wzmacniaczy i odtwarzaczy producenta właściwie dopiero w tym sezonie. Obecna oferta klasycznych przetworników DAC liczy… jeden model – wprowadzony kilka miesięcy temu *HD-DAC1*.

Marantz HD-DAC1

Taką premierę trudno więc zignorować, jest w tym segmencie wręcz strategiczna, można się spodziewać, że producent dołożył wszelkich starań, by stworzyć znakomite urządzenie. *HD-DAC1* ma kompaktowe rozmiary (szerkość 25 cm), ale waży ponad 5 kg, czym od razu wzbudza szacunek.

Moją wyobraźnię i oczekiwania rozpaliły też pierwsze materiały prasowe oraz zdjęcia, z których aż biła wyjątkowość *HD-DAC1*. W centrum frontu ulokowano, kojarzący się z najlepszymi urządzeniami firmy, okrągły wyświetlacz. *HD-DAC1* ma w sobie coś z flagowych „11-tek". Jedno z pokręteł jest selektorem wejść, drugie działa jak klasyczny, analogowy regulator wzmocnienia. Skromne menu ustawień przywołujemy dedykowanym przyciskiem. Oprócz wygaszenia wyświetlacza i ustawienia trybu automatycznego wyłączenia jest w nim jedno ważne zadanie – wybór trybu wyjścia słuchawkowego; Marantz potraktował tę część z wielką atencją, przygotowując trzy niezależne ustawienia dla różnego typu (impedancja) słuchawek. Producent zapewnia, że *HD-DAC1* optymalnie współpracuje z każdym modelem „nauszników" dostępnym na rynku – od 32 do 600 omów.

Front i gałki są metalowe, ale styl *HD--DAC1* determinują jeszcze bardziej boczne panele – błyszczące lakierowanym... drewnem? Elementy te nie są tak naprawdę drewniane, wykonano je z… plastiku, choć trzeba przyznać, że wrażenie jest bardzo dobre.

Z przodu znajduje się port USB (typ--A), który pełni dwie podstawowe funkcje: możemy dzięki niemu podłączyć przenośny sprzęt Apple i cieszyć się zarówno z dźwięku, jak i sterowania. Skoro więc Marantz obsługuje iPody/iPhone'y czy iPady, to musi mieć wbudowany dekoder plików audio. Z materiałów firmowych wynika, że tak rzeczywiście jest, a na liście obsługiwanych formatów znajdziemy WMA, MP3, WAV oraz AAC. Zatem nic nie stoi na przeszkodzie, aby *HD-DAC1* stał się odtwarzaczem plików. Sprawdziłem – urządzenie rzeczywiście potrafi odtwarzać pliki wprost z nośników pamięci (np. pendrajw). Nawigacja po rozbudowanej strukturze katalogów nie jest może superwygodna (przez niewielki wyświetlacz), ale Marantz zadbał o tryby przeskakiwania między utworami/katalogami. Da się z tym żyć, chociaż traktowałbym tę funkcję raczej jako dodatek. Tłumaczy ona jednak zastosowanie dość dużego pilota, który przypomina sterowniki dla pełnowymiarowego sprzętu Marantza. Pilot ma także klasyczną sekcję przycisków przypisywanych zwykle odtwarzaczom, właśnie z uwagi na wspomniane umiejętności *HD-DAC1* – jest nawet tryb losowy czy powtarzanie.

Z pewnością od razu zrodzą się pytania o pliki HD, Flac, Alac czy SACD, ale takich dekoderów Marantz nie ma – nie da się odtwarzać tego typu materiałów z nośników pendrive podłączonych do przedniego portu USB; pliki HD można oczywiście wysłać z komputera, podłączonego do tylnego portu USB (typ-B). Może się to wydawać zawiłe, jednak różnica polega na tym, że w takim połączeniu to komputer staje się odtwarzaczem i to na nim ciąży praca dekodowania plików. *HD-DAC1* jest wówczas tylko przetwornikiem DAC.

Marantz ma również wejścia optyczne (2) i elektryczne współosiowe, a jako jedyny w tym teście proponuje także wejście analogowe (wprawdzie z gniazdem mini-jack), można więc traktować go jako prosty przedwzmacniacz.

W panelu wyjść są dostępne dwie parki RCA – jedna ze stałym, druga z regulowanym poziomem sygnału.



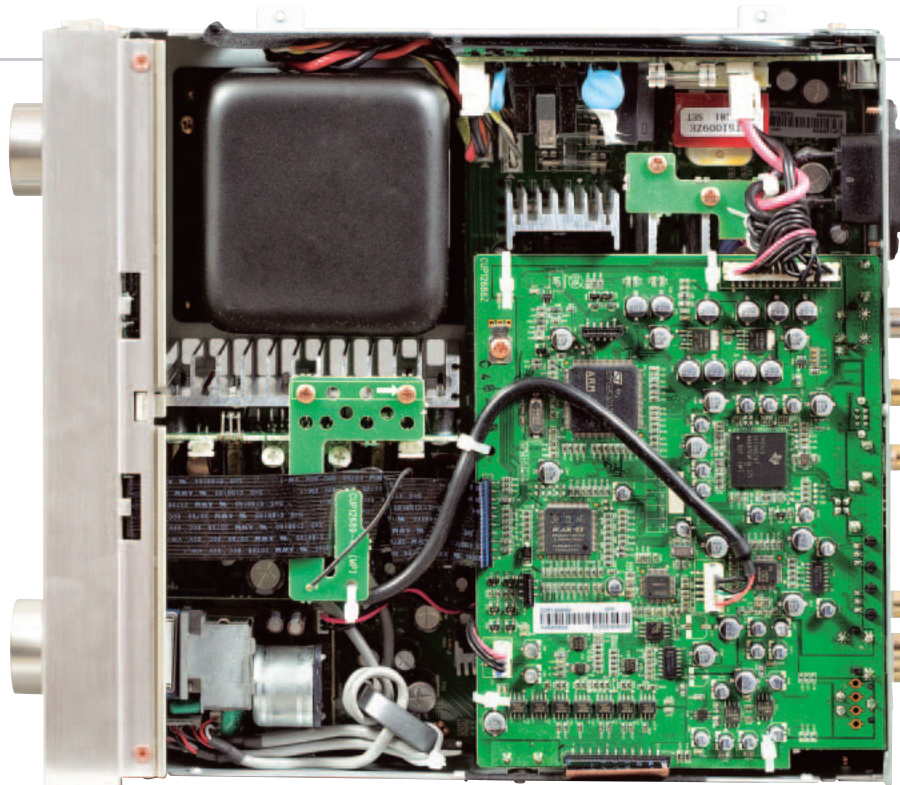
Różnorodność i liczba gniazd jest typowa dla tego typu urządzeń, ale Marantz oferuje kilka oryginalnych rozwiązań.

Wejście USB pracuje zarówno z komputerami z systemem Windows (Marantz przygotował odpowiednie sterowniki), jak i Apple; tutaj nie trzeba żadnego dodatkowego oprogramowania, jednak konfiguracja nie jest zupełnie bezbolesna. Najpierw komputer próbuje bowiem wysłać sygnał o parametrach 24 bity/384 kHz, a HD1-DAC nie jest w stanie takiego przyjąć, co wymaga drobnych (ale jednak) korekt w ustawieniach.

Urządzenie to akceptuje sygnały 24 bity/192 kHz oraz strumień DSD w wersjach 2,8 i 5,6 MHz – to dość typowy zestaw parametrów dla Marantza, podobnie działa np. odtwarzacz *SA8005*.

We wnętrzu *HD-DAC1* jest dość ciasno, w dużej mierze z powodu rozbudowanego zasilacza, zajmującego lewą stronę obudowy. Transformator jest zamknięty w metalowym, ekranującym „kubku" i oddzielony od układów regulacji wzmocnienia radiatorem. Ponieważ układ nie jest zbalansowany, to do ustalania poziomu wystarczył potencjometr Alpsa (niebieski).

Elektronika audio znajduje się na dwóch płytkach w tylnej części obudowy, ustawionych jedna nad drugą; górny moduł obsługuje sygnały z wejść cyfrowych, zajmuje się również przednim wejściem USB, dekodowaniem danych z nośników pamięci i sterowaniem urządzeniami Apple. Procesor sygnałowy odpowiedzialny za wejście USB, pochodzi z firmy Texas Instruments. Sygnały z wejść współosiowych oraz optycznych trafiają z kolei do niezależnego interfejsu Burr Brown PCM9211. Na dolnym „poziomie" ulokowano już właściwy konwerter C/A, zbudowany na bazie kości Cirrus Logic CS4398 – akceptuje dane PCM 24 bity/192 kHz oraz DSD, ma wbudowane algorytmy cyfrowej regulacji poziomu, z której to „usługi" Marantz nie skorzystał, stawiając na niezależny, klasyczny układ analogowy.



Dla elektroniki audio przygotowano dwie płytki – dolna jest bazowym przetwornikiem C/A z torem analogowym, górna zawiera procesory sygnałowe.

BRZMIENIE

Marantz nie chce zmieniać „nagranej rzeczywistości", a raczej „rzeczywistości nagrania". Stara się być neutralny i ostrożny, z podobną powściągliwością podając zarówno niskie, jak i wysokie tony. Przez to rola średnich tonów wydaje się niezagrożona, ale i one nie są wprost eksponowane, tyle że pozostają czytelne i trochę autonomiczne – ani niepogrubiane dołem, ani nierozjaśniane górą.

Brak wyraźnych, mocnych akcentów, które określałyby własny styl *HD-DAC1*, może być jego słabą stroną w uszach tych słuchaczy, którzy preferują efektowne, jednoznaczne profile – czy to brzmienie ciepłe, czy też szybkie; *HD-DAC1* nie można tak szufladkować.

Brzmienie jest rozważne, nie demonstruje wielkiej siły ani emocji, zachowuje dystans, ale procentuje piękną trójwymiarowością. Bas jest „krótki", nie pompuje najniższych rejestrów, jest jednak swobodny i naturalnie dynamiczny, trudno podejrzewać Marantza o najmniejszą nawet basową niewydolność.

Środek pasma, jeżeli już na siłę go izolować do opisu, jest równie „profesjonalny" – bez romantyzmu i zaokrągleń, potrafi uderzyć i „przydzwonić", jest bardziej bezwzględny w wyższym podzakresie, niż Hegel, a to wciąż tylko i aż kolejny krok w stronę neutralności, bez owijania w bawełnę. Góra pasma jest czysta, selektywna – i tyle.

Warto zwrócić uwagę na dynamikę; niezależnie od słuchawek, była ona co najmniej dobra, Marantz radzi sobie z każdymi, z wieloma z nich zapewniając możliwość zagrania głośno, bez utraty kontroli i śladów bałaganu.

HD-DAC1

CENA: 3400 zł

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.marantz.pl

WYKONANIE
W klimacie luksusowych urządzeń Premium Marantza są metalowy przedni panel, powabne „drewniane" boczki, solidne zasilanie, firmowe układy analogowe HDAM, wysokiej klasy konwerter Cirrus Logic.

FUNKCJONALNOŚĆ
Niezależny wzmacniacz słuchawkowy z trzema trybami dopasowującymi parametry do impedancji słuchawek, dwa wyjścia analogowe RCA (regulowane i nieregulowane), wejścia optyczne, współosiowe oraz USB – to ostatnie z obsługą 24/192 i DSD. Przedni port USB do podłączenia sprzętu Apple oraz nośników pamięci wraz z prostym odtwarzaczem plików audio.

BRZMIENIE
Zrównoważone, neutralne, z basem krótkim, mocną średnicą i czystą górą. W brzmieniu dużo konkretu, mało ozdobników.



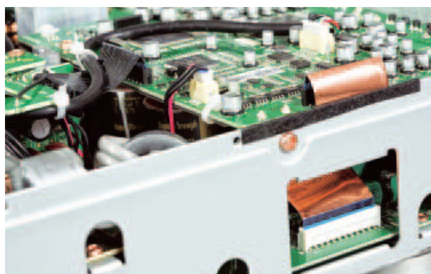
Port USB zainstalowany na froncie obsługuje przenośny sprzęt Apple, ale Marantz ma również funkcję prostego odtwarzacza plików i czyta np. z pendrajwów.



Oprócz cyfrowych wejść w najpopularniejszych standardach, HD-DAC1 ma także wejście analogowe w postaci gniazda mini-jack.



Jedno z analogowych wyjść RCA pozwala podłączyć końcówkę mocy.


Na dolnym poziomie ulokowano najważniejsze układy konwersji C/A oraz komplet obwodów analogowych z modułami HDAM.


Układ odpowiedzialny za poziom wyjścia RCA i gniazda słuchawkowego wykorzystuje klasyczny potencjometr analogowy.

Sztuka transferu

Transfer sygnału audio przez łącze USB może przebiegać w kilku formatach. Jednym z najczęściej stosowanych jest PCM. Radzą sobie z tym wszystkie komputery, niezależnie od systemu operacyjnego, chociaż najlepiej wypada system Apple OSX oraz Linux (ten pierwszy bazuje zresztą na tym drugim), bo wbudowane sterowniki są gotowe na przesyłanie PCM w niemal nieograniczonej specyfikacji. Inaczej wygląda sprawa z Windowsem, który (i tak nie we wszystkich przypadkach) obsługuje częstotliwość próbkowania na poziomie 96 kHz. Chcąc wycisnąć więcej, należy zainstalować dodatkowe oprogramowanie (zgodne z obsługiwanym typem przetwornika DAC), a praktyka pokazuje, że lubi ono sprawiać mniejsze lub większe psikusy. W standard USB, oprócz bazowego PCM, zaszyto także umiejętność wysyłania surowego strumienia danych, jednak nie uwzględniono natywnej struktury sygnału DSD. Rosnąca popularność tego formatu wymusiła konieczność poszukiwań jakiegoś rozwiązania. Opracowano nawet dwie metody – mniej popularna zakłada wykorzystanie trybu surowych danych („raw data") z użyciem specjalnych sterowników o nazwie ASIO. Jest to jednak rozwiązanie przygotowane wyłącznie dla komputerów z systemem operacyjnym Windows; komputery Apple (przynajmniej w nowszych odmianach systemu Mac OSX) nie współpracują w ogóle z tym trybem, ograniczając się do podstawowej transmisji PCM. Aby pogodzić te dwa światy, powstało rozwiązanie możliwie najbardziej uniwersalne (także od strony samych przetworników) – protokół o nazwie DoP (DSD over PCM).

Do przesyłania danych służy tutaj klasyczny standard PCM, jednak zadaniem komputera jest takie spreparowanie danych DSD, aby przy zachowaniu ich struktury „upchać" je w ramki transmisji PCM, uzupełniając ją o specjalne znaczniki zwane flagami. Przetwornik DAC, który obsługuje tryb DoP, jest „czuły" na taki sygnał i w razie jego detekcji przełącza się w specjalny tryb, uruchamiając algorytm, zadaniem którego jest przywrócenie oryginalnej struktury danych DSD. Po takim wstępnym „dekodowaniu" sygnał DSD jest przesyłany już wprost do kompatybilnych konwerterów.

Co ciekawe, w ten sposób dane DSD można teoretycznie przesyłać nie tylko przez złącze USB, ale także „zwykłym" AES/EBU, a nawet standardem współosiowym.



Poczuj emocje jak podczas koncertu na żywo!

Fascynacja Dźwiękiem

Głośniki Philips SoundSphere Signature zapewniają bardziej naturalną reprodukcję dźwięku, jego głębię i przestronność. Zachwycają pięknym wzornictwem. Odpowiednie do słuchania muzyki i filmów.

innovation + you



Fidelio PS1

Philips Fidelio Design collection
SoundSphere DesignLine

PHILIPS

TEST



Skromny, ale elegancki pilot obsługuje wszystkie (i wyłącznie) funkcje przetwornika.

Pioneer zaznaczył swój powrót na rynek stereofoniczny już kilka lat temu i chyba tej decyzji nie żałuje – biznes stereo się wyraźnie rozkręca, rozkręca się zatem i Pioneer, konsekwentnie poszerzając dwukanałową ofertę. Dzisiaj jest już ona wręcz imponująca, liczy pięć wzmacniaczy, tyle samo źródeł, jest nawet amplituner stereo, rośnie też gama „hajfajowych" mikrokomponentów.

Pioneer U-05

Pioneer *U-05* jest nieco większy od konkurentów, front ma niemal 30 cm szerokości, niewiele mniejsza jest głębokość, urządzenie jest też ciężkie (ponad 6 kg). Przód i góra to jeden element, dokręcone boczki lekko zaokrąglono, wszystkie pokrętła również wykonano z metalu. Zgromadzone w tym teście urządzenia realizują dwie funkcje: przetwornika DAC i wzmacniacza słuchawkowego; już na pierwszy rzut oka widać, że Pioneer traktuje tę drugą funkcję bardzo poważnie, chociaż trudno wywróżyć z samego wyglądu, jakie rozwiązania kryją się w umieszczonej wewnątrz obudowy sekcji cyfrowej. Staje się natomiast od razu jasne, że pod względem współpracy ze słuchawkami, *U-05* jest mistrzem. Mamy aż trzy możliwości: gniazdo duży jack (6,3 mm), pojedyncze zbalansowane XLR4 (czteropinowe dla sygnałów stereo), a nawet dwa XLR3 (sygnał mono, więc potrzebne są dwa gniazda). Oczywiście większość słuchawek (w tym wszystkie produkowane przez Pioneera) ma typowy wtyk duży jack, jednak podłączenia typu XLR4 stosuje np. Oppo, Audeze czy HiFiMan (modele testowane w AUDIO 11/2014). Dostępne są również rozmaite przejściówki, w tym te wykorzystujące podwójny standard XLR (dwa 3-pinowe wtyki). Rozpiętość impedancji obsługiwanych słuchawek może być bardzo szeroka, do wyjść duży jack i (2 x) XLR3 można podłączać modele o impedancji od 16 do 600 Ω, a wyjście XLR4 poradzi sobie nawet ze słuchawkami o impedancji znamionowej 6 Ω.

Wyboru pomiędzy trzema wyjściami słuchawkowymi oraz wyjściem liniowym (na tylnej ściance) dokonujemy obrotowym przełącznikiem, podobny służy do przełączania między dwoma trybami wzmocnienia (niskim i wysokim). Jest jeszcze małe pokrętło wyboru źródeł i umieszczona z prawej strony, duża gałka głównej regulacji poziomu. Dla wyjść słuchawkowych przewidziano dodatkowy układ kompensacji wzmocnienia, dzięki któremu możemy wprowadzać zmiany (plus/minus) względem bazowego ustawienia głośności.

Jasnoniebieski, czytelny wyświetlacz ma przede wszystkim informować o wybranym wejściu oraz parametrach docierającego do *U-05* sygnału cyfrowego. Pod matrycą umieszczono dodatkowo cztery diody sygnalizujące działanie zaawansowanych systemów procesora DSP.

Pioneer zaskakuje także różnorodnością i liczbą wejść, zwłaszcza cyfrowych. Dostępne są dwa złącza elektryczne współosiowe, dwa optyczne, jest nawet profesjonalne AES/EBU oraz oczywiście USB.

W tym ostatnim specyfikacja jest rozwinięta znacznie dalej niż u konkurentów. *U-05* akceptuje bowiem nie tylko sygnały 24/192 – rozdzielczość może sięgać 32 bitów, a częstotliwość próbkowania 384 kHz. USB pozwala także przesłać sygnały DSD w formacie 2,8 oraz 5,6 MHz. Przygotowano komplet sterowników dla komputerów z systemami Windows, użytkownicy Apple nie muszą się o nic martwić, o ile będą korzystać z sygnałów PCM (32/384), do uruchomienia transmisji DSD będzie potrzebny – tak jak w przypadku Hegla – prosty „driver".

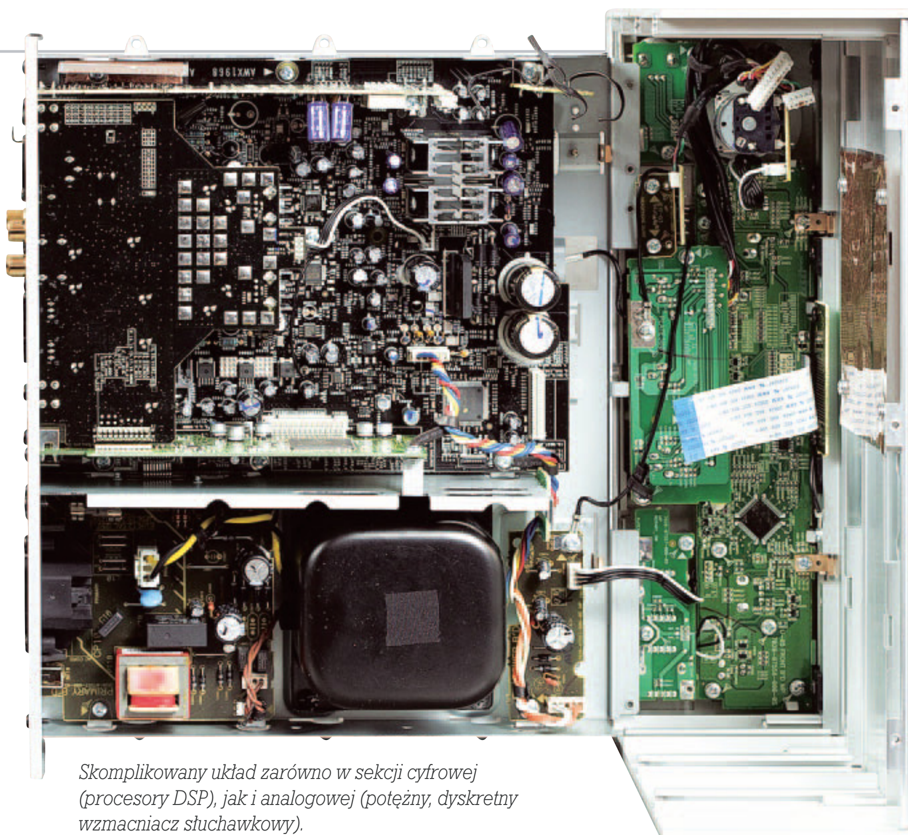
Poza omówionymi wyjściami słuchawkowymi, Pioneer ma jedną parę RCA i jedną XLR, przy czym niewielkim przełącznikiem hebelkowym zdecydujemy, czy wyjścia mają dostarczać zmienny, czy stały poziom, co nie wpływa na działanie pokrętła głośności w zakresie wyjść słuchawkowych. Niewielki, ale wygodny sterownik jest dedykowany funkcjom tylko tego urządzenia.



U-05 ma wyjątkowo bogate wyposażenie w wejścia i wyjścia.

Układ wewnętrzny podzielono na kilka stref, oddzielając wyświetlacz i płytkę sterującą. Wykonano także pionowy ekran separujący komorę zasilacza od układów audio, przy czym sam transformator jest dodatkowo zamknięty w metalowej puszce. Zasilanie z niezależnych odczepów wyprowadzono dla modułów analogowych i cyfrowych.

Pioneer ma kilka niekonwencjonalnych rozwiązań, a jednym z nich jest obecność procesora sygnałowego Texas Instruments, który zwykle zajmuje się… dekodowaniem sygnałów surround, lecz w *U-05* moc obliczeniową wykorzystano, by zrealizować funkcje upsamplerów sygnału. Jego działanie możemy jednak pominąć, wybierając tryb Direct. Sygnał cyfrowy po przejściu przez interfejsy wejściowe oraz (ewentualnie) DSP jest kierowany do obwodów przetworników cyfrowo-analogowych. Na tym etapie następuje rozdzielenie danych na kanał lewy i prawy, w każdym zainstalowano wysokiej jakości kość ESS Sabre ES9016. W jednym znajduje się aż osiem niezależnych przetworników. Pioneer ma ich więc w sumie szesnaście. Po co aż tyle? Jeden ES9016 pozwala na przełączenie w tryb dwukanałowy, osiąga wtedy wyższą dynamikę i możliwość pracy z częstotliwością próbkowania aż do 500 kHz. Pioneer używa zatem jednego ES9016 do przygotowania sygnału symetrycznego w jednym kanale, a drugiego – w drugim.



Skomplikowany układ zarówno w sekcji cyfrowej (procesory DSP), jak i analogowej (potężny, dyskretny wzmacniacz słuchawkowy).

Nie mniej imponująca jest sekcja analogowa, prowadzona niezależnie dla wyjść RCA i XLR, jak i całego kompletu wyjść słuchawkowych. Dla tych ostatnich przygotowano oddzielną płytkę, odpowiednie wyjścia przełączane są przekaźnikami, a za wzmocnienie sygnału odpowiada w pełni dyskretny układ złożony z par tranzystorów.

TEST

BRZMIENIE

Pioneera można słuchać w kilku wariantach, szerokie możliwości ustawień zachęcają do eksperymentów. Podstawowym trybem pracy urządzenia jest Direct, bez najmniejszego udziału procesorów DSP i zmian sygnałowych. *U-05* w tym ustawieniu odsłania większość z własnego charakteru, urządzenie gra dźwiękiem gęstym, nasyconym, zdrowym, angażującym nie tyle detalicznością, co siłą i spójnością. Można dać się ponieść muzyce, czytając detale bez wielkiego wysiłku, ale też nie będąc nimi absorbowanym. Taki dźwięk można wciąż uznać za neutralny, ale w porównaniu z Marantzem jest bardziej skupiony i emocjonalny. Bliżej mu do Hegla, na jego tle ma jednak bardziej zróżnicowany bas, chwilami twardy, konturowy oraz zdyscyplinowany, innym razem soczysty i zmiękczony. *U-05* potrafi w zakresie niskotonowym wszystko, oczywiście nie tworzy tych efektów, tylko je odtwarza. Tkanka i faktura każdego brzmienia płynie jakby od wewnątrz; Pioneer potrafi przybliżać nas do natury każdego dźwięku, kompozycji i aranżacji. To brzmienie nie tylko poprawne od strony zrównoważenia, ale też całkowicie oderwane od nudy, nijakości czy przygaszenia. Trybów kwantyzacji Hi-Bit (rozdzielczość 32 bity) nie uznałbym za dramatyczny krok naprzód, jest to bardziej zmiana charakteru polegająca na subtelnym złagodzeniu wysokich tonów. Działanie upsamplera jakby uspokaja i oddala, to efekt też niejednoznaczny – brzmienie trochę traci na impecie. Z kolei po uzyskaniu minimum poprawnej synchronizacji parametrem Lock Range, brzmienie staje się (względem ustawienia podstawowego) bardziej dosłowne, może nieco bardziej suche, ale również precyzyjniejsze. Znów jednak wchodzimy w obszar zmian subtelnych i ocenianych subiektywnie.

Radek Łabanowski

U-05

CENA: 3500 zł

DYSTRYBUTOR: DSV
www.pioneer.pl

WYKONANIE
Bezkompromisowa konstrukcja zarówno pod względem mechanicznym, jak i elektronicznym. Rozbudowane zasilanie, podwójny układ konwertujący ESS Sabre, zbalansowana ścieżka sygnału, imponujący przetwornik C/A i zaawansowany wzmacniacz słuchawkowy.

FUNKCJONALNOŚĆ
Wszystkie możliwe wyjścia słuchawkowe z obsługą bardzo szerokiego zakresu impedancji, regulowane wyjścia XLR i RCA, przyjmuje i dekoduje sygnał PCM 32 bity/384 kHz oraz DSD (5,6 MHz), rozbudowane ustawienia sekcji cyfrowej wraz z pomijającym je trybem Direct.

BRZMIENIE
Bogate, różnicujące, zawsze nasycone oraz plastyczne, kilka wariantów ustawień przynosi subtelne, lecz czytelne zmiany.



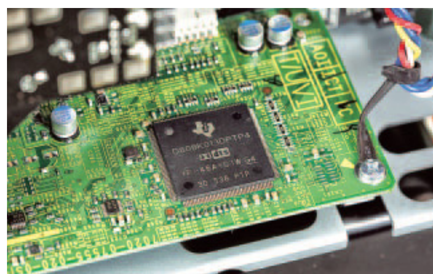
Pioneer oferuje wszechstronność połączeń słuchawkowych, w tym najlepszy z możliwych standardów opartych na dwóch 3-pinowych złączach XLR.



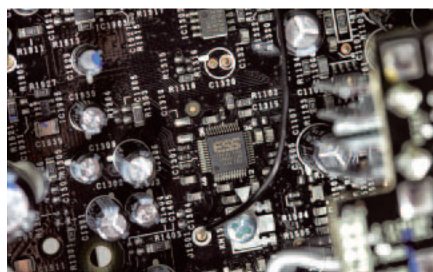
W zależności od systemu, w którym urządzenie ma pracować, można wybrać stały lub zmienny poziom wyjść analogowych, zadbano nawet o przełącznik konfiguracji złącz XLR.



Wejście USB przyjmuje sygnały 32 bity/384 kHz oraz DSD128.



Procesor DSP realizuje funkcje upsamplera i filtrów Hi-Bit.



Konstrukcja konwerterów opiera się na dwóch 8-kanałowych scalakach ESS Technology, ustawionych w tryb dwukanałowy, w celu uzyskania najlepszych parametrów przy zbalansowanym torze sygnału.

Samplowanie, kwantyzacja i jitter

Pioneer wyposażył swoje urządzenie w kilka nietypowych rozwiązań. Podstawowym trybem pracy jest Direct, omijający całą sekcję procesorów DSP. Sygnał w oryginalnej (takiej, jaka dociera do wejść cyfrowych) formie trafia wprost do przetworników cyfrowo-analogowych. Wyłączając tryb Direct, możemy uruchomić układ Hi-Bit 32, którego działanie polega na zwiększeniu rozdzielczości sygnału (tuż za wejściami kierowany jest on do procesora DSP, przeprowadzającego kwantyzację) do 32 bitów (układ działa dla rozdzielczości wejściowych w zakresie 16–24 bity), zwiększając tym samym teoretyczną dynamikę. Słowo „teoretyczną" jest tutaj kluczowe, bowiem chodzi o operacje matematyczne przyporządkowujące sygnałom określone wartości, lecz „prawdziwych" danych w docierającym do *U-05* sygnale źródłowym nie ma, zostały bezpowrotnie utracone w procesie pierwotnej kwantyzacji (rejestracja, produkcja płyty).

Podobnie działa układ nazwany Up Sampling (można go używać oddzielnie bądź jako uzupełnienie systemu Hi-Bit 32), który jest synchronicznym konwerterem częstotliwości próbkowania. Do dyspozycji mamy dwa tryby – High oraz Low – które działają w różny sposób, zależnie od źródłowego sygnału. Jeśli wyślemy do *U-05* dane 44,1 kHz, to tryb Low podniesie częstotliwość próbkowania do 176,4 kHz (czterokrotnie), a tryb High do 352,8 kHz. Dla wejściowego 96 kHz uzyskamy odpowiednio 192 kHz i 384 kHz, a dla 48 kHz od razu 192 kHz i 384 kHz. Ta ostatnia wartość stanowi oczywiście maksimum możliwości wbudowanego w *U-05* przetwornika. Pioneer oferuje także trzy charakterystyki filtrów cyfrowych – Sharp, Slow i Short.

Ostatnią, ale chyba najciekawszą funkcją jest tolerancja bazowej częstotliwości próbek. W skrócie: sygnał docierający ze źródła (może nim być komputer, napęd CD) nie jest nigdy idealny, częstotliwość próbkowania zawsze w pewnym zakresie „pływa" (stąd błędy czasowe – jitter). Przetwornik jest na to przygotowany i zabezpieczony, przyjmując sygnał z określoną tolerancją. Pioneer pozwala ją regulować. Zawężanie parametru oznacza zwiększanie precyzji (a tym samym jakości dźwięku), ale także ryzyka, że dojdzie do sytuacji, w której przetwornik straci synchronizację ze źródłem (to oznacza przerwy w odtwarzaniu do kolejnej udanej synchronizacji). Synchronizacja może być ustalana niezależnie dla każdego wejścia.

TEST

LEDWO DYCHA

Zaledwie dziesięć tysięcy złotych potrzeba, aby kupić bardzo dobre kolumny. Dla jednych zabrzmi to protekcjonalnie, bo ledwo wiążą koniec z końcem, u innych pojawi się uśmieszek politowania, bo ledwo co kupili kolumny za dwa razy tyle, a już planują wymianę na lepsze. Ledwo zacząłem wstęp, a już wiem, że wszystkim nie dogodzę. Ale na pewno dogodziłem sobie – po zrobieniu tego testu, autor ledwie dycha.

Warto było, stadko na zdjęciu wygląda przecież obiecująco, znajdują się w nim renomowane marki, ale nie tylko one dostarczają ciekawe konstrukcje. Żadnej nie wypada nazywać w tym gronie zawodnikiem drugoligowym, jednak te odrobinę mniej znaczące firmy zapewniły chyba najwięcej wrażeń, okazji do komentarzy, powodów do wyjaśnień. Technika jest bardzo zróżnicowana, spotkamy dawno niewidzianą obudowę labiryntową, obudowę zamkniętą i wszelkiego typu membrany. Będziemy też podziwiać, albo kontestować, projekty wzornicze. Jedni trzymają się dawno obranego stylu, inni podążają za modą. Jednym udaje się osiągnąć efekty spektakularne, inni wybierają bezpieczne wzory. Czasami można dostrzec i usłyszeć narodowe klimaty, ale najczęściej kolumny firm o światowym zasięgu mają brzmienia uniwersalne – obliczone na popularność globalną, a nie lokalną. Jednocześnie brzmienia te pozostają zwykle specyficzne, związane albo z tradycją firmy, albo... wręcz odwrotnie – wskazują nowy kierunek poszukiwań, próby zdobycia klienta innymi sposobami. Nie są to tylko ogólniki i przypuszczenia – to już wnioski z samego testu.

Ledwo dycha... tylko trochę więcej, dwanaście złotych i pięćdziesiąt groszy wystarczy, aby dowiedzieć się wszystkiego. Trzeba je wydać jednak dwa razy, ponieważ, ze względu na objętość materiału, w ostatniej chwili podzieliliśmy go na dwie części – pierwsza trójka teraz, druga za miesiąc.

B&W CM9 S2
Castle HOWARD S3
Focal ARIA 936
Jamo CONCERT C109
Martin Logan MOTION 40
Opera SECONDA



TEST

Nieraz musieliśmy poczekać na nowe modele Bowers & Wilkins, chociaż mogły być już bardzo potrzebne. W tym roku firma nas rozpieszcza. W zaskakująco krótkim czasie, w ciągu kilku miesięcy, znowelizowała większą część swojej tradycyjnej oferty. Wiosną wymieniono serię *600*, a już na początku jesieni – serię *CM*.

B&W CM9 S2



Widać, że w wyniku ostatnich zmian konstrukcje obydwu serii zbliżyły się do siebie. Kiedyś były wyraźnie odmienne. Miały różną genezę. Seria *600* to znacznie dłuższa historia, a w niej wiele kolejnych generacji, natomiast seria *CM*, jaką znaliśmy do niedawna, była zbiorem kompletowanych przez kilka lat konstrukcji, chociaż zgodnych technicznie i wzorniczo. Pierwszy model pojawił się prawie osiem lat temu (*CM1*), a ostatni wprowadzono do „oryginalnej" serii *CM* raptem rok temu, lecz i on musiał teraz przejść, razem ze wszystkimi, przez zaplanowane dla wersji *S2* zmiany. Podobnie jak w przypadku serii *600*, rewolucji nie ma, jest trochę modyfikacji technicznych, trochę estetycznych, ale ogólne założenia pozostały. Nie jest to czas wielkich wynalazków w technice głośnikowej – mając na myśli konwencjonalne zespoły głośnikowe, nawet te najwyższej klasy. Firmy bardziej skupiają się na „głośnikach bezprzewodowych" („stacjach muzycznych") i słuchawkach (nie ominęło to również B&W, tak jak wielu innych specjalistów od głośników). Nie ma tu ani nowych typów membran, ani obudów, ani filtrowania, również wzornictwo jest zachowawcze, jednak w tej uwadze nie ma krytyki – seria *CM* już na samym swoim początku świetnie „się ustawiła" we wciąż aktualnym nurcie formy prostej, łączącej klasyczność i nowoczesność, więc może w niej pozostawać również w najnowszej wersji.

CM9 to jeden z trzech modeli wolnostojących – „środkowy". Większy *CM10* ma trzy niskotonowe 18-tki i głośnik wysokotonowy posadzony na górnej ściance obudowy, a mniejszy *CM8* ma dwa 15-cm niskotonowe. Należy zwrócić uwagę, że mimo tych różnic, wszystkie kolumny wolnostojące serii *CM* są trójdrożne i zastosowano w nich wyspecjalizowany przetwornik średniotonowy FST.

Jednocześnie wielkość i układ głośnikowy *CM9* jest identyczny, jak w największym modelu serii *600* – czyli *683*, który testowaliśmy pół roku temu. Warto porównać to i owo... To racjonalny, rozsądny układ o dużej wydajności. 18-cm średniotonowy FST jest kluczowym elementem wielu konstrukcji B&W (znacznie rzadziej stosowany jest mniejszy, 15-cm), w dużym stopniu definiuje klasę brzmienia, jaka będzie uzyskana. Trzymając się możliwie wąskiej obudowy, a więc przetworników 18-cm, dodano dwa niskotonowe, co jest metodą dość standardową. Występuje ona w innych konstrukcjach tego testu, ale w wykonaniu B&W należy docenić daleko posuniętą specjalizację poszczególnych typów, zwłaszcza wyrafinowanie średniotonowego, który nie jest tylko „uśredniotonowioną" wersją jakiegoś nisko-średniotonowego.

Rozłożysty cokół nie pretenduje do roli ozdoby, ale zapewnia doskonałą stabilność, pozwalając też na bezpieczne eksperymenty z pochylaniem kolumny.

W danych producenta przeczytamy, że głośnik średniotonowy ma 15-cm, a nisko--średniotonowy 16,5-cm; jednak sama membrana średniotonowego ma średnicę 14 cm, a membrany niskotonowych 12 cm. Sytuacja rzadko spotykana, lecz tutaj tłumaczy się tym, że chociaż kosze obydwu głośników są takie same (stąd też podawanie różnych średnic w firmowej specyfikacji nie jest zrozumiałe), to średniotonowy ma bardzo wąskie górne, piankowe zawieszenie (charakterystyczne dla FST), a membrana niskotonowego musi zwyczajowo ustąpić trochę miejsca większemu gumowemu zawieszeniu.

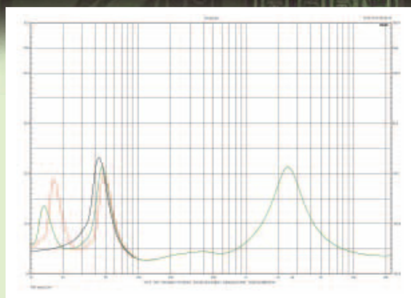
Najłatwiej dostrzegalna z zewnątrz różnica, jaka dzieli technikę głośnikową tańszych *683* i *CM9*, pojawia się w sekcji niskotonowej – woofery *683* mają membrany aluminiowe, a *CM9* zasadniczo celulozowe (z domieszką Kevlaru). To znak czasu – kiedyś membrany metalowe były czymś ekstra, a dzisiaj muszą często uznawać prymat „starej" celulozy, znajdując sobie miejsce tam, gdzie pozwalają na to ich... niższe koszty wytwarzania. Trzeba jednak być czujnym – membrany celulozowe są dość drogie, jeśli są dobre; niskiej jakości mogą być bardzo tanie i dlatego spotykamy je niemal wszędzie; od konstrukcji niskobudżetowych po high-endowe.

Tak jak wcześniej, metalowa jest kopułka wysokotonowa, lecz tutaj mamy kilka zmian, które pojawiły się też w serii 600; cały przetwornik wysokotonowy został „odsprzęgnięty" od obudowy (zamocowany elastycznie, za pośrednictwem żelowego pierścienia), co ma przynosić część zalet mocowania „na szczycie", właściwego droższym konstrukcjom. Oczywiście komora wytłumiająca falę od tylnej strony kopułki – od lat nawet w serii *600* – ma kształt krótkiej, zwężającej się „fajki", nawiązującej do działania linii transmisyjnej Nautilusa, stąd taka jej nazwa w informacjach producenta, nazwa, którą coraz mniej klientów będzie kojarzyć. Przed kopułką widzimy siateczkę ochronną, której wcześniej w ogóle nie było, a jej sciągnięcie nie jest teraz w ogóle możliwe (przez użytkownika, bez specjalistycznych narzędzi) – firma i jej dystrybutorzy mieli już dosyć wymieniania kopułek wgniecionych przez klientów, najczęściej jeszcze w sklepach. Rozumiem tę rację, ale trochę szkoda – nawet jeżeli udało się tak przygotować tę siateczkę, aby nie zakłócała promieniowania, to bez niej, za to z większym aluminiowym pierścieniem dookoła, głośnik wyglądał bardziej szykownie.

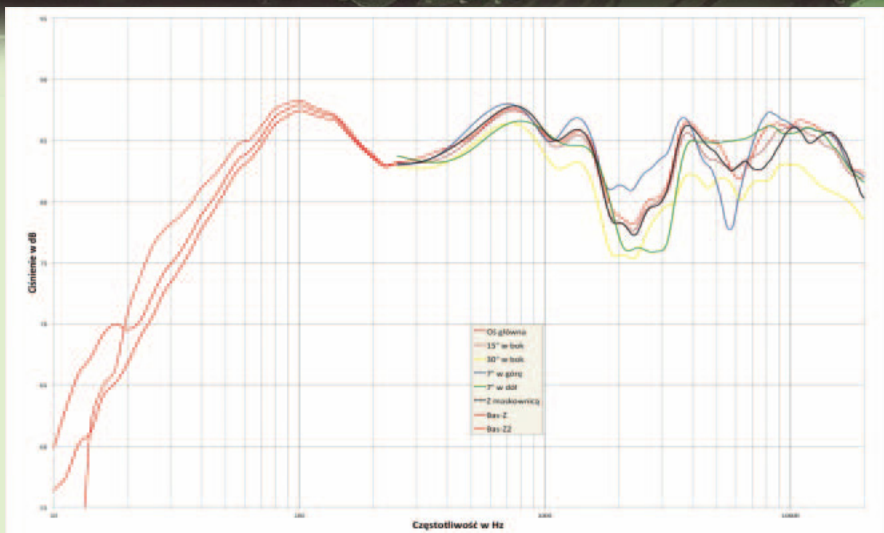
Bardzo prosta forma, lecz doskonałe wykonanie. Do wyboru dwie wersje lakierowane (czarna i biała) i jedna fornirowana (rosenut).

TEST LAB

Laboratorium B&W CM9 S2



rys. 1. charakterystyka modułu impedancji.



rys. 2. charakterystyka przetwarzania w całym pasmie akustycznym, na różnych osiach.

Do takiego widoku jesteśmy już przyzwyczajeni – od ładnych paru lat kolumny Bowersa pokazują charakterystyki, które co prawda za wzorzec liniowości służyć nie mogą, ale kryje się za tym, w trzewiach kolumny, zastosowanie prostych, łagodnych filtrów, wraz z którymi wypracowanie gładkiej charakterystyki, nawet na osi głównej, jest bardzo trudne, a ustabilizowanie jej przebiegu na różnych osiach w płaszczyźnie pionowej, w zasadzie niemożliwe; w szerokim zakresie 1–8 kHz widzimy więc pofalowanie, którego kształt zmienia się wraz ze zmianą kąta. Trudno też wskazać jednoznacznie najlepszą charakterystykę wśród tych, które są „do wyboru" (o ile mamy do wyboru wysokość, na jakiej znajdzie się nasza głowa). Na osi +7°, czyli gdybyśmy siedzieli wysoko, osłabienie w zakresie 2–3 kHz, które jest generalnie największym problemem, korzystnie się spłyca, ale też nie do końca, a pojawia się mniejszy, lecz też wyraźny dołek przy 6 kHz. Gdy zapadniemy się w głębokim fotelu, zapadnie się również najgłębiej zakres 2–3 Hz, za to powyżej 4 kHz jest już gładko. Wreszcie na osi głównej (ustalonej na wysokości 90 cm) mamy kompromis – średniej intensywności osłabienie przy 2–3 kHz i tylko delikatne przy 6 kHz. Tak właśnie kombinuje dobry konstruktor, jeżeli już musi (lub bardzo chce) posługiwać się filtrami 1. rzędu, mając do dyspozycji przetworniki, których charakterystyki nie pozwalają (przy użyciu takich filtrów) osiągnąć gładkiej charakterystyki – szuka charakterystyki najlepszej z możliwej i dodatkowo stara się ją znaleźć na tej osi, na której znajdzie się też najprawdopodobniej słuchacz. Ostatecznie nawet za pewną korzyść można uznać widoczną zmienność – pozwala ona podczas eksperymentowania znaleźć wśród różnych charakterystyk taką, która przyniesie nam subiektywnie najlepsze brzmienie. Jeżeli kupowanie fotela o odpowiedniej do tego celu wysokości może być kłopotliwe, to pochylanie kolumn (nie tylko do tyłu, ale ewentualnie również do przodu), prowadzące do podobnego skutku (znalezienia się słuchacza na wybranej przez niego osi) jest łatwiejsze, zwłaszcza że... tutaj niespodziewanie pomaga bardzo duży cokół, który pozwala pochylić kolumny nawet pod dużym kątem. B&W nic nie wspomina o takich opcjach, duży cokół nie został pomyślany pod kątem takiej gimnastyki, ale okazuje się, że może pomóc.

W zakresie niskich częstotliwości pokazujemy trzy krzywe, odpowiednie dla trzech opcji strojenia obudowy (tunel bas-refleksu całkowicie otwarty, z pierścieniem tłumiącym i z dodatkową zatyczką zamykającą obudowę). Nawet charakterystyka dla bas-refleksu pracującego swobodnie okazuje się nietypowa, na skutek ustalenia związku określonych parametrów głośnika i obudowy. W efekcie tego bardzo niskie strojenie bas-refleksu (ok. 28 Hz) nie może zapewnić utrzymania wysokiego poziomu aż do tak niskiej częstotliwości, lecz nachylenie zbocza jest do tego miejsca dość łagodne, a to obiecuje dobrą odpowiedź impulsową. Spadek -6 dB mamy przy ok. 40 Hz, lecz owo łagodne nachylenie aż do 25 Hz (dopiero tam -10 dB) zapewni dobrą słyszalność również niskiego basu. Zastosowanie pierścienia przestraja jednocześnie układ do jeszcze niższej częstotliwości rezonansowej, ok. 22 Hz, a także trochę go wytłumia. Charakterystyka do ok. 20 Hz ma niższy poziom, dopiero poniżej 20 Hz „korzysta" na niższym strojeniu, ale my już tego nie usłyszymy... to opcja zasadniczo służąca lekkiemu wyciszeniu basu. Jeszcze wyraźniejszą redukcję uzyskujemy po całkowitym zamknięciu obudowy, zbocze uzyskuje klasyczne dla takiego systemu nachylenie 12 dB/okt., zaczynające się już od 100 Hz. Dla tej opcji pojedynczy szczyt impedancji lokuje się przy 42 Hz (krzywa czarna), wówczas spadek przy tej częstotliwości wynosi ponad 6 dB, co oznacza, że dobroć układu rezonansowego (Qtc) jest nawet niższa od 0,5. A to z kolei oznacza, iż system jest przygotowany przede wszystkim pod kątem pracy bas-refleksu, zamknięcie otworu daje (zbyt) wczesny spadek, nawet jak na obudowę zamkniętą, która powinna pracować z wyższym współczynnikiem Qtc. . To jednak nie jest krytyka *CM9*, opcję zamknięcia należy traktować jako awaryjną.

Czułość jest na dobrym poziomie 87 dB. Producent podaje, że impedancja nominalna to 8 Ω, a minimalna to 3,1 Ω. Jak zwykle, trudno pogodzić ze sobą takie dane, zwłaszcza że owo minimum lokuje się przy 110 Hz. Według naszych pomiarów minimum to ma wartość o ok. jedną dziesiątą oma niższą, a nie wyższą od 3 Ω, więc najbardziej formalnie impedancja znamionowa to 3 Ω, a jak napiszemy w tabelce, że 4 Ω, to z uprzejmości, i nikomu krzywdy nie zrobimy. To nie są kolumny do przeciętnych amplitunerów (lecz testowane w zeszłym miesiącu trzy „9-tysięczniki" dopuszczają stosowanie 4 Ω).

Impedancja znamionowa [Ω]	6
Czułość (2,83 V/1 m) [dB]	87
Rek. moc wzmacniacza [W]	30-300
Wymiary (wys. x szer. x głęb.) [cm]	102,5 x 20 x 30*
Masa [kg]	26,6

* *szerokość i głębokość bez cokołu; wymiary cokołu: 32 x 32*

Membrana średniotonowego jest kevlarowa, i taka chyba już zostanie u Bowersa na zawsze, w nieśmiertelnym kolorze żółtym. Możliwe jest jej polakierowanie, bez uszczerbku dla dźwięku, np. na kolor czarny, co B&W zresztą robi w mniej znanych z naszych łamów instalacyjnych zespołach głośnikowych („wścienne" *800-tki*). Opiera się jednak przed taką zmianą w kolumnach konwencjonalnych, stojących „na widoku", jako że traktuje ten materiał i ten kolor jako wyraźny „znak firmowy". Kolejna okazja na realizację moich sugestii nie została wykorzystana... Czuję się urażony.

Szczęśliwie, żółty kolor dobrze pasuje do przynajmniej dwóch z trzech wersji kolorystycznych, w jakich dostępne są nowe *CM-y* – lakierowanej na czarno (wysoki połysk) i lakierowanej na biało (satynowy). Trzecia wersja to niemal tak nieśmiertelny, jak Kevlar, fornir „rosenut". W aktualnej produkcji zrezygnowano z jeszcze jednej wersji w naturalnej okleinie, która była dostępna poprzednio – wenge – ale wszystko wskazuje na to, że dekada wenge w modzie meblarskiej już się skończyła. Piano black trzyma się jeszcze dobrze, ale coraz ważniejszy jest biały. Ostatecznie więc te trzy wersje wystarczą większości klientów, a takie ich ograniczenie to po prostu rozsądne obniżanie kosztów.

W jakości wykończenia widać też poważną różnicę między serią *CM* a serią *600* – w tej drugiej, tańszej, stosowane są tylko okleiny winylowe, a nie forniry i lakiery.

Nowe *CM-y* wyglądają zatem podobnie jak ich pierwsza generacja, ze zmianami w kilku detalach pozostają wzorem minimalistycznej, nowoczesnej elegancji, która emanuje wysoką jakością materiałów, tylko z delikatnym udziałem „ozdobników". To, co na mnie robi jednak większe wrażenie, to „napakowanie" relatywnie niewielkiej obudowy (najmniejsza w całym teście) bardzo solidną techniką głośnikową – również jej zawdzięczamy „zdrową" masę tych kolumn, prawie 27 kg, chociaż swój udział ma też bardzo obszerny cokół, jaki poznaliśmy już w poprzedniej edycji serii *CM*. Jego wcześniej niedocenioną, możliwą funkcję opisujemy w laboratorium. Tunel bas-refleks, zakończony oczywiście wyprofilowaniem typu „flow-port", zintegrowano z terminalem przyłączeniowym.



Układ bas-refleks dostrojono bardzo nisko, co kształtuje wcześnie, chociaż łagodnie opadającą charakterystykę przetwarzania wraz dobrą odpowiedzią impulsową, ale w komplecie są zatyczki pozwalające system zestroić jeszcze niżej albo nawet go zamknąć – gdyby niskiego basu jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności wciąż było za dużo...

ODSŁUCH

Odbiór brzmienia *CM9*, a przede wszystkim pierwsze wrażenie, może być silnie uzależnione od tego, z czym i jak będziemy porównywać. Ostatecznie mają one swoje obiektywne właściwości, niezależne od otoczenia, jednak ich interpretacja i ocena nie musi być jednoznaczna i natychmiastowa. Na końcu mam już jasno wyrobiony pogląd, na czym polega ta specyfika, i na co trzeba zwrócić uwagę, aby „rozpracować" to brzmienie, przynajmniej dla celów „badawczych" – kto kupuje kolumny dla siebie, nie musi niczego analizować, niech siada i słucha, i albo mu się spodoba, albo nie... ale niech „przy okazji" dowie się paru rzeczy, a może zmieni zdanie. *CM9* tworzą wyjątkową kombinację dynamiki, szczegółowości i braku rozjaśnienia. Mają tak wysokie kompetencje w ukazywaniu szczegółów, że nie muszą ich wydobywać na siłę eksponując wysokie tony. Nie są one podniesione w najmniejszym stopniu, co jednoznacznie odróżnia B&W od Focala, a tym bardziej Jamo. Stąd też przesiadka z tych ostatnich kolumn na *CM9* w pierwszej chwili będzie dawała efekt przyciemnienia. Jednak przestrzeń się powiększa, duże źródła zbudowane na „dolnym środku" zbliżają się, nie zasłaniając dalszych planów – dobry wgląd w głębokość sceny wyróżnia *CM9*, chociaż sama góra pasma nie generuje efektownego „powietrza" i świeżości, to brzmienie jest w tym kierunku bardzo przejrzyste. Wszystkie dźwięki są bardziej kontrastowe, ale nie jaskrawe; to raczej tło udaje się utrzymać w ciszy, redukując wibracje i rezonanse, likwidując smużenie i zmulenie, tak aby nawet ciche detale stały się bezproblemowo słyszalne. Cały obraz nabiera większej wyrazistości, więc wkrótce stwierdzamy, że słyszymy więcej – a jednocześnie wcale nie jesteśmy atakowani, w tym brzmieniu nie ma natarczywości, chociaż nie ma też przymilności. Więcej konturów, więcej elementów, więcej wybrzmień, lepsza selektywność i rozdzielczość. Na przełomie średnich i wysokich tonów słychać – zwłaszcza po przejściu z innych kolumn – jakąś „manipulację", ale na szczęście jest to wycofanie, a nie wzmocnienie. W tym brzmieniu jest dużo dynamicznej determinacji, lecz nigdy nie przeradza się ona w agresję; krzykliwość w ogóle nie jest *CM9* potrzebna, żeby udowadniać swoją siłę. Do wyrównania charakterystyki można więc mieć zastrzeżenia, ale już po krótkiej akomodacji całość brzmi naturalnie. Jeżeli nie zaczniemy porównań od innych kolumn, możemy w ogóle na to nie zwrócić uwagi, szybko doceniając ponadprzeciętne walory w innych kwestiach. Wszystko rozgrywa się z jednej strony spokojnie, bez rozjaśnienia, ostrości i bez krzykliwości, a z drugiej – swobodnie, dynamicznie, bez rozmazania i spłaszczenia. Plastyczność nie jest tutaj miękkością, *CM9* grają dość twardo, szybko, ale tym sposobem budują konkretne, ukształtowane dźwięki. W taki też sposób przygotowany jest bas – zwarty, wibrujący, przy całkowicie otwartym bas-refleksie (w zestawie są zatyczki) z lekkim zapasem, ale próby jego tłumienia nie przyniosły jeszcze lepszych rezultatów – dźwięk się zdecydowanie osusza, chociaż każdy może spróbować, dwa ruchy i już.

W podsumowaniu łatwiej mi sformułować, komu bym tych kolumn nie polecał: Tym, którzy „muszą" mieć brzmienie absolutnie neutralne; tym, którzy lubią wyeksponowane skraje pasma, zwłaszcza górę; wreszcie tym, którzy lubią „ciepłe kluchy". Swoimi sposobami *CM9* są jeszcze inne. Zasadniczo sposoby te mają dwojakie pochodzenie: B&W posługuje się własnymi, naprawdę wyśmienitymi przetwornikami, którym zawdzięczamy doskonałą dynamikę i mikrodynamikę; jednocześnie układ jest strojony w sposób dość niekonwencjonalny, bez postawienia na pierwszym planie liniowości charakterystyki, lecz przy pryncypialnym założeniu, że głośnik wysokotonowy będzie podłączony przez filtr pierwszego rzędu. Do tego dochodzi strojenie bas-refleksu, stawiające na dynamikę i konturowość, a nie na „mięcho". Taka kombinacja daje właśnie unikalne brzmienie współczesnych Bowersów.

CM9 S2

CENA: 11 000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO KLAN
www.audioklan.com.pl

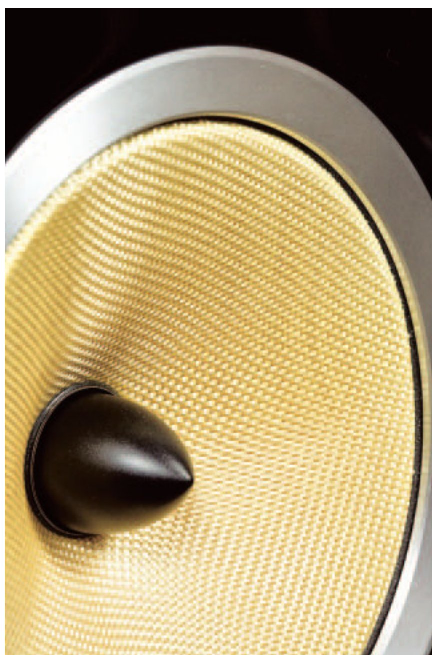
WYKONANIE
Druga generacja serii CM nie zmienia stylu, już wcześniej nowoczesnego i uniwersalnego. Do wyboru trzy wersje wykończenia – czarna błyszcząca, biała satynowa i fornirowana (rosenut). Układ trójdrożny z wysokiej klasy przetwornikami, w tym z doskonałym, wyspecjalizowanym średniotonowym FST.

PARAMETRY
Charakterystyka pofalowana w zakresie wysokotonowym (efekt stosowania łagodnego filtrowania), ale ogólnie dobrze zrównoważona, z łagodnym opadaniem w zakresie niskich częstotliwości – strojenie bas-refleksu pod kątem najlepszej odpowiedzi impulsowej. Impedancja 4 Ω, czułość 87 dB.

BRZMIENIE
Dynamiczne, konturowe, z twardym basem i czytelnym detalem, bardzo dobry wgląd w nagranie bez najmniejszego rozjaśnienia.



Podobnie jak w modelach nowej serii 600, a inaczej niż w poprzednich generacjach, aluminiową kopułkę osłania niezdejmowalne „sitko".



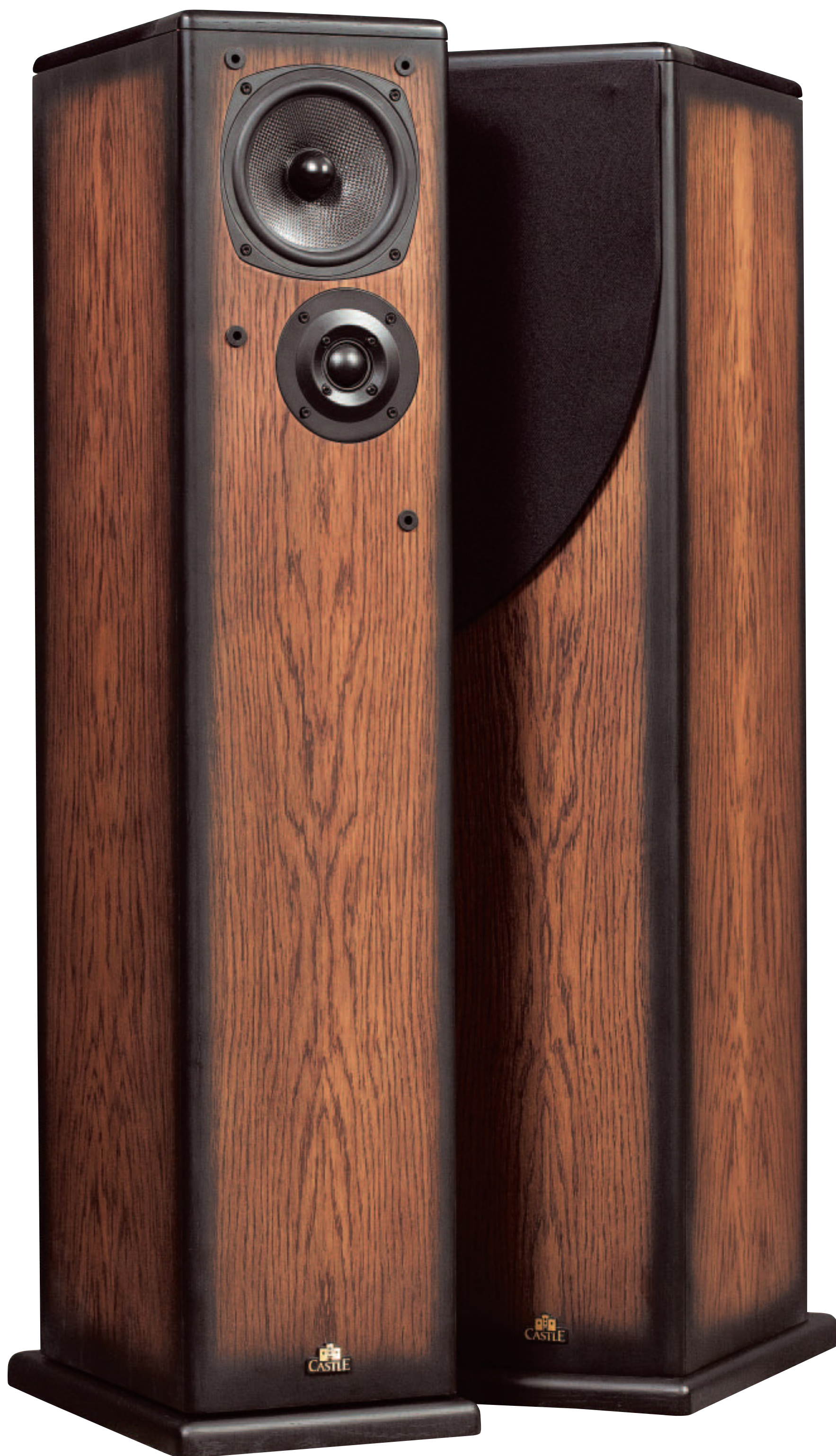
Średniotonowy FST („fixed suspension" – górne zawieszenie w formie szczątkowej) ma kevlarową membranę o średnicy nawet większej niż membrany niskotonowych.



W membranach niskotonowych też jest trochę Kevlaru – nie jest on jednak tutaj użyty tak jak w membranie średniotonowej, w strukturze plecionej, ale jest domieszką w typowej celulozowej pulpie.

Od kiedy kolumny Castle znów się stały w Polsce regularnie dostępne, czyli od kilku lat, my również wróciliśmy do ich testowania. Firma znana jest nam od dawna, była przedstawiana w „Audio" od samego początku, a pierwszy test miała nawet na łamach naszego „protoplasty" – miesięcznika „Od Radio do Audio" – dwadzieścia lat temu.

Castle HOWARD S3



Nie są to czcze wspominki, zmierzam do tego, że Castle są takie, jakie były – nie w szczegółach, bo konkretne modele były wymieniane, ale wyrazisty styl pozostał i nawet nabrał specjalnej mocy przez swoje trwanie. Już dwadzieścia lat temu można było darzyć firmę uznaniem, lecz nie aż takim sentymentem jak dzisiaj – była na to zbyt młoda. Kiedy jednak podupadła, podobnie jak wiele innych brytyjskich marek, kupił ją koncern IAG (Mission, Quad, Wharfedale...). Mając tyle firm głośnikowych w swoim portfelu, Chińczycy mogą każdą „wyspecjalizować", aby na rynku się uzupełniały, a w możliwie najmniejszym stopniu ze sobą konkurowały. Castle też dostało specjalną rolę, o którą aż się prosiło – odpuszczono jej poważne zmiany zarówno techniczne, jak i estetyczne, pogoń za „technologiami" i trendami, pozwolono „być sobą" – z jej dawnymi, charakterystycznymi, „zamkowymi" konstrukcjami i ich staroangielskimi brzmieniami. Na to też jest klient, albo czujący smak wspomnień, albo po prostu taki klimat tu i teraz.

To, że poważna firma głośnikowa (lub właściciel danej marki) może sobie pozwolić na taki konserwatyzm, obliczony na sukces komercyjny, jest nie pierwszym dowodem na, mówiąc delikatnie, „stabilizację" w technice głośnikowej. Drugoplanowe udoskonalenia, jakimi mogą chwalić się Castle czy inne firmy, nie zmieniają takiej perspektywy. Castle jednak nawet nie udaje, że jego współczesne konstrukcje są o wiele bardziej zaawansowane od dawnych – siłą tej oferty jest trwanie i wyjątkowość.

Minęło więc dwadzieścia lat od naszego pierwszego testu Castle, ale chyba dopiero teraz sięgamy na sam szczyt, po flagowy model – *Howard*. Ręki sobie nie dam uciąć, bo to jednak szmat czasu, a nie wszystkie testy mamy zarchiwizowane, lecz nie przypominam sobie, abyśmy wcześniej testowali *Howardy*. Oczywiście mam na myśli poprzednie wersje *Howardów*, kiedy jeszcze firma był własnością Brytyjczyków. Obecna wersja *S3*, wprowadzona do produkcji w czasach IAG, wyraźnie się różni, ale – jak już zapowiadałem – nie oznacza to radykalnej zmiany stylu czy techniki. W czym więc tkwi różnica? Hmm... Szczerze mówiąc, aktualne *Howardy* są czymś „pomiędzy" dawnymi *Howardami* a dawnymi *Harlechami* (kolumn o tej nazwie nie ma już w ofercie Castle), które kiedyś zajmowały drugą pozycję w hierarchii, a nawet są bliższe *Harlechów*. Producent wolał jednak, co zrozumiałe, „podciągnąć w górę" nazwę nowej konstrukcji – skoro zaplanował, że teraz ona będzie na szczycie, to niech nosi imię dawniej najlepszego modelu Castle. No dobrze, nie ma sprawy, jak zwał tak zwał, tym bardziej, że cena jest umiarkowana – dwadzieścia lat temu cena Howardów wynosiła ok. 10 000 zł, więc dzisiaj miałyby prawo kosztować dwa razy tyle... a *Howardy S3* kosztują tyle, ile mogłyby dzisiaj właśnie kosztować *Harlechy*.

Pobieżne oględziny, a także podpowiedzi producenta, pozwalają na sformułowanie takiego skrótu: *Howardy S3* mają obudowę wielkości dawnych *Harlechów*, ale nieco większe głośniki; jednak nie takie, jak w dawnych *Howardach*...

Decyzja: „Włóżmy większe głośniki do mniejszej obudowy" ma oczywiście wyraźne przesłanki ekonomiczne; na całkowitych kosztach produkcji (a potem transportu!) często bardziej ważą koszty związane z obudową niż z przetwornikami – a już na pewno w przypadku kolumn Castle, w których przetworniki są przyzwoite, lecz bez wielkich porywów, i zwykle nie jest ich wiele. Za to obudowy – wyjątkowe i właśnie one mają przyciągać oko.

Ale duże, piękne i do tego niedrogie... to niemożliwe, nawet w IAG. Za to różnica w kosztach między przetwornikami 14-cm (w dawnych *Harlechach*) a 16-cm (w *Howardach S3*) jest dla producenta marginalna. Zwykle kolumny z większymi przetwornikami są wyraźnie droższe, ale na skutek koniecznej dla ich optymalnego zastosowania, większej obudowy. Włożenie „16-tek" w miejsce „14-tek" w obudowę zaprojektowaną dla mniejszych przetworników może wyglądać albo na błąd w sztuce, albo może zostać uzasadnione takimi ich parametrami, które na podobną wymianę pozwalają. Jak wszystko w Castlach, i ta sytuacja jest jednak nietypowa. Obudowa Castle nie poddaje się bowiem tak łatwo obliczeniom i dopasowywaniu jej parametrów do parametrów zastosowanych w niej głośników, jak obudowa typu bas-refleks czy obudowa zamknięta. Obudowa najdroższych Castli skrywa bowiem układ labiryntowy – który do dzisiaj nie doczekał się ostatecznego „rozszyfrowania" i opanowania przez wzory i symulacje, stąd jest wdzięcznym polem do eksperymentów przynoszących nieraz zaskakujące rezultaty. Charakterystyki – zarówno przenoszenia, jak i impulsowe – z obudów bas-refleks i zamkniętych dość łatwo i wiarygodnie można uzyskać za pomocą symulacji komputerowych, ale z labiryntem wciąż czeka nas metoda prób i błędów, chociaż pomoże nam w tym kilka wzorów. Prosta interpretacja działania obudowy labiryntowej czy linii transmisyjnej, widzi ją jako układ, którego rezonanse zależą od długości tunelu, a które powinny być ewentualnie skojarzone z częstotliwością rezonansową głośnika. W labiryncie będą powstawać rezonanse ćwierćfalowe, półfalowe, całych fal i ich wielokrotności, niektóre z nich będą odciążać głośnik od dużych amplitud (podobnie jak rezonans obudowy bas-refleks), fala przebywając określoną przez długość labiryntu drogę, od głośnika do wylotu, będzie stamtąd wypromieniowywana w innej fazie, niż wyruszyła od tylnej strony membrany. I dobrze, bo przecież tylna strona membrany pracuje w przeciwfazie do strony przedniej (to podstawowy powód stosowania wszelkich obudów). Zmieniające się przesunięcie fazy (zależne od tego, jaka część fali ułoży się w tunelu) będzie powodować albo wzajemne wzmacnianie, albo osłabianie się fal promieniowanych przez głośnik i otwór tunelu. Konstruktor labiryntu/linii transmisyjnej ma za zadnie tak dobrać jej długość i wytłumienie, aby uzyskać niską częstotliwość graniczną i jak najgładszą charakterystykę przetwarzania. Walkę z niekorzystnymi rezonansami i wygaszaniem się fal przy przeciwnych fazach prowadzi się różnymi sposobami, np. tworząc system dwóch tuneli o różnym rozkładzie rezonansów, które na charakterystyce wypadkowej będą się uśredniać, i właśnie do tego sposobu odwołuje się konstrukcja *Howarda*. Jednak w takiej analizie nie ma miejsca na tak ważny parametr głośnika, jak Vas (objętość ekwiwalentna, w dużym stopniu pochodna właśnie powierzchni membrany). Różne są recepty na to, jak traktować parametr Qts (dobroć układu rezonansowego) – a obydwa te parametry są jednoznacznie według znanych wzorów, tabel i modeli, uwzględniane w projektowaniu obudowy zamkniętej lub bas-refleks; nawet częstotliwość rezonansowa głośnika fs może być korelowana z rezonansami obudowy, ale niekoniecznie... Kłopot wynika po części z tego, że układ obudowy labiryntowej może być bardzo różny – tunel może być prosty, może się zwężać, może też mieć komorę bezpośrednio za głośnikiem, a dopiero za tą komorą tunel... Może więc łączyć w sobie cechy różnych systemów rezonansowych (labiryntu oraz bas-refleksu) i generować różne złożone zjawiska rezonansowe, których dotąd nikt spójnie i kompleksowo nie przeanalizował i już raczej tego nie zrobi, ponieważ minęła moda na linie transmisyjne, a te firmy, które je stosują, mają swoje własne recepty. Jednak praktyka, a także zalążki rodzącej się kiedyś teorii o systemach labiryntowych, kazały uwzględniać powierzchnię membrany – przecież jej ignorowanie prowadziłoby do absurdu: sugerowałoby bowiem, że nawet z dużymi głośnikami można by stosować labirynty o mikroskopijnym przekroju, ale bardzo dużej długości, w „zwiniętej" formie układać w małych obudowach, i uzyskiwać bardzo niskie częstotliwości graniczne... Tak się nie da, dobrze działający labirynt musi mieć nie tylko długość, ale i powierzchnię adekwatną do powierzchni membran pracujących w nim głośników. Widać z tego, że zarówno poprzednie *Howardy*, jak i *Harlechy*, miały korzystniejszy stosunek przekroju labiryntu do powierzchni membran, ale w jaki dokładnie sposób przekłada się to na wyniki – można by stwierdzić, przeprowadzając tylko pomiary i odsłuchy porównawcze.



Obydwa labirynty łączą się w otworze podstawy, dalej ciśnienie jest wyprowadzane szczeliną pomiędzy skrzynią a cokołem – który na tym zdjęciu jest odkręcony.



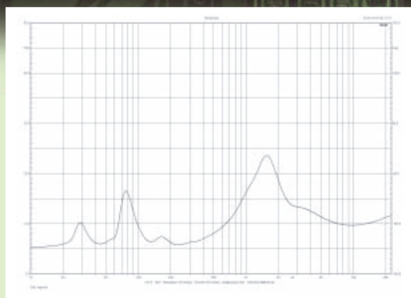
Maskownica na górnej ściance musi coś ukrywać...



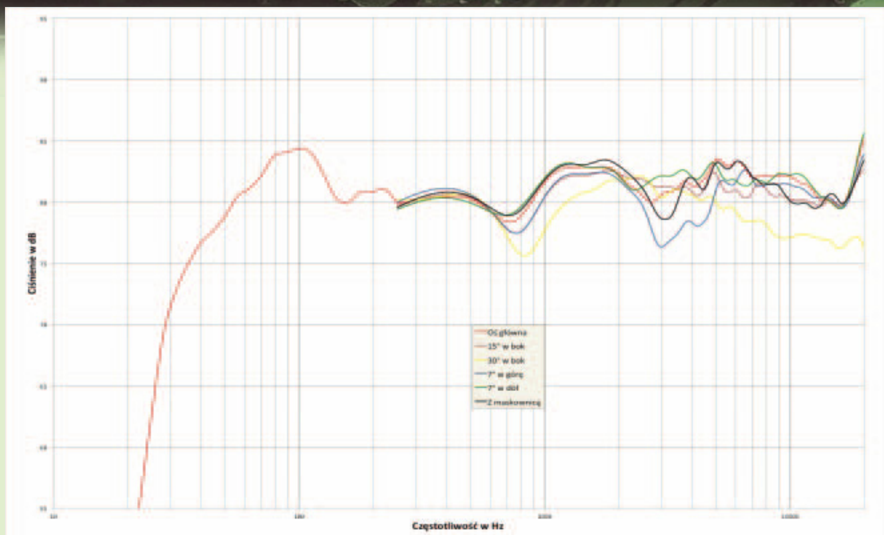
... zainstalowano tam drugi głośnik nisko-średniotonowy, pracujący we własnym labiryncie.

TEST LAB

Laboratorium Castle HOWARD S3



rys. 1. charakterystyka modułu impedancji.



rys. 2. charakterystyka przetwarzania w całym pasmie akustycznym, na różnych osiach.

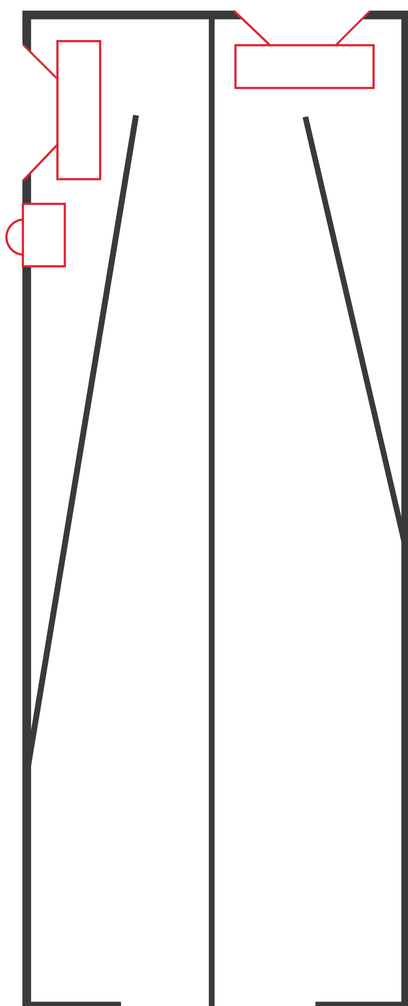
Tak jak test *CM9* zakończyliśmy tematem impedancji, tak rozpocznijmy nim raport z laboratorium *Howarda*. Sytuacja jest podobna tylko w jednym miejscu – w rubryce „impedancja nominalna" obydwie firmy podają wartość 8 Ω, pokazując, że na białe można mówić białe, ale można też – czarne. W przypadku *CM9* mamy do czynienia z impedancją znamionową – w rzeczywistości – 4-omową, a w przypadku *Howardów* – naprawdę z 8-omową. Minimum przy 220 Hz ma wartość 6 Ω, i chociaż na samym dolnym skraju mierzonego pasma, przy 10 Hz, jesteśmy bliżej 5 Ω, to dla wzmacniacza nie będzie to miało znaczenia – każdy sobie z *Howardami* poradzi, żaden się nie zgrzeje, chociaż pochodną wysokiej impedancji jest w naturalny sposób niska czułość – wynosi ona 83 dB, co wcale nie jest zawstydzające, biorąc pod uwagę, że 8-omowa impedancja ściąga dwa razy mniej prądu i mocy (niż 4-omowa) przy ustalonym napięciu na zaciskach (2,83 V). W tym przypadku jest zbieżna z efektywnością (2,83 V daje 1 W na 8 Ω). Tutaj jednak Castle sobie folguje, deklarując równe 90 dB... wolne żarty. Warto jeszcze wrócić do charakterystyki impedancji i popatrzeć na jej przebieg w zakresie niskich tonów. Dwa wyraźne wierzchołki – przy 30 Hz i 77 Hz – swoim układem przypominają działanie bas-refleksu, ale jest też trzeci, mniejszy, przy 160 Hz, który odznacza jeden z rezonansów obudowy labiryntowej. W tego typu obudowie mieszają się różne zjawiska rezonansowe, a promieniowanie z otworu może mieć bardzo różne charakterystyki. Problemem obudów labiryntowych (linii transmisyjnych – jak zwał, tak zwał), jest emitowanie z otworu układu szerokiego spektrum rezonansów – zarówno tych, które mają dźwięk wzmocnić (wychodząc w fazie z promieniowaniem głośnika), jak i tych, które go osłabią (będąc w przeciwnej fazie). Do pewnego stopnia reguluje się te zjawiska wytłumieniem, ale nigdy doskonale selektywne, i skutkiem jest charakterystyka z pofalowaniami, a zwłaszcza osłabieniami w zakresie kilkuset Hz. Jak widać, Castle zapobiegło temu problemowi, prawdopodobnie dominacją zjawisk bas-refleksowych (bas-refleks jest akustycznym filtrem dolnoprzepustowym). Przy ok. 160 Hz widać delikatny dołek, który wiąże się z rezonansem zaobserwowanym na charakterystyce impedancji. Skomplikowana obudowa nie okazuje się jednak dobrym sposobem na uzyskanie niskiej częstotliwości granicznej, spadek -6 dB notujemy przy 40 Hz. Producent w tej sprawie też nie obiecuje gruszek na wierzbie, deklarując pasmo 35 Hz – 20 kHz (bez podania toleracji decybelowej). Warto zwrócić uwagę, że kształt charakterystyki poniżej 100 Hz jest bardzo podobny do uzyskanego w *CM9*, gdzie działa zupełnie inny typ obudowy – bas-refleks. Różnica poziomów to inna sprawa, związana w dużym stopniu ze wspomnianą już impedancją i czułością. Charakterystyka opada więc łagodnie do ok. 40 Hz, a poniżej szybko zwiększa nachylenie.

Jeżeli charakterystyka w całym pasmie ma być dobrze zrównoważona, to niska efektywność w zakresie basu determinuje odpowiednie strojenie całego zespołu głośnikowego. Jednak niski poziom w szerokim zakresie „dolnego środka" (200 Hz – 800 Hz) najprawdopodobniej jest związany z przesunięciem fazy między obydwoma przetwornikami nisko-średniotonowymi, występującym w miejscu pomiarowym (i odsłuchowym), na skutek większej odległości od głośnika zainstalowanego na górnej ściance. Powyżej 1 kHz poziom trochę wzrasta, przejście przez częstotliwość podziału z głośnikiem wysokotonowym jest względnie płynne, nie widzimy więc takich zaburzeń, jakie są udziałem *CM9*, ale nie jest też tak pięknie, jak w kilku innych kolumnach tego testu. Rozejście się charakterystyk w zakresie 3–4 kHz wskazuje na to, że i tutaj zastosowano filtry niższego rzędu. Tym razem jednak, odwrotnie niż w przypadku *CM9*, jeżeli ulokujemy się nisko, wejdziemy w strefę charakterystyki bliższej liniowości, a jeżeli usiądziemy wysoko, docierać do nas będzie charakterystyka z najwyraźniejszym osłabieniem przy 3–4 kHz. Dociekając konstrukcyjnych przyczyn tej „odwrotności", trzeba wziąć pod uwagę, że w *Howardzie* zastosowano odwróconą konfigurację przetworników (wysokotonowy pod nisko-średniotonowym), co jednak nie tłumaczy wszystkiego... Ma też znaczenie wzajemna polaryzacja nisko-średniotonowego i wysokotonowego. W tym przypadku odwrócona konfiguracja głośników chyba nie ma na celu uzyskanie takiego właśnie rozkładu charakterystyk – jej wybór wiąże się raczej z wewnętrzną konstrukcją obudowy (układem labiryntu).

Impedancja znamionowa [Ω]	8
Czułość (2,83 V/1 m) [dB]	83
Rek. moc wzmacniacza [W]	25-175
Wymiary (wys. x szer. x głęb.) [cm]	100 x 21 x 33,5
Masa [kg]	26

Co jeszcze bardziej komplikuje (i uatrakcyjnia) temat, to fakt, że labirynt w Castle jest daleki od klasycznych linii transmisyjnych. Pozwolę sobie wykorzystać własny tekst, z testu *Harlechów*, który został opublikowany w numerze 6/2001, i nie znajdziecie go na naszej stronie internetowej.

Jest to labirynt zaprojektowany w oparciu o zjawisko rezonansu ćwierćfalowego. Pojęcie to pojawia się u zarania obudów labiryntowych, jednak wówczas chodziło o ułożenie za głośnikiem tunelu o długości odpowiadającej ćwierci fali częstotliwości rezonansowej głośnika. Labirynt w *Howardach* (i w *Harlechach*) złożono w zupełnie inny sposób: wyjściowym schematem jest tunel z głośnikiem umieszczonym nie na początku tunelu, ale w odległości 1/3 od jego zamkniętego końca; w ten sposób droga, jaką przebywa fala od głośnika do zamkniętego końca tunelu, a po odbiciu do wylotu jest dwa razy dłuższa od drogi bezpośrednio od głośnika do wylotu, i cztery razy dłuższa od odległości między głośnikiem a zamkniętym



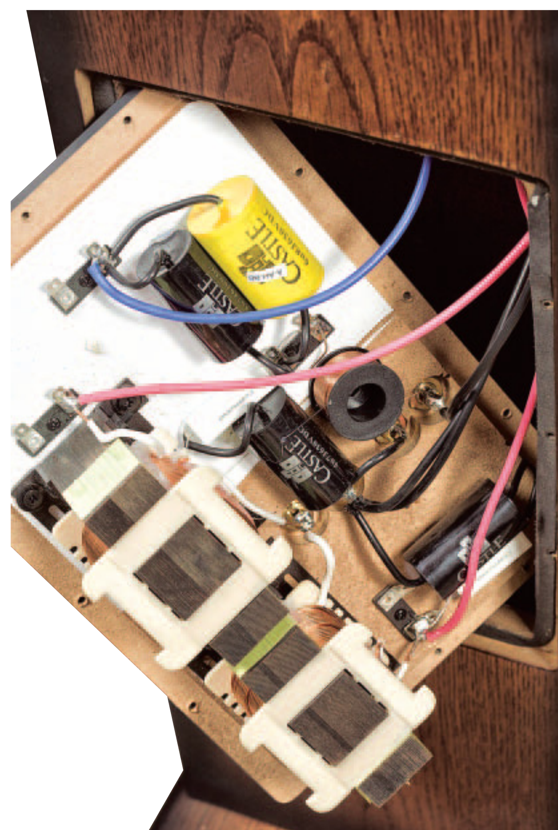
Szkic przekroju obudowy Howardów – pracują dwie sekcje labiryntowe, a w każdej jest „ślepa uliczka" i dwa razy dłuższa droga do wylotu.

końcem tunelu. Tak skonfigurowany układ może równomierniej rozkładać rezonanse. Jednak Castle zmodyfikowało taki układ w sposób ułatwiający „zapakowanie" go do obudowy – od każdego głośnika prowadzą dwie drogi, krótsza do zamkniętego końca tunelu, i dwa razy dłuższa do otworu. Na dole (w oknie dolnej ścianki) obydwa otwory łączą się, ale w tym miejscu widać, że pojawia się gwałtowne zmniejszenie powierzchni. Na tym nie koniec przeszkód, dalej fala musi się przecisnąć przez szczelinę, jaką tworzą pierścienie dystansujące pomiędzy dolną ścianką obudowy (z „oknem") a cokołem – nie może to pozostać bez wpływu na działanie układu... W porównaniu z klasycznymi liniami transmisyjnymi, które teoretycznie mają za zadanie absorbować energię od tylnej strony membrany, i dlatego są silnie wytłumiane, labirynt Castle jest słabo wytłumiony, co wraz z jego specyficznym przebiegiem oznacza, że jest raczej swoistym „rezonatorem".

Miejsce i sposób wyprowadzenia otworu pozwalają jednak na uruchomienie jeszcze innej, obrazoburczej opcji – wystarczy usunąć dystanse, przykręcić cokół bezpośrednio do skrzyni i będziemy mieli obudowę zamkniętą... Tylko wtedy wypada ją trochę mocniej wytłumić. I po co w takim razie kupować Howardy? Spokojnie, inne powody niż egzotyczna konstrukcja wewnętrzna też się znajdą. Obudowa i z zewnątrz wygląda wyjątkowo, i chociaż ten styl może pachnieć naftaliną, to pachnie nią specjalnie, i pachnie dużym wkładem ręcznej roboty. Oczywiście o żadnym piano blacku, ani tym bardziej o coraz modniejszym białym nie ma mowy, ale do wyboru pozostaje aż osiem wersji naturalnych oklein, w czym Castle bije nawet Monitor Audio. Na dodatek, co może jest już trochę pretensjonalne, krawędzie obudowy są „podpalane" (przyciemnione), intensyfikując efekt „starego mebla". I bez tego jest efekt...

„Odwrócony" układ głośników (wysokotonowy poniżej nisko-średniotonowego) jest czasami stosowany w celu uzyskania określonych charakterystyk kierunkowych w płaszczyźnie pionowej, ale w tym przypadku za jego wprowadzeniem przemawiał już układ labiryntu wewnątrz obudowy.

Producent nie wyjaśnia, czy skonfigurował układ dwudrożny, czy dwuipółdrożny, czyli: czy obydwa 16-cm głośniki pracują w tym samym zakresie jako nisko-średniotonowe, czy w różnych zakresach (zainstalowany na froncie musi działać jako nisko-średniotonowy, współpracując bezpośrednio z wysokotonowym, ale ten zainstalowany na górze może być filtrowany niżej). Oględziny zwrotnicy coś jednak podpowiedziały – kable (plusy) prowadzące do tych głośników są podłączone do różnych punktów, więc najprawdopodobniej do odrębnych, różnych filtrów. Drążąc temat i mając już pod ręką „Audio" 6/2001,



Zwrotnicę zmontowano na dużej płytce, w technice bezpośredniego łączenia elementów, z wyraźnym udziałem wysokiej klasy kondensatorów polipropylenowych – zwrotnice Castle zawsze robiły dobre wrażenie, a ponadto zawsze łatwo było się do nich dobrać. I temu zawdzięczamy to zdjęcie.

w którym testowaliśmy *Harlechy*, spojrzałem na ówczesne pomiary, a także zdjęcie zwrotnicy. Widać zmianę – tam obydwa głośniki są podłączone do tego samego filtra, a na charakterystyce przetwarzania widać dużą zapadłość w zakresie 500–700 Hz, prawie na pewno spowodowaną przesunięciem fazy między dwoma nisko-średniotonowymi znajdującymi się w różnej odległości od punktu pomiarowego (słuchacza). Na charakterystyce *Howardów S3* też widać niski poziom w tym zakresie, ale bez tak głębokiej zapadłości, jak wcześniej – poprawiono więc ten fragment konstrukcji i charakterystyki.

Głośnik wysokotonowy jest tradycyjnie (jak we wszystkich chyba konstrukcjach Castle) przesunięty z osi symetrii i w takiej sytuacji, co należy pochwalić, kolumny jednej pary są wykonywane jako „lustrzane odbicia" zapewniając pełną symetrię układu stereofonicznego. Za układem głośników podąża maskownica, biegnąc łukiem tam, gdzie głośnik wysokotonowy zostawił więcej miejsca. Trzyma się ona na typowych kołeczkach – ale braku nowoczesnego mocowania za pomocą ukrytych magnesów nie powinniśmy zarzucać tak klasycznej konstrukcji.

TEST

SŁ

W tym teście mamy dwie kolumny brytyjskie, obydwie nawet sąsiadują ze sobą i tym dobitniej pokazują tak wielką różnicę w podejściu do tematu, jakiej w dalszym ciągu porównania już nie odnotujemy. W gruncie rzeczy, ze spójną koncepcją „brytyjskiego brzmienia" pożegnaliśmy się już dawno temu, chociaż wciąż ją wspominamy... bo wspominać lubimy. Kto jednak nie chce tylko wspominać, lecz w czasie rzeczywistym obcować z brzmieniem, które z czystym sumieniem rekomenduję jako „brytyjskie", tak jak je rozumiałem i nadal kojarzę, powinien zwrócić się właśnie ku Castlom... ale niekoniecznie tym, które testujemy teraz, lecz raczej ku testowanym już wcześniej modelom *Stirling 3* i *Conway 3*. Też wolnostojące, nawet nieco tańsze, a skuteczniej przeniosą nas w klimat starego angielskiego zamku. *Howardy* mają coś z nim wspólnego, na pewno o wiele więcej niż *CM9*, ale ich specyfika wymaga odrębnej definicji. Ich brzmienie zaskakuje i zarazem nie zaskakuje. Może dziwić, że model flagowy tak bardzo odjeżdża od charakteru kilku kolumn z rdzenia oferty, wcale nie rozwija ich brzmienia, nie dodaje do niego mocy ani wyrafinowania, ale zmienia kierunek. Z drugiej strony... przećwiczyłem kiedyś kilka konstrukcji z linią transmisyjną, a także z niskotonowymi na samej górze obudowy, a nawet połączenie tych cech, które występuje w konstrukcji *Howardów*, i wiem, co się może wtedy wydarzyć. Mimo że *Howardy* operują dwoma 16-tkami, ich bas jest delikatny, łagodzi uderzenia, tempo podaje spokojnie, nawet ociepla z umiarem, nie mówiąc już o jakichkolwiek erupcjach, grzmotach czy „kopaniu". Wspomniane, tańsze modele Castle też nie szarżują z dynamiką, ale mają bas gęsty, „grzejący", na którym opiera się aktywna średnica, wychodząc wyraźnie do przodu. Brzmienie *Howardów* jest bardziej zdystansowane, oddalone, co może daje podstawy do oceny, że jest bardziej eleganckie, ale przede wszystkim jest innego typu. Delikatność niskich tonów nie jest tego rodzaju ograniczeniem, z jakim mamy do czynienia przy małych podstawkowcach; dodawanie subwoofera do *Howardów* kompletnie mijałoby się z celem. Od czasu do czasy zademonstrują one bowiem niskie zejścia, nawet soczystość, za to cofają się przed „podkręcaniem" wyższego basu, co właśnie często, w zamian za brak niskiego, lubią robić małe konstrukcje. Stereofonia jest bardzo przyjemna – lokalizacje nie są ostre, ale plastyczne, łatwe do uchwycenia i wiarygodne – o ile nie będziemy wymagali namierzenia każdego muzyka w orkiestrze. Pozorne źródła są „obecne", tyle że nie stają przed naszym nosem. Małe składy mają swój klimat, najbardziej pasujący do charakteru *Howardów*, jednak nie są oddawane „jeden do jednego", w bezpośrednim kontakcie, lecz z dystansu. Za specjalną zaletę *Howardów*, wplecioną w ich konsekwentnie delikatny dźwięk, można uznać unikalny styl wysokich tonów; przetwarzane przez „zwykłą" kopułkę, są wyjątkowo gładkie, nawet słabe nagrania zostają wyczyszczone i nabierają ogłady. Nie piszę między wierszami, że góra pasma jest stłumiona; dźwięk wcale nie jest przyciemniony i pozbawiony blasku, owszem, jest pozbawiony kantów i „szpilek", nie ma takiej analityczności, jak *CM9*, za to ładniej skupia uwagę na dźwiękach podstawowych, usuwa brud, pewnie wraz z ograniczeniem mikrodynamiki i rozdzielczości, lecz w wielu nagraniach bilans jest korzystny, serwując nam dużo muzyki, a mało problemów.

Znowu łatwiej mi napisać, do czego te kolumny nie służą. *Howardy* nie służą do monitorowania, porównywania nagrań o różnej jakości, wydobywania detali, precyzyjnego odwzorowywania, najmniej – do grania „estradowego". Grają uprzejmie i przyjemnie, mogą być świetnym źródłem muzyki w tle, i nie ma w tym żadnego lekceważenia – w tych czasach, w ten sposób muzyki słuchamy najczęściej. Jeżeli jednak usiądziemy w fotelu, z lampką wina albo nawet czegoś mocniejszego, to raczej uśniemy, niż zaczniemy przytupywać. Chociaż... czasami szkoda, że same *Howardy* mocniej nie przytupują, ale grubiańskie zachowania nie są w ich stylu. Dystyngowane, kulturalne brzmienie z typowo angielskimi niedopowiedzeniami. A więc jednak!



Tekstylna kopułka wysokotonowa ma średnicę 28 mm, a więc nieco większą od jednocalowego standardu.



Głośniki nisko-średniotonowe mają membrany mniej klasyczne niż obudowa, w której siedzą, ale plecionkę z włókna węglowego Castle stosuje już od wielu lat. Jak wszystkie plecionki, wykazuje się przede wszystkim dobrym rozpraszaniem rezonansów, choć mniejszą sztywnością niż membrany metalowe, sandwiczowe czy nawet celulozowe.



Miłe zaskoczenie – oryginalne niemieckie WBT – w konstrukcji występującej pod brytyjskim szyldem, lecz produkowanej „wiadomo gdzie".

HOWARD S3

CENA: 10 000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: NAUTILUS
www.eteraudio.pl

WYKONANIE
Egzotyczna konstrukcja z obudową „ćwierćfalową", czyli labiryntową, parą nisko-średniotonowych w oryginalnej konfiguracji (jeden z przodu, drugi na górze – każdy w swoim labiryncie), w firmowym stylu Castle, niezmienionym od kilku dekad. Osiem wersji w naturalnych fornirach!

PARAMETRY
Niska czułość 83 dB, ale wysoka impedancja – 8 Ω. Dolna częstotliwość graniczna nie jest rekordowo niska, ale charakterystyka nie cierpi na problemy związane często z obudowami labiryntowymi.

BRZMIENIE
Z dystansu, obszerne i delikatne, bas tworzący obszerny fundament, środek plastyczny i miękki, góra gładka i słodka.

Właśnie mija rok, od kiedy Focal wprowadził serię *Aria*. Wciąż może uchodzić ona za bardzo młodą, na pewno nie zostanie wymieniona przez kilka najbliższych lat. Pierwszy test *Arii* ukazał się w „Audio" 2/2014, a teraz mamy ich drugie podejście. Ze względu na określane przez nas zakresy cenowe, w tych dwóch testach pojawiają się dwie największe kolumny z linii *Aria*.

Focal ARIA 936



Za każdym razem Focalowi udało się wystawić zawodnika, który dosłownie góruje nad wszystkimi konkurentami. W niektórych przypadkach o kilka centymetrów – ale jednak. Focal rozumie klientów, którzy nie boją się dużych kolumn. Z wielu przyczyn – czy to z powodu dużego pomieszczenia do nagłośnienia, czy z zamiłowania do dynamiki i basu, czy z zapobiegliwości podpowiadającej, że warto „mieć zapas", czy też po prostu dla satysfakcji z posiadania kolumn efektownych, o dużych gabarytach, z dużą liczbą przetworników – wielu z nas skieruje swoją uwagę i życzliwość na konstrukcje o dużym potencjale, chociaż równie dobrze, u innych audiofilów, wzbudzą one poważne obawy, czy ich dźwięk, a zwłaszcza bas, „zmieści się" w konkretnym pomieszczeniu. Kwestia optymalnego dopasowania wielkości kolumn do wielkości pomieszczenia jest jednym z obowiązkowych punktów programu, jaki musi przerobić „świadomy audiofil" szukający dla siebie najlepszych kolumn. Potem szuka dla innych, pisząc na forach, że do pomieszczeń mniejszych niż 20 metrów nie należy wstawiać innych niż podstawkowe, dwuipółdrożne dopiero powyżej 30 metrów, a trójdrożne to już w ogóle – tylko na stadiony. Te z większymi niskotonowymi – na stadiony olimpijskie. Ludzie mają już nieźle namącone, bojąc się normalnych kolumn, widząc w nich tylko generatory niekontrolowanego basu. Poglądy takie to przedłużenie swoistego odreagowania, jakie musiało mieć miejsce ćwierć wieku temu, kiedy na polskim rynku, wcześniej niemal zmonopolizowanym przez Tonsil i opanowanym przez *Altusy*, pojawiły się głośniki z całego świata, w tym z renomowanych firm europejskich, których ceny były w tamtych realiach o wiele za wysokie, aby każdy mógł sobie pozwolić na B&W czy KEF-a wielkości *Altusa*. Zaczęliśmy się więc przekonywać, że lepiej mieć małe, a dobre, niż duże i kiepskie, bo średnica ważniejsza od basu, a neutralność od mocy itd., zwłaszcza w małych pomieszczeniach. Przerodziło się to jednak w tezę, że kolumn o dużej mocy i dobrym basem nie należy instalować w „małych" pomieszczeniach, a „małe" oznacza dzisiaj często już nie dziesięć, ale dwadzieścia metrów... Swoją drogą, *Aria 936* nie okazuje się w testach odsłuchowych najlepszym antidotum na takie myślenie. Basu ma trochę za dużo (z czym można sobie jednak poradzić, a w jaki sposób, przeczytacie dalej). W serii znajduje się też model *926*, który jest bliższy pewnej „średniej", widocznej w naszym teście – *Aria 926* to też układ trójdrożny, lecz z dwoma, a nie z trzema niskotonowymi.

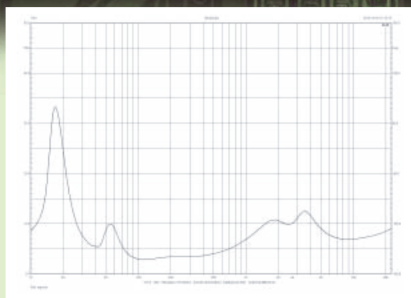
Dodanie trzeciego niskotonowego to już wyraźnie rozwiązanie ponadstandardowe, na poparcie czego można przywołać trzy układy trójdrożne tego testu, które mają po dwa niskotonowe, i to podobnej średnicy 16–18 cm. Jednak nie jest to też coś niebywałego, a już na pewno nie dla Focala, który od dawna ma w ofercie, i to w różnych seriach, tego typu konstrukcje. *Chorusy (836), Electry (1038 Be)*, a teraz też *Arie (936)* – możemy kupić w takiej konfiguracji (w symbolach zawsze poznamy ją po cyfrze 3), która pozwala zachować względnie szczupłą sylwetkę (w przypadku *Chorusów* i *Arii* związaną z zastosowaniem przetworników 18-cm, a w *Electrach* – 20-cm), a jednocześnie przygotować większy potencjał w zakresie niskich częstotliwości. „Większy potencjał" oznacza większą moc, wyższą efektywność, w sumie wyższe ciśnienie akustyczne, jakie można wytworzyć na basie (można, ale nie trzeba...), nie oznacza jednak automatycznie lepszego rozciągnięcia (niższej częstotliwości granicznej). Tego nie da się załatwić zwiększaniem liczby takich samych głośników. Upychanie ich do obudowy o ustalonej objętości skończyłoby się wręcz rezultatem odwrotnym – objętość przypadająca na każdy głośnik byłaby za mała, a powinna być optymalna dla uzyskania najlepszych możliwych (dla danego typu głośnika i jego parametrów) charakterystyk. Jeżeli jednak będziemy powiększać proporcjonalnie liczbę głośników i objętość obudowy, to uda nam się utrzymać „wyjściowy" kształt charakterystyki. Dopiero przejście na inny typ głośnika i inne jego parametry, zwykle większy (i wymagający większej objętości), pozwalają wyraźnie zmienić charakterystykę i uzyskać niższą częstotliwość graniczną. Dobrze widać to w pomiarach naszego laboratorium. Porównując *Arię 948* (dwie niskotonowe „20-tki") i *Arię 936* (trzy niskotonowe „18-tki") – pod względem rozciągnięcia basu *Aria 948* ma dostrzegalną przewagę, ale już nie pod względem jego poziomu. Jednocześnie możemy być niemal pewni, że charakterystyka *Arii 926* (tej z dwoma niskotonowymi „18-tkami") wcale nie jest słabiej rozciągnięta niż *Arii 936*, chociaż efektywność (całego zespołu) jest pewnie ustalona na niższym poziomie. Dane producenta mówią jednak coś innego – że dolne częstotliwości graniczne *Arii 936* i *948* są bardzo podobne (31 Hz vs 32 Hz przy -6 dB, co nie zgadza się z naszymi pomiarami – odpowiednio 34 Hz i 40 Hz), natomiast dopiero w przypadku *Arii 926* jest wyraźnie wyższa (37 Hz, ale jej jeszcze nie testowaliśmy).

Kształty najnowszych Focali nie są ekstrawaganckie, ale wciąż atrakcyjne, a użyte materiały dobrej klasy. Tylko dwie, lecz ciekawe wersje kolorystyczne zaspokoją większość potrzeb. Focal ma designerów pomysłowych i dobrze zorientowanych w aktualnych trendach.

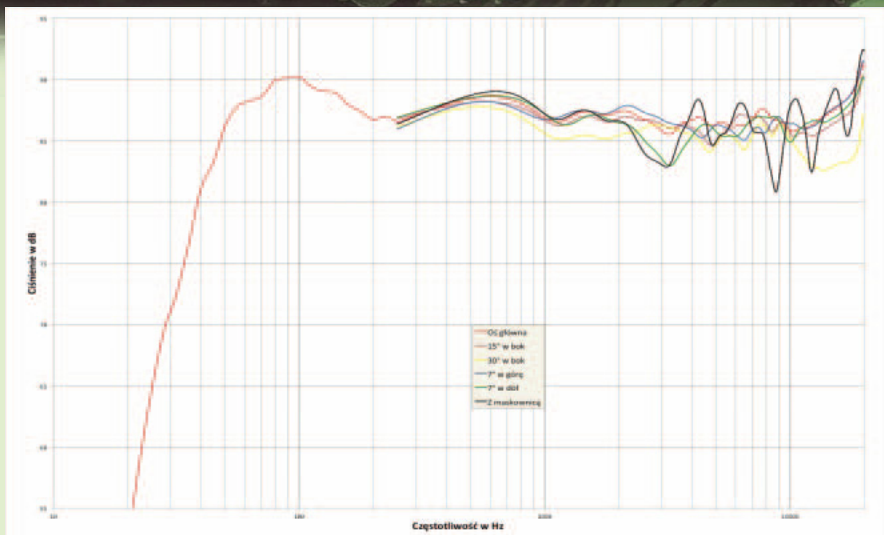
Wraz z całym swoim arsenałem *Aria 936* osiąga wysokość 113 cm, która też trochę przekracza umowny standard jednego metra, optymalny dla ustawienia głośnika wysokotonowego na poziomie uszu siedzącego słuchacza – ale w stopniu absolutnie niewartym czynienia jakichkolwiek zastrzeżeń. Ponadto takich kolumn na pewno nikt nie będzie słuchał z odległości jednego–dwóch metrów. Patrząc na front konstrukcji, widzimy, że ostatecznie nawet z całym tym zestawem przetworników można by się zmieścić w obudowie o wysokości jednego metra, ale tak czy inaczej, a więc wysokością lub głębokością, trzeba było stworzyć konieczną dla prawidłowej pracy objętość.

TEST LAB

Laboratorium Focal ARIA 936



rys. 1. charakterystyka modułu impedancji.



rys. 2. charakterystyka przetwarzania w całym pasmie akustycznym, na różnych osiach.

Kiedy tylko zobaczyłem wyniki *Arii 936*, natychmiast sięgnąłem po pomiary *Arii 948*, testowanej prawie rok temu (2/2014). Podobnie jak w teście Jamo *C109* chciałem też sprawdzić, czy mnie słuch nie myli... Ale w przypadku Jamo mamy do czynienia z pierwszym testem konstrukcji z nowej serii C, natomiast *Aria 936* to już drugi model, który potwierdza, że konstruktor doskonale wie, co robi, wie, czego chce, i wie, jak to osiągnąć. Chociaż... piękna zbieżność charakterystyk obydwu testowanych *Arii* w dużej mierze wynika z tego, że ich układy głośnikowe są bardzo podobne – różnią się tylko sekcją niskotonową, więc konstruktor nie musiał wykonywać pełnej pracy nad strojeniem dwa razy – mógł oprzeć się na jednym z projektów i dokonać w nim tylko potrzebnych korekt. Porównanie obydwu charakterystyk ujawnia te same „zamiary" co do ogólnego ich kształtu, a drobne różnice mogą być zarówno efektem drobnych zmian w zwrotnicy (co ujawniają różnice na charakterystykach impedancji), jak też różnic w szerokości przedniej ścianki (odbicia od frontu i krawędzi mają wpływ na przebieg charakterystyki). W zakresie najniższych częstotliwości widzimy już poważne i oczekiwane różnice (wielkość i cena „948-ek" do czegoś zobowiązuje), ale i tam wyraźnie widać przyjęcie określonego modelu strojenia bas-refleksu i ustalenie podobnych proporcji „średniego basu" względem pozostałej części pasma. Jeszcze na moment trzymając się tego porównania, można zauważyć, że *Aria 948* ma delikatnie wyższy poziom wysokich tonów, co może być odpowiedzią na niżej sięgający bas, chociaż poziom średnich tonów jest w obydwu konstrukcjach bardzo podobny. Trzymając się już tylko charakterystyki przetwarzania *Arii 936*, ale mając na względzie znajomość setek innych i pewną wiedzę na temat korelacji między ich kształtami a brzmieniami, pozostaje tylko cieszyć się z obrazka, jaki zafundował nam Focal. Ogólne zrównoważenie jest bardzo dobre i nie jest to żaden eufemizm. W pozytywnej „ogólności" nie kryje się gąszcz negatywnych „szczególności". Warta wskazania niedoskonałość wiąże się tylko z wpływem maskownicy, która gęsto szarpie charakterystykę w całym zakresie wysokich częstotliwości – a ponieważ bez niej przebieg jest naprawdę piękny, więc szkoda go psuć i maskownicę wypada odstawić na bok. Przy 3 kHz widać kilkudecybelowe osłabienie, ale tylko na osi -7°, natomiast na osi +7° charakterystyka przechodzi przez ten zakres (okolice częstotliwości podziału – producent podaje 3,1 kHz, wszystko się zgadza) jak po sznurku, podobnie na osi głównej. W najwyższej oktawie, powyżej 10 kHz, poziom podnosi się, aż do szczytu, który zdążymy zobaczyć niemal dokładnie przy 20 kHz – to rezonans metalowej kopułki, którego nie udało się przesunąć jeszcze wyżej ani zgasić, ale przynajmniej, w odróżnieniu od wielu innych metalowych kopułek, przed tym rezonansem nie pojawia się gwałtowne obniżenie (warto porównać z charakterystyką B&W *CM9*, gdzie rezonans pojawia się powyżej 20 kHz, poza zakresem pomiarowym, ale wcześniej, właśnie przy 20 kHz, jest osłabienie). Ponadto, już tradycyjnie, wklęsła kopułka Focala wykazuje się świetnymi charakterystykami kierunkowymi aż do 20 kHz, dopiero pod kątem 30° widać kilkudecybelowe osłabienie. Problemem, jeżeli nie samych przetworników wysokotonowych Focala, to sposobu ich „wstrajania", bywały jednak podbicia „niższej góry" (notoryczne w serii *Chorus*; pewnie zamierzone, ale brzmieniowo kontrowersyjne). Tutaj takie zjawisko nie występuje, do 10 kHz charakterystyka biegnie równo i na umiarkowanym poziomie. Jedno, co mnie zdziwiło, ponieważ nie do końca zgadza się z wrażeniami odsłuchowymi, to „nie-aż-tak-bardzo" wyeksponowany bas. Obstawiałbym, że jego szczyt leży jeszcze o decybel–dwa wyżej i dlatego odczuwałem pewien nadmiar. Takiej charakterystyki, jaką widać w pomiarach, raczej nie oskarżałbym o basową przesadę. Szczyt na poziomie 90 dB pokazała też w swoich pomiarach większa *Aria 948*, dodatkowo jej charakterystyka sięgała nieco niżej, ze spadkiem -6 dB przy ok. 35 Hz, a w przypadku *Arii 936* jest to ok. 42 Hz, więc do rekordu dolnej częstotliwości granicznej tego testu jest dość daleko, ale w zamian, oprócz wszystkich już wymienionych zalet, dostajemy rekordową czułość – 89 dB to wynik godny uwagi (chociaż w katalogach regularnie przekraczamy 90 dB, to w rzeczywistości rzadko się do tej wartości zbliżamy).

Z impedancją mamy historię podobną, jak już wiele razy wcześniej z Focalem (i z B&W). Firma podaje w jednej rubryce „impedancję nominalną – 8 Ω", a w następnej „impedancję minimalną – 2,8 Ω"). Nasze pomiary potwierdzają, że takie minimum pojawia się przy ok. 110 Hz, co jednak oznacza, że impedancja znamionowa powinna być określona jako 3 Ω, ewentualnie jako 4 Ω (analogicznie, jak B&W *CM9*). Mimo wysokiej czułości, to dość wymagające obciążenie dla wzmacniacza, tylko odrobinę lżejsze od *Arii 948*, której minimum ma wartość 2,5 Ω.

Impedancja znamionowa [Ω]	4
Czułość (2,83 V/1 m) [dB]	89
Rek. moc wzmacniacza [W]	50-300
Wymiary (wys. x szer. x głęb.) [cm]	115 x 29,5 x 37*
Masa [kg]	25

** wymiary z cokołem*





Na dole obudowy stworzono dość nietypowy (chociaż nie dla Focala) układ tuneli bas-refleks – dwa mniejsze widoczne są na froncie, jeden większy znajduje się na dolnej ściance, odsuniętej od cokołu na odpowiedni dystans, tak aby ciśnienie rozchodziło się przez przygotowane „okna" między skrzynią a cokołem. Producent przypisuje takiej kombinacji nadzwyczajne właściwości – otwory przednie mają zapewniać „impact" (uderzenie), a otwór na dole „depth" (głębię), tak jakby ich charakterystyki mogły zostać zróżnicowane tylko samym ustawieniem. Tymczasem wszystkie tunele wyprowadzone są ze wspólnej komory wszystkich trzech przetworników niskotonowych, więc emitują takie same charakterystyki, związane z działaniem jednego układu rezonansowego. Ale korzyść z tego może być inna – warto popróbować zamykanie otworu dolnego lub przednich w celu przestrojenia obudowy (do niższej częstotliwości rezonansowej).

Najważniejszą innowacją wprowadzoną do serii *Aria* jest nowy materiał membran (niskotonowych, nisko-średniotonowych i średniotonowych) – Flax – przygotowany na bazie włókien lnianych (technologię i właściwości opisaliśmy dokładnie w teście *Arii 948*). Wklęsła kopułka wysokotonowa, aluminiowo-magnezowa, jest otoczona własnym frontem o eliptycznym obrysie i delikatnie wklęsłym profilu poprawiającym charakterystyki kierunkowe (szersze w poziomie, węższe w pionie).

Jedyny komponent, który pozostawia estetyczny niedosyt – pojedynczy, tani terminal przyłączeniowy z plastikowymi zakrętkami.

Obudowa wykończona jest efektowną kombinacją materiałów: górną ściankę pokryto szkłem, przednią i tylną – sztuczną skórą, boczne – okleiną orzechową lub polakierowano je na „piano black" (dostępne są więc dwie wersje), wreszcie cokół jest solidnym aluminiowym odlewem. Dużo tego, ale dobrze do siebie pasuje, robi wrażenie, jeżeli nie wprost luksusu, to wysokiej klasy.

Jeden układ rezonansowy (jedna komora), ale cały system otworów... Dwa mniejsze wyprowadzono wprost na przedniej ściance, trzeci – większy – na dolnej ściance, stąd odstęp między skrzynią a cokołem (bardzo solidnym, odlewanym razem z dystansującymi nóżkami). Adekwatnie poważne są kolce, których wysunięcie regulujemy od góry.



SŁ

Największy model serii *Aria*, który testowaliśmy prawie rok temu, zaprezentował się świetnie. Bardzo duża (na tle średniej wielkości kolumn tej klasy cenowej) konstrukcja, zawierająca parę 20-cm niskotonowych, nie grała brutalnie i ordynarnie, ani też ciężko i ospale. *Aria 948* grała z dużą kulturą, ale też skutecznie, wykorzystując niskotonowy potencjał, budując dźwięk pod każdym względem o dużej skali, mocny, obszerny, lecz nie tendencyjnie przebasowiony, a na drugim skraju pasma działając ze swobodą, w której nie ma przesady. Świetnie zestrojone kolumny, nawet trochę zaskakująco, przy całym szacunku dla Focala – wcale nie oczekiwałem brzmienia, które tak przypadło mi do gustu, Focal zwykle albo grał mi trochę za jasno (*Chorusy*), albo za ciemno (*Electry*), ale rzadko „w sam raz". Czy był to tylko szczęśliwy przypadek, związany z tym konkretnym modelem, czy kurs ustalony dla całej serii *Aria* – na to pytanie miał odpowiedzieć test właśnie *Arii 936*. Wyjaśnił on też, przynajmniej w mojej ocenie, w jakiej sytuacji odpowiedniejsze będą te lub tamte *Arie*.

W związku z taką kwestią jedną ważną rzecz słychać od początku i do końca – *Arie 936* basu nie żałują i chociaż nie mogłem postawić jednych obok drugich, to niewykluczone, że ich bas wcale nie jest słabszy – mam na myśli poziom w średnim podzakresie, na tle pozostałej części charakterystyki – niż z *Arii 948*. W kontekście swojej wielkości i firmy, która za tym stoi, *Arie 948* zagrały basem całkiem uprzejmie, z rozwagą, z umiarem. Z kolei na tle konkurentów z tego testu, *Arie 936* mają bas zdecydowanie najmocniejszy, a więc trochę dominujący względem reszty pasma. Może to prowadzić do rekomendacji, jakiej na podstawie samych „oględzin" tych kolumn byśmy się nie spodziewali: Ludzie, którzy nie chcą kupować dużych kolumn, bojąc się ich domniemanego, zbyt silnego basu, nie uciekną przed nim rezygnując z *Arii 948* na rzecz *Arii 936*, a raczej wpadną z deszczu pod rynnę. Focal postanowił bowiem wyjść naprzeciw innym oczekiwaniom i przygotować pod postacią *Arii 936* coś dla tych, którzy chcą mieć kolumny o „normalnej", umiarkowanej (na tle *Arii 948*) wielkości, w cenie do 10 000 zł, które oprócz wielu innych zalet brzmieniowych, będą dostarczały po prostu więcej basu niż inne kolumny tego kalibru. Taka sytuacja jest z pewnością przez konstruktora zamierzona, żadne zasadnicze cechy konstrukcji do niej nie zmuszały, bo prawie na pewno wiąże się to z zestrojeniem bas-refleksu, który jednak w przypadku *Arii 936* jest zaprojektowany w sposób szczególny i daje szczególne możliwości – jeden otwór wyprowadzono przez dolną ściankę, dwa mniejsze przodem i proszę spróbować zamknąć (zatkać gąbką) dolny lub frontowe, a układ rezonansowy zostanie przestrojony w sposób zmniejszający „ilość" basu, a jednocześnie rozciągnięcie i odpowiedź impulsowa będą nawet lepsze. Czyli *Aria 936* zapewnia jednak dużą elastyczność, pozwalającą dostosować brzmienie (basu) do różnych okoliczności i gustów, chociaż wymaga to pewnej inwencji, bo producent takiej „regulacji" sam nie proponuje. Skupiłem się na kwestii basu, ale równie ważne było pytanie dotyczące ułożenia brzmienia w zakresie średnio-wysokotonowym; ostatecznie można by nawet darować sobie pisanie prawie tego samego i odesłać do testu *Arii 948*. To bardzo dobra wiadomość! Tak, jak sygnalizowałem na początku, mamy do czynienia ze świetnym wyważeniem, uwolnieniem wysokich tonów z rygorów bezwzględnej liniowości, ale trzymaniu ich wodzy w taki sposób, aby jak najczęściej nas cieszyły, a jak najrzadziej męczyły, i żeby prawie nigdy ich nie było za mało. Nie chodzi tylko o poziom, ale o profil – wyjątkowo, jak na kopułkę metalową, dostajemy dużo „powietrza", a mniej fatygującą „dolną górę"; wysokie tony z *Arii 936* są zdecydowanie delikatniejsze niż z Jamo *C109* – i kto by się tego spodziewał? Całe brzmienie jest spójne, soczyste, ma przyjazną, ale i żywą barwę, środek pasma wyważono idealnie – ani nie jest od góry przymknięty, ani od dołu wyszczuplony. Potrafią dać czadu, czerpiąc siłę z basu, ale trzymają dynamikę i plastyczność oraz dobrą czytelność w całym pasmie, nie dzwoniąc przy tym i nie wbijając szpilek. Zdrowe, porządne granie, nawet z dużą dozą wyrafinowania, opartego na świetniej koordynacji zakresu średnio-wysokotonowego i przejrzystości – tylko poziom basu wymaga podregulowania.

Andrzej Kisiel

ARIA 936

CENA: 11 000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: TRIMEX
www.trimex.com.pl

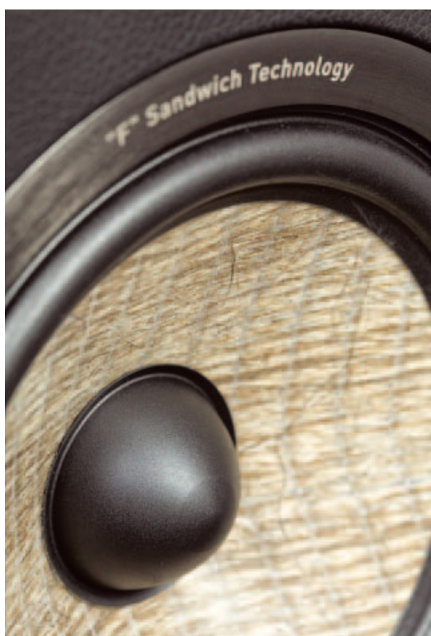
WYKONANIE
Duża, ale smukła konstrukcja trójdrożna – z trzema 18-cm niskotonowymi. Bez ekstrawagancji, ale przyjemna kombinacja dobrych materiałów wykończeniowych, intrygujące przetworniki z membranami sandwiczowymi z włóknem lnianym.

PARAMETRY
Ładna charakterystyka, stabilna na różnych osiach, z lekko wyeksponowanym zakresem niskich częstotliwości. Niska impedancja (minimum 3 Ω), wysoka czułość – 89 dB.

BRZMIENIE
Zdrowe, swobodne, szczegółowe, ale bez przejaskrawienia na górze pasma. Bas bardzo mocny, trochę go za dużo, ale są na to sposoby.



Wklęsła kopułka wysokotonowa, a wokół niej jeszcze dodatkowa, delikatna, ale obszerna wklęsłość – tworząca profil wpływający na charakterystyki kierunkowe.



Smak natury – kanapki z lnem. W najnowszych membranach Focal ponownie zastosował technikę „kanapkową" (wielowarstwową), ale po raz pierwszy do struktury wprowadził włókno lniane.



Membrany trzech 18-cm głośników niskotonowych współtworzą powierzchnię drgającą, podobną jak jeden 30-cm głośnik.

TEST

KUSZENIE ANALOGIEM

Block Audio PS-100+
Pro-Ject 2-XPERIENCE CLASSIC
Rega RP6

Projektowanie i produkowanie gramofonów coraz częściej przypomina konstruowanie zespołów głośnikowych, dostarczanych przez wiele małych i średnich firm. Nie wytwarzają one wszystkich komponentów, zwłaszcza tych najbardziej zaawansowanych i wymagających technologii, ale kupują je od wyspecjalizowanych dostawców.

Firmy głośnikowe ściągają przetworniki, elementy zwrotnic, kable itd.; firmy gramofonowe – ramiona, silniki, talerze, w zasadzie wszystko... oprócz „podstawy", którą jednak też (na zamówienie) wykona zwykle jakiś kooperant, podobnie jak obudowy głośnikowe. W ten sposób, przy minimalnych nakładach na własny park maszynowy i na kosztowne badania, dość łatwo można stać się firmą „gramofonową" albo „głośnikową" – jak sławną, zależy nie tylko od poziomu technicznego i rezultatów brzmieniowych, ale też od dobrego designu, pomysłu i od marketingu. Działalność jest kusząca, nie wymaga ogromnego zaplecza, wielkich pieniędzy, rozległej wiedzy i prężnej innowacyjności – gramofon jest tylko gramofonem... Baza, ramię, silnik, talerz i parę innych drobiazgów. Tak, wiem, diabeł tkwi w szczegółach, w doborze materiałów, w tłumieniu drgań, a zestrojenie tego wszystkiego to wiedza niedostępna dla zwykłych śmiertelników. Ale nie przesadzajmy... Oczywiście gramofonu ani zespołu głośnikowego nie zaprojektuje pierwszy lepszy absolwent technikum, ale i naprawdę dobrego steku nie przygotuje pierwszy lepszy absolwent szkoły gastronomicznej. I jedno, i drugie jest też zwykle poza zasięgiem absolwentów kierunków humanistycznych, którzy jednak, ze względu na swoje wrodzone, jak i wyuczone, predyspozycje są zwykle najszybsi w bystrej i wnikliwej ocenie zjawisk i urządzeń wszelakich, a nawet chętni do ich budowania. O ile tylko punktem wyjścia mogą być zmysły i wrażenia subiektywne, oraz naprawdę mała dawka wiedzy technicznej, to kariera stoi przed nimi otworem. Analog kusi nie tylko audiofilów, nie tylko chętnych do smakowania brzmienia czarnej płyty, czy to z zamiłowania do muzyki, czy z nostalgii, czy ze snobizmu; kusi też ludzi przedsiębiorczych, aby skorzystać z okazji.

Nie dajmy się zwieść, że każdy kawałek kapcia na talerzu to pyszny stek tylko dlatego, że takim miał być, a każda deska z ramieniem, talerzem i silnikiem, kosztująca wiele tysięcy złotych, to high-endowe urządzenie tylko dlatego, że jej producent właśnie ten segment rynku sobie upatrzył, i udało mu się zdobyć kilka przychylnych recenzji. I umówmy się – ten wstęp niekoniecznie dotyczy testu tych trzech gramofonów, które prezentujemy na kolejnych stronach.

TEST



Niemiecka firma Block debiutuje w naszych testach. Nie ma ona własnej fabryki, niemal wszystkie produkty wykonuje dla niej kooperant z Chin, ale układy elektroniczne oraz obudowy są projektowane w Niemczech – to dzisiaj norma. Jednak jest w ofercie Blocka jeden wyjątek – właśnie gramofon, który w całości powstaje w Europie.

Block Audio PS-100+

Produkowany jest przez SEV Litovel, gdzie powstają wszystkie gramofony Pro-Jecta, a także w systemie OEM, dla Music Halla. Ponieważ Pro-Ject najwyraźniej zastrzegł sobie wyłączność na najnowsze opracowania, Music Hall otrzymuje ramiona o jedną generację starsze, podobnie jak silniki. W Blocku jest jeszcze bardziej „vintage'owo": zastosowano w nim ramię o trzy generacje starsze... było ono stosowane w *RPM-9*. Jaki jest więc sens takiego współzawodnictwa, skoro główny rywal już na samym początku dostaje fory? Podzespoły to jedno, a ich wykorzystanie – drugie. W tej rozgrywce Pro-Ject jest odpowiednikiem dużych firm elektronicznych, przygotowujących zasadnicze komponenty, z których następnie korzystają inni, mniejsi producenci, szlifujący wybrane przez siebie rozwiązania. A ca co za tym idzie – dźwięk. Dlatego też gramofony Music Halla grają inaczej niż kosztujące tyle samo Pro-Jecty.

Rzut oka na *PS-100+* – i już wiemy, o co chodzi, o ile oczywiście znamy historię... Pro-Jecta. Widzimy bowiem trzy elementy, które w różnych konfiguracjach pojawiały się w konstrukcjach Pro-Jecta dwa, trzy i cztery lata temu. Przede wszystkim wspomniane już ramię. Pro-Ject rozwija konstrukcje, w których rurka ramienia jest wykonana z laminowanej plecionki włókna węglowego. Poprzednio jednak były stosowane rurki aluminiowe. W gramofonie Blocka to rurka znana z ramienia Pro-Ject 9 (9-cali). Nie jest to jednak dokładnie to samo ramię, ponieważ jego kolumna oraz bardzo solidny, sztywny wysięgnik spoczynkowy ramienia pochodzi z nowej wersji – 9cc.

Znamy również akrylowy, gruby na 40 mm, półprzezroczysty, mleczny talerz z zatopionym łożem odwróconego łożyska. Oś z zamocowaną na końcu ceramiczną kulką jest montowana w podstawie. Na talerz nakłada się cienką matę z filcu.

Nie da się również pomylić silnika, a właściwie jego obudowy i zamocowanego na osi winylowego talerzyka. Moment obrotowy jest przenoszony na talerz za pośrednictwem paska z białej gumy.

Dziełem inżynierów Blocka jest sposób połączenia tych elementów, a więc sama podstawa. To rzecz wcale niebanalna, na którą Rega i Linn zwracają największą uwagę (i mają krańcowo różne poglądy co do konkretnych rozwiązań).

Podstawę w *PS-100+* wykonano z dwóch elementów: podstawy właściwej i pomocniczej. Ta druga nie jest jednak typową odsprzęganą podstawą, jaka występuje w konstrukcjach Linna.

Patrząc od przodu, zauważymy, że podstawa została zbudowana z dwóch płyt (mdf), polakierowanych na wysoki połysk, połączonych za pomocą aluminiowych elementów. Zaczynając od spodu: najpierw mamy aluminiowe stożki, następnie jest dolna część podstawy, a od góry duże walce przykręcone do wspomnianych stożków. Nie na „sztywno", lecz za pośrednictwem gumowych, sprężystych podkładek. Na walce została nałożona górna część podstawy, a na dwóch z nich widać duże nakrętki. Trzeci walec nie jest przykręcany – górna część chassis tylko się na nim opiera. Wspomniane gumowe podkładki umożliwiają ruch w pionie, ale nie w poziomie. To ważne dla dobrego powiązania ramienia oraz talerza.

Silnik zamontowano na dużym, ciężkim walcu z aluminium i umieszczono w półokrągłym wycięciu podstawy, w tylnym lewym rogu. Odległość między talerzem i silnikiem możemy dowolnie regulować, jednak z doświadczenia wiem, że najlepsze efekty daje maksymalne zbliżenie silnika.

Gramofon wyposażono w popularną wkładkę Audio-Technica *AT 95 E*. To konstrukcja MM, wiekowa i niedroga. Ma eliptyczną igłę i szeroki zakres nacisku: 1,5–2,5 g.



Przeciwwaga z aluminium porusza się po plastikowym trzpieniu. Antyskating to klasyka – ciężarek na żyłce.



Synchroniczny silnik Pro-Jecta umieszczono na wysokim, aluminiowym walcu, który wynosi oś silnika na wysokość, na której znajduje się talerz.



Gniazda RCA są mocowane w metalowej puszce wpuszczonej pod obrys podstawy.



Wkładka Audio-Technica *AT 95 E* to konstrukcja znana z wielu niedrogich gramofonów, ale nigdy wcześniej nie słyszałem jej grającej tak dobrze.



Główka ramienia to rozpłaszczona część rurki. Uchwyt na palec – osobny element przykręcany wraz z wkładką.



Rurka ramienia jest aluminiowa; na jej boku naniesiono linię ułatwiającą ustawienie VTA

ODSŁUCH

Nigdy wcześniej nie słyszałem gramofonu tej firmy, jego konstrukcja – choć przypomina inne rozwiązania i łatwo można ją zdefiniować – jest jednak na tyle odmienna od produktów Pro-Jecta, z podzespołów którego korzysta, że trudno było podejrzewać ją o konkretny rodzaj brzmienia.

Okazało się, że nowicjusz zachowuje się bardzo dojrzale, albo można rzecz ująć też w ten sposób – ostrożnie. Prezentuje wyrównany balans tonalny, dobrą dynamikę i porządny bas; trudno wskazać coś, co robiłby źle. We wszystkich aspektach prezentuje zbliżony poziom i nie potrafię wskazać na elementy, które byłyby szczególnie „szlifowane", kosztem innych... Na tym można by nawet zakończyć opis, gdyby miejsca było naprawdę niewiele.

Z wkładką Audio-Technica *AT 95 E* brzmienie było otwarte, lecz bez cienia efekciarstwa, a także bez maniery, którą czasami kojarzy się z analogiem – a więc bez tendencyjnego ocieplania. Wysokie tony mają dużo energii i jeżeli w nagraniu też ich nie brakuje, to Block chętnie wszystko pokaże, niczego nie złagodzi. Jednak wkładka *AT*, którą znam od dawna, do wyrafinowanych nie należy. Po wymianie na Denona *DL-103* brzmienie było bardziej dopieszczone, rozdzielcze, lecz głębsze, a nie wyostrzone. Bas nabrał gęstości, a jednocześnie był lepiej definiowany, a średnica pokazywała większe zróżnicowanie barw. Nie była to jednak zmiana dramatyczna, lecz naturalne rozwinięcie albo szersze otwarcie brzmienia oferowanego przez sam gramofon.

Bas był trochę zmiękczony i nie schodził bardzo nisko, za to miał płynne, nasycone połączenie ze średnicą, dając jej solidną podstawę.

Niemiecki gramofon już po wyciągnięciu z pudełka oferuje dobry dźwięk. Kombinacja z wkładką Audio-Technica *AT 95 E* jest zaskakująco udana, a przecież z innymi wkładkami można osiągnąć jeszcze więcej.

PS-100+/ AUDIO-TECHNICA AT 95

CENA: 5990 ZŁ

DYSTRYBUTOR: 2N-EVERPOL
www.audioblock.pl

WYKONANIE
Autorskie rozwiązania techniczne, ale wykorzystujące podzespoły OEM. Konstrukcja ładna i solidna.

FUNKCJONALNOŚĆ
Ręczna zmiana prędkości obrotowej, a wyłącznik umieszczony dość niewygodnie. Możliwość zmiany VTA, lecz bez podziałki i tylko po zatrzymaniu odtwarzania.

BRZMIENIE
Wyrównane, poprawne, rzetelne, z otwartą, wyraźną górą i dobrze zintegrowanym basem. Dobry punkt wyjścia do eksperymentów z innymi wkładkami, ale już w firmowej kombinacji brzmienie do natychmiastowej konsumpcji, jeżeli nie szukamy czegoś specjalnego, a „tylko" porządnego dźwięku bez wyraźnych niedociągnięć.

SETUP/UPGRADE

Montaż *PS-100+* wymaga więcej czasu niż np. Regi, ale nie jest skomplikowany. Podstawa i ramię są złożone, a w ramieniu jest zamontowana wkładka Audio-Techniki. Nakładamy talerz, a w wycięciu stawiamy silnik, po czym na talerz i talerzyk na osi silnika nakładamy pasek napędowy. Nakładamy przeciwwagę i wyważamy wkładkę. Zakładamy żyłkę z ciężarkiem antyskatingu i gotowe.

Niemiecki gramofon jest wdzięcznym obiektem do apgrejdów. Filcowa mata, w jaką jest wyposażony, nie jest mistrzostwem świata, kupmy więc matę z korka lub z korka i żywicy, najlepiej dość grubą. Trzeba będzie wówczas unieść kolumnę ramienia o 1 lub 2 mm.

Dokupiłbym też elektroniczny sterownik do silnika; to silnik stosowany w Pro-Jectach, więc wybór jest duży.

Wreszcie wkładka. Ponieważ dobrze zagrała taniutka wkładka Audio-Techniki, pomyślałbym o klasycznym modelu MM tej firmy – *AT440MLa* – albo od razu o świetnym *AT-ART7* (MC). W grę, jak niemalże zawsze, wchodzi też inny klasyk – Denon *DL-103*.



Klasyczne, kardanowe zawieszenie ramienia zostało zbudowane z hartowanych ostrzy i regulowanych punktów, w których są oparte. Mniejsza obejma została przesunięta w stosunku do ramienia pod takim samym kątem jak główka ramienia.



Wysokość VTA regulujemy poprzez wykręcenie dwóch widocznych na zdjęciu śrub i przesunięcie kolumny ramienia.

TEST

Firma Pro-Ject „rozbujała" świat winylu niedrogimi, dostępnymi w niemal każdym sklepie audio gramofonami. Chwała jej za to, ale przede wszystkim nagrodą są duże pieniądze – austriacko-czeskie przedsięwzięcie na pewno nie jest deficytowe.



Pro-Ject 2-XPERIENCE CLASSIC

Testowany gramofon wygląda właśnie tak, jak się nazywa – łączy klasykę z doświadczeniem. Podstawa jest wykonana z mdf-u, oklejona naturalnym fornirem lakierowanym na wysoki połysk. W ofercie PJ jest też podobny konstrukcyjnie model różniący się jedynie materiałem, z którego wykonano podstawę – nazwany *Acryl*. Owszem, jeszcze bardziej klasycznie byłoby mieć podstawę wykonaną z drewna lub sklejki... jak to drzewiej bywało, ale ostatecznie mdf, w dodatku fornirowany, też staje się klasyką.

Silnik jest synchroniczny, podłączony do zewnętrznego, ściennego zasilacza (16V AC). Można go zastąpić zewnętrznym generatorem napięcia zasilającego, z czystą sinusoidą, umożliwiającym również elektroniczną zmianę prędkości obrotowej. Pro-Ject ma w ofercie kilka takich urządzeń pod wspólną nazwą *Speed Box*.

Silnik jest umieszczony w dość ciężkim odlewie aluminiowym, zawieszony na gumowym ringu uchwyconym w czterech miejscach przez wkręty. Są one tak ustawione, że silnik ma łatwiejszy ruch do i od talerza, a trudniejszy na boki. To przykład na „odwrócone odsprzęgnięcie" – silnik jest odsprzęgnięty, a talerz i ramię – nie.

Na osi silnika umieszczono wykonany z winylu talerzyk o dwóch średnicach. Silnik umieszczono na zewnątrz talerza, nie pod nim, dlatego zmiana prędkości obrotowej, poprzez przeniesienie paska z jednej części talerzyka na drugą, jest całkiem łatwa. Nie zmienia to jednak faktu, że elektroniczna zmiana byłaby jeszcze przyjemniejsza. Napęd jest przenoszony za pomocą gumowego paska o okrągłym przekroju. Opasuje on cały talerz.

Wyższy i cięższy talerz to jedna z różnic pomiędzy tańszym modelem *1-Xperience* i testowanym *2-Xperience*. Rezonanse są w nim tłumione przez połączenie ze sobą dwóch różnych materiałów. Podstawą jest wyważana (podobnie jak koło w samochodzie), lakierowana na czarno płyta mdf o masie 2 kg. Na nią została naklejona 4-mm warstwa winylu. Płyta od góry jest zakręcana lekkim dociskiem z aluminium.

Użyte w tym modelu ramię to duma Pro--Jecta. Od lat rozwija on konstrukcje, w których wykorzystuje plecionkę z włókna węglowego. Utworzona z niego rurka jest lekka, bardzo sztywna i bardzo dobrze odprowadza drgania. Taka jest właśnie w modelu *9cc* – informuje o tym pierwsze 'c' w nazwie; a drugie o tym, że również główka ramienia, do której wkręcamy wkładkę, jest „carbonowa". Tutaj ramię z główką stanowi integralną całość (główka jest sprasowaną i dociętą częścią rurki). Rurka zwęża się od tyłu ku przodowi i jest zamontowana w bardzo solidnym zawieszeniu – to ramię typu „gimballed" z łożyskami pozwalającymi mu na poruszanie się w pionie i w poziomie. Najważniejsza jest główna obejma w kształcie litery „C", nadająca konstrukcji solidny wygląd. Przeciwwagę nasuwa się na trzpień obniżony względem osi ramienia – w celu zbliżenia środka ciężkości przeciwwagi do igły wkładki. Mosiężny walec przeciwwagi wytłumiono od tyłu Sorbotanem. Możemy zmienić VTA, azymut oraz antyskating. Ten ostatni jest klasyczny: żyłka z ciężarkiem na końcu. Sygnał jest wypuszczany przez parę gniazd RCA. Firma dodaje do kompletu produkowany przez siebie kabel *Connect It* RCA-CC z czystej miedzi, do którego dołożono kabelek uziemiający. Podłączenie tego ostatniego, zresztą samego kabla też, jest niewygodne, puszka ekranująca z gniazdami jest bowiem cofnięta głęboko poza obrys podstawy. Gniazda są bardzo blisko podstawy, a umieszczony między nimi zacisk dla linii uziemiającej jest trudny do uchwycenia. Na szczęście kabel podłączamy raz i o nim zapominamy.

Cały gramofon stoi na trzech – dwie z przodu i jedna z tyłu – nóżkach. To kolejny fragment konstrukcji z odsprzęgnięciem. Nóżki są wykonane z trzech elementów: aluminiowego walca, aluminiowego stożka i umieszczonego między nimi Sorbotanu. Wkręca się je na trzpienie zamocowane w podstawie, a pod stożki podkłada maleńkie podkładki (szkoda, że nie są większe i ładniejsze).

Pro-Ject oferuje swoje gramofony z ustawionymi i dobranymi do konkretnego ramienia wkładkami. *2-Xperience Classic* możemy zamówić z dowolną wkładką z serii *2M* Ortofona, jednak najbardziej poleca się wkładkę *2M Blue*. Ma ona ruchomy magnes (MM) i napięcie wyjściowe 5,5 mV. Igła ma szlif Nude Eliptic.



Silnik jest zawieszony na gumowym pasku, łatwo porusza w jednym kierunku, a trudniej w drugim; został dociążony aluminiowym kołnierzem.



Ortofon 2M Blue to dobra wkładka, zapewniająca z Pro-Jectem ciekawe rezultaty.



Ramię w 2-Xperience wykonano z włókna węglowego.



Solidne zawieszenie ramienia zapewnia duży element w kształcie litery „C".

ODSŁUCH

Gramofon Pro-Jecta gra nadzwyczaj radośnie i bezceremonialnie. Już myślicie, że gra jasno i natarczywie, a może nawet ostro? Wręcz przeciwnie. To brzmienie gęste, ciepłe, kreujące bardzo duże źródła pozorne. Zapomnijmy o analityczności i rozdzielczości, a Pro-Ject zabierze nas tam, gdzie znaczenie mają zupełnie inne elementy. Pomachajmy nawet na pożegnanie wieloplanowej, holograficznej scenie dźwiękowej. Zróbmy to bez wielkiego żalu, bowiem na końcu, a w zasadzie od samego początku, otrzymujemy brzmienie, które doskonale sprawdzi się w każdym systemie i z każdą muzyką. Będzie radością dla wielu melomanów oraz młodych słuchaczy muzyki łatwej i przyjemnej. Jakim sposobem?

Klucz znajduje się na górze pasma. Można by pójść na skróty i napisać, że jest wycofana. Ale rzecz jest bardziej złożona. Obecnie 99% czarnych krążków przygotowywanych przez dużych graczy – to tłoczenia wykonywane z plików cyfrowych. Winyle nacięte z cyfry brzmią dość twardo i często mają problem z nadmiarem wysokich tonów albo z ich czystością. Pro-Ject przeprowadza coś w rodzaju ponownego remasteringu, „przywracając" im gęstość i wypełnienie. Oprócz zaokrąglonej góry pomaga w tym mocny bas. To zasadnicza różnica w profilu tonalnym między Pro-Jectem a Regą; Pro-Ject przesuwa środek ciężkości w niższe rejestry i daje dużo energii, natomiast Rega gasi obydwa skraje pasma i gra delikatniej.

Z Pro-Jecta dostajemy więc muzykę dynamiczną i kolorową. Płyta Cheta Bakera „Chet is Back!" nie ma specjalnie gęstego dźwięku, czasami brzmi sucho, ale nie z Pro-Jectem! Gramofon tchnął w nią nowe życie, wypełnił, dopalił. Pierwszy plan jest bliski, a przez to bardzo sugestywny. Zasłania dalsze plany, to, co mamy słyszeć, jest zawsze blisko, i takie postawienie sprawy na jedną kartę ostatecznie sprawdza się – nie mamy poczucia żadnego braku, lecz obfitości i wielkości. To, co umyka, po prostu staje się nieważne.

Pomyślałem, że Pro-Ject jest w świecie gramofonów na takim etapie, że nie musi już niczego udowadniać. *2-Xperience Classic* jest tego doskonałym przykładem. Wcześniej, i to wielokrotnie, Pro-Ject pokazał, że potrafi zrobić gramofon za niewielkie pieniądze, który będzie grał w sposób niemal doskonale zrównoważony, dokładny itp. Takie brzmienie, jakie demonstruje np. Block, nie jest dla Pro-Jecta ani czymś nowym, ani niedoścignionym, ani – tym razem – ustawionym na celowniku. *2-Xperience Classic* z wkładką to brzmienie z charakterem, bez kompleksów i wewnętrznych napięć, przygotowane dla tych, którzy lubią w muzyce czuć siłę, a nie tylko słyszeć subtelności.

2-XPERIENCE CLASSIC/2M BLUE

CENA: 4990 ZŁ

DYSTRYBUTOR: VOICE
www.voice.com.pl

WYKONANIE
Prosta podstawa, zaawansowane ramię z włókna węglowego z precyzyjnym łożyskowaniem.

FUNKCJONALNOŚĆ
Ręczna zmiana prędkości obrotowej i anstyskating z żyłką – to trzeba zrobić manualnie. Chwilę zajmuje też zakręcenie docisku. W komplecie pokrywa przeciwkurzowa.

BRZMIENIE
Bliski pierwszy plan, duże źródła pozorne, ciepło, ale i dynamika. Spójny, gęsty, mocny, bardzo namacalny dźwięk.

SETUP/UPGRADE

Gramofon dociera do użytkownika z założoną i wyregulowaną wkładką, musimy jedynie założyć talerz i naciągnąć pasek napędowy.

Ten model jest w dużej mierze produktem „zamkniętym". Nie ma sensu dokładać matę, ponieważ sandwicz MDF-u i winylu działa bardzo dobrze. Zakręcany docisk pasuje tylko do gramofonów tego producenta. Możemy jednak zrobić dwie rzeczy: dokupić zewnętrzny, elektroniczny sterownik silnika oraz zmienić kable połączeniowe. Jeżeli więc mamy jeszcze jakieś pieniądze, które chcemy przeznaczyć na nasz gramofon, kupmy jak najlepszą półkę, na której go postawimy, albo jeszcze lepszą wkładkę – pewnie też Ortofona.



Podstawa to fornirowana i lakierowana płyta mdf. Nóżki wkręca się w zatopione w niej trzpienie. Puszka z gniazdami RCA jest zainstalowana głęboko pod obudową, za to blisko ramienia.



Docisk w tym modelu jest zakręcany. Wymaga to pewnej wprawy w dokładnym wycentrowaniu, ale po pewnym czasie czynność tę wykonujemy automatycznie.



Jeden z niedocenianych zwykle elementów: wysięgnik spoczynkowy ramienia. Tutaj wykonany z grubego bloku aluminium, odciążonego przez wycięcie w nim otworów.

Einstein postulował: „Należy upraszczać wszystko, co się da, nie bardziej jednak, niż jest to potrzebne". W audio kult prostoty zaznacza się szczególnie mocno. „Purystyczne" rozwiązania są wysoko cenione i często stają się punktem odniesienia, nawet jeśli te bardziej skomplikowane przynoszą lepsze efekty.

Rega RP6

Gramofony Regi z założenia mają nieskomplikowaną budowę. To konstrukcje nieodsprzęgane, lekkie, z napędem paskowym i ramieniem typu „gimballed". *RP6* wygląda podobnie jak pierwszy produkt tej firmy, model *Planet*. Jak głosi legenda, powtarzana przez firmę na jej stronie internetowej, Roy Gandy swój pierwszy gramofon zaprojektował w jedną noc na stole kuchennym.

Jednak prostota jest tutaj trochę zwodnicza. Zacznijmy od podstawy. Na pierwszy rzut oka to zwykła „deska", tj. płaska płyta wykonana z mdf-u, ewentualnie sklejki. W nowej serii, zapoczątkowanej przez otwierający obecnie cennik model *RP1*, zastosowano kilka tricków, które zmieniły reguły gry – to wciąż jest „prostota", ale teraz „wyrafinowana".

Na cienką płytę mdf naniesiono żywicę fenolową. Stosowana przez Regę od dawna, tutaj jest wyraźnie grubsza. Nowością jest technika nazwana Double Brace Technology (DB Technology) – to coś w rodzaju usztywnień, łączących ze sobą dwa elementy – kolumnę ramienia oraz łożysko talerza – które w gramofonie powinny być względem siebie w założonej, stałej odległości. Jeden łączy te dwa elementy od góry, a drugi od spodu; górny element usztywniający jest wykonany w formie sandwicza: z dwóch stron aluminium, a pośrodku żywica fenolowa; element ten jest lekki, ma wycięte duże otwory, ale jest bardzo sztywny. Element dolny jest wykonany z pełnego materiału (wygląda na żywicę fenolową). Koncepcja jest taka, aby lekka podstawa nie pozwała na kumulowanie się energii (oddawanej później do ramienia i do wkładki), a stabilność (względem siebie) ramienia i talerza zapewnia „inteligentne" usztywnienie, a nie masywna platforma.

Dużo uwagi poświęcono też silnikowi. Od lat brytyjska firma stosuje silniki synchroniczne, dwufazowe. To ciekawy sposób na wygaszanie drgań, dokonywany na drodze elektronicznej. W serii *RP* zmieniono układ silnik-talerz, zbliżając ich osie, dzięki czemu gumowy pasek, który przenosi moment obrotowy, jest króciutki, a przez to sprzęgnięcie tych dwóch elementów jest lepsze. Wadą takiego rozwiązania jest słabsza izolacja, zarówno za sprawą sztywniejszego paska, jak i fizycznej bliskości silnika oraz łożyska. Rega RP6 została wyposażona w niewielkie, zgrabne pudełeczko, w którym umieszczono układ synchronizujący, pozwalający też na elektroniczną zmianę prędkości obrotowej. Do dyspozycji mamy dwa położenia: 33 1/3 oraz 45 rpm. O pierwszym informuje zielone, a o drugim czerwone podświetlenie loga „Rega". Osobnym przyciskiem uruchamiamy silnik. Zasilacz nazywa się TT-PSU, jego obudowa jest również wykorzystywana w przedwzmacniaczu gramofonowym tej firmy. Podstawą jest układ z generatorem kwarcowym, generującym precyzyjną sinusoidę 24 V AC. Sterownik jest podłączony do zewnętrznego, niewielkiego zasilacza ściennego.

Pasek z drugiej strony otacza sub-talerz ze sztywnego plastiku, na który nałożono coś w rodzaju „kołpaku" z aluminium. Plastikowa jest też krótka oś centrująca płytę. Talerz właściwy wykonano ze szkła.

Ramię *RB303* to jeden element, odlewany w całości wraz z główką (to łatwe) i obudową łożysk (to trudne). To oczywiście następca najpopularniejszego ramienia świata – *RB300*. Nowy model montowany jest do podstawy za pomocą trzech śrub, jednak wciąż nie mamy możliwości zmiany VTA. Wprowadzenie technik 3D CAD & CAM pozwoliło na zaprojektowanie rurki ramienia w rozmiarach zbliżonych do wcześniejszych, ale o znacznie cieńszych ściankach i jednocześnie większej sztywności. Ciężką, polerowaną przeciwwagą z tyłu ramienia ustawiamy tylko równowagę. Właściwy nacisk regulujemy zaś pokrętłem umieszczonym z boku ramienia.

Wkładka *Exact* w charakterystycznym, żółtym kolorze, z igłą o szlifie Vital, jest najdroższym modelem MM Regi. Cechą szczególną wszystkich wkładek Regi jest możliwość przykręcenia ich do ramion tej firmy nie dwoma, a trzema śrubami. Nie trzeba więc regulować overhangu, bo ten jest ustalony z góry.



Silnik zamknięto w lekkiej, plastikowej obudowie. Aluminiowe nóżki mają od spodu gruby, gumowy element.



Wkładka Exact ma body wykonane z polimeru, do którego „podczepiono" metalową puszkę.



Przeciwwaga porusza się po precyzyjnym, stalowym trzpieniu



Antyskating w Redze przygotowano z wykorzystaniem magnesów. Ustawia się go przesuwając trzpień umieszczony pod miejscem spoczynkowym ramienia.

ODSŁUCH

Rega *RP6* z wkładką Exact wpasuje się w bardzo konkretne potrzeby. Mamy bowiem do czynienia z brzmieniem, w którym delikatnie wycofano skraje pasma, a w zamian uzyskano efekt wyjątkowo gęstej, plastycznej średnicy. Nie przesądzam, że to działanie celowe. Jednak bilans jest korzystny i dodatkowo wpisuje się w pewien styl, który dla wielu jest kwintesencją analogowej jakości. Czasami próby dojścia do takiego rezultatu kończą się na niczym – basu nie ma, góry nie ma, a środek wcale nie staje się piękny. Wszystkiego jest mało, chociaż brak skrajów pasma dokucza najbardziej. Tutaj jest inaczej – kosztem ich cofnięcia, pojawia się pełna, bogata średnica, co słychać w każdym nagraniu. Całe brzmienie osiąga harmonię, w której wszystkiego jest właśnie tyle, ile być powinno – chociaż nie dokładnie tyle, aby nazwać brzmienie wyrównanym oraz neutralnym. Ostatecznie jednak nie staje się ono uboższe, ale „bogate inaczej". Aby połączyć neutralność z taką plastycznością średnicy, trzeba wydać na gramofon znacznie więcej.

Z drugiej strony, nie da się ukryć – to nie jest brzmienie absolutnie uniwersalne i podobnie dopasowane do każdego rodzaju muzyki. Rega jest idealna dla niewielkich składów jazzowych. Wes Montgomery z 200-gramowego japońskiego tłoczenia płyty „Smokin' at the Half Note" brzmiał ciepło, instrumenty były duże – tak chyba chcemy to słyszeć. Rega nie jest czempionem w dynamice i rozdzielczości, mimo to gra żywo, angażująco, nie usypia. A czasami wręcz hipnotyzuje. Ale nie porwie nas rytmem.

Rega *RP6* daje nastrój, odpoczynek, lecz nie wieje nudą. Gra przede wszystkim środkiem pasma, ale jakim! Wielu rzeczy w niej brakuje, gdy przyłożyć szkiełko i oko, lecz z dystansu nie brakuje niemal niczego – słychać bowiem jej własną harmonię, która tworzy spójną całość. Trzaski z góry pasma właściwie znikają, co jeszcze ułatwia zbliżenie do wykonawców.

Wojciech Pacuła

RP6/EXACT

CENA: 5800 ZŁ

DYSTRYBUTOR: THIS.PL
www.this.pl

WYKONANIE
Na pierwszy rzut oka to prosta konstrukcja, której wartość opiera się jednak na szczegółach: przemyślanej podstawie i systemie usztywniającym. Ważną rolę spełnia także sterowany elektronicznie silnik. Ramię to nowa odsłona klasyki – jeszcze lepsze niż *RB300.*

FUNKCJONALNOŚĆ
Elektroniczna zmiana prędkości obrotowej. Gramofon kupujemy całkowicie wyregulowany, do nas należy jedynie podłączenie sterownika, a potem zasilacza i nałożenie talerza.

BRZMIENIE
Skoncentrowane na środku pasma, zakresy skrajne są więc wycofane, lecz całe brzmienie ma rumieńce.

SETUP/UPGRADE

Z gramofonem Regi mamy najmniej roboty – wkładka jest zainstalowana i wyważona, wystarczy nałożyć talerz i matę, podpiąć zasilacz i można kręcić.

Dużą zmianę w brzmieniu spowoduje wymiana wkładki *Exact* na wkładkę MC *Apheta* (też Rega). Jej cena wydaje się jednak w przypadku *RP 6* zbyt wysoka. Praktyczniej będzie więc szukać w ofercie Ortofona, w serii *2M* lub *Quintet*. Jeśli jesteście fanami Beatlesów, to waszej uwadze nie uszła na pewno reedycja monofonicznych wersji ich płyt, przygotowana w analogowym torze; specjalnie z tej okazji, we współpracy z EMI, firma Ortofon przygotowała monofoniczną wkładkę *2M Mono Special Edition*.



Sterownik Regi jest elektroniczny i umieszczony w osobnej obudowie. Możemy dzięki niemu automatycznie zmienić prędkość obrotową.



Pod głównym talerzem widać aluminiowy kołpak nakładany na plastikowy subtalerz. Silnik znajduje się dosłownie centymetr od niego.



Podstawę RP6 wykonano z płyty MDF, pokrytej grubą warstwą żywicy fenolowej.



Rega, podobnie jak Pro-Ject, została doposażona w przezroczystą pokrywę przeciwkurzową.

PRENUMERUJ ZA DARMO LUB PÓŁDARMO

Jeśli jeszcze nie prenumerujesz Audio, spróbuj za darmo! My damy Ci bezpłatną próbną prenumeratę od lutego 2015 do kwietnia 2015, Ty udokumentuj swoje zainteresowanie wpłatą kwoty 112,50 zł na kolejne 9 numerów (maj 2015 - luty 2016). Będzie to coś w rodzaju zwrotnej kaucji. Jeśli nie uda nam się przekonać Cię do prenumeraty i zrezygnujesz z niej przed 16.04.2015 r. - otrzymasz zwrot całej swojej wpłaty.

BEZPŁATNA PRENUMERATA PRÓBNA	PŁATNA PRENUMERATA - 9 WYDAŃ (8% VAT)
od lutego 2015 r. do kwietnia 2015 r.	od maja 2015 r. do lutego 2016 r.
3 x 0,00 zł = 0,00 zł	**9 x 12,50 zł = 112,50 zł**

Jeśli już prenumerujesz Audio, nie zapomnij przedłużyć prenumeraty! Rozpoczynając drugi rok nieprzerwanej prenumeraty naszego miesięcznika, nabywasz prawa do zniżki. W przypadku prenumeraty na okres 13 miesięcy (obejmujący, ze względu na łączony numer lipcowo-sierpniowy, 12 wydań Audio) jest to zniżka w wysokości ceny 2 numerów. Rozpoczęcie trzeciego roku prenumeraty oznacza prawo do zniżki o wartości 3 numerów, zaś po 3 latach nieprzerwanej prenumeraty masz możliwość zaprenumerowania Audio w cenie obniżonej o wartość 4 numerów. Jeszcze więcej zyskasz, decydując się na prenumeratę 26-miesięczną (tj. obejmującą 24 wydania) - nie musisz mieć żadnego stażu Prenumeratora, by otrzymać ją w cenie obniżonej o wartość aż 8 numerów! Więcej - po 3 latach nieprzerwanej prenumeraty upust na cenie prenumeraty 26-miesięcznej równy jest wartości 10 numerów, a po 5 latach zniżka osiąga wartość 12 numerów, tj. 50%!

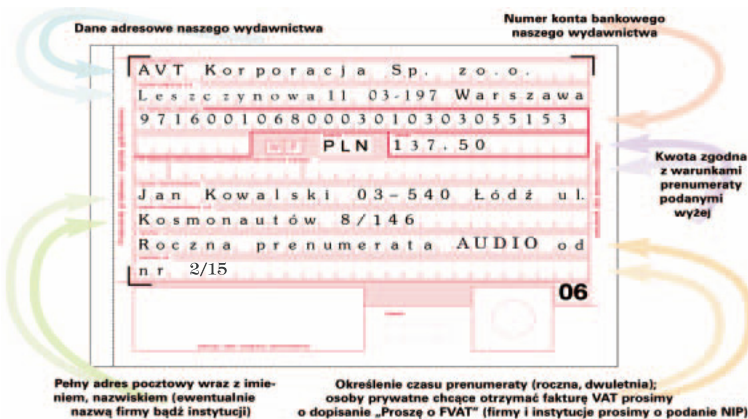
CENY PRENUMERATY - (VAT 8%, standardowa cena prenumeraty rocznej - 137,50 zł)				
	okres dotychczasowej nieprzerwanej prenumeraty			
	rok	2 lata	3 lata lub 4 lata	5 i więcej lat
13-miesięcznej (12 wydań)	**125,00 zł** (2 numery gratis)	**112,50 zł** (3 numery gratis)	**100,00 zł** (4 numery gratis)	
26-miesięcznej (24 wydania)	**200,00 zł** (8 numerów gratis)		**175,00 zł** (10 numerów gratis)	**150,00 zł** (12 numerów gratis)

PAMIĘTAJ! - TYLKO PRENUMERATORZY:*

- **otrzymują 80% zniżki na równoległą prenumeratę e-wydań**
- **mogą otrzymywać co miesiąc bezpłatny numer archiwalny AUDIO!** zamawiając dowolne z dostępnych jeszcze wydań, otrzymasz je wraz z prenumeratą (zamówienie możesz złożyć mailem na nasz adres prenumerata@avt.com.pl)
- **mają prawo do upustów przy zakupach w sklepie www.sklep.avt.pl**

CENY E-PRENUMERATY (PRENUMERATY WERSJI ELEKTRONICZNEJ - w tym 23% VAT)	13-miesięcznej (12 wydań)	26-miesięcznej (24 wydania)
standardowe	12 x 8 zł = 96 zł	24 x 7,20 zł = 172,80 zł
dla Prenumeratorów wersji papierowej	80% zniżki = 20,40 zł	80% zniżki = 40,80 zł

*
- nie dotyczy prenumerat zamówionych u pośredników (RUCH, Poczta Polska i in.);
- nie dotyczy bezpłatnych prenumerat próbnych.



PRENUMERATĘ ZAMAWIAMY:

Najprościej ▶ **dokonując wpłaty**

Najłatwiej ▶ **wypełniając formularz w Internecie** na stronie www.audio.com.pl (tu możesz zapłacić kartą),

Najwygodniej ▶ **wysyłając** na numer 663 889 884 **SMS-a o treści PREN** - oddzwonimy i przyjmiemy zamówienie (koszt SMS-a wg Twojej taryfy),

a nawet ▶ **zamawiając** za pomocą telefonu, e-maila, faksu lub listu.



ział Prenumeraty ydawnictwa AVT, ul. Leszczynowa , 0 - 97 arszawa,
Faks: (22) 2578 00, tel.: (22) 2578 22, e-mail: prenumerata@avt.pl

RYNEK i GIEŁDA

KUPIĘ

Alchemist Kraken APD8.
e-mail: scrapp@interia.pl

Amplituner Pioneer serii 9, VSX-9xx-k, lub lepszy kwestia ceny Sprawny z pilotem. Warszawa. ☎504 490 490,
e-mail: achates@achates.pl

Głowicę czterościeżkową i paski napędzające do magnetofonu szpulowego Unitra ZK 140T. Jeśli ktoś ma takie części do sprzedania, albo wie gdzie można je zdobyć, to proszę o kontakt. ☎535 266 109,
e-mail: filczy1@wp.pl

Gramofon Thorens TD 320 MK III lub MK II z ramieniem TP 90. k/ Leszna Wlkp. ☎606-332-958, **e-mail:** zukzukzuk@wp.pl

Tuner sprawny lub uszkodzony Eltry T8010, T8015, T8040 lub T8045. ☎608 515 515

Wzmacniacz - któryś z wymienionych: Marantz PM 68, 75 lub 78 ewentualnie 82.
e-mail: junak10@vp.pl

Wzmacniacz DUAL CV 1460. Grójec. ☎502 446 338, **e-mail:** cezar.foxy@vp.pl

SPRZEDAM

Amplituner Tandberg TR 2025 w zestawie z kolumnami Infinity Reference 40 - wspaniałe brzmienie. Usiądź i posłuchaj, oczaruje Cię na pewno. Kolor czarny, stan bardzo dobry. Cena za komplet 1600 zł. Zdjęcia. Gdańsk. ☎506 255 434, **e-mail:** marco-polo@o2.pl

Ayon CD-2s - odtwarzacz CD / DAC / Pre-amp, wejścia cyfrowe DAC przyjmują sygnał wysokiej rozdzielczości do 24/192. Zadbany, stan idealny, pierwszy właściciel, pilot, dokumenty, oryginalny karton. Grał 2 lata, cena 9900 zł. Woj. podlaskie. ☎519 723 375,
e-mail: jkuc@poczta.onet.pl

Cyrus Streamline 2 stan idealny (sklepowy). Kompletny systemem do odtwarzania muzyki. Łączy w sobie odtwarzacz strumieniowy Stream X, przetwornik analogowo - cyfrowy oraz wzmacniacz w jednym. Po połączeniu z nterenetem pozwala dzięki aplikacji Tune in słuchać muzyki poprzez radio internetowe. Dzięki złączu USB możemy podłączyć pendrive lub dysk. Stereowanie przez iPhona lub smartfony z Androidem. Poznań. ☎536 557 854,
e-mail: recyklingplastiku@gmail.com

Densen B-300XS czarny, oryginalny karton.
e-mail: kisiu@o2.pl

Denon PMA-1510AE, stan bardzo dobry, 6 miesięcy, oryginalne opakowanie, pilot, instrukcja, 2500 zł. Super wzmacniacz za 400 zł. ☎721 944 058,
e-mail: pawelciesla1@gmail.com

Dynaudio Audience 52 SE. Używane. W 00% sprawne, stan wizualny dobry. W oryginalnym pudełku, z dowodem zakupu. Zdjęcia oraz więcej info na mailu.
e-mail: mbruzda1@wp.pl

Dynaudio Excite X36, cena 6000 zł, czarne, stan idealny, salonowy, nie otwierane, świetne, bardzo zrównoważone, brak papierów i kartonów, są zbyt dobre w tej cenie. Sprzedaję z powodu wymiany sprzętu "do góry". Możliwy odsłuch, polecam. Bielsko-Biała. ☎606 934 974, **e-mail:** b.jarosz@vp.pl

Elementy zestawu kina domowego rewelacyjnie sprawdzające się w odsłuchu stereo: Kolumny Acoustic Energy Aelite Two (2) + standy. Głośnik centralny Acoustic Energy Aelite Amplituner Amplituner Cambridge Audio Azur 640R. Odtwarzacz DVD Cambridge Audio DVD99. Okleina kolumn drewniana, jasna (klon). Sprzęt mało używany, stan wszystkich elementów bardzo dobry. Na prośbę prześlę zdjęcia. Sprzedaż razem lub osobno. Tylko odbiór osobisty – Wrocław. ☎660 140 712,
e-mail: tmackowski@poczta.onet.pl

Fadel Art Reference Two Power kabel w stanie idealnym prawie nowy zakupiony w Polsce 11-2013, długość kabla to 1,75m. Dźwięk neutralny z lekkim ociepleniem. nowy kosztuje ok 4500 zł. Zalecany przede wszystkim do urządzeń o większym poborze prądu jak wzmacniacze czy listwy sieciowe. Bielsko-Biała. ☎607 994 983, **e-mail:** gamutl3@wp.pl

Gniazda przyłączeniowe,nowe, dobrej klasy (3 kpl - 12 sztuk) produkcji brytyjskiej, które akceptują przewody głośnikowe zakończone wtykami - bananami lub ich odmianą BFA. Gniazda te mogą być montowane zarówno we wzmacniaczu, jaki i kolumnach. Cena za sztukę 9 - 10 zł + koszty przesyłki wg cennika PP. Możliwość przesłania zdjęcia gniazd. ☎793 721 061

Interkonekt stereo RCA Wireworld Oasis 6 o długości 1 metr. Stan bardzo dobry, kable były zakupione w salonie w Katowicach. Cena nowego to 439 zł. Sprzedaję za 300 zł. Rybnik. ☎501 145 518, **e-mail:** michal.kusidlo@interia.pl

Kimber KS-1021 RCA 2x0,75m na wtykach WBT-0102 Ag. Dowód zakupu. Cena sklepowa to około 4500 zł, u mnie 1890 zł. **e-mail:** kisiu@o2.pl

Kolumny Dynaudio Confidence C2 Stan bardzo dobry, kolor forniru buk. Cena za komplet 24.000,00 zł. Okazja. Szczecin. ☎606 229 853, **e-mail:** ms@sdo.com.pl

Kolumny Dynaudio Focus 110 w bardzo dobrym stanie (2012r). Pierwszy właściciel. Możliwości wysłania zdjęć na email. Wrocław. ☎501 746 370, **e-mail:** tomasz.madurski@gmail.com

Kolumny Mirage Omni 350 używane (2-letnie). Stan bardzo dobry i w pełni sprawne. Kolumny znajdują się w Bielsku-Białej. Możliwy odsłuch po wcześniejszym ustaleniu terminu (także z własnym sprzętem). Tylko odbiór osobisty. Cena: 2000 zł. ☎668 191 971

Komponenty prawdziwego kina. Amplituner Denon AVC-A1HDA-3D, odtwarzacz BDP Pionieer LX-91, subwoofwer Velodyne DD-18, kolumny Monitor Audio Platinum - PL-200-para, PLC-350, PL-100-para, MA-GX-100 para, MA GX-FX - para - wszystkie kolumny w lakierze ebony na polskiej gwarancji. Ponadto końcówki mocy Monster Power MPA-3250, oraz MPA 2250, kupione w USA ok. dwa lata temu jako nowe Cena tylko 86000 zł. Sprzęt w idealnym stanie z oryginalnymi kartonami. Kolumny GX-FX w lakierze ebony - robione na specjalne zamówienie. Dla zdecydowanego kupca dorzucam gratis listwę przepięciową Monster Cable HTS-1000 (w opcji mam też listwę Monster Cable HTS 5100). Jest możliwość dokupienia projektora JVC-RS2 za jedną trzecią ceny detalicznej (wyświecone ok. 1050 godzin). Mam także nowy amplituner Denon AVR-X4000 (z polskim menu i gwarancją Horn-u). Do tego nowy zestaw Bose Acoustimass 10 seria IV - z polską gwarancją. Z uwagi na ilość i gabaryty oraz ciężar całości, zdecydowanie preferuję odbiór osobisty. Dla szybkiego kupca, granitowe-markowe szafki firmy Audiophilar wartości kilku tysięcy pln. mogę dorzucić gratis! Słupsk. ☎(59) 842 15 01, **e-mail:** deimos77@go2.pl

Kolumny Monitor Audio Gold GX300 wspaniale grające w kolorze dark walnut. Kolumny są na gwarancji - zostały kupione w styczniu 2014. Cena 11000 zł. Pełna specyfikacja na stronie producenta www.monitoraudio.pl. Warszawa. ☎600 466 062, **e-mail:** kuchpit@gmail.com

Kolumny renomowanej duńskiej firmy Audiovector - rewelacyjne, model Ki 3 Signature, czyli najwyższy możliwy model z serii Ki 3. - cena 7999 zł za parę (do lekkiej negocjacji), wykonane w kolorze "Tan American Cherry". Łódź. ☎793 900 393

Lessloss Anchorwave - kabel głośnikowy 2x2,5 m, miedź monokrystaliczna, widły Furutech. Stan idealny, 1,5 roku. Cena 3500 zł. Pełny, muzykalny dźwięk ale lepszy focus, lepsza definicja , bardziej rozdzielczy i bardziej transparentny niż np. Cardas Golden Reference. Woj. podlaskie. ☎519 723 375, **e-mail:** jkuc@poczta.onet.pl

Ładowarkę mikroprocesorową inteligentną firmy Technoline, model BC-250. Stan wizualny jak nowe (jak chwilę po wyjęciu z pudełka), zero jakichkolwiek rysek itp śladów użytkowania, praktycznie nieużywana (ale przetestowana że działa!). Dołączam pełen komplet, papiery (instrukcja obsługi), oryginalny zasilacz sieciowy, tylko bez oryginalnego pudełka którym był jednorazowy przezroczysty blister. Oczywiście sprawna technicznie w 100%. Żadnych ukrytych wad. Sprzedaję tylko dlatego, że nie jest mi aktualnie potrzebna (zmiana sprzętu na z wyższej półki, jak to bywa), W zestawie: ładowarka, oryginalny zasilacz sieciowy, instrukcja obsługi w języku polskim (miedzy innymi). Jestem z Warszawy, możliwy i mile widziany odbiór osobisty (okolice Centrum lub podjadę w granicach rozsądku). Gwarantuje szybką/ bezpieczną wysyłkę. Uwaga: nie wysyłam za pobraniem. ☎534 666 996 (może być sms), **GG:** 24244828 (niewidoczny)

Nordost Shiva 1m, stan bardzo dobry, cena: 590 zł. **e-mail:** kisiu@o2.pl

Nordost Vishnu 2m, stan bardzo dobry, cena: 1690 zł. **e-mail:** kisiu@o2.pl

Rotel RB-981. W 100% sprawny. Z polskiej dystrybucji (Horn Distribution). Nigdy nie był serwisowany. Niemodyfikowany. Ze wszystkimi papierami (dowód zakupu, karta gwarancyjna, instrukcja po polsku).Więcej info oraz zdjęć na mailu. **e-mail:** mbruzda1@wp.pl

Słuchawki HD 700, z polskiego sklepu, 1700 zł. **e-mail**: mareckizawada@wp.pl

Subwoofer dużej mocy (100W RMS) do kina domowego i nie tylko. Więcej informacji na maila. **e-mail:** szustak07@onet.pl

System stereo kompletny, Linn Classik Music K. Przy odbiorze osobistym, taniej. Wrocław. ☎608 394 181, **e-mail:** el.maciej78@gmail.com

Tannoy Revelation DC6T SE (Special Edition) – stan idealny – cena w sklepie 6900 zł. Nagrodzone m.in przez Whats Hi-Fi w 2012 i 2013 roku za najlepsze kolumny podłogowe w przedziale 4000 -8000 zł. Wykończenia naturalna okleina Espresso Głośniki. Grają realistycznie, ciepło i naturalnie. Jest wiele testów w internecie. Poznań. ☎536 557 854, **e-mail:** gmusiuk@gmail.com

Velleman 8020. Przedwzmacniacz lampowy. 100% sprawny. Stan wizualny dobry+. Więcej info oraz zdjęcia na **e-mail:** mbruzda1@wp.pl

Wzmacniacz Creek 4330 mk2 używany w idealnym stanie technicznym jak i wizualnym, kolor czarny. Cena 900 zł. Zdjęcia mogę przesłać na emaila. Warszawa/okolice. ☎502 708 448, **e-mail:** lholt@wp.pl

Wzmacniacz hybrydowy włoski o niebanalnym wyglądzie i świetnym lampowym brzmieniu. Bardzo dobre recenzje. Drugi właściciel. O jego klasie niech świadczy fakt, że bardzo rzadko pojawia się w sprzedaży. Z racji braku oryginalnego opakowania preferuję odbiór osobisty. ☎609 523 946

Wzmacniacz lampowy Mastersound Compact 845 - jeden z najlepszych wzmacniaczy SET na świecie. 30W w klasie A, autobias, doskonale wysteruje nawet wymagające kolumny. Pierwszy właściciel, oryginalny karton, dokumenty, pilot. Cena 10200 zł. Woj. podlaskie. ☎519 723 375, **e-mail:** jkuc@poczta.onet.pl

Wzmacniacz Marantz PM 7200 i SACD SA-8400 - doskonały duet hi-end. Stan techniczny i wizualny bardzo dobry. Kolor szampański. Cena za zestaw 2900 zł. Zdjęcia na maila. Gdańsk. ☎506 255 434, **e-mail:** marco-polo@o2.pl.

Wzmacniacz Marantz PM 7001KI, cena 950 zł. ☎693 368 127, **e-mail:** krzysztofstorka@wp.pl

Wzmacniacz Musical Fidelity A1 legendarny, niewiele używany. Zasilany z kondycjonera sieciowego. Nie ma najmniejszych wad. Możliwy odsłuch i odbiór osobisty. Mogę wysłać foto na email. **e-mail:** rafalem6@wp.pl

Wzmacniacz słuchawkowy marki FiiO, model E09K QOGIR. Stan wizualny jak nowy (jak po wyjęciu z pudełłka), zero jakichkolwiek rysek itp śladów użytkowania. Dołączam pełen komplet, oryginalne pudełko, papiery (instrukcja obsługi itp), zasilacz sieciowy, kabelek USB, cztery silikonowe nóżki. Sprzęt jest z polskiej dystrybucji, 2-letnia gwarancja (dołączam pisemny dowód zakupu), Sprawny technicznie w 100%, wszystko. Wzmacniacz jest naprawdę świetny, mocy mu zdecydowanie nie brakuje. Polecam. Jestem z Warszawy, możliwy i mile widziany odbiór osobisty (okolice Centrum lub podjadę w granicach rozsądku). ☎534 666 996 (może być sms), **GG:** 24244828 (niewidoczny)

Zestaw Cambridge Audio Azur 851C/851A (nagroda EISA 2012/2013). Kupiony od dealera w Polsce z polskiej sieci dystrybucji importera firmy Audio Center Poland w lipcu 2012r. Stan wizualny i techniczny idealny (jak nowy). Błaszki. ☎605 850 149, **e-mail:** ptr.kurek@gmail.com

GDAŃSK

ansae
akcesoria zasilające
tel. 0601 981055
www.ansae.pl



ALBATROS

Specjalistyczne sklepy audio-video



Oferujemy m.in.:

- gigantyczne telewizory SHARP o przekątnych 90" i 80"
- REGA, czyli muzyczne emocje w przystępnej cenie
- największy wybór słuchawek Hi-Fi w Trójmieście
- niemiecką solidność z manufaktury T+A
- najnowsze modele amplitunerów AV

Zapraszamy do sklepów.

GDAŃSK OLIWA
ul. Gen. Bora Komorowskiego 22
tel. 58 553-80-94



GDYNIA CENTRUM
ul. Wójta Radtkego 29/35
tel. 58 661-25-71
www.sklep-albatros.pl

KIELCE



NAJWIĘKSZY WYBÓR SPRZĘTU AUDIO HI-FI ORAZ KOLUMN W WOJ. ŚWIĘTOKRZYSKIM

- S STEM KINA DOMOWE O
- PRO EKTOWANIE I REA IZA A S STEMU MU TIROOM
- SAŁA ODSŁUŁ Ł OWA



Kielce, ul. Winnicka 4
☎ (41) 343 24 66
www.hifi.kielce.com

INFORMACJĘ O SKLEPACH ZE SPRZĘTEM HI-FI ZNAJDZIESZ RÓWNIEŻ NA NASZEJ STRONIE

WWW.AUDIO.COM.PL

KATOWICE

FURUTECH PURE TRANSMISSION · vitus VA audio · SME · Miyajima Laboratory · AIIUXITY



ODEON more than sound

rcm audio

SERDECZNIE ZAPRASZA DO NOWEGO SALONU
W KATOWICACH PRZY UL. CZARNIECKIEGO 17
Do dyspozycji 350m² audiofilskiej nirwany.

Dynavector

SHELTER · C.E.C. · GAUDER AKUSTIK





TechDAS



RYNEK i GIEŁDA
PRZEŚLIJ OGŁOSZENIE.
ZAMÓW REKLAMĘ.
AUDIO

KRAKÓW

ŁÓDŹ

RYNEK i GIEŁDA

OGŁOSZENIA O ZAKUPIE, SPRZEDAŻY LUB WYMIANIE SPRZĘTU UŻYWANEGO PROSIMY ZAMIESZCZAĆ NA NASZEJ STRONIE WWW.AUDIO.COM.PL W DZIALE "GIEŁDA" (NA ŻÓŁTYM PASKU) LUB WYSYŁAĆ E-MAILEM NA ADRES: REKLAMA@AUDIO.COM.PL. DEADLINE NA OGŁOSZENIA DO WYDANIA LUTOWEGO – 7 STYCZNIA.

PŁOCK

WARSZAWA

Tu znajdziesz miesięcznik AUDIO



Miesięcznik AUDIO jest dostępny prawie w każdym kiosku, u wszystkich krajowych kolporterów. Kupisz go również w najlepszych sklepach audiofilskich na terenie całej Polski.

BIAŁYSTOK

RMS.PL
ul. Handlowa 7
tel. (85) 747-97-50

BIELSKO-BIAŁA

HI-FI STUDIO
ul. Cieszyńska 86/7
tel. (33) 812-47-19

TOP-AUDIO
ul. Cyniarska 11
tel. (33) 816-50-62

BLIZNE ŁASZCZYŃSKIEGO

AUDIO COLOR
ul. Warszawska 37
tel. (22) 836-60-15

BOCHNIA

INTELIGENTNY DOM AKWA AUDIO PROJEKT
ul. Trudna 46
tel. 516-048-997

BYDGOSZCZ

ARTOM BIS
ul. Śniadeckich 25
tel. (52) 349-39-51

ELEKTROPUNKT
ul. Elizy Orzeszkowej 53
tel. (52) 551 36 22

TOP HI-FI VIDEO DESIGN
ul. Gdańska 69
tel. (52) 321-24-77

CZĘSTOCHOWA

DELTA AUDIO
ul. Drogowców 33/35A
tel. (34) 36-80-588

GDAŃSK

ALBATROS
ul. Gen. Bora Komorowskiego 22
tel. (58) 553-80-94,
558-40-58

DENON SALON FIRMOWY
Sklep "Galeria Bałtycka"
al. Grunwaldzka 141
tel. (58) 345-05-88

PREMIUM SOUND
ul. Trawki 7
tel. 513-070-730; 695-641-479

GDYNIA

ALBATROS
ul. Wójta Radtkiego 29/35
tel. (58) 661-25-71,621-07-36

GLIWICE

E-SHOP
ul. Zwycięstwa 52A
tel. (32) 231-27-89

MEDIA-HIT
ul. Dworcowa 42
tel. (32) 231-50-61

GNIEZNO

HI-FI EXCLUSIVE
ul. Łubieńskiego 11
tel. (61) 426-48-67

JAWOR

ARTON
ul. Rapackiego 39a
tel. (76) 870-25-55

KALISZ

GRANDAUDIO
ul. Młynarska 39E
tel. 881 049 447

NEOVISION
ul. Górnośląska 37A
tel. 886 006 131

NEOVISION
ul. Polna 21
tel. 602 237 294

KATOWICE

AUDIO STYL
ul. Roździeńskiego 91
tel. (32) 258-95-76

DENON SALON FIRMOWY
ul. Chorzowska 107
(Silesia City Center)
tel. (32) 605-06-03

HI-FI SILESIA
ul. Grażyńskiego 11/II
tel. 503 723 801

MEGA HZ
ul. Słowackiego 39
tel. (32) 206-81-99;
253-88-64

STUDIO HI-FI
ul. Przemysłowa 3
"C.H.BELG"
tel. (32) 256-03-40

TOP HI-FI VIDEO DESIGN
ul. Warszawska 34
tel. (32) 203-66-72

KĘDZIERZYN KOŹLE

MEDIA-HIT
al. Jana Pawła II 4
tel. (77) 481-14-08

KIELCE

TOP HI-FI VIDEO DESIGN
ul. IX Wieków Kielc 16/9
tel. (41)343-22-80

KONIN

AUDIO-MIX
ul. Kleczewska 25
tel. (63) 243-31-31

KRAKÓW

AUDIOTRENDT
ul. Sołtysowska 35a/LU nr 1
tel. (12) 686-10-15

CHILLOUT STUDIO
ul. Kapelanka 13A
tel. (12) 266-26-63

DENON SALON FIRMOWY
ul. Pawia 5 (Galeria Krakowska)
tel. (12) 432-50-73

KLINIKA DŹWIĘKU
ul. Kazimierza Wielkiego 82
tel. (12) 636-28-60

NAUTILUS
ul. Malborska 24
tel. (12) 425-51-20

TOP HI-FI VIDEO DESIGN
ul. Chodkiewicza 4
tel. (12) 421-38-42

Zespół HIFISTATION.PL
ul. Krowoderskich Zuchów 16 L.U.5
tel. 609 051 361

LEGNICA

LEBO
ul. Gwiezdna 35c
tel. (76) 721-05-11

LUBIN

FUSIC
ul. Sportowa 29
tel. (76) 724-88-24

LUBLIN

MELOMAN
ul. Rzemieślnicza 15
tel. (81) 469-18-75

TOP HI-FI VIDEO DESIGN
ul. Fabryczna 2
Galeria Gala / poziom 1, lok. 1.11/2
tel. (81) 531-78-51

ŁÓDŹ

AUDIOFAST
ul. Długosza 39
tel. (42) 61-33-750

AUDIO DESIGN
al. Tadeusza Kościuszki 101
tel. (42) 256-87-77

ARSPO AUDIO
ul. Piotrkowska 82
tel. (42) 630-00-82

STUDIO DŹWIĘKU MELANCHOLIA
ul. Tymienieckiego 25a
lok. B3G
tel. (42) 630-57-18

BEST-AUDIO
ul. Traugutta 25
tel. (42) 633-59-07 wew. 22

EXPERT HIFI
ul. Rzgowska 148
tel./fax (42) 646-39-39

RTV-MAX
ul. Włókniarzy 234A
tel./fax (42) 632-26-35

TOP HI-FI VIDEO DESIGN
al. Kościuszki 49/51
tel. (42) 637-20-06

ARSPO AUDIO
ul. Tuwima 6
tel. (42) 630-03-90

MSZANA DOLNA

FHU MAT
ul. Kolbego 12a
tel. (18) 33-10-892

OLKUSZ

JM SYSTEM
ul. Krzywa 1
tel. (32) 641-24-80

OLSZTYN

LOCO
ul. Dworcowa 35
tel. (89) 534-53-17

PABIANICE

Q21
ul. Reymonta 12
tel. (42) 213-01-66

POZNAŃ

AUDIOSTREFA.PL
ul. Głogowska 122
tel. (61) 866-42-29

AUDIO COMPLEX
ul. Henryka Dąbrowskiego 483
tel. (61) 840-46-00

DENON SALON FIRMOWY
ul. Półwiejska 42
1. piętro w nowej części Starego Browaru
tel./fax (61) 667-13-57

HI-END CORNER
ul. Szewska 18a
tel. (61) 855-10-80

KORIS
ul. Dąbrowskiego 40
tel. (61) 847-26-63

AUDIOPLAZA.PL
ul. Krzyżowa 8
tel. (61) 649-60-58

TOP HI-FI VIDEO DESIGN
ul. Garbary 26
tel. (61) 852-86-48

RYBNIK

UNIWEX
ul. Żorska 14
tel. (32) 422-89-23

RZESZÓW

MAGELLAN
ul. S. Batorego 18
tel. (17) 862-39-26

NAUTILUS II
ul. Krzyżanowskiego 6c
tel. (17) 858-61-47

SIEDLCE

SONEX
ul. Pułaskiego 30
tel. (25) 633-36-78

SOPOT

QBA
ul. 23 marca 32F
tel. (58) 341-28-14

TOP HI-FI VIDEO DESIGN
al. Niepodległości 725
tel. (58) 551-13-65

SUWAŁKI

SKLEP SONY
ul. Kościuszki 79
tel. (87) 566-76-91

SZCZECIN

DAT
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 26
tel. (91) 48-96-777

AUDIOFIL
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 4
tel. (91) 488-91-22

TORUŃ

AUDIO PARK
ul. Szosa Lubicka 12 lok. 5
tel. (56) 621-16-36

SALON HI-FI PATRON
ul. Szosa Lubicka 166K
tel. (56) 657-57-65

USTROŃ

SALON AUDIO HI-FI VIDEO
ul. Daszyńskiego 26
tel. (33) 854-34-65

WARSZAWA

AKKUS
ul. Anielewicza 45/88
tel. (22) 324-63-13

ART MEDIA DESIGN
ul. Bielańska 6
tel. (22) 828-56-71

AUDIO FORTE
ul. Rejtana 3
tel. (22) 646-69-99

AUDIOPUNKT
ul. Stefana Batorego 35
tel. (22) 825-30-90;
601-171-299

CENTRUM HI-FI
ul. Wołoska 12
tel. (22) 541-36-20
Galeria Mokotów, I p.

DENON SALON FIRMOWY
al. Jana Pawła II 82 (Arkadia)
tel. (22) 351-90-56

MEDIA CENTRUM
ul. Morcinka 5/13
tel. (22) 861-43-36

POLPAK
Al. Jerozolimskie 333A
tel. (22) 353-14-14

HI-FI REFERENCE
ul. Waliców 20
(róg Grzybowskiej)
tel. (22) 624-06-48

HI-TON
ul. Pańska 75
tel. (22) 258-88-88

KLINIKA DŹWIĘKU
ul. Wiertnicza 120
tel. (22) 407-44-77

MARANTZ SALON FIRMOWY
ul. Poznańska 24
tel. (22) 407-44-77

PLANETA DŹWIĘKU
ul. Tarczyńska 22/U1
tel. (22) 428-22-80

STEREO STEREO
ul. Wojciecha Górskiego 9
tel. 39-953-96-61
(telefon stacjonarny internetowy)

DENON SALON FIRMOWY
Złote Tarasy
ul. Złota 59
tel.(22) 541-36-20

TOP HI-FI VIDEO DESIGN
ul. Nowogrodzka 44
tel. (22) 628-81-24

VECTOR AUDIO PROJECT
ul. Obozowa 82a paw.15
tel.(22) 499-35-00

WEJHEROWO

AKKUS
ul. Wąska 1/16
tel. (58) 677-91-92

WROCŁAW

DENON SALON FIRMOWY
Sklep "Magnolia Park"
ul. Legnicka 58
tel. (71) 316-16-79

CINEMATIC
ul. Piotra Ignuta 89
tel. (71) 351-91-97

FUSIC
ul. Bolesławiecka 1
tel. (71) 343-08-42

STREFA DŹWIĘKU
ul. Kluczborska 26A
tel. (71) 756-80-92

TOP HI-FI VIDEO DESIGN
ul. Legnicka 46
tel. (71) 343-08-42

ZIELONA GÓRA

AUDIOZAKUPY.PL
ul. Dworcowa 16
tel. (68) 320-23-45

ŻARY

KOMIS RTV HI-FI
ul. Przyjaźni 9
tel. (68) 479-42-94

Sklepy audiofilskie, których jeszcze nie ma na tej liście, prosimy o kontakt pod numerami telefonów: (22) 257-84-30 lub 601 230533.

KEITH JARRETT
CHARLIE HADEN
PAUL MOTIAN
HAMBURG '72
ECM







Photos: Johannes Anders

Legendarne Trio na żywo
z NDR Funkhaus, Hamburg

zremiksowane na nowo z oryginalnych taśm
przez Manfreda Eichera i Jana Erika Kongshaug
premiera 25 listopada 2014

KEITH JARRETT
CHARLIE HADEN
PAUL MOTIAN
HAMBURG '72
ECM

Live Recording



ECM

Rozmowa z zespołem **KROKE** o ich albumie „Ten"

CZERPIEMY NATCHNIENIE Z RÓŻNYCH KULTUR



fot. Anna Powierża/Universal Music Polska

– Czego mogą spodziewać się wasi fani po dziesiątej płycie w dyskografii Kroke?

– Tomasz Kukurba: Wszystkiego nowego. Wszystkie kompozycje zostały napisane specjalnie na ten album. Jeśli chodzi o repertuar, to jest głęboko przemyślany. W wielu momentach linię melodyczną potraktowaliśmy w sposób bardzo nowatorski. Słuchacze znajdą także charakterystyczne dla nas brzmienia. Po raz pierwszy pojawia się na naszych płytach słowo.

– Tomasz Lato: I po raz pierwszy Kukuś [Tomasz Kukurba] wykonuje tak dużo wokaliz. Jego głos pojawia się znacznie częściej niż na wcześniejszych płytach.

– Jerzy Bawoł: W utworze „Psalmia" Anna Maria Jopek śpiewa swój tekst i jest również współkompozytorem muzyki.

– TK: Wracając do nowatorstwa, to ten album ma grubą podszewkę dawnego Kroke, czyli wspólnej pracy nad utworami. W jednym utworze wykonuję solówkę wokalną grając jednocześnie pizzicato na altówce, zwracając się troszkę w stronę jazzowych klimatów.

– TL: Dodam, że wcześniej Kukuś używał przetworników do altówki, teraz nie używa, a jego instrument i tak brzmi, jakby grał z efektami.

– TK: Pojawia się u mnie syndrom niespokojnych rąk i stąd to brzmienie.

– A może to fascynacja efektami, jakie osiągał na gitarze Jimi Hendrix?

– TK: Zdecydowanie tak, bo Hendrix jest dla mnie ważny od początku mojej muzycznej drogi. Prawda jest taka, że na poprzednim albumie wykorzystałem efekt overdrive, a teraz żadnego, cała muzyka wychodzi z instrumentu i moich dłoni. Także współpraca z Nigelem Kennedym ukierunkowała mnie w tę stronę muzycznych poszukiwań. Ja nie gram na elektrycznej altówce, mam przystawkę przytwierdzoną do pudła, która zbiera dźwięk i rezonans z obudowy. Przetwornik na podstawku generuje ostre, elektryczne brzmienie. Lubię stosować oktawery, które dodają oktawę w dół lub w górę, nałożyć je na siebie i stworzyć coś na kształt orkiestry.

– JB: Ja nie używam elektroniki do akordeonu, czasem tylko pogłosów.

– Wolicie akustyczne brzmienia?

– TK: Zdecydowanie, oczywiście moglibyśmy przetworzyć elektronicznie nasze dźwięki, ale to już lepiej zagrać je na syntezatorze. Ale to nie jest nam potrzebne, nie chcemy tego.

– Czego dotyczy określenie „to jest bardzo Kroke"?

– TK: Pracy twórczej, stylu, w jakim pracujemy nad nowym repertuarem. Siłą Kroke jest interakcja między nami, wspólna praca nad każdym utworem. Są sytuacje, że ktoś przyniesie gotowy temat rozpisany w nutach, ale np. pomysł na „Frogs" przyniósł Jurek, a każdy z nas w studiu dodał coś od siebie. Natomiast ja przyniosłem pomysł na utwór „Mirrors", który też w studiu został rozwinięty. Cały nasz repertuar jest efektem wspólnej pracy. Utwór śpiewany przez Anię powstał na próbie podczas improwizacji.

– TL: To była próba przed koncertem w Warszawie, którą nagrałem na dyktafonie. Potem posłuchaliśmy tego i stwierdziliśmy, że to fajny temat, rozwinęliśmy go, a efekt przekazaliśmy Ani. Napisała do tego piękne słowa i nieznacznie zmieniła melodię. Tak powstał utwór „Psalmia".

– Powspominajcie, kiedy zaczęła się wasza współpraca?

– TL: Już w liceum muzycznym.

– TK: Właściwie nie było początku w takim znaczeniu, że zakładamy zespół, który będzie grał taką to a taką muzykę. Połączyły nas nagrania, jakich słuchaliśmy, dyskusje o jazzie, klasyce, popie, heavy metalu i muzyce etnicznej, o której wtedy jeszcze się nie mówiło. To było jakieś osiem lat przed założeniem Kroke.

– TL: Zafascynował nas George Zamfir i jego fletnia pana. Był też Hendrix, Pat Metheny, John Scofield, Mike Stern, Tomek Stańko i jego „Peyotl" z Markiem Walczewskim.

– JB: Po latach okazuje się, że spotykamy artystów, którzy pomogli nam stworzyć nasz styl. Już na studiach zasłuchiwaliśmy się muzyką Petera Gabriela do filmu „Pasja".

– TK: Peter Gabriel zaprosił nas na festiwal WOMAD, a potem na tydzień do jego studia, gdzie nagrywaliśmy z nim muzykę do filmu. Jak się potem okazało – do „Polowania na króliki".

– JB: A dwa lata temu, kiedy Peter grał na festiwalu w Oświęcimiu, zaprosił nas do supportowania koncertu i zagrania jednego utworu na koniec jego występu.

– Czy to prawda, że wypromował was Steven Spielberg?

– JB: Nie, może zrobiłby coś w tym kierunku, gdybyśmy go o to poprosili.

– TL: Ktoś zapytał nas, kto był dla nas ważniejszy: Zofia Łuczyńska czy Steven Spielberg? Wyjaśnię, że nasze granie zaczęło się od tego, że w czasach studenckich wyszliśmy na ulice Krakowa. To nie mieściło się wtedy w głowach ani studentów, ani wykładowców, żeby wyjść na ulice swojego miasta. Owszem, grali muzycy przyjezdni, ale krakowscy nie. Krakowscy muzycy wyjeżdżali do Wiednia, Berlina. Na jednej z ulic Krakowa spotkała nas Zofia Łuczyńska i zaprosiła do galerii Ariel na Kazimierzu. Stwierdziła, że wykonujemy muzykę w klimatach żydowskich i będziemy pasować do tego miejsca. Dlatego postać Pani Zosi jest dla nas kluczowa, a w Arielu spotkaliśmy Stevena Spielberga. On natomiast naszą kasetę, bo płyty jeszcze nie mieliśmy, przekazał Peterowi Gabrielowi. Pojechaliśmy na WOMAD, gdzie spotkaliśmy przyjaciela Nigela Kennedy'ego – Alana Turnbulla. Wziął od nas stertę płyt ze słowami, że mu przekaże. Tak poznaliśmy Nigela i w efekcie nagraliśmy razem album.

– TK: Ważnym momentem w naszej karierze był występ w Jerozolimie, gdzie Spielberg kręcił ostatnie sceny „Listy Schindlera". Zaprosił tam ostatnich żyjących, ocalałych z „Listy" i zrobił dla nich koncert, na którym wystąpiliśmy. Mieliśmy szczęście uczestniczyć w tym misterium. Zapytaliśmy tych ludzi, klezmerów, co myślą o naszej muzyce, której nie staramy się odtwarzać, a gramy po swojemu. Usłyszeliśmy, że wtedy właśnie tak powstawała muzyka klezmerska, z wpływów różnych kultur. Że nie tylko możemy, a wręcz powinniśmy ją grać. Róbcie to – powiedzieli.

– TL: To dało nam wiarę, że taka filozofia może nam przyświecać. Czujemy się jak klezmerzy, czerpiemy z różnych kultur, przetwarzamy te wpływy, dodajemy siebie i tak powstaje muzyka Kroke.

– To muzyka świata?

– TL: Z pewnością. Natomiast nigdy nie będziemy podrabiać żadnych stylów, to byłaby profanacja. Ciągle czegoś się uczymy. Także na najnowszej płycie „Ten" poznajemy siebie, wyzwalamy nowe emocje. Ostatnio mieliśmy w Krakowie ciekawe przeżycie. Stwierdziliśmy, że zrobimy otwartą próbę w klubie Alchemia. Musieliśmy sprawdzić się w nowym repertuarze na żywo, nauczyć się go. Publiczność wypełniła całą salę, 120 znajomych osób. Rozłożyliśmy nuty, omawialiśmy utwory, nawoływaliśmy się. Ludzie poznali nasz warsztat pracy.

– Jak słuchacze reagują na waszą muzykę w innych krajach? Są różnice?

– TL: Kiedyś graliśmy w kościele w Niemczech. Gramy jeden utwór, drugi, a ludzie nie klaszczą, kompletna cisza. To nas zdeprymowało, o co chodzi? Ale z czasem zaczęło nam to odpowiadać, zaczęliśmy łączyć utwory, powstała wręcz suita. Na koniec wybuchły brawa, dostaliśmy owacje na stojąco. A kiedy wykonywaliśmy ten sam repertuar we Francji, co chwila słychać było okrzyki, wrzaski, gwizdy, pohukiwania pomiędzy utworami i w trakcie.

– TK: Hiszpanie mają inny temperament, od razu wyrzucają z siebie emocje. Skandynawowie są bardziej powściągliwi, introwertyczni, ale jest w nich jakaś siła, którą czujemy. Polacy są gdzieś pośrodku, tak jak jesteśmy położeni geograficznie.

– Kiedy nową muzykę Kroke będzie można usłyszeć na żywo?

– TK: Planujemy trasę koncertową po Polsce na kwiecień i zapraszamy czytelników magazynu „Audio".

Rozmawiał Marek Dusza

KONKURS

Pierwszych 20 czytelników, którzy poprawnie odpowiedzą na 2 poniższe pytania, otrzymają album „Ten". Odpowiedzi proszę wysyłać na adres konkurs@audio.com.pl. Płyty wyślemy pocztą.

1. Gdzie Steven Spielberg słuchał zespołu Kroke??
2. Proszę podać skład zespołu Kroke i nazwy instrumentów, na jakich grają jego członkowie.



Informacje dotyczące grudniowego konkursu (poprawne odpowiedzi i wykaz nagrodzonych osób) znajdują się na naszej stronie www.audio.com.pl.

PŁYTA MIESIĄCA

ROCK CD/24-96

PINK FLOYD
The Endless River
PARLOPHONE/HD TRACKS



WYKONANIE 

NAGRANIE 

Zapowiedź ukazania się nowej, piętnastej studyjnej płyty zespołu Pink Floyd stała się sensacją. Wszak poprzednia „The Division Bell" ukazała się dwadzieścia lat temu, a grający na instrumentach klawiszowych Rick Wright zmarł w 2008 r. Dawni fani zespołu, dla których szokiem była decyzja Rogera Watersa o rozwiązaniu Pink Floyd w 1985 r. i sądowa batalia o prawo do nazwy pozostałych trzech Floydów, na szczęście wygrana, przyjęli wiadomość o nowej płycie z radością. Duch zespołu i jego niepowtarzalne brzmienie pozostały z gitarzystą Davidem Gilmourem, Rickiem Wrightem i perkusistą Nickiem Masonem. Jednak Gilmour od razu rozwiał spekulacje, że mogą to być nowe nagrania.

– Punktem wyjścia była dla nas muzyka skomponowana w 1993 roku, w czasie sesji do albumu „The Division Bell" – mówił David Gilmour. Przesłuchaliśmy ponad 20 godzin materiału, który nagraliśmy we trzech, wybierając to, nad czym chcemy pracować dalej. Przez ostatni rok dodaliśmy trochę nowych fragmentów, ponownie zarejestrowaliśmy inne, po czym zaprzęgliśmy do pracy nowe technologie, aby otrzymać album Pink Floyd godny XXI wieku. Ricka już nie ma, nie będzie mógł już z nami nagrywać. Dlatego uznaliśmy, że dobrze by było, żeby te nowe wersje ujrzały światło dzienne.

– To nasz hołd dla Ricka, dobry sposób pokazania, co zrobił dla Pink Floyd, jak ważną był postacią dla zespołu – dodał Nick Mason.

Kiedy oczekiwanie na płytę pochodzącą z polskiej dystrybucji przedłużało się, sięgnąłem po wersję hi-res 24 bity/96 kHz dostępną w serwisie HDTracks. Pomyślałem, że usłyszę więcej niż ze zwykłej płyty CD, a winylowe wydanie było jeszcze niedostępne. W pliku hi-res została zachowana bardziej sugestywna, wyrazista przestrzeń, co nie dziwi, ale nie jest to różnica spektakularna, jak w przypadku audiofilskich nagrań.

Da się jednak zauważyć, że Gilmour i Mason wraz z producentami Philem Manzanerą, Youthem i Andym Jacksonem zadbali, by „The Endless River" zabrzmiała współcześnie nie tracąc nic z dawnego Pink Floydu. Momentami można odnieść wrażenie, że nawet bardzo dawnych Floydów. Warto dodać, że na HDTracks jest dostępna wersja Deluxe z trzema dodatkowymi utworami. Na płycie CD jest ich osiemnaście, a podzielone zostały tak jak w wersji winylowej: Side1/Side2/Side3/Side4. Oczywiście słucha się ich jednym ciągiem i tak zalecam, bo „The Endless River" to suita, w przeważającej części instrumentalna z nielicznymi wokalizami, deklamacjami i jedną piosenką „Louder Then Words" zamykającą album oraz rozdział w historii muzyki pod tytułem Pink Floyd.

Pierwszy utwór „Things Left Unsaid" mógłby być ilustracją do filmu „Odyseja 2001" Stanleya Kubricka. Jego spokój pobudza wyobraźnię, wzbudza respekt przed bezmiarem Wszechświata i wiecznością, tu zapewne muzycy myśleli o zmarłym Ricku Wrightcie. Impresjonistyczny, ambientowy temat przechodzi w rockową balladę „It's What We Do" Gilmoura i Wrighta, która przypomina album „Wish You Were Here", a więc najlepsze lata zespołu. Gilmour gra tu wspaniale, gitarowe solówki, a Wright dodaje wielobarwne plamy na organach Hammonda. W tle odzywa się też fortepian elektryczny. Warto zwrócić uwagę na udział Wrighta w roli kompozytora. Jego utwory pojawiły się właśnie na „Wish You Were Here", a później dopiero na „The Division Bell".

Odnośników do dawnego Pink Floydu słychać tu więcej. Na przykład psychodeliczne efekty gitarowe i potężna, rozbudowana partia perkusji w „Skins" może się kojarzyć z utworem „Astronomy Domine" z debiutanckiego albumu „The Piper at the Gates of Dawn" z 1967 r. W podniosłym temacie „Anisina" dominuje fortepianowa partia Wrighta, pojawiają się też saksofony: sopranowy i tenorowy. Chwytliwą melodię podkreślają wysokie riffy gitary. Jest tu kilka krótkich tematów jak „Unsung" czy „On Noodle Street", które czynią album różnorodnym.

W utworze „Talkin' Hawkin" słychać głos słynnego brytyjskiego fizyka, kosmologa i teoretyka Stephena Hawkinga. Jednak Gilmour uważa, że o Pink Floyd więcej mówi muzyka niż słowa. Zapewne dlatego znajdziemy tu tylko jedną piosenkę „Louder than Words", ale jakże sugestywną, jedną z najlepszych w historii zespołu. Słowa do muzyki Gilmoura napisała jego żona, poetka Polly Samson, która była wtajemniczona w proces powstawania albumu „The Division Bell". To komentarz do skomplikowanych relacji pomiędzy muzykami.

Czy fani Pink Floydu będą zadowoleni z ostatniego rozdziały w historii ich ulubionej grupy? Ja jestem. To najlepsze, co Gilmour i Mason mogli zrobić po śmierci Wrighta. Oczywiście „Dark Side of the Moon" oraz „Wish You Were Here" pozostaną moimi ulubionymi albumami w ich dyskografii. Ten stawiam w pierwszej piątce.

FUSION



WYKONANIE 

NAGRANIE 

MICHAŁ URBANIAK
Atma

W 1974 r. amerykańska Columbia wydała nagrany rok wcześniej w Niemczech Zachodnich album „Fusion". Zainteresowanie było tak duże, że Michał Urbaniak, który już zdecydował się na emigrację, dostał propozycję nagrania nowej płyty w nowojorskim studiu Columbii. Usłyszał, że może dobrać sobie najlepszych amerykańskich muzyków, ale ściągnął do Nowego Jorku swój polski zespół. Byli tak zgrani, mieli swoje brzmienie, że na pierwszej „amerykańskiej" płycie nasz skrzypek nie chciał eksperymentować, nie miał też na to czasu. W czerwcu 1974 r. wszedł do studia z żoną Urszulą Dudziak, pianistą Wojciechem Karolakiem, basistą Pawłem Jarzębskim i perkusistą Czesławem „Małym" Bartkowskim. Dołączył grający na instrumentach perkusyjnych Ray Mantilla.

Efekt był zdumiewający. Polski zespół dostał w Ameryce skrzydeł. Urbaniak przygotował wpadające w ucho kompozycje inspirowane naszą muzyką ludową. Skoczna „Mazurka" z porywającą linią melodyczną i nostalgicznym motywem i dziś może uchodzić za wzorcowe połączenie folku z jazzem. Psychodeliczny „Butterfly" daje pole do popisowych solówek Urbaniaka na elektrycznych skrzypcach. Góralskie echa słychać w „New York Batsa", co genialnie podkreśla małżeński duet. Dudziak bawi się vocoderem w „Kama (Part I)". Trzyczęściowa „Atma" to majstersztyk naszych jazzmanów. Co najważniejsze, słucha się tej płyty z nie mniejszą dumą i ciekawością co 40 lat temu. Szkoda, że tak słabo brzmi. Brak master tape?

UBX/WARNER

JAZZ



WYKONANIE 

NAGRANIE 

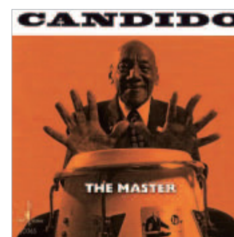
EMILE PARISIEN QUARTET
Spezial Snack

Francuzi potrafią docenić ambitnych artystów. Młody saksofonista Emile Parisien został już laureatem nagrody im. Django Reinhardta 2012 i Victoires du Jazz 2014. Ze swoim kwartetem, w którym nie znajdziemy znanych nazwisk, proponuje eksperyment. Jak to z taką formą bywa, artysta musi się więcej natrudzić, żeby do swojej wizji przekonać potencjalnych odbiorców. Oczywiście, w każdym kraju znajdzie się wąskie grono słuchaczy, które nawet najbardziej dziwaczne wymysły uzna za ciekawe czy wręcz genialne, bo dziś tylko na takie warto zwracać uwagę.

Przyznam, że tajemnicze dźwięki wprowadzające w nastrój muzyki Emile Parisien Quartet zaintrygowały mnie. Saksofon sopranowy Parisiena długimi, łagodnymi frazami subtelnie maluje tło utworu. Towarzyszą mu dziwne odgłosy jakby wysypywanych na czynele pestek. Mocne szarpnięcia strun kontrabasu i prosty rytm budują napięcie niczym w filmie grozy. Muzycy dochodzą jednak do momentu, w którym percepcja słuchacza zostaje wystawiona na próbę. Oczywiście poziom akceptacji eksperymentu, a raczej stopnia jego udziwnienia będzie u każdego inny. Muzycy powinni pamiętać, że nie grają w klubie, z którego nie wypada czy też nie chce się wyjść, bo ktoś nie dopił piwa. Każdy słuchacz może w pewnym momencie przerwać odsłuch i sięgnąć po inną płytę. Krytyk zobowiązany jest zapoznać się z całością, co też zrobiłem, ale ręka mnie parę razy świerzbiła. To nie jest zły czy trudny album, tylko momentami za ambitny, jak na możliwości Francuzów.

ACT/GIGI

WORLD MUSIC/
JAZZ
CD/24-192



WYKONANIE 

NAGRANIE 

CANDIDO
The Master

Candido Camero urodził się w 1921 r. na Kubie i do dziś jest aktywnym muzykiem grającym na kongach i bongosach. W latach 40. XX w. razem z Machito tworzył podwaliny jazzu afro-kubańskiego. Trwa spór, czy to Candido, czy Chano Pozo spopularyzowali konga w jazzie amerykańskim. Pozo zyskał uznanie Dizzy'ego Gillespiego, a Candido Stana Kentona i Duke'a Ellingtona, akompaniował też Billie Holiday, a ostatnio Tony'emu Bennettowi. Strojąc w specyficzny sposób swoje konga, wypracował oryginalny styl gry pozwalający grać mu melodie. Dzięki niemu wysokie bębny z Kuby stały się popularne także w innych stylach.

Przed laty wytwórnia Chesky Records wydała album grupy The Conga Kings „Jazz Descargas", gdzie obok Candido grali młodsi wirtuozi kongów: Carlos „Patato" Valdes i Giovanni Hidalgo. Teraz w Hirsch Center w Brooklynie David Chesky zgromadził duży zespół Kubańczyków z wokalistami i wokalistkami. W środku zespołu postawił sztuczny tors z czułymi mikrofonami B&K i uzyskał brzmienie, które imponuje przestrzenią rozbudowaną we wszystkie strony. Efekt jest słyszalny wyraźniej z plików wysokiej rozdzielczości, ale podczas słuchania płyty kompaktowej robi wrażenie. W słuchawkach na głowie stajemy się częścią zespołu, głębia sceny jest nieprawdopodobnie duża, a wszystkie instrumenty wręcz materializują się. Ponieważ jest ich dużo, można się skupić na dwóch, trzech, a po chwili na innych. Wyjątkowo realistyczne głosy.

CHESKY/HDTRACKS

JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

JACOB KARLZON 3

Shine

To nie jest zwykły jazz ani tradycyjne trio fortepianowe. Tak jak w trio e.s.t. kontrabasista Dan Berglund stosował przystawki i wzmacniacze zmieniające brzmienie akustycznego instrumentu, tak szwedzki pianista Jacob Karlzon z upodobaniem miesza akordy fortepianu i elektronicznych klawiatur, by osiągnąć efekt muzyki innej niż dotychczas słuchaliśmy. Podobnie jak e.s.t. jego trio wydaje się być jednym organizmem i nie oprze się porównaniom ze sławnymi rodakami, których działalność przerwała tragiczna śmierć pianisty Esbjörna Svenssona. Karlzona i Svenssona łączą ważne cechy: dążenie do ciągłych zmian, zdolność opowiadania muzyką, szukanie nowych dźwięków i zamiłowanie do melodii. Stała współpraca z wokalistką Victorią Tolstoy musiała go zainspirować do wydobywania z klawiatur „śpiewnych" akordów. Nowy album jest tego doskonałym przykładem.

Tytułowy „Shine" ma prostą melodię, chce się ją nucić od pierwszych taktów. Jeszcze mocniej przywiera do uszu motyw „Bubbles", który jak puszczane przez dzieci mydlane bańki radośnie tańczy w powietrzu. Tylko jeden temat nie wyszedł spod ręki Carlzona – to „I Still Haven't Found What I'm Looking For", w którym pianista spowolnił tempo, by wydobyć piękno balladowej melodii. Jest też coś do przytupywania, np. „Outsourced" z orientalnym motywem i onirycznym rytmem. Carlzon traktuje jazz jak szeroką platformę wypowiedzi i komunikacji ze słuchaczem, szerszą niż inne style.

ACT MUSIC/GIGI

KLASYKA/JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

RENÉE FLEMING

Christmas in New York

Amerykańska śpiewaczka operowa, sopran liryczny, nagrała pierwszy w swej karierze album bożonarodzeniowy z tradycyjnym świątecznym repertuarem. Do studia zaprosiła jazzmanów, by zaśpiewać z nimi duety. W gronie gości znalazło się dwóch najwybitniejszych wokalistów jazzowych: Gregory Porter i Kurt Elling, trębacze: Wynton Marsalis i Chris Botti, pianista Brad Mehldau, pianistka Renee Rosnes, kontrabasista Christian McBride oraz gitarzysta Peter Bernstein. Spoza jazzowego kręgu zaprosiła wokalistę Rufusa Wainwrighta i śpiewaczkę musicalową Kelli O'Harę.

Najlepiej wypadły nagrania z kwintetem Wyntona Marsalisa, które przypominają jego znakomity album „Crescent City Christmas Card" (1989). Fleming i Marsalis otwierają album nastrojowym tematem „Winter Wonderland". Jazzmani przyspieszają rytm w „Sleigh Ride", by oddać szaleństwo zabawy na śniegu. W dwóch piosenkach śpiewaczce akompaniuje pianista Brad Mehldau, a tylko w jednej „Merry Christmas Darling" solówkę zagrał trębacz Chris Botti. Za sprawą dużego kontrastu barw głosów ciekawie wypadły duety z Kurtem Ellingiem w „Snowbound" i wyciszającej emocje, zamykającej album balladzie „Still, Still, Still". Natomiast Gregory Porter okazał się bardziej liryczny niż sama Renée Fleming w „Have Yourself a Merry Little Christmas" i „Central Park Serenade". Perełką jest klasyczna aranżacja „In the Bleak Midwinter" i wzruszający duet z Rufusem Wainwrighten.

DECCA/UNIVERSAL

MUZYKA WSPÓŁCZESNA



WYKONANIE

NAGRANIE

JOKLEBA

Outland

Koncertu tego zespołu słuchałem na festiwalu w Voss kilka lat temu. Kiedy odwołano występ Overtone Quartet Dave'a Hollanda z powodu choroby jego żony, a w zamian zapowiedziano koncert norweskiego tria Jokleba, nikt nie oddał biletu, a sala na ok. 1500 osób wypełniła się do ostatniego miejsca. Trio tworzą znani i u nas Norwegowie: trębacz i wokalista Per Jorgensen, pianista Jon Balke i perkusista Audun Kleive. Występy zaczęli w 1990 r. i to piąty album, pierwszy dla ECM Records. Ich występ w Voss wydawał się całkowicie improwizowany, chociaż koncepcja musiała być dokładnie przemyślana, bo eksperyment miał ciekawą dramaturgię. Podobnie jak nowy album „Outland".

Trio Jokleba, nazwa pochodzi od pierwszych liter nazwisk jego członków, znalazłoby miejsce na każdym festiwalu muzyki współczesnej. Tylko trąbka Per Jorgensena nawiązuje do jazzowego idiomu, nawet momentami przypomina frazowanie Milesa Davisa. Najbardziej przejmujące są pomruki, okrzyki, jęki, charczenie i zaśpiewy Jorgensena. W tle odbywa się orgia dźwięków, jakby sam diabeł dorwał się do instrumentów perkusyjnych i klawiatur. Wydaje się, że nie ma w tym ani ładu, ani składu, a jednak jest w tym szaleństwie metoda. Norwegowie zanegowali wszelkie zasady tworzenia muzyki przywołując archetypiczne podejście do muzyki. Człowieka pierwotnego musiało ciekawić, jak można wydawać dźwięki za pomocą różnych przedmiotów, a następnie je składać. Mam za sobą pokaz na żywo, więc łatwiej mi zrozumieć ideę tego albumu.

ECM/UNIVERSAL

R'N'B



WYKONANIE

NAGRANIE

ARETHA FRANKLIN

Sings the Great Diva Classics

Miłośnicy największego głosu w historii muzyki soul od 1998 r. czekali na nowy album Arethy Franklin. Wydania płyty podjął się sam Clive Davis, ale pracę w studio powierzył dużo młodszym specjalistom od współczesnego brzmienia r'n'b. Franklin weszła do studia w towarzystwie: Babyface'a Edmondsa, Harveya Masona, André 3000, Terry Huntera i Erica Kuppera. - Aretha jest jak ogień, wokalnie w absolutnie szczytowej formie, co za głos - powiedział podekscytowany Clive Davis, kiedy usłyszał pierwsze efekty współpracy Królowej Soulu ze specami od przebojów.

To nie ten sam głos, który znamy z legendarnych nagrań lat 60., jest bardziej zachrypnięty, dojrzały, co mi się podoba. Sięgnęła po dawne i nowe hity, a różnorodne interpretacje przyciągną uwagę miłośników starego soulu, jak i nowoczesnego r'n'b. Bluesowy hit Etty Johnes „ At Last" nasyciła emocjami w swoim stylu, wprowadziła słuchaczy w swobodny klimat albumu. Przebój Adele „Rolling in the Deep" ma tutaj słuszny dopisek „The Aretha Version". Swą interpretacją zrobiła z niego nowy soulowy hit. W wielkim stylu zaśpiewała „Midnight Train to Georgia" z repertuaru Gladys Knight. Ryknęła tu kilka razy tak, że aż ciarki chodzą po plecach. Zmierzyła się też z balladą Barbry Streisand „People" ukazując swą romantyczną stronę i dobitnie podkreślając uczucia, jakie nią targają. To nie jest ostatnie słowo wielkiej Arethy.

RCA/SONY MUSIC

JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

MICHAEL WOLLNY TRIO

Weltentraum Live

Michael Wollny wyróżnia się oryginalną pianistyką nie tylko na niemieckiej, ale i europejskiej scenie. Dzięki dystrybucji w Polsce możemy śledzić jego twórczość z płyt, jakie regularnie wydaje niemiecka wytwórnia ACT. Po intrygującym albumie „Weltentraum" (Płyta Roku 2014 brytyjskiego magazynu „Jazzwise") ukazał się dwupłytowy „Weltentraum Concert Edition", a przede mną już najnowsza płyta, zapis koncertu, jaki odbył się w prestiżowej Filharmonii Berlińskiej 24 marca 2014 r. To było wydarzenie na trasie „Jazznights" promującej studyjny album.

Wollny wpisuje się w ciąg poszukiwań oryginalnego brzmienia fortepianowego tria, jakie zapoczątkował nieodżałowany Esbjörn Svensson i jego e.s.t. Perfekcyjna technika i nieznająca ograniczeń wyobraźnia niemieckiego pianisty wiedzie jego Weltentraum z kontrabasistą Timem Lefebvrem i perkusistą Erikiem Schaeferem w nieodkryte rejony jazzowej improwizacji. Trio potrafi przyciągnąć uwagę emocjonującą dramaturgią aranżacji, zmiennymi nastrojami wynikającymi z tempa, które to zwalnia, to przyspiesza, a przede wszystkim wybuchami ekspresji. Po takich szaleństwach, jak w „Phlegma Phighter", Michael Wollny umiejętnie wycisza emocje w epickim temacie „Rufe in der Hohenden Nacht". Album dla odkrywców niezgłębionych tajemnic współczesnego jazzu.

ACT MUSIC/GIGI

WORLD MUSIC



WYKONANIE

NAGRANIE

NOA

Love Medicine

Kto pamięta, jak dwadzieścia lat temu wokalistka, kompozytorka i autorka tekstów Noa debiutowała albumem „Noa"? Jego producentem był Pat Metheny, który wziął udział w nagraniu jednego utworu na najnowszy album uroczej artystki. Metheny skomponował dla niej nastrojową balladę „Eternity and Beauty", a Noa dopisała tekst. Utwory na „Love Medicine" zainspirowali ludzie, których Noa spotkała i miejsca, które odwiedziła. Jej miłością jest muzyka brazylijska. Temat „Shalom" to hebrajska wersja lirycznego tematu Brazylijczyków: Gilberto Gila i Joao Donato. Wybitnym twórcom Musica Popular Brasileira Miltonowi Nascimento i Joao Bosco zadedykowała otwierającą album piosenkę „Nothing But a Song". Z ich inspiracji powstał najbardziej przebojowy utwór „Happy Song". Pogodną piosenkę „Don't Be Afraid" Noa napisała dla swoich dzieci. Druga część albumu powstała z inspiracji spotkaniami z Janem Pawłem II, na którego zaproszenie kilka razy śpiewała w Watykanie. Utwory zaaranżował jej wieloletni partner, gitarzysta i producent Gil Dor. Wyjątkiem jest temat Pata Metheny'ego, który także współtworzył ostateczny kształt swojej kompozycji. Ten album przypadnie do gustu szerokim kręgom odbiorców.

MORE/MAGIC RECORDS

JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

KENNY BARRON/ DAVE HOLLAND

The Art of Conversation

Reaktywowana wytwórnia Impulse zaprosiła do studia Avatar w Nowym Jorku dwóch gigantów jazzu: pianistę Kenny'ego Barrona i kontrabasistę Dave'a Hollanda. Barron to doskonały partner w duetach z basistami, czego dowiódł chociażby nagraniami z Charlie Hadenem i Busterem Williamsem. Holland podnosi artystyczny walor każdego nagrania przynajmniej o jeden poziom i tak się stało w duecie z Barronem, który jest świetnym pianistą, ale nie ma takiej charyzmy, jak jego kompan.

Co najważniejsze, przynieśli do studia przede wszystkim własne kompozycje. Tylko od Theloniousa Monka „pożyczyli" standard „In Walked Bud" dowodząc niezbicie, że Monk jest nadal najnowocześniejszym z jazzowych kompozytorów, oryginalnym melodystą, szalonym rytmikiem skłaniającym do tworzenia zaskakujących harmonii. „Segment" Charliego Parkera przypomina, że bebop ma do dziś zacną kontynuację. Standard „Daydream" Strayhorna i Elliongtona to urokliwa ballada odkrywająca liryczne strony muzyków i słuchaczy. Z własnych, grubych zbiorów kompozycji Barron i Holland wybrali smakowite kąski. „The Oracle" basisty to świetny motyw i jeszcze lepszy punkt wyjścia do improwizacji. „The Only One" pianisty ma silny gen Monka w rozchwianym rytmie, a balladę „Rain" Barrona aż chciałoby się zanucić. Dialog jest podstawą duetu, a Barron i Holland porozumieli się idealnie.

IMPULSE/UNIVERSAL

POP



WYKONANIE

NAGRANIE

ZAZ

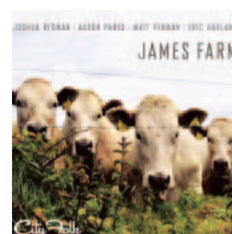
Paris

Isabelle Geffroy powoli przebijała się do czołówki francuskich artystów. Występowała z prowincjonalnymi zespołami Fifty Fingers i Don Diego, by w 2006 r. wyjechać do Paryża i śpiewać w barach, klubach, na chodniku przy placu du Tertre. W 2010 r. pod pseudonimem Zaz nagrała debiutancki album „Zaz", który szybko wspiął się na szczyt listy sprzedaży we Francji. Koncertuje na całym świecie, jest popularna także w Polsce. Jej styl jest syntezą francuskich chansonów z jazzującym akompaniamentem i elementami r'n'b. Śpiewa zachrypniętym głosem w sposób naturalny, wręcz łobuzerski i tym zjednuje sobie słuchaczy. Nie ma wielkiej urody, ale jest po prostu sympatyczna.

Nowy album „Paris" ma znakomitą okładkę ze zdjęciem zblazowanej Zaz. Muzyka jest najwyższego lotu. Chwytliwe tematy zaaranżowane zostały z polotem i brawurowo wykonane. Trzy z nich wyprodukował legendarny Quincy Jones, w tym przebój Joe Dassina „Champs-Elysées" z oryginalnie zaaranżowaną orkiestrą jazzową. Spod jego ręki wyszła także piosenka „I Love Paris" w dwujęzycznej wersji zaśpiewanej w duecie Zaz-Nikki Yanofsky. Ciepły głos Nikki ciekawie kontrastuje z zachrypniętą dziewczyną z paryskiej ulicy, obie kapitalnie scatują. Ozdobą albumu jest duet Zaz z legendą francuskiej piosenki Charlesem Aznavourem. Ta płyta nie ma słabych stron, tylko mocne lub bardzo mocne. Co ważne, może spodobać się wszystkim, mniej i bardziej wymagającym melomanom, młodszym i starszym. Tę rzadką cechę warto docenić.

PLAY ON/WARNER

JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

JAMES FARM

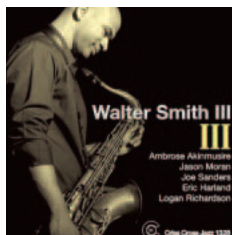
City Folk

W kwartecie James Farm znajdziemy tytana saksofonu Joshuę Redmana, innowacyjnego perkusistę Erika Harlanda, utalentowanego pianistę Aarona Parksa i doskonałego basistę Matta Penmana. Pierwszy album wydali w 2011 r. wzbudzając zainteresowanie wśród organizatorów festiwali. Supergrupa wystąpiła na Jazzowej Jesieni w Bielsku-Białej. Na nowy album czekaliśmy trzy lata w czasie których członkowie nagrywali autorskie albumy, a Parks znalazł uznanie u Manfreda Eichera, który wydał jego album pod szyldem ECM Records. Harland to stały perkusista Charlesa Lloyda, a Redman stale występuje ze swoim triem, także w Polsce.

Dziesięć miniatur, perełek jazzowej kompozycji wyszło spod piór muzyków zespołu. Nie ma tu gotowych przebojów, ale James Farm gra tak frapująco, że wsłuchując się w ich muzykę docenimy wyrafinowane melodie. Nie poszukują nowych kierunków za wszelką cenę, doskonalą to, co osiągnęli przy pierwszym spotkaniu – porozumienie. Joshua Redman jest jak opoka, można na nim oprzeć każdy zespół. Ciekawe, że nie dobrał sobie młodszych muzyków. Jedynie Parks trzy lata temu stawiał na wielkich scenach pierwsze kroki, ale widać Redman przewidział, że pianista będzie się rozwijał w dobrą stronę. To album dla miłośników prawdziwego jazzu, plasujący się w głównym nurcie. Nie ma tu niebezpiecznych wirów, to przewidywalny, acz ekscytujący album, do którego będzie się wracać bez obaw, że się zestarzeje.

NONESUCH/WARNER

JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

WALTER SMITH III

III

Po debiutancki album saksofonisty Waltera Smitha III sięgnąłem dzięki rekomendacji trębacza Terence'a Blancharda, który mówił mi o młodych talentach wymieniając go obok trębacza Ambrose'a Akinmusire'a i nieco starszego od nich perkusisty Erica Harlanda. Wszystkich trzech możemy posłuchać w jednym zespole, który nagrał album „III". Jeśli dołączył do nich znakomity pianista średniego pokolenia Jason Moran, to znaczy, że rzecz była warta świeczki. Na basie zagrał tu Joe Sanders, o którym też pewnie usłyszymy.

Podczas kiedy w Europie jazzmani próbują wymyślić proch, żeby wysadzić w powietrze jazz amerykański z Wyntonem Marsalisem w roli generała, to młode wilki za oceanem wzięły się za bary z głównym nurtem jazzu i drogą przyspieszonej ewolucji udoskonalają go tak, żeby Europejczykom nawet nie przyszło do głowy go podrabiać. Album Waltera Smitha III brzmi tak perfekcyjnie i żywiołowo, jak dzieło młodego geniusza, który otoczył się podobnymi sobie talentami. Zachwyca dojrzały ton saksofonu Smitha, dla którego każda nuta jest ważna. Kiedy gra unisona z Akinmusire'em, to temperatura muzyki podnosi się o kilka stopni. Polecam wsłuchanie się w grę każdego muzyka z osobna, co jest najłatwiejsze, kiedy grają solówki. Ale nawet kiedy improwizują zespołowo, co stało się już powszechną cechą amerykańskiego jazzu, to każdy podkreśla swoje, oryginalne brzmienie. Dzięki takim albumom jestem spokojny o przyszłość jazzu.

CRISS CROSS/MULTIKULTI

FOLK/JAZZ/ROCK



WYKONANIE

NAGRANIE

OKLAND/STEINAR LIE/ HAALAND

Lumen Drones

Lumen Drones to nazwa tria i tytuł płyty, która zafascynowała mnie świeżym brzmieniem. Skrzypek Nils Okland, gitarzysta Per Steinar Lie i perkusista Orjan Haaland stworzyli współczesną odmianę jazz-rocka, którą lepiej nazwać rock-jazz-folkiem. Surowe brzmienie gitary w temacie „Dark Sea" przypomina mi muzykę Angelo Badalamentiego do serialu „Twin Peaks", ale chwilę później przywołuje początki punk-rocka, a nawet The Doors. Per Steinar Lie i Orjan Haaland to członkowie post-rockowej, eksperymentalnej formacji The Low Frequency In Stereo. Sami określają swoją muzykę jako modal, ambient, multi-folk, minimal i noise, czyli wszystkiego po trochu.

Nils Okland gra z wirtuozowskim zacięciem na norweskim instrumencie ludowym zwanym hardingfele albo skrzypcami Hardangera, bo do prawdziwych skrzypiec są podobne z wyglądu. W zespole dominuje jednak psychodeliczna gitara Pera Steinara Lie, który tworzy ścianę dźwięku jak niegdyś The Velvet Underground czy Sonic Youth. Sposób budowania długich improwizacji przypomina Dave Pike Set i prowadzi do ekstazy w finale utworów. Co ciekawe, inspiracją jest dla tria muzyka ludowa. Warto ich zaprosić do Polski, żeby zainspirowali naszych muzyków do podobnych fuzji. Odwagi, a efekty mogą być pasjonujące, jak u Norwegów.

ECM/UNIVERSAL

JAZZ/FUNK



WYKONANIE

NAGRANIE

WOJTEK MAZOLEWSKI QUINTET

Polka

O fenomenie basisty i kompozytora Wojtka Mazolewskiego myślałem stojąc pod sceną Klubu Żak w Gdańsku, gdzie jego kwintet dał koncert na Festiwalu Jazz Jantar. Chciałem na żywo posłuchać muzyki z nowego albumu „Polka", którego jeszcze wtedy nie znałem. Bo żywiołem Mazolewskiego jest scena. Tu, w zespole, jaki utworzył z trębaczem Oskarem Törökiem, saksofonistą Markiem Pospieszalskim, pianistką Joanną Dudą i perkusistą Michałem Bryndalem zbliżył się do jazzowego idiomu bardziej niż w post-punkowo-jazzowej grupie Pink Freud. Ale i tam i tu ukazuje talent kompozytora tematów łatwo wpadających w ucho.

Napisać ładną linię melodyczną to nie wszystko, trzeba nasycić ją żarliwymi emocjami, dodać odrobinę wirtuozerii i scenicznej charyzmy, a wtedy publiczność odpowie aplauzem. Będzie wypełniać sale, te małe i duże, by obcować ze szczerą muzyką, która wibruje na podobnych falach co słuchacze. Bo muzyka jest obszarem, gdzie ludzie chcą być uczciwi ze sobą i artystami. – „Polka" to piękne słowo, które wywołuje najlepsze emocje - zwierzył mi się Wojtek Mazolewski. I taką muzykę napisał – piękną, świetnie zagraną, trochę szaloną, jak „Punk-T Gdańsk", romantyczną jak „Roma I" czy „Paris", filmową jak „Grochów", mroczną jak „Heart-Shaped Box". „Polka" – to brzmi pięknie. Podaruj ten album swojemu nastolatkowi albo komuś, kto zaczyna czuć, że się starzeje.

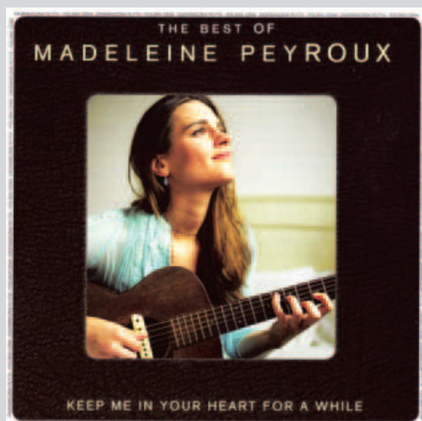
AGORA

PŁYTA MIESIĄCA JAZZUJĄCE PIOSENKI

MADELEINE PEYROUX

Keep Me in Your Heart for a While

ROUNDER/UNIVERSAL



WYKONANIE 

NAGRANIE 

Życiem żądzą przypadki, i zapewne, gdyby nie upór Yvesa Beauvaisa (byłego vice szefa firmy Atlantic), głos Peyroux nadal zabawiałby refleksyjnych przechodniów w Dzielnicy Łacińskiej Paryża czy w innej metropolii. Ale Beauvais był uparty i po roku starań dopiął celu nagrania przez młodziutką wokalistkę debiutanckiej płyty „Dreamland" (1996 r.). Potem dopiero po siedmiu latach nieobecności udało się Larry'emu Kleinowi ponownie zaciągnąć Peyroux do studia. Dziś mamy już większą pewność, że po wydaniu sześciu kompaktów autorskich i jednym DVD powstaną kolejne albumy tej niezwykle utalentowanej wokalistki, która przypomina wielkie damy jazzu, ale nie naśladuje żadnej z nich. Właściwie to ona sama wykształciła całkowicie dojrzałe i indywidualne podejście do swingującej materii śpiewanej.

Bez wątpienia pierwszym wokalnym wzorcem dla Peyroux były niezrównane damy: Billie Holiday i Bessie Smith. Pełne dramatyzmu maniery wykonawcze Holiday, a szczególnie Smith, były nasycone bluesem, a w mniejszym stopniu głównym nurtem jazzu. Znalazło to swoje odbicie przede wszystkim na pierwszych albumach firmowanych przez Peyroux. Potem artystka z wyczuciem adaptowała wpływy country, romantycznego rocka, jazzu, chanson czy ballady. Obecnie, interpretując ambitne piosenki takich kompozytorów, jak: Leonard Cohen, Randy Newman, The Beatles, Bob Dylan, Joni Mitchell, Tom Waits, Serge Gainsbourg, William C. Handy, Bessie Smith, Buddy Holly, Warren Zevon, jak i liczne własne (napisane najczęściej do spółki z Kleinem), nadaje im unikalny charakter. W kameralnie intymnej atmosferze jej swobodnie swingujący głos skutecznie wprowadza w melancholijny nastrój. W piosenkach śpiewanych po angielsku, a czasem po francusku, nie ma nigdy sentencji wykrzyczanych, natomiast spotykamy pięknie rozłożone akcenty dramatyczne.

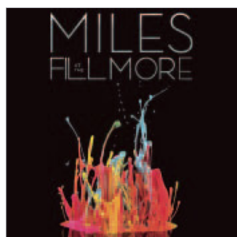
Niniejszy, podwójny album jest pomyślany jako zbiór najbardziej charakterystycznych dla artystki piosenek, dokonany przez nią samą (a nie przez wydawcę). Jako bonusy pojawiają się rozbudowana wersja „Desperados under the Eaves" oraz niepublikowany wcześniej utwór tytułowy, który lekko nawiązuje do stylu country, dotąd nieeksploatowanego przez Peyroux. Wybór piosenek na obu krążkach jest reprezentatywny i trafnie ułożony, choć może niektórzy woleliby ich układ chronologiczny. Nie znając jednak zawartości poprzednich albumów, trudno odgadnąć, które nagrania są wcześniejsze, a które późniejsze – tak wyrównany jest poziom ich prezentacji jak również ich jakość techniczna.

Zastanawiając się nad przyczynami niewątpliwego sukcesu artystki, wydaje się, że niezwykle istotnym faktem był jej bezpośredni kontakt z przechodniami, gdy występowała przez lata na chodniku. Na scenie artysta stoi w świetle reflektorów i nie jest w stanie śledzić, nawet tych najdrobniejszych grymasów zadowolenia lub dezaprobaty dla tego, co proponuje, a to dostarcza bezcennej wiedzy o słuchaczu. Stąd chyba właśnie Peyroux udało się tak przebojowo trafić do serc fanów, mimo że nie dysponowała przecież ani mocnym, ani wyszkolonym w konserwatorium głosem. Jej głównym atutem stała się naturalność i umiejętność dozowania spontaniczności, co działa szczególnie mocno podczas jej koncertów.

Peyroux miała szczęście nie tylko do doświadczonych i kreatywnych producentów (Beauvais, Greg Cohen, Klein, Craig Street), ale także do towarzyszących jej muzyków i aranżerów. Sama jest bardzo sprawna w grze na gitarze, ale nie ulega wątpliwości, że obecność takich gwiazd, jak: James Carter – saksofony, Marc Ribot – gitara, Regina Carter – skrzypce, Allen Toussaint – fortepian, czy Glenn Patscha – instrumenty klawiszowe, dodała należytego wyrazu wielu jej interpretacjom. Wśród licznych akompaniatorów należy szczególnie wyróżnić też organistę i pianistę Larry'ego Goldingsa oraz gitarzystę Deana Parksa. Muzycy ci najtrafniej wyczuwali styl i intencje wokalistki, a podkładając dyskretnie tło, zarazem tak szatańsko swingowali, że indukowali u niej dodatkową motywację. Najlepszymi tego przykładami są tu bezbłędne wykonania utworów: „Changing All Those Changes" , „Careless Love", „Bye Bye Love" czy „Dance Me to the End of Love".

Peyroux nie dostarcza swym śpiewem prostej i radosnej rozrywki, ale nie wyciska też morza łez. Jej piosenki łatwo wpadają w ucho, a każda z interpretacji jest pełna melodii i skutecznie przenosi naszą wyobraźnię w melancholijny świat, który coraz trudniej znaleźć wokół nas.

JAZZ-ROCK



WYKONANIE 

NAGRANIE 

MILES DAVIS

At the Fillmore

Czteropłytowe wydawnictwo stanowi Bootleg Series Vol. 3, co jest pewnym zabiegiem marketingowym, bo zawiera materiały z archiwów firmy Columbia, a nie zalegalizowane nagrania pirackie (czyli bootlegi). To już piąty tytuł w dyskografii Davisa, gdzie użyto nazwy Fillmore i każdy zawiera inny materiał z koncertów, które się w tym przybytku odbywały po wydaniu arcydzieła „Bitches Brew" (1970 r.). Niniejszy zestaw zawiera kompletne rejestracje z występów superseptetu Davisa, które wcześniej ukazały się w skompresowanej formie pod tytułem „Live at the Fillmore East". Procederu łączenia wybranych fragmentów w spójną całość dokonał wtedy producent Teo Macero, który wcześniej poddawał takim zabiegom również nagrania studyjne, a że robił to bezbłędnie, znajdowało to akceptację wielkiego Davisa. Nie wiadomo, czy jazzowy geniusz byłby zadowolony z publikowania wszystkiego, co nagrał, ale nie znaczy to wcale, że ujawnione teraz w pełni materiały nie są wartościowe – wręcz przeciwnie. Dają one pełny obraz tamtych przełomowych czasów, a jakość techniczna została bardzo wyraźnie ulepszona. Poszczególne instrumenty brzmią klarownie i z większą dynamiką. Jako bonusy dodano niepublikowane fragmenty z innego koncertu w tej samej sali.

COLUMBIA/SONY

MUZYKA FILMOWA - JAZZ



WYKONANIE 

NAGRANIE 

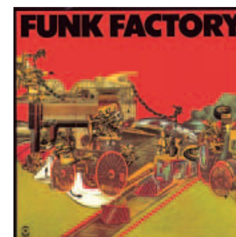
TILL BRONNER

The Movie Album

Zapewne po wydaniu tego albumu przez Bronnera, inny mistrz trąbki, Chris Botti, odczuje pojawienie się poważnego rywala. Bowiem zarówno Bronner jak i Botti wypowiadają się kojąco i estetycznie, obaj grają czystym i ciepłym tonem, partie solowe mają zawsze rzetelnie opracowane, żaden z nich nie ma kłopotów z zaproszeniem innych gwiazd do udziału w swych nagraniach; tu na przykład „Stand by Me" śpiewa wspaniały Gregory Porter. Bronner po ukończeniu kolońskiego konserwatorium studiował w USA, gdzie swymi zdolnościami zwrócił uwagę tamtejszych jazzmanów, a pierwszą nagrodzoną płytę autorską nagrał w towarzystwie samego Raya Browna (wielkiego kontrabasisty). Niniejszy projekt został zrealizowany z rozmachem. W kilkunastu interpretacjach tematów filmowych akompaniują Bronnerowi doskonali jazzmani oraz Berlińska Orkiestra Symfoniczna. Bronner był zawsze, i nadal pozostaje, pod wpływem jazzowego stylu, jaki towarzyszył produkcjom Cheta Bakera. Choć aranżacje są raczej przewidywalne, jednakże ich staranne wykonanie oraz jakość nagrań budzą respekt. Najciekawszym utworem na kompakcie jest „Crockett's Theme", w którym harmonijnie przeplata się trąbka Bronnera i flugelhorn Ricka Brauna.

VERVE/UNIVERSAL

JAZZ-ROCK



WYKONANIE 

NAGRANIE 

FUNK FACTORY

b.t.

Rok temu japoński wydawca wprowadził na rynek wersję kompaktową płyty z 1975 r., którą bardzo starannie zremasterowano. Niegdyś na temat tego tytułu krążyły plotki, że ktoś opublikował prywatne nagrania i wynikły z tego nieporozumienia. Jednakże, gdy wczytać się w ich opis, to powstały one w profesjonalnym studio Atlantic, pod producenckim nadzorem Michała Urbaniaka, z udziałem profesjonalnych muzyków i wokalistów, i aż dziw bierze, dlaczego w owym czasie nie zdobyły należnej popularności. Na sesje nagraniowe połączyli siły w bardzo mocne składy tak znani muzycy, jak: Urbaniak – skrzypce i saksofony, Włodzimierz Gulgowski – instrumenty klawiszowe, John Abercrombie – gitara, Anthony Jackson – bas, czy Steve Gadd – perkusja. Partie wokalne perfekcyjnie wykonali Urszula Dudziak, Bernard Kawka i czteroosobowy chór Bernard Kafka Singers. Kawka z polotem rozpisał aranżacje wokalne do kompozycji własnych, Gulgowskiego i Urbaniaka. Powstała znakomicie spleciona fuzja jazzu i modnego wtedy funky, w której warstwy wokalna i instrumentalne niezwykle celnie się uzupełniały. Znamy doskonale sukcesy Urbaniaka z grupą Fusion, zaś ta płyta stanowi istotne uzupełnienie obrazu działalności jazzowej Polonii w USA.

ATLANTIC (JAPAN)

JAZZUJĄCE PIOSENKI

WYKONANIE

NAGRANIE



TOBIAS CHRISTL

Wildern

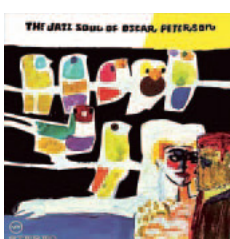
Kontynuując serię Young German Jazz, wydawnictwo ACT proponuje nam album firmowany przez mało znanego wokalistę niemieckiego, który nagrał wcześniej dwa albumy autorskie i uczestniczył w kilku wspólnych projektach. Ten tytuł przyczyni się z pewnością do wzrostu jego popularności, gdyż prezentuje warsztatowo wysoki poziom. Stylistycznie można umiejscowić go pomiędzy progresywnym rockiem a jazz-rockiem. Christl jest obdarzony może niezbyt mocnym, ale bardzo sprawnym i ekspresyjnym tenorem, który może lekko przypominać manierę wykonawczą Theo Bleckmanna. Najmocniejszą stroną Christla są nietuzinkowe pomysły na interpretacje rockowych piosenek. Wspomaga go saksofonista i klarnecista – Peter Ehwald, gitarzysta – Sebastian Muller, basista - Matthias A. Nowak i perkusista - Etienne Nillesen. Album rozpoczyna tajemnicza interpretacja „Sound of Silence" (P. Simon) z lekko obramowującym linię wokalną saksofonem; aż dziw bierze, że można wykonać ten utwór z jeszcze większą dozą melancholii i delikatności niż w oryginale. Na wyróżnienie wśród jazzujących wersji rockowych piosenek zasługują jeszcze: niepokojący „Avalanche" (L. Cohen), skoczny „Toxic" (B. Spears) czy przetransformowany „I Will" (Radiohead).

ACT/GIGI

GŁÓWNY NURT JAZZU LP

WYKONANIE

NAGRANIE



OSCAR PETERSON

The Jazz Soul

Był jednym z gigantów jazzu, który w swej pianistyce łączył w perfekcyjny sposób wysublimowanie i temperament. Wirtuozerską technikę wypowiedzi zdobył już w młodości, gdy grał muzykę klasyczną, choć podobno nie miał sobie równych w serwowaniu ognistego boogie-woogie. Gdy zwyciężył w kanadyjskim konkursie pianistycznym, jego pasją stał się jazz, któremu poświęcił resztę życia. Peterson był nie tylko wspaniałym solistą, ale też potrafił zręcznie odegrać rolę akompaniatora. Niniejszy album pochodzi z okresu, gdy pianista miał już ugruntowaną pozycję w USA, a jego kompanami byli wywiązujący się doskonale ze swych ról: kontrabasista Ray Brown i perkusista Ed Thigpen. Ten wzorcowo swingujący skład nagrywał i koncertował w latach 1958–1965 przynosząc radość rzeszom fanów jazzu i przysparzając nowych entuzjastów. Niniejszy album pochodzi z początku tego okresu i należy do grona najcenniejszych rejestracji tria. Peterson jest w wyśmienitej formie, olśniewając przednimi pomysłami i techniką. Potrafi też przekazać cały liryzm kompozycji, jak w „Maidens of Cadiz". Dobry remastering, ale niestety są fragmenty, w których fortepian jest zbyt forte i nie brzmi czysto, wytłoczona kopia lekko szumi, co nie przysłania jednak piękna wykonania.

VERVE/UNIVERSAL

JAZZ-ROCK PROGRESYWNY

WYKONANIE

NAGRANIE



BUGGE WESSELTOFT TRIALOGUE

Krążek firmuje trzech dobrze znanych i niespokojnych duchów: wymieniony wyżej norweski klawiaturzysta, szwedzki basista Dan Berglund i niemiecki czarodziej preparacji komputerowych Henrik Schwarz. Pewne partie zostały powierzone triu smyczkowemu, puzonowi i orkiestrze symfonicznej, co bardzo wzbogaciło fakturę instrumentalną. Wesseltoft jest autorem partii aranżowanych, zaś reszta skomponowanego materiału jest dziełem wspólnym. Choć Wesseltoft próbował grać cool jazz na fortepianie, jest on twórcą wybitnie predestynowanym do poszukiwań w sferze nowych form i środków wyrazu, od czego zaczął dwie dekady temu, powołując intrygującą formację New Conception of Jazz. Eksperymentując z formami niemal minimalistycznymi, jak tu, wciąga słuchacza w świat nowych współbrzmień o magnetycznym oddziaływaniu. Wsparli jego wysiłki muzycy poszukujący podobnie jak on, o szerokiej wyobraźni i, co najważniejsze, doskonale wzajemnie się rozumiejący. Wyczuwa się, że każdy jest swobodny w tym, co robi, i czuje silną więź z pozostałą dwójką. Odwagi wymagała interpretacja świętego standardu „Round Midnight", w którym tylko linia basu prowadzi temat, lekko spowita efektami elektronicznymi i wtrąceniami fortepianu.

JAZZLAND/UNIVERSAL

ETNO-JAZZ

WYKONANIE

NAGRANIE



COURTNEY PINE

House of Legends

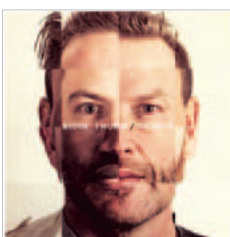
Pine jest wybitnie utalentowanym czarnoskórym przedstawicielem brytyjskiej sceny jazzowej, który jako dwudziestoparolatek dostąpił zaszczytu udziału w słynnym koncercie dedykowanym Nelsonowi Mandeli na londyńskim Wembley (1987 r.). Muzyk ten do dziś utrzymuje wysoką pozycję, bo jego wirtuozerska gra na saksofonach (sopran i tenor) jest imponująca. Emanuje ciepłym i bogatym, a zarazem uduchowionym, brzmieniem mającym w sobie coś z Sidneya Becheta i wczesnego Johna Coltrane'a. Zaczynał od grania funky i reggae – i te dwa elementy nadal pobrzmiewają w jego jazzowych produkcjach. Dedykowany nieżyjącym postaciom angielskiego jazzu album „House of Legends", podobnie jak wcześniejsze, zawiera jazzowe interpretacje utworów skomponowanych przez Pine'a. Ich chwytliwa melodyka, budząca często skojarzenia z popularnymi piosenkami, wpada w ucho i tylko rumba „Tico Tico" jest innych autorów. Trzon grającego z zapałem zespołu stanowi kwintet (saksofon, gitara, fortepian, bas i perkusja), a poszczególne utwory wzbogaca udział trębacza, puzonisty, flecisty, perkusjonalisty czy sekcji smyczkowej. W rytmach reggae, karaibskich czy afrykańskich, nad radosnym akompaniamentem unosi się witalny ton saksofonu.

DESTIN-E WORLD/MULTIKULTI

FUNKY-JAZZ

WYKONANIE

NAGRANIE



RIDIN' THUMB

People

Nazwa duńskiej formacji wywodzi się od popularnej kompozycji legendarnego saksofonisty rhythm'n'bluesowego Kinga Curtisa, którego frazy były zarówno pełne ognia, jak i uduchowienia. Chcąc przybliżyć się do aury, jaka towarzyszyła jego emocjonującym prezentacjom z przełomu lat 60./70., zespół Ridin' Thumb postawił na ekspresyjne oraz energetyczne granie. Grupa założona i prowadzona przez gitarzystów Martina Findinga i Nikolaia Halberga obchodzi właśnie jubileusz 25-lecia działalności. Rozbudowany skład (wokalista, refrenistka, raper, dwie gitary, instrumenty klawiszowe, dwie trąbki, dwa saksofony, bas i perkusja) zapewnia grupie intensywne brzmienie. Repertuar stylistycznie przypomina produkcje funkującego zespołu szwedzkiego puzonisty Nilsa Landgrena, jednakże warstwa wokalna jest tu na wyraźnie wyższym poziomie. Lekka chrypka i motoryka w głosie Jonasa W. Leisnera kojarzy się dobrze z amerykańskimi wokalistami rhythm'n'bluesowymi, a sfera instrumentalna jest zbliżona do takich formacji, jak klasyczna MFSB czy bardziej współczesny Jamiroquai. Dodatkowe smaczki w kilku piosenkach wnosi raper Kuku Agami. Zespół wykonuje kompozycje własne; są one napisane z prawdziwym wyczuciem stylu i nie sprawiają wrażenia podróbek.

SUNDANCE/MULTIKULTI

JAZZ PROGRESYWNY

WYKONANIE

NAGRANIE



DAVID VIRELLES

Mboko

To właściwie drugi album autorski młodego ambitnego pianisty, którego nietuzinkowe umiejętności poznaliśmy w zespołach Tomasza Stańko czy Chrisa Pottera. Choć to może być twierdzeniem trochę na wyrost, Virelles sprawia swą grą wrażenie wizjonera, który chce dokonać zdecydowanej progresji w jazzie, a zarazem doprowadzić do pewnej syntezy muzyki jazzowej i latynoskiej, których korzeni należy szukać w Afryce Zachodniej. Virelles pochodzi z Kuby, a obecnie działa w Nowym Yorku. Studiował kompozycję u słynnego jazzowego modernisty Henry'ego Threadgila, co – wydaje się – pozostawiło ślad w jego twórczości. Album „Mboko" jest wydawnictwem tajemniczym, nieco mistycznym skonstruowanym na zasadzie pewnego zaskoczenia. Virelles nawiązuje w nim do muzycznej tradycji Abakua, przyniesionej z Afryki. Mimo że to muzyka kubańska, nie należy się spodziewać orgii gorących rytmów i śpiewnych pasaży. Zaskakuje instrumentacja, bo oprócz fortepianu (właściwie jedynego instrumentu melodycznego) gra dwóch kontrabasistów, perkusista i kubański perkusjonalista. Pomimo pewnych skłonności do minimalizmu, spotykamy fascynującą polifonię i polirytmię. Ponad połowa materiału jest utrzymana w wolnym metrum i skutecznie wprawia w zadumę.

ECM/UNIVERSAL

BLUES ROCK



WYKONANIE
NAGRANIE

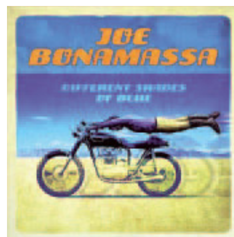
BENJAMIN BOOKER

Benjamin Booker

Na wspólną trasę zabrał go Jack White, co już samo w sobie było nobilitacją dla 25-latka z Florydy. Benjamin Booker nie czuje respektu dla starych wyjadaczy. Wymiata na gitarze, że aż miło. Do tego ma interesujący zachrypnięty wokal. Podstawą jego nagrań jest blues, ale w rockowym wydaniu. Otwierający album „Violent Shiver" to ostra rockandrollowa jazda przywołująca skojarzenia z Foo Fighters. Na żywym gitarowym riffie, wspartym dźwiękami organów, opiera się „Wicked Waters". W tym nagraniu Amerykanin uzyskuje niemal garażowe brzmienie. W powoli rozwijającym się „Slow Coming" Booker nawiązuje do dawnych soulowych mistrzów. Granie w stylu The Ramones mamy w „Have You Seen My Soon?", a T. Rex w „Spoon Out My Eyeballs". Bliski klasycznego rocka jest „Happy Homes". Jeszcze głębiej w przeszłość Booker sięga w mrocznym bluesie „I Thought I Heard You Screaming". Debiutancki album Bookera powstawał w studiu w Nashville na analogowym sprzęcie, co przydaje jego poczynaniom patyny.

ROUGH TRADE/SONIC

BLUES ROCK



WYKONANIE
NAGRANIE

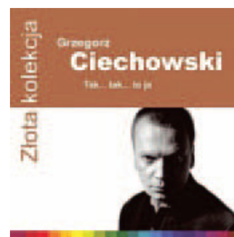
JOE BONAMASSA

Different Shades Of Blue

Nawet najwierniejszym fanom trudno ogarnąć wszystkie poczynania artystyczne Joe'go Bonamassy. Gra w supergrupie Black Country Communion, powołał do życia projekt Rock Candy Funk Party, występuje z Beath Hart, można go usłyszeć jako gościa na płytach innych artystów. W tym nawale pracy znalazł jednak chwilkę na solowy album. Wypełniają go wyłącznie autorskie kompozycje artysty. Wreszcie możemy mówić, że jest to płyta, u podstaw której stoi blues. Wszystko zaczyna się od introdukcji „Hey Baby" w duchu Jimiego Hendrixa oraz numeru „Oh Beautifull" z riffem jakby żywcem wziętym od Led Zeppelin. Przenosimy się do początku lat 70., choć Joe Bonamassa ma na tyle rozpoznawalny styl, że od razu wiadomo, kto gra na gitarze. Funkowe granie usłyszymy w „Love Ain't A Love Song". Klasycznie i równie porywająco zabrzmiał „Living On The Moon" z podnoszącymi napięcie dęciakami. Uspokojenie przynosi „Heartache Follows Wherever I Go". Mocną rockową solówką Amerykanin popisuje się w „Never Give All Your Heart". Gitarowe mistrzostwo świata.

PROVOGUE/MYSTIC PRODUCTION

ROCK



WYKONANIE
NAGRANIE

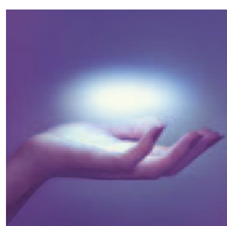
GRZEGORZ CIECHOWSKI

Złota kolekcja – Tak.. tak... to ja

Po rozpadzie Republiki w czerwcu 1986 roku, Grzegorz Ciechowski nie dał fanom długo czekać na nowe nagrania. Już w następnym roku ukazała się jego pierwsza solowa płyta podpisana pseudonimem Obywatel G.C. To na niej znalazły się przeboje „Paryż Moskwa 17.15" i „Przyznaję się do winy". To był jednak dopiero przedsmak artystycznego i komercyjnego sukcesu, jaki spotkał następny album „Tak! Tak!". Płyta pobiła rekordy sprzedaży, koncerty gromadziły nadkomplety. Na czele radiowych list przebojów długo utrzymywały się piosenki „Nie pytaj o Polskę" i „Tak tak to ja". Opromieniony Grzegorz Ciechowski wkrótce wznowił współpracę z Republiką. Obywatel G.C. powrócił jeszcze raz w1992 roku. Ukazał się wówczas album „Obywatel Świata" z utworem tytułowym i dedykowaną córce „Piosenką dla Weroniki". Interesującym eksperymentem okazała się płyta „OjDADAma", na której Ciechowski jako Grzegorz z Ciechowa tchnął nowe życie w rodzimy folklor. Torunianin ma także w dorobku liczne ilustracje filmowe, choćby do „Stanu strachu" i „Wiedźmina".

POMATON WARNER

INDIE ROCK



WYKONANIE
NAGRANIE

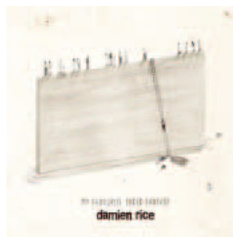
SPOON

They Want My Soul

Teksańska formacja Spoon zadebiutowała w 1996 roku albumem „Telephono". Największe sukcesy przyszły dekadę później, kiedy „Gimme Fiction" i „Ga Ga Ga Ga Ga" (z 2005 i 2007 roku), wspięły się na szczyt amerykańskiej listy niezależnych albumów. Ósmy krążek w ich dorobku powstał z nowym klawiszowcem i gitarzystą Alexem Fischelem, za produkcję odpowiada zaś niezrównany Dave Fridmann. Sami muzycy mówią o powrocie do istoty muzyki, o tym, że znów mają frajdę z Don't Understand" przywołuje czasy The Kinks. Przebojowy „Do You" kojarzy się z kolei z Elvisem Costello, a „Knock Knock Knock" z Afghan Whigs. Charakterystyczny „ciemny" wokal Brutta Daniela nadaje tym nagraniom sporo uroku.

ANTI/SONIC

POP FOLK



WYKONANIE
NAGRANIE

DAMIEN RICE

My Favourite Faded Fantasy

W Wielkiej Brytanii zachwycają się Edem Sheeranem, ale warto przypomnieć, że pierwszym, który odkurzył i wyniósł na piedestał popowo-folkowe piosenki, był Damien Rice. Jego trzeci album o sugestywnym tytule „Moja ulubiona wyblakła fantazja" pojawia się po długich ośmiu latach milczenia. „To, co lubisz, musisz na pewien czas odłożyć na bok, aby móc później odkryć to na nowo" – tak tłumaczy swoją nieobecność Irlandczyk. Wynagradza to swoim fanom przepięknym nastrojowym albumem. Jego delikatny, dźwięczny i nieco zbolały głos przykuwa uwagę. Na płycie nie znajdziemy oczywistych przebojów. Są za to wciągające, leniwie snujące się melodie. Bardzo delikatne, utkane niczym z pajęczej nici. Chłodny skandynawski klimat ma utwór tytułowy. Powstał do niego sugestywny teledysk. W te same rejony wiedzie nas „Long Long Way". Najmocniejszy w zestawie jest blisko dziesięciominutowy „It Takes A Lot To Know A Man". Rozpoczyna się jak niewinna fortepianowa ballada, z łagodną melodią i smyczkami, by w finale przejść w patetyczną, pełną żaru pieśń, z łkającymi skrzypcami. Choćby dla takich utworów warto sięgnąć po ten album.

ATLANTIC/WARNER

ROCK FUNK



WYKONANIE
NAGRANIE

LENNY KRAVITZ

Strut

Lenny Kravitz, mimo pięćdziesiątki na karku, wciąż może uchodzić za symbol seksu. Dziesiąta płyta w jego dorobku stanowi powrót do brzmień, które uczyniły go wielkim. Na albumach „Let Love Rule" i „Mama Said" sprzed ćwierć wieku zaprezentował porywającą mieszankę rock'n'rolla, funku i psychodelii. Co ciekawe, już wówczas mówiono, że gra retro-rocka, korzeniami tkwiącego w muzyce końca lat 60. Teraz takie granie znów jest modne, co Amerykanin skrzętnie wykorzystuje na nowej płycie. Porywająco wypada otwierający album „Sex". Funkowa gitara plus ostry bit perkusji i melodyjny śpiew z miejsca podnoszą adrenalinę. Funkowy groove ma także „The Chamber" kojarzący się z The Rolling Stones i ich dyskotekowym okresem pod koniec lat 70. Inspirację Stonesami odnajdziemy także w hymnie na cześć jego rodzinnego miasta „New York City". Do korzeni rock'n'rolla Lenny Kravitz sięga w żywiołowo zagranym „I'm A Believer". Mniej udanie prezentują się ballady. Ani sentymentalny cover The Miracles „Ooo Baby Baby", ani tym bardziej zalatujący kiepską knajpą „Happy Birthday" chwały mu nie przyniosą.

ROXIE/MYSTIC PRODUCTION

POEZJA ŚPIEWANA



WYKONANIE
NAGRANIE

MAREK GRECHUTA

Koncerty – Kraków '84

Kiedy Marek Grechuta występował na XX Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie w 1984 roku, był gwiazdą pierwszej wielkości. Zresztą czuł się tam doskonale, bowiem sam był jego laureatem kilkanaście lat wcześniej. Piosenki, które złożyły się na jego recital, zainspirowane zostały polską poezją. Na początku Grechuta zaśpiewał utwory z albumu „Droga za widnokres" – „Krajobraz z wilgą i ludzie" do wiersza Tadeusza Nowaka i „Wędrówka" Wincentego Fabera. W nowych aranżacjach na instrumenty smyczkowe i fortepian nabrały one zdecydowanie bardziej lirycznego i teatralnego charakteru. Potem zabrzmiały utwory z musicalu „Szalona Lokomotywa" do tekstów Witkacego. Osobna zapowiedź dotyczy piosenki inspirowanej twórczością Witolda Gombrowicza „Człowiek spotęgowany człowiekiem". Sporą część występu wypełniły kompozycje z cyklu „Śpiewające obrazy", inspirowane malarstwem. W drugiej części recitalu Grechuta sam siada za fortepianem. W finale usłyszymy zestaw złotych przebojów artysty. Warto dodać, że w tym samym, orwellowskim roku 1984, główną nagrodę na festiwalu zdobył Grzegorz Turnau.

POLSKIE RADIO

PIOSENKA POETYCKA



WYKONANIE

NAGRANIE

Niepokorni – I. Przegląd Piosenki Prawdziwej. Hala Olivia, sierpień, 1981 rok

Po 33 latach ukazał się album z nagraniami z I. Przeglądu Piosenki Prawdziwej, który odbył się w gdańskiej Hali Olivia. Legenda tego festiwalu przetrwała do dziś. Odbył się on rok po podpisaniu porozumień sierpniowych. Tę gorącą atmosferę, poczucie wolności i swobody czuć na scenie. Wykonawcy wyzwoleni z okowy cenzury prezentują piosenki, których na próżno było szukać w oficjalnych mediach. Nagrania z koncertu krążyły w drugim obiegu, przegrywane z kasety na kasetę. Nieważna była ich bardzo kiepska jakość, liczyła się treść. Obecne wydawnictwo zostało podzielone na trzy części. Pierwsza płyta zawiera występy bardów, m.in. Jacka Kaczmarskiego, Przemysława Gintrowskiego, Macieja Pietrzyka, Małgorzaty Bratek, Andrzeja Garczarka, Marka Tercza, Andrzeja Poniedzielskiego, Leszka Wójtowicza i Jana Wołka. Druga – to przede wszystkim kabaret i tak znane postacie, jak Wały Jagielońskie, organizator imprezy Maciej Zembaty, Jacek Fedorowicz, Jacek Zwoźniak, Jan Tadeusz Stanisławski i Andrzej Rosiewicz. Wreszcie trzecia – to gwiazdy, czyli Piotr Szczepanik, Leszek Długosz, Marek Grechuta, Pod Budą, Wolna Grupa Bukowina i Maanam. Ciekawostką jest występ Ryszarda Riedla, ale jeszcze nie z Dżemem, a z Piotrem Pastorem i grupą Aerobus. Kawał historii polskiej piosenki poetyckiej, kabaretowej i rockowej.

POLSKIE RADIO

HARD ROCK



LED ZEPPELIN
IV
Houses Of the Holly

WYKONANIE

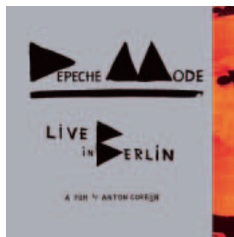
NAGRANIE

Kompaktowa reedycja odnowionej dyskografii Led Zeppelin była jednym z najważniejszych wydarzeń mijającego roku. W czerwcu miały premierę trzy pierwsze albumy grupy. Niedawno do rąk fanów trafiły dwa kolejne „IV" i „Houses Of the Holly". W sumie ma być ich dziewięć. Jak zaznacza Jimmi Page, który wspólnie z inżynierem dźwięku Johnem Davisem pracował nad remasterami, wyczerpuje to temat wznowień. Nowe wydania spełniają najwyższe standardy technologiczne. Brzmią tak, jakby zespół w tamtych latach miał do dyspozycji współczesne środki techniczne. W każdym razie efekt końcowy o niebo przewyższa wcześniejsze remastery z lat 90.

„Czwórka" była z pewnością najbardziej wyczekiwanym albumem Led Zeppelin. W końcu to tu znalazły się „Schody do nieba" – arcydzieło muzyki rockowej. Na dodatkowym dysku możemy posłuchać alternatywnego miksu tego utworu z Sunset Sound Studio w Los Angeles, podobnie jak pozostałych siedmiu piosenek z albumu. Uwagę zwraca szybsza, niemal punkowa wersja „Rock And Rolla". Doskonale broni się także muzyka zawarta na niedocenionym w momencie wydania albumie „Houses Of the Holly". Zespół zdecydował się tu na eksperymenty, próbował dostosować się do zmieniających się mód. Mamy tu próbkę reggae („D'yer Mak'er"), soul w stylu Jamesa Browna („The Crunge"), space-rock („No Quarter") czy rock progresywny („The Rain Song").

ATLANTIC/WARNER

ROCK



DEPECHE MODE
Live In Berlin

WYKONANIE

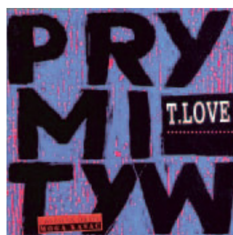
NAGRANIE

Kolekcja koncertowych albumów Depeche Mode jest już dość pokaźna, a jednak cieszy każde takie wydawnictwo. Kult Depeche Mode jest praktykowany na całym świecie, o czym muzycy przekonują się podczas entuzjastycznie przyjmowanych występów. Często zaglądają także do naszego kraju. W ramach promocji swojego ostatniego studyjnego albumu „Delta Machine" byli u nas dwukrotnie, dając koncerty na Stadionie Narodowym w Warszawie i w Łodzi. Wystąpili także w Berlinie w hali O2 World i te koncerty zostały wydane na CD, DVD i Blu-Rayu. Spora część piosenek pochodzi z ich ostatniego, bardzo udanego albumu „Delta Machine" (najlepiej sprzedająca się zagraniczna płyta roku 2013 w Polsce). Zagrali przebojowy „Heaven", a także „Welcome To My World", „Angel", „Soothe My Soul" i intrygujący „Goodbye". W programie nie mogło zabraknąć hitów reprezentujących całą ich karierę, jak „Just Can't Get Enough", „Black Celebration", „Enjoy The Silence", „Walking In My Shoes" czy „Never Let Me Down Again". Zespół wciąż jest w doskonałej formie, a ich występ to wielkie przeżycie.

SONY

ROCK
ALTERNATYWA
CD + DVD

WYKONANIE
NAGRANIE



T.LOVE

Prymityw 2014

Z wszystkich płyt T.Love najwyżej oceniam „Prymityw". W dwudziestą rocznicę wydania ten bardzo lubiany przez fanów album doczekał się reedycji. Krążek powstał po odejściu Janka Benedeka, którego zastąpił Majcher na gitarze. To wtedy skonsolidował się na wiele lat skład zespołu z Perkozem, Polakiem i Nazimem. Tytuł płyty doskonale oddawał charakter muzyki. Muniek oraz kompani postawili na prosty przekaz i nieskomplikowane rock'n'rollowe piosenki. Słyszymy tu rozkrzyczane, niemal punkowe numery, jak: „To nie jest miłość", „Potrzebuję wczoraj", „Zygmunt Staszczyk" i „Mecz". Do punku nawiązuje także interpretacja słynnej „Glorii" z polskim tekstem Grabaża, bliska tej wykonywanej przez Patti Smith. Klasycznie, rock'n'rollowo zabrzmiał zabawowy „T.Love T.Love". W kompozycji „Bóg" Muniek przekomarza się z Wszechmogącym, nazywając go kumplem. Rocznicowe wydanie zostało wzbogacone o trzy premierowe utwory, w tym nową wersję słynnej „Jałty" Jacka Kaczmarskiego oraz dysk DVD z koncertem zarejestrowanym 20 lat temu dla potrzeb TVP w krakowskim studio Łęg.

POMATON/WARNER

INDIE ROCK

WYKONANIE
NAGRANIE



CURLY HEADS

Ruby Dress Skinny Dog

Wydany w 2013 roku album „Comfort And Happiness" przyniósł Dawidowi Podsiadle potrójną platynę i tytuł najlepszego polskiego wokalisty ostatnich lat. Wydawało się, że pójdzie za ciosem i wyda kolejną płytę z bezbłędnymi popowymi przebojami. On jednak zrobił krok wstecz i powrócił do współpracy z zespołem, w którym zaczynał swoje muzykowanie w lyceum, w rodzimej Dąbrowie Górniczej. Zwolennicy miękkich brzmień i melancholijnych wokali mogą poczuć się mocno zmieszani. Curly Heads wysmażyli bowiem pełnokrwisty rockowy album, oparty na mocnym gitarowym brzmieniu. W nagraniach zespołu odnajdziemy wpływy popularnych w ostatnich latach brytyjskich i amerykańskich grup: Arctic Monkeys, The Strokes, Editors, Bloc Party, Franz Ferdinand, Interpol, Muse oraz Queens of the Stone Age. Dawid Podsiadło śpiewa tu inaczej. Wyzwolony ze sztywnych ram popowej piosenki, pozwala sobie na odrobinę bałaganu, choć nie pozbył się tej charakterystyczej melancholii w głosie. Wokalista debiutuje po raz drugi i po raz drugi może liczyć na wielki splendor, który tym razem spłynie także na jego kolegów.

SONY

INDIE ROCK

WYKONANIE
NAGRANIE



MUCHY

Karma Market

W dziesięciolecie działalności poznańskie Muchy wydały swój czwarty album „Karma Market", ale nie – jak można było przypuszczać – z przebojami, tylko z premierowym materiałem. Z pierwszego składu pozostał jedynie lider Michał Wiraszko, a w stosunku do poprzedniej płyty „Chcęcipowiedziećcoś" pojawiło się dwóch nowych muzyków: Krzysztof Zalewski i i Michał Puchała. Z przyjemnością obserwuję, jak zespół rozwija się z płyty na płytę. Z wszystkich dotąd wydanych „Karma Market" podoba mi się najbardziej. Zespół postawił tu na różnorodność. Ostre numery sąsiadują z delikatnymi, niemal akustycznymi balladami. W ogóle dużo tu wyciszonych brzmień charakterystycznych dla nu folku. Po dynamicznym „Odkąd", mamy dream popowy „Tak jak dziś", a po nim akustyczny „Queen For A Day". Przebojowy „Nic się nie stało" intryguje klimatem i złożoną rytmiką. Amerykańskie folkowe granie możemy usłyszeć w piosence „Biały walc". Dance punk w stylu The Rapture zespół proponuje w „Bliżej". A na sam koniec dostajemy mroczny numer przywołujący Marka Lanegana „Idą święta" .

UNIVERSAL

POP

WYKONANIE
NAGRANIE



JESSIE WARE

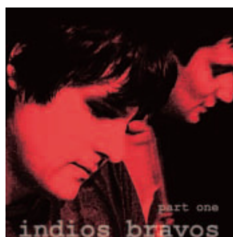
Tough Love

Debiutancki album „Devotion" uczynił z Jessie Were gwiazdę światowego formatu. Młoda Brytyjka oczarowała słuchaczy chłodnym, głębokim głosem, tak jak przed laty zrobiły to jej idolki z lat dziecięcych: Annie Lennox, Grace Jones i Sade. Nowy album nie przynosi rewolucji, a raczej kontynuację jej muzycznych upodobań. Już otwierający go tytułowy numer pokazuje, że będziemy mieli do czynienia z popową piosenką najwyższej próby. Krążek brzmi klasycznie, a zarazem bardzo nowocześnie, do czego przyczynia się wszechobecna elektronika. Downtempo'we rytmy zmieszane zostały tu z nu soulem i r'n'b. Balladowy numer „Say You Love Me" Jessie wykonuje wspólnie z ulubieńcem młodych Brytyjek – Edem Sheeranem. Miłosne fluidy wyczuwalne są także w „Kind Of.. Sometimes" i „Sweetest Song". Kto lubi smutne kawałki, będzie zachwycony.

UNIVERSAL

KLUBOWE
RYTMY/REGGAE

WYKONANIE
NAGRANIE



INDIOS BRAVOS

Part One

Pod koniec lat 90. wyczerpany pracą w Heyu, jego założyciel i główny twórca repertuaru – Piotr Banach – postanowił opuścić zespół. Pierwszym muzycznym projektem, jaki wówczas zrealizował, był podpisany nazwą Indios Bravos album „Part One". Płyta powstawała bez presji czasu, w domowym studiu przy pomocy komputera. Piotr Banach zapragnął wrócić do swojej pierwszej miłości – muzyki reggae. Była to dla niego odmiana, odejście od gitarowych brzmień. Słuchał wtedy takich wykonawców, jak Zion Train, Dreadzone, Rootsman. Fascynowała go elektronika i klubowe rytmy spod znaku drum & bass, trip hop i jungle. Do współpracy zaprosił zupełnie nieobeznanego w takich klimatach młodego wokalistę Piotra Gutowskiego i kazał mu śpiewać jak Bob Marley. Efekt był arcyciekawy i bardzo udany. 15 lat od premiery ukazała się reedycja tego nieosiągalnego już wydawnictwa, poddana ponownemu masteringowi. Po latach wciąż brzmi świeżo.

JIMMY JAZZ RECORDS

FOLK PUNK

WYKONANIE
NAGRANIE



KSU

Dwa narody

Legenda ustrzyckiego KSU sięga 1980 roku, kiedy zespół pojawił się w Kołobrzegu na festiwalu zespołów Nowej Fali i zaszokował słuchaczy swoim bezkompromisowym występem. Grupa przetrwała różne zawirowania tylko dzięki uporowi jej lidera Siczki. Zachowała przy tym swoje indywidualne brzmienie, do którego idealnie pasuje określenie bieszczadzki rock. Grają punka, ale w jego łagodniejszej odmianie, przefiltrowanego przez hard rock. Nie stronią także od folku. W ich nowych piosenkach usłyszymy skrzypce, flet i różnego rodzaju piszczałki. Ostre gitary łączą się z karpackim folklorem zagranym na celtycką modłę. Taki zestaw wydaje się dość egzotyczny, ale świetnie sprawdza się szczególnie na koncertach. Grupa działa na pograniczu, stąd w tekstach często pojawia się problematyka stosunków polsko-ukraińskich i rodzących się tam konfliktów. Zwłaszcza teraz ten temat wydaje się być bardzo aktualny. Na nowym albumie znalazło się aż 20 punkowo-folkowych piosenek, w których podskórnie wyczuwa się tęskną bieszczadzką nutę.

MYSTIC

PIOSENKA
AUTORSKA/
ROCK

WYKONANIE
NAGRANIE



MALEŃCZUK & PSYCHODANCING

Tęczowa Swasta

„Tęczową Swasta" jest bez wątpienia jedną z najbardziej bezkompromisowych płyt w bogatym dorobku Maleńczuka. Tak jak Paweł Kukiz na swoim nowym albumie, także krakowski bard nie przebiera w słowach. Ale nie staje po żadnej ze stron barykady. Rozprawia się z polską rzeczywistością, po równo okładając starych komunistów i nowych faszystów, księży, pedofilów, pedałów, dilerów, polityków, dziennikarzy i internetowych frustratów. Jako komentator trzyma rękę na pulsie śpiewając o podpaleniu tęczy, mamie Madzi, próbie samobójczej prokuratora. Pod tym względem „Tęczowa Swasta" brzmi równie mocno jak stary Homo Twist. Inne jest jednak opakowanie. Od pewnego czasu Maleńczukowi towarzyszy rozrywkowa grupa Psychodancing, która pozwoliła mu wedrzeć się do czołówki polskiego piosenkarstwa estradowego. Wprawni muzycy potrafią zagrać wszystko. Maleńczuk przystraja swoje songi w kolorowe piórka. Od ostrego metalu przez zawsze obecnego w jego twórczości bluesa, nową falę, psychodelię, żwawy funk po apaszowskie tango. Pan Maleńczuk, jak zwykle, zaskakuje. I znów pozytywnie.

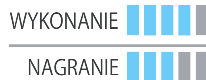
SONY

ROCK ALTERNATYWNY



WYKONANIE

NAGRANIE



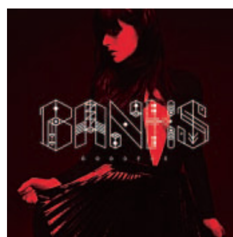
THORSTON MOORE

The Best Day

Kiedy rozeszły się drogi muzyków tworzących Sonic Youth, fani poczuli się zawiedzeni. Nikt, tak jak oni, nie ucieleśniał ducha artystycznej swobody i rockowego noise'u. Szczęśliwie jej lider Thurston Moore w swoich solowych projektach kontynuuje obraną na początku lat 80. drogę. W jego nowym zespole znaleźli się: gitarzysta James Sedwards z Nought, basistka Deb Googe z My Bloody Valentine i perkusista Steve Shelley z Sonic Youth. Muzyka zawarta na „The Best Day" śmiało może konkurować z wcześniejszymi dokonaniami artysty. Pokazuje także, że jego przenosiny do Anglii podziałały na niego inspirująco. Album przynosi utwory pełne zakręconych brzmień, dysonansów i hałasu, napędzanych przez charakterystyczne mocne gitary. Takie są dwie otwierające go kompozycje „Speak To The Wild" oraz „Forevermore", kojarzące się z albumem „EVOL". Ostrzejsze utwory przedzielają transowe ballady, nasycone brzmieniem 12-strunowej gitary akustycznej, jak „Tape" i „Vocabularies". Thorston Moore wciąż może być wzorem dla rock'n'rollowych eksperymentatorów.

MATADOR/SONIC

ELECTRO POP



WYKONANIE

NAGRANIE



BANKS

Goddness

Banks znalazła się na trzecim miejscu w plebiscycie BBC Sounds of 2014 – najlepiej zapowiadających się debiutów roku – za Samem Smithsem i Ellą Eyre. Na jej album musieliśmy czekać najdłużej, ale warto było. Spora część piosenek już wcześniej trafiła na single i epki, ale dopiero całość materiału daje dobre pojęcie o możliwościach wokalistki. Banks proponuje kolejną wariację na temat soulowego śpiewania w otoczeniu syntetycznych dźwięków. Z miejsca nasuwają się tu skojarzenia z Jessie Were, Laną del Rey, Lorde i Lykke Li. Od każdej z tych wokalistek zaczerpnęła po cząstce i wyszedł całkiem strawny album, utrzymany w popowej stylistyce. Jej zimny, nosowy wokal został zatopiony w spowolnionych syntetycznych rytmach i przyprawiony elektroniką. Czasem przypomina to dokonania Massive Attack, czasem Depeche Mode. Całość uzupełnia dopracowany w najdrobniejszych szczegółach, tajemniczy, seksowny image Amerykanki. Może nie jest to debiut roku, ale Banks z pewnością bardzo silnie zaznaczyła swoją obecność na popowej scenie.

UNIVERSAL

POP/HIP HOP



WYKONANIE

NAGRANIE



AFRO KOLEKTYW

46 minut Sodomy

Tytuł swojego najnowszego albumu Afro Kolektyw wziął od markiza de Sade'a, ale o żadnej muzycznej orgii nie ma tu mowy. Zespół już niemal całkowicie odszedł od hiphopowej formuły, podążając w stronę piosenki. Co prawda nie takiej, co to można ją sobie beztrosko zanucić i przy niej potańczyć, ale jednak piosenki. Melodie poszczególnych utworów są wyraziste. Interesująco prezentuje się strona muzyczna. Słuchacze znajdą tu echa polskiego boomu rockowego lat 80. Wciąż w nagraniach Afro Kolektywu obecny jest funkowy puls. Pojawiły się także brzmienia charakterystyczne dla jazzu. Partie wokalne czy raczej melodeklamacje nie są może najmocniejszą stroną zespołu, ale warto wsłuchać się w teksty. W „Horyzontalni/XYU" dzielą się choćby takim spostrzeżeniem: „Zmień swoje życie na nowe, skoro nie możesz go znieść/nowego nie zniesiesz też". A w „Tak sobie tłumacz" zauważają, że: „Człowiek to brzmi gorzej w liczbie mnogiej/niby razem, a jednak przeciw sobie".

UNIVERSAL

ART ROCK



WYKONANIE

NAGRANIE



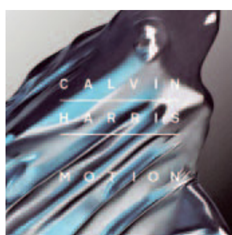
LUNATIC SOUL

Walking On A Flashlight Beam

W przerwach między koncertami macierzystej grupy Riverside, Mariusz Duda poświęca się pracy nad swoim solowym projektem Lunatic Soul. Czwarta płyta zrealizowana pod tym szyldem zdecydowanie różni się od poprzednich. Na nowym albumie poza perkusistą Wawrzyńcem Dramowiczem nie ma gości. Mariusz Duda sam zagrał na wszystkich instrumentach, główny nacisk kładąc na elektronikę I to tę klasyczną sprzed kilku dekad, spod znaku Tangerine Dream i Vangelisa. Zrezygnował także z folkowych brzmień, ale wciąż słychać tu wpływy muzyki etnicznej, choćby w „Pygmalion's Ladder" i „Gutter". Bardziej przystępne są utwór tytułowy i „Treehouse", który z powodzeniem mógłby trafić do repertuaru Riverside. Całego albumu, choć dość długiego, warto posłuchać w całości. Najlepiej w samotności, by poczuć klimat tej muzyki. To jak tytułowy „Spacer po promieniu latarki" w nieznaną, kryjącą mroczną tajemnicę, przestrzeń.

MYSTIC

DISCO POP



WYKONANIE

NAGRANIE



CALVIN HARRIS

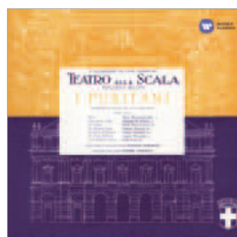
Motion

Szkocki didżej Calvin Harris jest dziś jednym z najbardziej rozchwytywanych producentów muzyki tanecznej. Nagrywał z Kylie Minogue, Sophie Ellis-Bextor, Dizzee Rascallem, ale największą sławę przyniosła mu współpraca z Rihanną. Nie bez powodu nazywa się go królem disco, bo spora część obecnie granych parkietowych hitów wyszła spod jego ręki. Dziś jest już tak sławny, że może sobie pozwolić na zaproszenie do udziału w swoim przedsięwzięciu każdego wykonawcę. Wie, że nikt mu nie odmówi. Na „Motion" postawił na sprawdzone już na wcześniejszych płytach patenty. Zafundował słuchaczom potężną dawkę tanecznych bitów – od elektropopu po pianohouse. Nie brak tu także R'n'B i soulu. A wszystko to robi w towarzystwie największych gwiazd sceny pop: Johna Newmana, Hurts, Haim, Gwen Stefani i Ellie Goulding.

SONY

WYKONANIE

NAGRANIE



BELLINI – I PURITANI

Maria Callas & Tullio Serafin

Już w 1949 roku Maria Callas zadziwiła I zszokowała cały świat operowy swoją rolą Elwiry w „Purytanach" Belliniego trzy dni po zaśpiewaniu Brunhildy w Wagnerowskiej „Walkirii". Trudno wyobrazić sobie bardziej odmienne i kontrastujące ze sobą wokalnie partie. Ale to cała Callas! Niesłuchająca nikogo, niekierująca się obowiązującymi normami i przyzwyczajeniami. Dla niej istniała tylko sztuka i jej najwyższy wymiar. Nagranie „Purytanów" powstało pod koniec marca 1953 r. w Mediolanie. Oczywiście występuje Chór i Orkiestra Teatro Alla Scala pod dyrekcją Tullio Serafina. Oprócz Callas występuje Giuseppe di Stefano w roli Artura. Libretto napisał Carlo Pepoli na podstawie powieści Waltera Scotta „Old Mortality". Rzecz dzieje się w XVII-wiecznej Anglii. Walczą ze sobą dwa stronnictwa – purytanie i zwolennicy Stuartów. Zwolennik tych ostatnich – rycerz Artur – kocha córkę lorda Waltona, stronnika purytanów, Elwirę. Oczywiście nie udaje się im łatwo połączyć. Następuje mnóstwo dramatycznych zdarzeń, Artur zostaje skazany na śmierć, a Elwira traci zmysły. Na szczęście następuje amnestia, a bohaterka zdrowieje. Młodzi mogą wziąć ślub i żyć długo oraz szczęśliwie. Callas śpiewa i gra genialnie. Partneruje jej znakomity di Stefano.

WARNER CLASSICS 2014

MUZYKA

NAGRANIE



MOZART: PIANO CONCERTOS NO. 18, K456 & NO. 19, K459

Mitsuko Uchida
The Cleveland Orchestra

Następna płyta Uchidy z koncertami fortepianowymi Mozarta. Były już koncerty i wcześniejsze, i późniejsze. Spośród 28 utworów na fortepian i orkiestrę, włączywszy w to Koncert na trzy i dwa fortepiany oraz Rondo na fortepian i orkiestrę, Uchida nagrała Koncerty – 9, 20, 21,23, 24 27. Tym razem Koncert nr 18, B-dur dedykowany niewidomej kompozytorce i pianistce Marii Teresie von Paradis. Pełen dialogów instrumentu solowego z orkiestrą, kończy się finałem w formie ronda. Drugi Koncert nr 19, F-dur, zwany „koncertem koronacyjnym" rozpoczyna pogodny temat solo, a następnie z towarzyszeniem orkiestry. Utwór kończy się równie lekkim finałem w formie ronda. Mitsuko Uchida jest idealną interpretatorką Mozarta. Nic też dziwnego, że jest w tej chwili uważana za mistrzynię pianistyki klasyków i wczesnych romantyków. Świadczy o tym szereg jej kolejnych nagrań. Naukę rozpoczęła w wieku 7 lat, a więc dość późno jak na japońskie standardy. Była laureatką kilku ważnych konkursów pianistycznych – w Monachium, Brukseli, Wiedniu, Lucernie i Leeds. Najważniejszy dla jej kariery był jednak Konkurs Chopinowski w Warszawie. Uchida zajęła wówczas drugie miejsce i rozpoczęła występy na całym świecie. Nienaganna technika, piękny dźwięk i znakomite zrozumienie formy.

DECCA 2014

WYKONANIE

NAGRANIE



CECILIA BARTOLI – ST PETERSBURG

I Barocchisti/Diego Fasolis

Trzeba przyznać, że pomysły kolejnych nagrań Cecilii Bartoli trudno uznać za sztampowe i nieoryginalne. Po serii albumów poświęconych nietypowym postaciom świata muzycznego XVIII wieku: „Opera Proibita", „Sacrificjum" i „Maria", ukazał się album „St Petersburg". To – aż trudno uwierzyć – dopiero 11 płyta Bartoli. Poświęcona jest ona w całości czterem kompozytorom włoskim i jednemu niemieckiemu, związanym z dworem rosyjskim XVIII wieku. Ściśle zaś biorąc, twórcom, którzy przybyli do Rosji za czasów panowania trzech caryc – Anny i Elżbiety Romanowych oraz Katarzyny II. Pierwszy z nich to Francesco Domenico Araja. Spędził w Rosji na zaproszenie Anny i Elżbiety aż 25 lat i skomponował 14 oper. Niemiec Hermann Raupach, klawesynista znany ze wspólnych z Mozartem improwizacji na cztery ręce, komponował też do librett rosyjskich. Domenico Dall'Oglio Luigi Madonis, wenecjanin, uczeń Vivaldiego, komponował utwory oparte na ludowych melodiach rosyjskich. Vincenzo Manfredini, przebywał w Petersburgu za czasów Katarzyny II, podobnie jak Domenico Cimarosa. I wreszcie sama Cecilia Bartoli. Doskonała, ale pozbawiona uczuć. Brzmi niczym stworzony dla potrzeb filmu „Farinelli, ostatni kastrat" zmiksowany głos kontratenora i sopranistki. Nieludzko…

DECCA 2014

WYKONANIE

NAGRANIE



PAWEŁ MYKIETYN

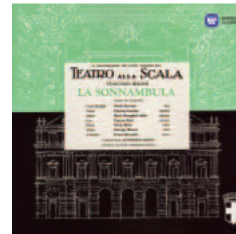
Piano solo, duo, with orchestra

Nie będę ukrywał, że według mnie Paweł Mykietyn należy do najwybitniejszych kompozytorów średniego pokolenia. Świadczy o tym cała – bez mała – jego twórczość, bez wyjątku. Tym razem prezentuje się jako kompozytor utworów na fortepian i z udziałem fortepianu. Mimo że Mykietyn w pewnym momencie chciał odciąć się od swoich wczesnych dokonań i postawić „na przyszłość", przyszło opamiętanie i akceptacja całej twórczości. Dzięki temu możemy przypomnieć sobie „Cztery preludia", cykl skomponowany wówczas, gdy Mykietyn miał zaledwie 21 lat! Tymczasem w utworach tych jest już widoczny styl charakterystyczny dla artysty. Liczne skojarzenia i wymykanie się jednoznacznym klasyfikacjom – oto pierwsze wrażenia słuchacza. Łączenie konwencji, niepokój i ukojenie. Niezwykła jest także kompozycja „Epifora" na taśmę i fortepian, starsza o cztery lata od „Preludiów". Wielkie „bum", z którego powstaje wspaniały uporządkowany świat. A później ów świat ulega destrukcji. Skąd my to znamy… Z tego samego roku jest Koncert na fortepian i orkiestrę. I znów pełno jest skojarzeń i cytatów. Wreszcie moje ukochane „Sonety Szekspira" z najwspanialszym sonetem trzecim z efektem echa i w nowatorski sposób zaprezentowany przez Agatę Zubel. Świetna pianistka Anna Stempin-Jasnowska i POR pod dyrekcją Szymona Bywalca.

CD ACCORD 2014

WYKONANIE

NAGRANIE



BELLINI – LA SONNAMBULA

Maria Callas & Antonino Votto

Cztery lata przed „Purytanami" Vincenzo Bellini zaprezentował w Mediolanie swoją operę „Lunatyczka". Libretto napisane przez Felice Romani według sztuki Egene Scribe'a było – nazwijmy to niezwykle delikatnie – niezbyt udane. Być może z tego powodu opera nie cieszyła się zbytnim zainteresowaniem inscenizatorów. Głupawa historia o wieśniaku Elwinie, który podejrzewa swoją narzeczoną Aminę o romans z hrabią Rudolfem. Widział ją bowiem w nocy, w pobliżu pokoju zajmowanego przez arystokratę. Na nic nie zdają się zapewnienia jej i hrabiego, że nic ich nie łączy. Na złość Aminie, Elwir podejmuje decyzję o zaślubinach z szynkarką Lizą. Na szczęście kolejnej nocy widzi Aminę przemierzającą w lunatycznym śnie niebezpieczne urwisko nad potokiem. Afera się wyjaśnia. Jego narzeczona nie jest niewierną latawicą, ale po prostu lunatyczką. Wszystko zatem kończy się szczęśliwie – małżeństwem (!). Cała zaś rzecz dzieje się pod koniec XVIII wieku w Alpach Szwajcarskich. Trzeba przyznać, że nie jest to wielka literatura. Inna sprawa, że znakomita i trudna muzyka wymaga świetnych wykonawców i to może być główny powód rzadkich inscenizacji. Chyba że w roli Aminy mamy Marię Callas, a Chór i Orkiestrę Teatru Alla Scala prowadzi Antonino Votto. Nagranie powstało w 1957 r.

WARNER CLASSICS 2014

PŁYTY Z NAJWYŻSZEJ PÓŁKI ZA DARMO!

WYSTARCZY W TYM MIESIĄCU ZAPRENUMEROWAĆ „AUDIO", BY DOSTAĆ W PREZENCIE WYBRANY ALBUM.

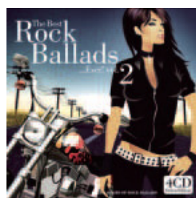
Dział Prenumeraty Wydawnictwa AVT, ul. Leszczynowa 11, 03-197 Warszawa, faks: (22)2578400, tel.: (22)2578422, e-mail: prenumerata@avt.pl



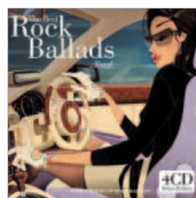
„The Best Love... Ever 2"



„The Best Reggae... Ever"



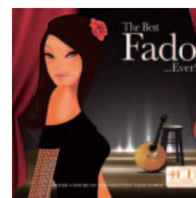
„The Best Rock Ballads... Ever" vol. 2



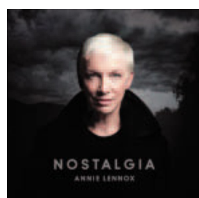
„The Best Rock Ballads... Ever"



„The Best Blues... Ever"



„The Best Fado... Ever"



Annie Lennox
„Nostalgia"

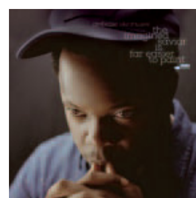


„The Best of Blue Note"

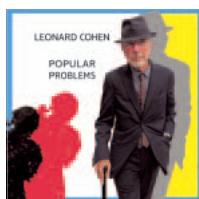

Pink Floyd
„The Division Bell"



Johnny Cash
„Out Among The Stars"


Ambrose Akinmusire
„the imagined saviopr...."

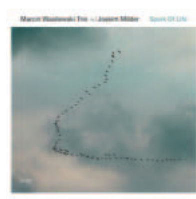

Beck
„Morning Phase"



Leonard Cohen
„Popular Problems"



Barbra Streisand
„Partners"

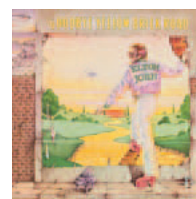

Marcin Wasilewski Trio
„Spark of Life"



Dirty Loops
„Loopified"

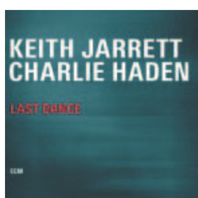


Loreena McKennitt
„The Journey So Far..."


Elton John
„Goodbye Yellow Brick Road"



David Garrertt
„Garrett vs Paganini"

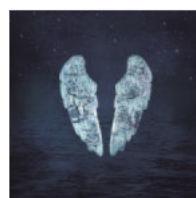


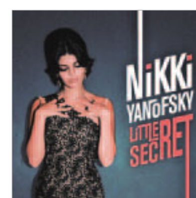
Keith Jarret
„Last Dance"


Malia
„Convergence"



Madeleine Peyroux
„The Blue Room"

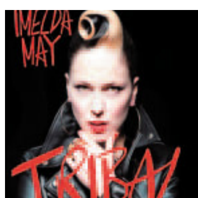

Coldplay
„Ghost Stories"



Nikki Yanofsky
„Little Secret"



„The Best Polish Love Songs... Ever"



Imelda May
„Tribal"



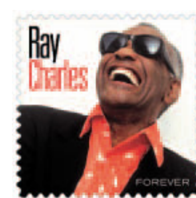
Jamie Cullum
„Interlude"



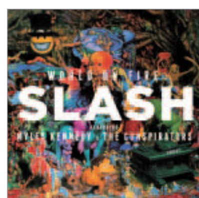
Michael Bolton
„A Tribute To Hitsuille USA"



Robert Plant
„Lullaby and..."



Ray Charles
„Forever"



Slash
„World On Fire"



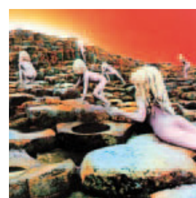
Monsieur Perine
„Hecho A Mano"

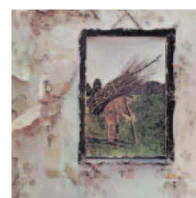


Przemysław Strączek
„White Grain Of Coffee"



Chris Rea
„Santo Spirito Blues"


Led Zeppelin
„Houses Of The Holy"


Led Zeppelin
cz. IV



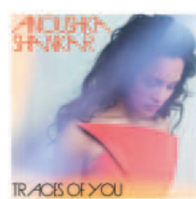
M. Davis/M. Miller
„Music From Siesta"



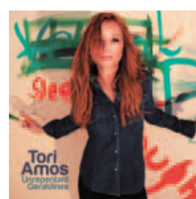
John Coltraine
„My Favorite Things"



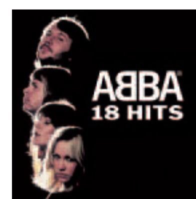
Miles Davis
„Live Around The World"



Anoushka Shankar
"Traces Of You"



Tori Amos
„Unrepentant Geraldines"



ABBA
„18 Hits"

PEŁNA OFERTA PŁYT ZNAJDUJE SIĘ NA STRONIE WWW.AUDIO.COM.PL

TEST

Nazwa firmy nie pasuje do jej produktów. Może podyktowały ją jakieś względy komercyjne, może inne – nie będę tego badał – ale magiczność kojarzy mi się z produktami high-endowymi z dużą dawką voodoo.

MAGICO S5

MAGIA NEUTRALNOŚCI

Tymczasem wszystko, co rozpoznałem podczas testu S5, jest jak najdalsze od czarów, za to osadzone w solidnej technice, procentujące doskonałymi parametrami i neutralnym brzmieniem. Żadnych czarów, uwodzenia czy marudzenia o muzykalności. Kolumna głośnikowa to urządzenie mające za zadanie przetworzyć, z jak najmniejszymi zniekształceniami, sygnał elektryczny na ciśnienie akustyczne. Przy okazji powinna schludnie wyglądać. I tyle. Kto szuka luksusu i magicznych zaklęć, nie znajdzie ich w Magico. Znajdzie neutralne brzmienie. Ale to też brzmi jak zaklęcie...

Tak to widać, co najmniej przez pryzmat S5, pierwszych testowanych przez nas kolumn amerykańskiej firmy. Zaczęła ona jednak swoją błyskawiczną karierę od konstrukcji bardziej odlotowych, które były swoistą deklaracją: Nikogo się nie boimy, żadnej utytułowanej konkurencji, mamy własne pomysły, wiedzę i pieniądze, a także chytry plan, jak szybko wejść do głośnikowego Panteonu. Wszystkie firmy wcześniej działające w high-endzie – a było ich już przecież tyle, że mogło się wydawać, iż na więcej nie ma miejsca – znowu musiały się lekko odsunąć i oddać kawałek tortu. Minęło dziesięć lat i Magico jest już utytułowanym i ustabilizowanym graczem, ale szybko wspięło się na sam szczyt i pokazało, że na rynku audio karty nigdy nie są rozdane raz na zawsze. Pokazało też, jak zaawansowanych technologii, jak wyrafinowanych produktów, jakiego zaplecza i rozmachu potrzeba, aby miało sens stawanie do boju. Zbyt duże profity wchodzą w grę, aby można je było zdobyć samą ambicją i garażową robotą. Kłania się kapitalizm XXI wieku. Czasy, kiedy pucybut zostawał milionerem, minęły. Do takiego biznesu, żeby wejść z klasą, trzeba wejść z kasą. Potrzebne są najnowocześniejsze maszyny – nikt już nie robi obudów do high-endowych kolumn w zaprzyjaźnionym warsztacie stolarskim, ale na obrabiarkach CNC. Żadna firma, chcąca osiągnąć najwyższy prestiż potrzebny w high-endzie i wycenić swoje konstrukcje „odpowiednio", nie będzie też się posługiwała nawet najlepszymi, ale standardowymi głośnikami, jakie oferują kooperanci – bo mogą je kupić wszyscy, nawet hobbyści, zrobić sobie kolumny dziesięć razy tańsze i ogłaszać, że firma X czy Y to naciągacze... Spróbuj sam, mądralo jeden, robić taki interes, a jak zobaczysz, że marże sklepowe sięgają w high-endzie stu procent, to może coś zrozumiesz... Firmy budujące swój wizerunek muszą się od tego oderwać, a najlepszym sposobem jest uruchomienie własnej produkcji głośników, lecz na to mogą sobie pozwolić tylko najwięksi; pozostali, nawet ci doskonale znani na całym świecie, kupują głośniki od najlepszych dostawców, ale zamawiają u nich specjalne modele, często tak odmienne od znanej wszystkim produkcji, że nierozpoznawalne; przy okazji, a może przede wszystkim, uczestniczą w ich projektowaniu określając ważne dla nich parametry. Ale nawet taka droga, chociaż tańsza od własnej produkcji głośników, wymaga składania dużych zamówień, więc nie jest otwarta dla producentów małych.

Magico oparło swoją politykę na kilku solidnych filarach, w tym zaawansowanej technice, a tę z kolei na kilku wyjątkowych elementach, które mają świadczyć o jej przewadze nad konkurencją. Obudowy są w całości aluminiowe, wykonywane dużym nakładem materiału i pracy; większość (z tych w sumie niewielu) producentów, którzy chwalą się obudowami aluminiowymi, uznaje, że dzięki zastosowaniu tak sztywnego materiału nie są już potrzebne żadne wzmocnienia wewnętrzne, a jedynie wytłumienie (np. matami bitumicznymi). W dodatku ścianki aluminiowych obudów są zwykle dość cienkie, ponieważ sztywność i wytrzymałość znacznie większą niż w przypadku mdf-u uzyskują już przy znacznie mniejszej grubości. Magico to nie wystarczy, nie żałuje aluminium – przygotowuje solidną skorupę o grubych ściankach i dodatkowo wypełnia ją systemem aluminiowych wzmocnień (wieńców, poprzeczek, prętów itp.), jaki rzadko widujemy w obudowach z mdf-u. W ten sposób powstaje ekstremalnie stabilna, wytłumiona obudowa, będąca bardzo ważną częścią całościowej koncepcji – bezwzględnej walki ze zniekształceniami i rezonansami. Dopiero w takiej obudowie warto zainstalować wyśmienite głośniki, które same grają bardzo czysto, i obudowa nie zapaskudzi ich brzmienia swoimi wibracjami. Głośniki i filtry zostaną zestrojone pod kątem możliwie najbardziej liniowej charakterystyki przenoszenia, bez żadnych ukłonów w stronę brzmień „muzykalnych", czytaj zniekształconych podbarwieniami i korektami, oddalającymi od neutralności. Tutaj firma stosuje własną, zaawansowaną metodę, którą opisujemy dokładniej obok, wykorzystując potencjał techniki symulowania komputerowego sprzężonego z „prawdziwymi" pomiarami – pozwala ono uzyskiwać stuprocentowo wiarygodne wyniki w szeregu bardzo szybko przeprowadzanych prób. Inwestycja w taki system projektowo-pomiarowy na pewno jest kosztowna, wymaga unikalnej wiedzy inżyniera, który wszystko zaprogramuje, ale potem pozwala działać szybko i efektywnie. To koncepcja dokładnie przeciwna do „rękodzieła" i różnych odmian metody „złotego ucha", wedle których producent chwali się, że daną konstrukcję stroiły trzy pokolenia utalentowanych muzycznie pasjonatów, słuchając wpływu każdej śrubki przy każdej muzyce, jaką tylko można znaleźć w antykwariatach z najstarszymi winylami, i dopiero teraz udało się skończyć... To oczywiście bajki, ale odwołujące się do naszej wrażliwości i swoistego poczucia sprawiedliwości – jeżeli ktoś poświęcił całe życie, żeby zestroić jedną parę kolumn, to oczywiście ma prawo żądać stosownej gratyfikacji; ktoś, kto uzyskałby podobny rezultat w pięć minut, wydaje się hochsztaplerem. Tymczasem jest raczej odwrotnie...





Głośnik średniotonowy, z membraną najbardziej charakterystyczną dla wszystkich konstrukcji Magico – sandwicz z plecionek z włókna węglowego, nasączany żywicą z dodatkiem magicznych nanorurek.

NANORURKI LATAJĄ PO ŚWIECIE

Cechą charakterystyczną kolumn Magico są membrany wzbogacone nanorurkami. Nanorurki węglowe to płaszczyzny grafenowe zwinięte w cienkie rurki o średnicy około 1 nm i długości od kilku nanometrów do kilkunastu milimetrów. Są mocniejsze od stali, lżejsze od aluminium i dwa razy twardsze od diamentu.

Jako produkt nanorurki występują w formie niezwykle drobnego czarnego proszku. Nie służą one jednak do wykonywania samej membrany, lecz są dodawane do żywicy, którą zawsze trzeba zaimpregnować membranę wykonaną z plecionki – w tym przypadku jest to plecionka z włókien węglowych. Obecność nanorurek znacznie zmienia właściwości fizyczne takiej plecionki, która staje się dzięki temu bardziej sztywna i wytrzymała. Ciekawa jest droga, jaką musi przebyć membrana takiego głośnika, zanim trafi na finalny montaż dokonywany w fabryce Morela w Izraelu. Podstawowy surowiec, włókno węglowe, pochodzi ze Stanów Zjednoczonych. Bele tego materiału są wysyłane do Niemiec, do firmy Dr Kurt Müller – to renomowany producent membran i „miękkich" elementów głośnikowych (zawieszeń, resorów), wykorzystywanych przez najlepszych producentów głośników. Tutaj są więc wytwarzane membrany, ale nie do końca...

Uformowana membrana wymaga wspomnianej impregnacji żywicą. To nie jest trudne, chociaż wiele firm chwali się swoimi własnymi recepturami i sposobami. Jednak jest tylko kilka na świecie, które mają technologię wytwarzania i aplikacji nanorurek (głównie na potrzeby przemysłu zbrojeniowego), dlatego dla przeprowadzenia tego zabiegu membrana wraca do Stanów Zjednoczonych, potem leci znowu przez Atlantyk, ponownie do firmy Dr. Kurt Müller, która potrafi przykleić do takiej powierzchni zawieszenie i cewkę. Dodatkową trudność stanowi to, że wszystkie membrany Magico są pozbawione nakładek przeciwpyłowych, a więc także znajdującego się pod nią otworu, który ułatwia centrowanie układu membrana-cewka. Według słów Alana Wolfa, taki otwór ułatwia montaż, ale też znacząco pogarsza właściwości mechaniczne samej membrany, w tym przede wszystkim jej sztywność.

Gotowy już układ drgający leci do Izraela, gdzie w fabryce Morela jest składany kompletny głośnik. A potem znowu do Ameryki... gdzie głośniki wreszcie trafiają do fabryki Magico i są montowane w kolumnach. Jak podkreśla właściciel firmy, koszt wykonania każdego głośnika stosowanego w kolumnach Magico jest 3–4 raza wyższy niż koszt głośników stosowanych w konkurencyjnych produktach. Teraz już wiemy, dlaczego – bo nie ma wątpliwości, że takie głośniki lecą w biznesklasie.

A.M.

Same głośniki muszą grać czysto, bo większość zniekształceń, jaka się w nich urodzi (poza nierównomiernościami charakterystyki), nie może przecież zostać usunięta przez najdoskonalszą nawet zwrotnicę ani – tym bardziej – obudowę. A źródła zniekształceń i rezonansów mogą być wszędzie – w układach magnetycznych, w membranach, w zawieszeniach, w koszach... Wszystko jest więc dopieszczane, lecz znowu na gruncie rzetelnej inżynierii, w oparciu o fakty – mierzalne i „obliczalne", a nie uprzedzenia, mity i sentyment do jakichkolwiek rozwiązań, które gdzieś, kiedyś, komuś ładnie zagrały. Żadnych nostalgii, żadnych wspomnień, nowoczesne materiały i ciągła praca nad jeszcze lepszymi. Stąd grafitowe nanorurki usztywniające węglową plecionkę, membrany sandwiczowe, kopułki berylowe. Bardzo industrialnie, pozornie mało naturalnie, ale właśnie po to, żeby naturalnie zabrzmiała odtwarzana muzyka, a nie sama membrana czy obudowa.

Kropkę nad „i" stawia rodzaj obudowy... Niezależnie od kształtów, użytych materiałów, wciąż mamy do czynienia z określonymi typami pod względem zasady działania układu rezonansowego. W tym temacie niewiele się zmienia w światowej technice głośnikowej, panorama stosowanych w praktyce rozwiązań nawet się zawęża, eksperymenty z liniami transmisyjnymi czy obudowami pasmowo-przepustowymi w zasadzie odeszły do przeszłości, obudowy zamknięte przeszły do mniejszości, a zdecydowaną większość stanowią bas-refleksy.



Niskotonowe 26-tki produkuje Scan-Speak, modyfikując jeden ze swoich standardowych modeli. Większa nakładka przeciwpyłowa jest plecionką z włókna węglowego, ale zasadnicza część membrany jest aluminiowa. Ten sam kosz, ten sam układ magnetyczny (z zewnątrz, a co zmieniono wewnątrz, trudno przesądzać), ale. cewka musi być inna, chociażby dlatego, że wersja standardowa ma impedancję 4 Ω, a tutaj połączono dwa głośniki równolegle, uzyskując wypadkową impedancję 3–4 Ω – więc każdy z nich musi mieć impedancję 6–8 Ω.

Magico w tej dziedzinie też nie robi rewolucji, lecz sięga po rozwiązanie choć odrobinę niekonwencjonalne, bo właśnie mniejszościowe – po obudowę zamkniętą. Taka obudowa najlepiej pasuje do ogólnej koncepcji, stawiającej na maksymalną neutralność i dokładność, a pozbycie się wszelkich rezonansów. Rezonans układu bas-refleks przynosi oczywiście określone korzyści – inaczej nikt by go nie stosował – ale każe za nie zapłacić znaną wszystkim konstruktorom cenę; w największym skrócie: wyższa efektywność i niższa częstotliwość graniczna, a w subiektywnym odbiorze soczysty, sprężysty bas, okupione są pogorszeniem odpowiedzi impulsowej a także dawką rezonansów pasożytniczych. Cena ta nie wydaje się jednak dla większości, zarówno producentów jak i klientów, zbyt wysoka, dlatego w światowym plebiscycie zwycięża bas-refleks. Magico jest pryncypialne, ponieważ celuje bardzo wysoko: pogorszonej przez bas-refleks odpowiedzi impulsowej nie da się w żaden sposób „naprawić" (chociaż w bardzo dobrze strojonym bas-refleksie problem nie musi być duży), natomiast niższą efektywność można nadrobić większą mocą, a niską częstotliwość graniczną też można forsować w obudowie zamkniętej, tylko że za pomocą specjalnie przygotowanych pod tym kątem przetworników. Wszystkie konstrukcje Magico mają obudowy zamknięte – nie ma przebacz, to nie jest żadna „wycieczka" i eksperyment, ale obowiązująca i zobowiązująca linia. Zobowiązująca właśnie do wyjątkowego wysiłku, aby za pomocą obudowy zamkniętej osiągnąć takie zestawy parametrów w zakresie niskotonowym i w rezultacie takie brzmienie, które zadowoli klientów namawianych przecież do zapłacenia za jakiekolwiek kolumny Magico sporych sum, a równocześnie „wychowanych" na efektownym brzmieniu bas-refleksów. Ale to samo dotyczy przecież całej charakterystyki – w przypadku Magico bezkompromisowo neutralnej.

Oferta Magico składa się z dwóch serii – droższej Q i tańszej (relatywnie...), a jednocześnie nowszej – serii *S*. Testowany *S5* jest w niej modelem największym. Inaczej niż w „kanciastych" obudowach serii Q, obudowy serii *S* są bardziej opływowe, ale w stylu dobrze już znanym z wielu kolumn innych firm, w zakresie kształtu Magico w ogóle nie sili się na ekstrawagancję, ani nawet na oryginalność, jednak wykonanie tak potężnych obudów z aluminium jest samo w sobie dużym wyzwaniem. Konstrukcje serii *S* mają trochę skromniejszą strukturę wewnętrznych wzmocnień, ale też nie są ich pozbawione. Boczne, wygięte ścianki są odlewami dostarczanymi przez jakiegoś kooperanta, pozostałe elementy są wycinane i frezowane z bloków aluminium w fabryce Magico. Na całej wysokości obudowa zachowuje ustalony przekrój, nie ma tu miejsca na dodatkowe zwężenia i inne wyprofilowania, nie w tym budżecie. Prostopadłościenne obudowy serii Q są droższe, bo bardziej materiało- i pracochłonne – składają się z większej liczby elementów, większa jest ilość materiału „odpadowego", więcej obróbki, więcej czynności podczas montażu, a efekt końcowy... myślę, że prędzej czy później, seria Q zostanie wymieniona na konstrukcje zaprojektowane w podobnej technologii jak seria *S*.

Na pierwszy rzut oka, wielkiego wrażenia więc nie robią. W sumie konwencjonalny kształt i konwencjonalny układ głośniowy – trójdrożny, z dwoma 26-cm niskotonowymi, 15-cm średniotonowym i 25-mm kopułką, w klasycznej konfiguracji, na płaskim froncie. Dopiero w szczegółach odnajdziemy awangardę, a jeszcze wcześniej precyzję wykonania. Nie ma tutaj żadnej stylizacji, odwołania się do jakiejś tradycji, projekt wygląda bardzo technicznie, nie ma przecież śladu drewna (ani tym bardziej jego imitacji), nie ma żadnej skóry, niczego organicznego – poza włóknem węglowym... Przede wszystkim zimny metal. Brrr. Jak to będzie metalicznie grało... Niejeden tak pomyśli, zanim cokolwiek usłyszy. Dobrze, niech każdy sobie wcześniej myśli, co chce.



25-mm berylowa kopułka wysokotonowa – w wersji stosowanej przez Magico, bez żadnej indywidualnej osłony; ostrożnie, jest bardzo delikatna, a ponadto beryl jest szkodliwy dla zdrowia. Ale jakakolwiek osłona byłaby szkodliwa dla charakterystyki, a ta jest dla Magico absolutnie najważniejsza.

WIRTUALNE PROJEKTOWANIE

Komputery są wykorzystywane zarówno do projektowania obudów, jak też do projektowania zwrotnic.

Pracując nad obudową, Magico wykorzystuje oprogramowanie do badania jej rezonansów i naprężeń w niej występujących. Kształt każdego elementu, umiejscowienie licznych wzmocnień jest optymalizowane komputerowo dla uzyskania maksymalnej sztywności konstrukcji oraz minimalizacji rezonansów. Mimo wykorzystania zaawansowanej stacji roboczej Intela, każdorazowe „przeliczenie" obudowy po dokonaniu jednej zmiany zajmuje ok. 6 godzin. Jak mówi Alon Wolf – zazwyczaj zostawia komputer z obliczeniami na noc, aby rano sprawdzić efekt swoich działań.

Jeszcze ciekawszy i pouczający jest sposób projektowania zwrotnic. Na pierwszy rzut oka nie jest to nic niezwykłego – od dawna mamy programy komputerowe, które pomogą zaprojektować zwrotnicę na podstawie wprowadzonych parametrów głośników. Oprogramowanie wykorzystywane przez Magico, napisane przez Yaira Tammama – izraelskiego fizyka pełniącego w Magico rolę dyrektora technicznego – jest jednak o wiele bardziej skomplikowane i funkcjonuje na innej zasadzie.

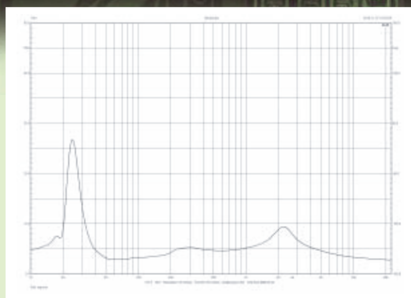
W tradycyjnej symulacji, po wprowadzeniu kompletu danych, komputer pokazuje wartości elementów dla danej topologii zwrotnicy; może też pokazać, jaka charakterystyka powstaje na skutek działania dowolnego układu, i jak zmienia się po zmianie jakiegokolwiek elementu. Nie prowadzi to jednak do uzyskania stuprocentowo pewnych wyników, bowiem żaden program symulacyjny nie jest w stanie uwzględnić tak wielu parametrów, jakie wchodzą w grę – nie muszą też być one znane samemu projektantowi. „Jak jest naprawdę" – może pokazać tylko system pomiarowy, wraz z mikrofonem. Ale żeby w taki sposób sprawdzić działanie zwrotnicy, trzeba ją fizycznie zmontować, choćby na przysłowiowym kawałku deski, a następnie podłączyć do głośników zainstalowanych w obudowie projektowanej kolumny. Dopiero wtedy możemy zmierzyć (i odsłuchać) efekt naszych prac i dokonać korekt.

Oprogramowanie Magico pozwala na pomiary i odsłuch, jednak bez konieczności fizycznego wykonania zwrotnicy pasywnej. Projektowana kolumna jest podłączona do sprzężonej z komputerem cyfrowej zwrotnicy aktywnej, z której sygnał, poprzez trzy oddzielne wzmacniacze, trafia prosto do głośników zamontowanych w kolumnie. Dzięki specjalnemu algorytmowi, zwrotnica aktywna potrafi emulować działanie tradycyjnej zwrotnicy pasywnej. Dokładność jest niemal stuprocentowa, granica błędu wynosi 0,25 dB. Taki sposób pracy niezwykle przyspiesza cały proces projektowania, o ile bowiem wprowadzenie zmiany w tradycyjnej zwrotnicy pasywnej wiąże się zawsze z fizycznym wylutowaniem i wlutowaniem alternatywnego elementu, to w tym przypadku każdy nowy wariant projektu możemy przetestować dosłownie kilka sekund później.

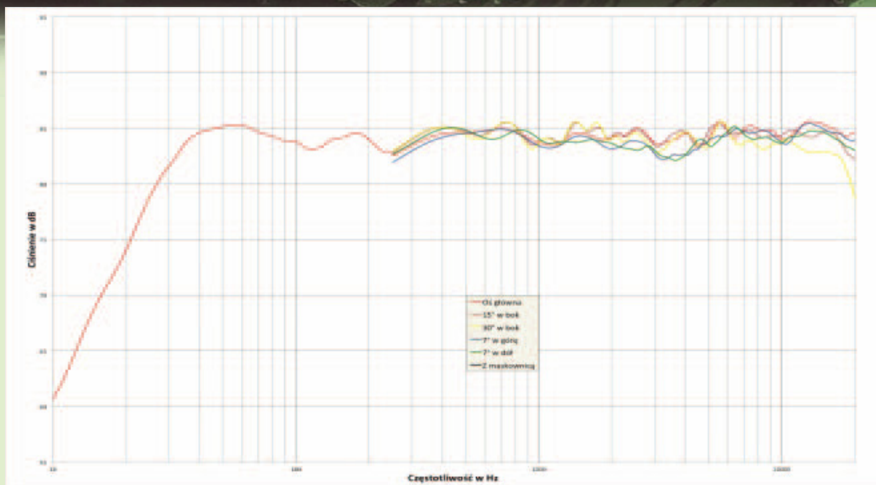
A.M.

TEST LAB

Laboratorium MAGICO S5



rys. 1. charakterystyka modułu impedancji.



rys. 2. charakterystyka przetwarzania w całym pasmie akustycznym, na różnych osiach.

W sprawie impedancji Magico jest konkretne i podaje po prostu: Impedancja: 4 Ω. Co prawda bez ujawniania wartości minimalnej, bez dopisku „nominalna", ale te wszystkie ozdobniki nie mają znaczenia, jeżeli prawdziwa jest zasadnicza treść. Nasze pomiary pokazują, że *S5* można uznać za kolumny o impedancji (znamionowej, nominalnej) 4 Ω, tylko przy małym zastrzeżeniu, że robimy to w zgodzie z (chyba nigdzie niepisaną...) umową, że nie standaryzujemy impedancji znamionowej do 3 Ω w – bo gdybyśmy taką wartość wzięli pod uwagę, to *S5* (tak jak np. B&W *CM9* i Focal *Aria 936* z testów w tym samym numerze), powinno zostać zakwalifikowane do znamionowo 3-omowych, na podstawie minimum o wartości ok. 2,5 Ω, widocznego przy 60–65 Hz. Skoro jednak 3 Ω „nie stosujemy", to niech będą 4 Ω.

Charakterystyka impedancji zdradza konstrukcję z obudową zamkniętą – widzimy pojedynczy rezonans w zakresie niskich częstotliwości, wskazujący na częstotliwość rezonansową głośników w tej konkretnej obudowie – bardzo niską, fc = 24 Hz.

Z czułością Magico trochę przesadza, podając 89 dB, ale tutaj znajduje to inne usprawiedliwienie – jedni podają w warunkach półprzestrzeni, inni przestrzeni otwartej (tak jak my), w związku z tym różnica może wynosić 3 dB, i tyle mniej więcej wynosi, bowiem w naszych pomiarach ustaliliśmy 85 dB. Czułość, a tym bardziej efektywność, jest więc niska, czego nie da się ukryć, a za czym stoi zarówno obudowa zamknięta, jak i osiągnięta wraz z nią bardzo niska częstotliwość graniczna; spadek -6 dB odczytujemy przy 25 Hz, co jest wynikiem fenomenalnym dla tego typu obudowy, pracującej z biernym układem głośnikowym (w subwooferze aktywnym z obudową zamkniętą nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, ponieważ tam może zostać – i zawsze jest – wprowadzona elektroniczna korekcja charakterystyki w zakresie najniższych częstotliwości, a my prowadzimy pomiar przy stałym napięciu sterującym), jednak okupionym właśnie niską efektywnością. Konieczna do uzyskania takiego rezultatu, niska częstotliwość rezonansowa, wymaga membrany o dużej masie. Skoro przy częstotliwości rezonansowej, ustalonej na podstawie przebiegu impedancji (24 Hz), mamy spadek ok. -6 dB, to oznacza, że układ rezonansowy pracuje z dobrocią Qtc=0,5. To wartość na skraju zakresu zalecanego dla obudowy zamkniętej (0,5–1), ale przez wielu uznawana też za bezkompromisową, ze względu na najlepszą odpowiedź impulsową. Z taką dobrocią można by się pokusić o zrobienie bardzo dobrze kontrolowanego bas-refleksu – ale wybór obudowy zamkniętej jest dla Magico ideowy, niedyktowany trudnością w realizacji dobrego bas-refleksu. Poniżej częstotliwości rezonansowej nachylenie zbocza osiąga typowe dla obudowy zamkniętej nachylenie 12 dB/okt., spadek -10 dB mamy dokładnie przy 20 Hz, a więc w warunkach normalnego pomieszczenia odsłuchowego, na skutek pojawienia się wzmacniających bas odbić, należy się spodziewać wysokiego poziomu aż do tej częstotliwości. *S5*, bez pomocy bas-refleksu, zapewnia więc w praktyce przetwarzanie całego pasma akustycznego, bo oczywiście z dojściem do 20 kHz też nie ma najmniejszych problemów. Ale to, co się dzieje w całym pasmie, zasługuje na największe brawa. Charakterystyka na osi głównej, a także pod kątem 15°, utrzymuje się w ścieżce +/-1 dB. Taki wynik jest możliwy przy równoczesnym spełnieniu kilku warunków. Trzeba dysponować dobrymi głośnikami, poprawnie je rozmieścić, a przede wszystkim potrafić stroić zwrotnicę. Żaden z tych warunków nie jest morderczy i możliwy do spełnienia tylko przez mistrzów, mimo to bardzo rzadko widzimy taki obrazek, na przeszkodzie stają choćby same poglądy wielu konstruktorów, którzy niespecjalnie dbają o liniowość charakterystyki, a chcą kreować własne brzmienia albo skupiają się na filtrach pierwszego rzędu, nawet gdy te nie dają rady. Nawet drobne osłabienie, które widać przy 3–4 Hz, na osiach +/-7°, pokazuje kompetencje konstruktorów Magico – przy dość wysokiej częstotliwości podziału i bez układu koncentrycznego, z centrami głośników rozsuniętymi na kilkanaście centymetrów, z prostych powodów geometrycznych nie da się zachować pełnej zgodności fazowej nawet w niewielkim zakresie kątów; tego się nie da przeskoczyć żadnym filtrowaniem. Można jednak zrobić przynajmniej tyle: wypracować najlepszą charakterystykę i pełną zgodność fazową na osi głównej, w pobliżu której znajduje się słuchacz, a poza nią utrzymać jak najmniejsze straty, nie dyskryminując ani osi ustawionej lekko w górę, ani lekko w dół – nie wiadomo na pewno, na jakiej wysokości znajdzie się słuchacz, więc trzeba zadbać o przyzwoitą charakterystykę w obydwie strony. Takiej charakterystyki, jaką *S5* prezentują na jakiejkolwiek osi, może im pozazdrościć większość kolumn, nawet tych najdroższych, zwłaszcza że owo „zaburzenie" jest na szczęście delikatnym osłabieniem, a nie podbiciem. Na osi głównej mamy więc pełną neutralność, a na osiach +\-7° lekkie „cieniowanie", jakie stosuje wielu innych producentów już na osi głównej. Berylowa kopułka wysokotonowa ma swój rezonans (break-up), daleko powyżej 20 kHz, i nie widać go w naszym pomiarze. Brakuje też charakterystyki zmierzonej z maskownicą – kolumny zostały dostarczone do testu bez nich. Na pewno mają jakiś wpływ, a na tak piękną charakterystykę może on być tylko ujemny, dlatego nawet bez tego pomiaru można przesądzić, że maskownicę należy zdjąć i wyprowadzić.

Impedancja znamionowa [Ω]	4
Czułość (2,83 V/1 m) [dB]	85
Rek. moc wzmacniacza [W]	50-400
Wymiary (wys. x szer. x głęb.) [cm]	122 x 38 x 36
Masa [kg]	86

* *z nóżkami*

W OKOWACH NEUTRALNOŚCI

ODSŁUCH

Pisałem takie rzeczy już wiele razy, być może coś podobnego znajduje się też w tym numerze, ale na to nie ma rady – liczba scenariuszy jest ograniczona, a niektóre sytuacje tak jednoznaczne i pchające się do konkretnej szufladki, że trudno uniknąć powtórzeń.

Tak, brzmienie Magico *S5* można zaszufladkować! Wygląda to na impertynencję, przecież high-endowy produkt powinien być nieskończenie wyjątkowy, niepowtarzalny... Znajdziemy na to sposób. Magico *S5* najlepiej więc włożyć do specjalnej szufladki, w której nie ma jeszcze prawie nic, chociaż tuż obok są inne szufladki, w których mamy wiele urządzeń z ich brzmieniami blisko spokrewnionymi. Wspólna nazwa ich wszystkich może wydawać się banalna: neutralność. I właśnie o neutralności, jej odmianach, zaletach i wadach pisaliśmy i będziemy jeszcze pisać. O idealnej, stuprocentowej neutralności, czyli braku jakichkolwiek zniekształceń, pisać byłoby trudno. Jednak w praktyce neutralność we wszystkich relacjach jest tylko względna, umowna – oczywiście umowa wynika stąd, że urządzenie idealnie wyczyszczone ze zniekształceń nie istnieje, a w przypadku zespołu głośnikowego – wręcz istnieć nie może. Jako neutralne przedstawiamy więc urządzenia, które tego ideału są bliższe niż inne, zwłaszcza w dziedzinie charakterystyki przenoszenia, albo subiektywnie odbieranej równowagi tonalnej (odtwarzacze i wzmacniacze mają przecież zwykle charakterystyki w pasmie akustycznym „jak po sznurku", a mimo to słyszymy, że jedne grają „jaśniej", a inne „ciemniej" – i nie jest to złudzenie, ale uzasadnione wrażenie większej energii w jakimś podzakresie, wynikające z niewidocznych na charakterystyce przetwarzania, innego rodzaju zniekształceń i rezonansów, dominujących w różnych zakresach częstotliwości i zniekształcających całościowy obraz).

Jednak najłatwiej uzyskać takie efekty, w sposób przewidywalny, a nie przypadkowy, poprzez zmianę częstotliwościowej charakterystyki przetwarzania, co ma zwykle miejsce w przypadku zespołów głośnikowych. By odkształcić charakterystykę wzmacniacza, jego konstruktor musiałby robić to celowo; w pewnym sensie nie robiąc nic, uzyskuje charakterystykę liniową, będącą pochodną liniowych charakterystyk elementów i układów elektronicznych (ujmuję ten temat skrótowo, zawsze są jakieś ale, nie piszę o lampach itd.). W przypadku zespołu głośnikowego nic nie dzieje się samo – same głośniki, które wchodzą w jego skład, wcale mnie mają liniowych charakterystyk ani takich samych efektywności, więc wypadkowa charakterystyka zespołu „sama" nie zrobi się liniowa, nie wystarczy precyzyjne wyliczenie elementów filtrów dla założonych częstotliwości podziału. Wszystko trzeba dopasować „ręcznie". Nawet jeżeli odłożymy na bok odsłuchy, to i dobry wynik pomiarów wymaga wielu eksperymentów, dostrajania i wyrównywania za pomocą filtrów o topologiach lub przynajmniej wartościach dalekich od podręcznikowych. Tutaj uzyskanie charakterystyki choćby bliskiej do liniowej (neutralnej) wymaga dużo pracy i doświadczenia.

Przy okazji warto wyjaśnić, że zniekształcenia częstotliwościowe charakterystyki przetwarzania też są... zniekształceniami z definicji „liniowymi", podczas gdy wszystkie inne – „nieliniowymi". Niektórzy sądzą, że charakterystyka – charakterystyką, może być taka lub inna, liniowa lub nie, ale do żadnych zniekształceń się ona nie odnosi, bo zniekształcenia to harmoniczne, intermodulacyjne, itp. Ale każde odstępstwo od liniowej charakterystyki przetwarzania, przynajmniej zgodnie z definicją, też jest zniekształceniem. Można się na nie zgadzać, tolerować, specjalnie je wywoływać i preferować, takie czy inne, ku chwale muzykalności czy innych subiektywnych wrażeń, ale nie ma przebacz – stajemy wówczas po stronie zniekształceń, a przeciwko neutralności.



Jak się już zaraz okaże, to wszystko jest na temat... Magico *S5*, jeżeli już ktoś zdążył zapomnieć, to część testu poświęcona ich brzmieniu. Nazwijmy już więc tę szufladkę, do której wypada je włożyć. To najdalej idąca neutralność, jaką zdarzyło mi się słyszeć z zespołów głośnikowych. Grają tak równo i czysto, łagodnie i dokładnie, że po raz pierwszy jestem gotów przyjąć, że większy wpływ na brzmienie całego systemu będzie miał wzmacniacz i źródło. Taka zmiana układu sił nie oznacza jednak, że teraz za pomocą wzmacniacza będziemy mogli przemodelować brzmienie w takim stopniu, w jakim możemy to robić mając określony wzmacniacz, a zmieniając kolumny. Magico *S5* z jednej strony są tak transparentne i tak obiektywne, że pokażą bardzo wiernie i wyraźnie różnice w elektronice, ale z drugiej – ich spokój jest niewzruszony. Żaden wzmacniacz nie zamieni ich w drapieżne bestie; no chyba, że znajdziemy jakiś o naprawdę szalonym, czyli bardzo zniekształconym brzmieniu. Każdy „na poziomie", chociaż pokaże swoje charakterystyczne rysy, pozwoli też *S5* zademonstrować ich niezwykłe zrównoważenie. W tym brzmieniu nie ma absolutnie nic kąśliwego, zaczepnego, niepokojącego. Przesłuchałem wszystkie bardzo zróżnicowane próbki muzyczne i przy żadnej nie mogłem uchwycić najmniejszego śladu podbarwienia. To właśnie nazywam łagodnością – nie chodzi o stępienie dynamiki czy ograniczenie detaliczności, ale o przejrzystość, w której nie ma żadnej ostrości, przenikliwości, przerysowania, nic absorbującego... żadnego udramatyzowania, rzucającego mocniejsze światło na jakikolwiek fragment obrazu. Jest równomierne oświetlenie, w którym nic nie zostaje wyróżnione. Czasami próbuje się przeciwstawiać neutralność – naturalności. Pierwsza ma oznaczać bardziej mechaniczną właściwość, pozbawioną emocji, natomiast druga zbliżać nas do muzyki przez brzmienie bogatsze, głębsze, zapewniające nie tylko „powierzchowną" dokładność i liniowość, ale też nasycenie, plastyczność, dynamikę i wszystko, co potrzebne do przekazu emocji, a nawet „uwznioślenia". Gdzieś tam jest granica, za którą tak pojmowana naturalność zaczyna być wspierana różnymi podbarwieniami, a więc zniekształceniami, ale zgoda – do pewnego stopnia jest to dopuszczalne, zarówno w urządzeniach tanich, jak i drogich, zwłaszcza, gdy brakuje... prawdziwie naturalnej żywości, biorącej się z całego kompleksu zalet, z odtwarzania dokładnego pod każdym względem – dynamicznym, tonalnym, przestrzennym itd., które zbliża nas do prawdziwego brzmienia. Ale to też tylko teoria... Przecież nawet najneutralniejszy sprzęt nie przybliży nas do prawdziwego brzmienia instrumentów i głosów, jeżeli te nie zostały nagrane idealnie, a nagrania, jak wiemy, są różne. Nawet próbki z audiofilskich samplerów, zwłaszcza one, pokazują nam jakby dwa wymiary jakości – w jednym jest jakość postrzegana najogólniej, jako zrównoważenie, czystość, dynamika, i zwykle jest ona wysoka, a w drugim są szczegóły – zwłaszcza przez takie kolumny, jak *S5*, natychmiast słychać wszystkie różnice realizacyjne, które sygnalizują nie tylko inną akustykę studia, inny miks, ale też ujawniają specyficzny koloryt... A więc zniekształcenia danej metody rejestracji, w całej jej złożoności, poczynając od profilu mikrofonów, mających takie same kaprysy, jak głośniki! Żadna siła, nawet najlepszy sprzęt, przez tę barierę nas nie przeprowadzi, ale zawsze można być bliżej lub dalej od idealnego, naturalnego brzmienia i chyba lepiej być bliżej – i na pewno z *S5* można być bliżej. A już na pewno można

być bardzo blisko usłyszenia prawdy o samym nagraniu. Odmiennym sposobem, proponowanym przez inne kolumny również bardzo drogie (i też bardzo dobre), jest odstąpienie od neutralności na rzecz mniejszej lub większej improwizacji. Zmieni ona obraz nagrań, ale wcale nie musi zamazać różnic między nimi – jeżeli do dwóch stron nierówności dodamy ten sam składnik, różnica pozostanie taka sama. Jeżeli jednak składnik ten będzie miał dominującą wartość, to chociaż bezwzględna różnica nie zmieni się, to różnica względna zmniejszy się – na tej zasadzie w brzmieniu zacznie dominować ów dodany składnik. Ale może on być „muzycznie atrakcyjny", dobarwić, energetyzować, podkreślać albo wręcz przeciwnie – wygładzać, ocieplać, a bardzo często „uprzestrzenniać". To jest „zafałszowanie" zaplanowane przez konstruktora albo niezamierzone, ale w gruncie rzeczy pochodne właśnie zmianom charakterystyki przenoszenia. Doskonały, wręcz drastyczny przykład takiej koncepcji i takich rezultatów mamy choćby w testowanych w poprzednim numerze *Lisztach* Vienna Acoustic. Kosztują one znacznie mniej niż *S5*, ale przecież ponad 30 000 zł... Ich profil oczywiście nie jest żadnym kompromisem związanym z ceną – podobny spotkamy w Viennach ze wszystkich pułapów cenowych, i gdyby austriacka firma przygotowała coś w cenie *S5* czy jeszcze droższego, zrobiłaby z grubsza to samo, co robiła dotąd, nawet nie próbując uzyskiwać liniowej charakterystyki. Według jej konstruktorów, po prostu nie warto, bo są ważniejsze cele do osiągnięcia – zapewniające przede wszystkim efektowny i przyjemny dźwięk. *S5* nie ulegają takiej pokusie... Więc i nas nie kuszą pierwszymi dźwiękami, nie roztaczają potężnej przestrzeni, nie zbliżają się, nie oddalają, nie otulają i nie tarmoszą.

Mimo to, podłączenie *S5* do normalnego wzmacniacza bez korekcji barwy jest skokiem na głęboką wodę, takim brzmieniem może być zaskoczony niejeden audiofil. Oto przed nami – od A do Z – charakterystyka liniowa, neutralna, taka, o jakiej wielu marzy, inni piszą... Podoba się? Co tu ma się podobać lub nie podobać – to jest prawdziwy obraz nagrań. Tak jak obraz na ekranie, w którym nie podciągnięto by żadnego koloru, nie wyostrzono kontrastu itd. Czy patrząc na świat dookoła, możemy powiedzieć, że naturalny kolor nieba, trawy, ziemi i asfaltu mniej nam się podoba niż w naszym telewizorze, w którym wszystko wygląda żywiej i bardziej wyraźnie?

Ale neutralność *S5* jest uderzająca... Tyle że pierwsze uderzenie może być właśnie lekkim rozczarowaniem. Wraz z pierwszym nagraniem pomyślałem sobie – mało góry, spokój, będzie nudno. Wraz z każdym kolejnym – spokój nie ustępował, ale wcale nie było nudno: słuch szybko się przystosował, tak jak wcale nie potrzebujemy ostrego oświetlenia (do jakiego można porównać wyeksponowanie wysokich tonów), aby mając zdrowy wzrok, zobaczyć wszystkie szczegóły.

Przed testem myślałem, że zacznę, a można nawet skupię się na charakterze niskich częstotliwości – przecież tutaj technika Magico jest najbardziej specyficzna, obudowa zamknięta nie jest dzisiaj często spotykana. Bas okazał się nawet lepszy, niż się spodziewałem (obawiałem?) – był nie tylko zdyscyplinowany, ale też schodził bardzo nisko i nie był suchy. Ten bas ani się nie rozlewa, ani nie grzmoci, więc niektórzy słuchacze – i wcale nie tylko ci pozbawieni dobrego smaku – mogą być trochę rozczarowani jego mało spektakularnym charakterem. Trzyma tempo, dobrze się uwija, co słychać właśnie przez wyczyszczenie z basowego błota fragmentów, w których idą szybkie szarpnięcia strun, mające zwykle więcej „mięcha", ale mocno otłuszczonego. Momenty robiące na innych kolumnach wrażenie dużą mocą, tutaj stracą trochę na obfitości, ale będą miały nawet więcej prawdziwej dynamiki. Pozycję basu determinuje nie tylko jego „zamknięty" charakter, ale też umiarkowany poziom – dopasowany do całego pasma, wpisany w nadrzędną liniowość. Dzięki temu, przy podobnym umiarkowaniu wysokich tonów brzmienie nie staje się zbyt ciężkie i masywne. Wybór zamkniętego systemu obudowy jest częścią większej całości i staje się zrozumiały, a nawet konieczny – jeżeli brzmienie miało być jak najbardziej neutralne, to wysokie tony nie mogły zostać ani trochę wyeksponowane. A skoro tak, to na drugim skraju pasma trzeba było zachować adekwatną ostrożność i nie pozwolić na żadną bas-refleksową erupcję i ekscytację.



Wybór nie jest prosty ani w urządzeniach niskobudżetowych, ani ze średniej półki, ani nawet najdroższych... Ze skomplikowanych powodów psychoakustycznych pewne rodzaje zniekształceń mogą maskować inne; brzmienie wynikające z doprowadzenia charakterystyki do idealnej liniowości wcale nie musi być idealne z powodu innych zniekształceń, a te z kolei mogą być mniej odczuwalne przy umiejętnym manipulowaniu właśnie charakterystyką. Zresztą z samą liniowością też sprawa nie jest tak liniowo prosta... Czają się przecież krzywe izofoniczne, czyli krzywe czułości naszego słuchu, które zmieniają się wraz ze zmianą poziomu głośności... To temat dla przeciętnego melomana, a nawet dla wielu audiofilów, tak trudny do pojęcia, jak dla mnie zagięcie czasoprzestrzeni. System o liniowej charakterystyce będzie wiernie (przynajmniej w aspekcie tonalnym) odtwarzał tylko takie dźwięki, tylko taką muzykę, która jest odtworzona równocześnie z naturalną głośnością. Jeżeli będzie słuchana ciszej, to znajdziemy się na krzywej o innym kształcie i odniesiemy wrażenie, że niezależnie od obniżenia poziomu w całym pasmie, szczególne osłabienie dotknęło wysokie, a zwłaszcza niskie tony, gdzie czułość naszego słuchu po prostu spada szybciej niż w zakresie średnich tonów. Prawdopodobnie stąd również biorą się częste, nawet wśród doświadczonych audiofilów, relacje o tym, że jakieś urządzenie dobrze gra głośno, ale słuchane cicho traci bas... To nasz słuch „traci bas", a sprzęt gra cały czas z taką samą charakterystyką. Odpowiednia korekta dla skompensowania zmian między krzywymi izofonicznymi nie może oznaczać przygotowania charakterystyki o kształcie którejkolwiek tych krzywych (zresztą, którą wybrać?), ale powinna być uzależniona od poziomu głośności i wprowadzać zmianę tylko o takiej wartości, o jaką zmienia się kształt krzywej (przy danej częstotliwości), a nie o takiej, jaka dzieli krzywą izofoniczną od charakterystyki liniowej.... Zespół głośnikowy tak działać nie może – utrzymuje jedną, ustaloną charakterystykę w całym zakresie głośności, w jakim operuje, ale tak właśnie działa filtr „loudness", przez audiofilów znienawidzony gwoli zachowania krótkiej ścieżki sygnału i pryncypialnej liniowości... która i tak jest nieosiągalna i „modyfikowana". Dlatego obserwując większość charakterystyk zespołów głośnikowych, zobaczymy mniej lub bardziej wyeksponowane skraje pasma, a najbardziej obniżony poziom w zakresie kilku kHz. Odpowiada to właśnie wspomnianym różnicom w kształtach krzywych izofonicznych – przy założeniu, że materiału muzycznego będziemy w domu słuchać ciszej niż w warunkach „naturalnych". Tutaj pojawiają się jednak pewne niespodzianki w analizie. Otóż wydawałoby się, że kolumny duże są przeznaczone do głośniejszego słuchania (przecież większa moc, a często także większa efektywność) niż kolumny małe. Idąc tym tropem – kolumny duże powinny mieć charakterystyki bliższe liniowości (ze słabszą korekcją, albo nawet bez żadnej), a mniejsze – z mocniejszą korekcją. Okazuje się jednak, ponownie przeglądając różne wyniki pomiarów, że takiej zależności nie widać. Ale to też da się wytłumaczyć. Duże kolumny mogą grać głośniej – wytwarzać wyższe ciśnienie akustyczne – w określonej odległości od słuchacza. Zwykle jednak są ustawiane w większych pomieszczeniach, a słuchacz znajduje się dalej; przyjmują więc większą moc po to, aby w miejscu odsłuchowym głośność była podobna jak w kombinacji mniejszych kolumn, o mniejszej mocy, ustawionych w małym pomieszczeniu, bliżej słuchacza. Oczywiście różne są nasze potrzeby – jedni słuchają głośniej, inni ciszej, ale niekoniecznie ludzie kupujący duże kolumny wybierają je po to, aby się ogłuszyć.

Jeżeli przestrzeń zakrzywia się coraz bardziej i robi się coraz ciemniej, wystarczy znaleźć w internecie hasło „krzywe izofoniczne", a wszystko powinno się trochę wyprostować i rozjaśnić.

Dlatego największe wrażenie robi całość, konsekwentna w charakterze, spójna i dokładna, bez żadnych uchybień, braków i nadmiarów w żadnym podzakresie – nic niczego nie maskuje, nie rozpycha się i nie robi luk w szeregu; do tego jednak potrzebna jest nie tylko liniowa charakterystyka, ale wybitna mikrodynamika, rozdzielczość, wyczyszczenie z rezonansów. *S5* to osiąga redukując wszelkiego rodzaju zniekształcenia, nie tylko trzymając doskonałą kontrolę w zakresie niskich częstotliwości, ale w całym pasmie. Jeżeli na jakieś podzakresy warto zwrócić uwagę, to tylko po to, aby podkreślić, że tam, gdzie zwykle pojawiają się jakieś problemy albo manipulacje, tym razem panuje absolutny spokój. To przede wszystkim przejście środek-góra, kilka kiloherców, gdzie nie słychać ani żadnego osłabienia, nosowości, przymknięcia, ani odrobiny natarczywości. W dolnym podzakresie nie ma ani problemu z płynnym przejściem w bas, ani dodatkowego „podgrzewania", chociaż patrząc na samotny średniotonowy, odsunięty od pary potężnych wooferów, nie mogłem się nie dziwić, że udało się wszystko tak doskonale połączyć. Dźwięk jest w pełni zintegrowany, definitywnie wyrównany i uporządkowany. Góra pasma... niestety, nie ma o czym pisać – nie ma żadnych własnych sygnatur, stapia się nie tyle ze środkiem, co z całym brzmieniem, jest bardzo selektywna, gładka, delikatna i precyzyjna. Znowu żadnych skłonności ani do energetyzowania, podkreślenia uderzenia, nasycania czy „rozsypywania" na samym skraju (co skądinąd lubię).

Nigdy wcześniej nie słyszałem kolumn tej klasy, grających tak liniowo, tak neutralnie, a wraz z tymi cechami kolumn jakichkolwiek grających tak dokładnie, tak czysto i „obiektywnie". Nawet KEF-y *Blade*, do tej pory dzierżące prymat w tej dziedzinie, nie mają takiej pryncypialności i wyrafinowania, a przecież są wybitne i wyśmienite, tylko inaczej. Kolumn kosztujących ponad sto tysięcy także trochę słyszałem... *S5* nie są idealne i to z dwóch punktów widzenia – do hipotetycznego ideału neutralności, precyzji i dynamiki, też im pewnie jeszcze trochę brakuje, chociaż są bliżej, niż jakiekolwiek inne, które znam; ale jeszcze więcej im brakuje do ideału kolumny, która ucieszy i zaspokoi wszelkie gusta – i na tej drodze jest im równie daleko, jak wszystkim innym kolumnom, np. kosztującym podobne pieniądze Avantgardom *Duo Grosso*. To chyba dobra ilustracja sytuacji – dwie wybitne konstrukcje pokazujące zupełnie odmienną filozofię. Którą bym wybrał? Odpowiem inaczej. Naszemu redakcyjnemu koledze, Adamowi Mokrzyckiemu, który zastąpił tymi kolumnami wiele wcześniej posiadanych, powiedziałem protekcjonalnie, ale wiedziałem, że to przełknie: wreszcie masz dobre kolumny. Odpowiedział z zadowoleniem: Jestem pewien, że najlepsze, jakie do tej pory miałem. Pewnie zmieni je za jakiś czas, bo to taki typ, co musi zmieniać... Ja też tak kiedyś miałem, ale mi przeszło, jak już znalazłem to, na co naprawdę czekałem... więc może on też właśnie znalazł? Zobaczymy.

Andrzej Kisiel

Neutralność na tym poziomie spotykamy w elektronice – odtwarzaczach, wzmacniaczach – gdzie liniowa charakterystyka jest czymś niemal oczywistym, chociaż... wcale nie było tak zawsze. Kiedyś wzmacniacze miały przecież regularnie zainstalowane regulatory „barwy", czyli poziomu niskich i wysokich tonów, a użytkownicy regularnie ich używali (niezależnie od wspomnianego filtru loudness). Liniowa charakterystyka przenoszenia w zakresie akustycznym (jaką w dość łatwy i naturalny sposób uzyskuje każdy wzmacniacz tranzystorowy w klasie AB) była tylko punktem wyjścia do korekt, które miał przeprowadzać użytkownik skłonny zwykle do wzmacniania skrajów pasma. Bractwo audiofilskie uznało jednak, że to postępowanie „niegodne" i sprzęt najwyższej klasy często nie ma żadnych regulatorów, a jeżeli ma, to w towarzystwie funkcji Direct, zwykle wybieranej przez użytkownika. W tej sytuacji rolę „korektora" charakterystyki częstotliwościowej przejęły... zespoły głośnikowe. Często mają więc choć trochę wzmocnione skraje pasma, aby wraz z liniowo działającym wzmacniaczem dostarczać dźwięk, który będzie nam się podobał... tak jak wcześniej. Jednak tak mocna korekta, jaka była zwykle stosowana wcześniej, nie jest nam już potrzebna. Zmieniły się upodobania, a poza tym zmienił się charakter brzmienia urządzenia źródłowego – kiedyś był to gramofon, ewentualnie taśma, gdzie wysokie tony były często upośledzone, więc korekta była potrzebna choćby po to, aby przywrócić względną liniowość charakterystyce, nie mówiąc o krzywych izofonicznych. Źródła cyfrowe, niezależnie od ich niedoskonałości, gwarantują nam płaską – jak stół – charakterystykę, podobnie jak wzmacniacz, więc znika przynajmniej jeden z powodów wprowadzania korekcji. Nie znikają jednak inne...



S5

CENA: 134 600 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIOSYSTEM
www.audiosystem.com.pl

WYKONANIE
Projekt bezwzględnie utylitarno-industrialny, wzorniczo mało awangardowy, pozbawiony wszelkich stylizacji. W nudnej i smutnej, ale ekstremalnie solidnej i perfekcyjnie wykonanej aluminiowej obudowie, siedzi mocny układ trójdrożny z pierwszorzędnymi przetwornikami, z berylowym wysokotonowym na szczycie. Rzadko stosowana obudowa zamknięta.

PARAMETRY
Wyśmienita liniowość i stabilność na różnych osiach, bardzo szerokie pasmo z rekordowo niską dolną częstotliwością graniczną (z obudowy zamkniętej – 25Hz!). Umiarkowana czułość 85 dB, impedancja 4 omy.

BRZMIENIE
Definitywnie neutralne, uderzająco spokojne, ale doskonale różnicujące i dokładne. Spójne, nasycone w dolnych rejestrach, ale bez basowej gorączki, z powiewem chłodnej czystości w całym pasmie. Scena bez specjalnego „odejścia" ani przybliżania pierwszego planu, z wiernym odwzorowaniem warunków akustycznych nagrania. Pełen profesjonalizm. Kompetencje stuprocentowego monitora. Żadnych inklinacji do własnego dobarwiania i ożywiania.

MAGICO FACTORY TOUR



Budynek nowej fabryki Magico w Hayward



Alon Wolf, właściciel firmy Magico przy najlepszym modelu serii Q – Q7



Jeden z kilku regałów – pełny otrzymanych nagród.



W części biurowej można podziwiać rozebraną kolumnę Q5 oraz stojący obok aluminiowy szkielet wewnętrzny – jeden z elementów charakterystycznych wszystkich kolumn Magico

Wszystkie wizyty w fabrykach, które do tej pory odbyłem podczas mojej blisko 20-letniej współpracy z „Audio", mogę podzielić na dwie kategorie. Te, które odbyłem na zaproszenie producenta lub dystrybutora, oraz te, do których niejako „wprosiłem się" sam, kierowany audiofilską ciekawością. Wizyta w Magico należała do drugiego typu wizyt. Moja ciekawość była o tyle naturalna i usprawiedliwiona, że sam prywatnie od ponad roku jestem użytkownikiem kolumn Magico – chciałem więc się dowiedzieć więcej o tym, jak powstają kolumny, których codziennie słucham. Podczas mojej całodniowej wizyty w firmie moim przewodnikiem i gospodarzem był sam właściciel firmy – Alon Wolf.

Siedziba Magico od 2013 roku mieści się w Hayward, na przedmieściach San Francisco. Jest to już trzecia lokalizacja, jaką Magico zajmuje w ostatnich latach. Poprzednia, mieszcząca się po drugiej stronie miasta, w Berkeley, po raz kolejny okazała się zbyt mała, aby pomieścić nieustannie rozwijającą się firmę.

Fabryka Magico mieści się w lokalnym parku przemysłowym. Zajmuje 2000 metrów kwadratowych powierzchni i zatrudnia ok. 40 osób – jest więc całkiem duża jak na producenta zajmującego się wyłącznie produkcją zestawów głośnikowych kategorii ultra high-end. Magico wykonuje obudowy swoich kolumn, które następnie uzbraja w głośniki wykonywane według własnej specyfikacji przez najlepszych światowych producentów.

Cechą charakterystyczną wszystkich kolumn Magico są obudowy wykonywane z aluminium. Alon Wolf potrafi godzinami opowiadać o wyższości tego materiału nad sklejką brzozową, żywicami fenolowymi czy popularnym MDF-em. Sam dźwięk tego ostatniego słowa wydaje się go wręcz przyprawiać o dreszcze. Przekonuje, że jedyną zaletą MDF-u jest niska cena, dostępność i łatwość obróbki.

Produkcja aluminiowych obudów wymaga oczywiście zaawansowanego zaplecza technicznego. Magico ma siedem nowoczesnych, wieloosiowych frezarek sterowanych numerycznie. Pracują one niemal na okrągło, w systemie dwuzmianowym, mozolnie frezując poszczególne elementy kolumn z bloków surowego aluminium lotniczego. Wyfrezowanie samej tylko przedniej ścianki modelu Q trwa kilka godzin, a poszczególnych elementów, które składają się na całą kolumnę, jest przecież kilkadziesiąt. Daje to pojęcie o tym, jak czasochłonne jest wykonanie jednej kolumny. Jedynymi elementami obudów, które gotowe trafiają do Magico, są monolityczne profile obudów najtańszych modeli *S1* i *S3*. Ich zamknięte struktury są wytwarzane ciśnieniowo, w fabryce producen-



Topowy, kosztujący 600 000 dolarów model Magico Ultimate 3. Kolumna nietypowa dla Magico, bo… tubowa.



Przednia ścianka modelu Q3 – jej frezowanie z litego bloku aluminium o grubości 6 cm trwa aż sześć godzin.



W swoim parku maszyn Magico ma siedem nowoczesnych, wieloosiowych frezarek sterowanych numerycznie.



Obudowa kolumn S5 przygotowana do malowania.


Głośnik niskotonowy modelu Q5. Po zdjęciu magnesu widać ogromną cewkę


Berylowy głośnik wysokotonowy modelu Q.


Kolumny Magico serii S są dostępne w kilkunastu kolorach.


Głośnik wysokotonowy w serii Q jest przymocowany do przedniej ścianki. Całość została odsprzęgnięta od pozostałej części obudowy za pomocą grubej gumy.


Obudowy najtańszych modeli S1 i S3 to monolityczne, aluminiowe profile zamknięte.

ta aluminium. Na miejscu wycina się w nich jedynie otwory na głośniki i śruby.

Wyfrezowane elementy opuszczają fabrykę Magico i trafiają do zewnętrznego podwykonawcy. W zależności od modelu, są one anodowane na kolor czarny (seria Q) lub malowane na jeden z 12 dostępnych kolorów (seria S).

Polakierowane elementy wracają do Magico, gdzie – niczym z klocków Lego – składa się z nich gotowe obudowy. Poszczególne elementy wchodzące w skład kolumny i kratownicy są ze sobą skręcane za pomocą kilkuset śrub. Przed skręceniem gwint każdej ze śrub jest smarowany specjalna pastą Loctite, która zabezpiecza je przed poluzowaniem – rzecz bardzo istotna, biorąc pod uwagę drgania, na jakie podczas eksploatacji jest narażona każda kolumna. Podobną technologię montażu stosuje się w przemyśle lotniczym.

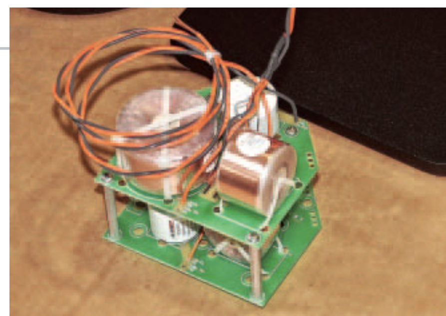
Gotowe obudowy są uzbrajane w głośniki. We wszystkich swoich konstrukcjach Magico stosuje obecnie topowe berylowe tweetery Scan Speaka – od wersji tylko nieznacznie modyfikowanych (seria S) do wersji, których pochodzenie zdradza jedynie wygląd membrany (seria Q i M). Scan Speak jest też dostawcą specjalnych wersji głośników niskotonowych do modeli S3 i S5. Wszystkie pozostałe głośniki, wyposażone w charakterystyczne membrany z węglowej plecionki, są własnymi konstrukcjami Magico.

Na uwagę zasługują także elementy bierne wykorzystywane w zwrotnicach kolumn Magico. Nawet w najtańszym modelu S1 zastosowane są wyłącznie doskonałej jakości elementy z katalogu Mundorfa – taśmowe cewki powietrzne, kondensatory M-Cap i rezystory M-Resist Supreme. Mundorf dostarcza także terminale głośnikowe i okablowanie wewnętrzne. W droższej serii Q znajdziemy jeszcze lepsze kondensatory Mundorf Supreme.

Pokój odsłuchowy, w którym następuje ostateczna weryfikacja i zatwierdzanie nowych projektów, robi ogromne wrażenie. Na pierwszy rzut oka widać, że nie jest to zwykłe pomieszczenie biurowe przysposobione do celów odsłuchowych, ale dedykowana sala odsłuchowa, zaprojektowana w tym jednym konkretnym celu. Zbudowano ją techniką „pokój w pokoju" – wszystkie ściany, sufit oraz podłoga są podwójne i specjalnie odseparowane od siebie, dzięki czemu udało się uzyskać ekstremalnie niski, bo sięgający 20 dB poziom szumu tła. To wartości godne studiów nagraniowych, w których absolutna cisza jest jednym z fundamentów. Zadbano także o odpowiedni czas pogłosu i rozpraszanie dźwięku – osiągnięto to dzięki pełnej adaptacji akustycznej firmy RPG.

Przyjeżdżając do Hayward, wiedziałem już, że projektowane tu kolumny są pod wieloma względami wybitne. Jednodniowy pobyt w Magico pozwolił mi jednak lepiej zrozumieć, dlaczego tak jest.

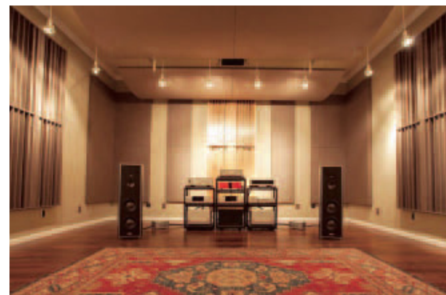
Adam Mokrzycki


Magico nawet w najtańszym modelu S1 wykorzystuje wyłącznie doskonałej jakości części z katalogu Mundorfa – taśmowe cewki powietrzne, kondensatory M-Cap i rezystory M-Resist Supreme…


…w droższej serii Q znajdziemy jeszcze lepsze kondensatory Mundorf Supreme.


Głośnik nisko-średniotonowy z modelu S1 zwraca uwagę charakterystyczną, nanorurkową membraną i neodymowym magnesem.


Rząd kolumn Magico Q3 gotowych do zapakowania.


Sala odsłuchowa w Magico została zbudowana metodą „pokój-w-pokoju". Pełna adaptacja akustyczna jest dziełem firmy RPG.

ZAWARTOŚĆ POSTĘPU W POSTĘPIE

Nachwaliłem się S5, bo zasłużyły sobie – tak neutralnie grających kolumn czy tak liniowej charakterystyki nie słyszy się i nie widzi na co dzień. Ale zawsze, kiedy opadną emocje, przychodzi refleksja, jak fala powrotna – chęć poszukania jakichś braków, nawet przysłowiowej dziury w całym, tak dla sportu, dla ćwiczenia krytycznego spojrzenia i słyszenia. Niezależnie od zawsze aktualnego pytania – czy neutralne brzmienie będzie sposobem na audiofilskie szczęście dla wszystkich – można poszukać innych jątrzących kwestii. Moja czepliwość dotknie jednak nie tylko Magico, ale całą branżę głośnikową, zresztą nie po raz pierwszy, i to w tej konkretnej sprawie – powolnego i pozornego postępu technicznego.

Cóż takiego technicznie niepowtarzalnego wnoszą Magico? Obudowa zamknięta, choć rzadko spotykana, to przecież żaden wynalazek. Osiągnięcie w takiej obudowie bardzo niskiej częstotliwości granicznej wymaga, biorąc pod uwagę parametry i konstrukcję pracującego w niej głośnika niskotonowego, po prostu bardzo silnego układu magnetycznego (taki jest kosztowny, ale bez przesady). Tenże głośnik niskotonowy (a nawet dwa) ma więc duży, ale raczej konwencjonalny magnes ferrytowy z jakimś systemem poprawiającym rozkład pola (co lepsze głośniki mają takie od kilkudziesięciu lat), oczywiście odlewany kosz (ma taki każdy przyzwoity), sztywną aluminiową membranę – jest to więc bardzo porządny i bardzo normalny głośnik.

Wysokotonowy – już ciekawszy. Krytyczne zmierzenie się z berylem jest dla mnie wyzwaniem, ale mu chyba podołam, zwłaszcza, że w ogóle nie zamierzam poddawać w wątpliwość jego jakości. Tutaj potrzebna jest szersza perspektywa – Magico może się chwalić berylem, bo to wciąż technologia trudna i kosztowna, więc na palcach jednej ręki można policzyć firmy, które produkują berylowe wysokotonowe, a na palcach dwóch rąk te, które je stosują. Magico jest w ścisłej czołówce, jednak to osiągnięcie nie jest już tak ekscytujące, gdy przypomnimy, że pierwszy berylowy głośnik wysokotonowy przygotowała i zastosowała kilkadziesiąt lat temu w swoich kolumnach, w seryjnej produkcji, firma Yamaha. Jak oni to zrobili wtedy, skoro tak trudno zrobić to dzisiaj? Podobno współczesna technika kosmiczna, chociaż w planach są bardzo dalekie loty załogowe (niedawno wystrzelony statek Orion), dzisiaj nie byłaby w stanie wysłać człowieka na Księżyc – potrzebna do tego wiedza, chociaż pochodząca z epoki, kiedy komputery były w powijakach, po prostu wymarła wraz z ludźmi! Nieważne, jak potrzebne są te loty – są w tym momencie po prostu niemożliwe. Ani za rok, ani za dwa. Wszystko trzeba zaprojektować od podstaw i w optymistycznych planach człowiek wróci na Księżyc w roku 2020, a więc ponad pół wieku po Neilu Armstrongu... Chyba, że był to tylko trick w studio filmowym. Może więc berylowy tweeter Yamahy też był żartem? Może to było tylko aluminium? Beryl berylowi nierówny – firmy stosujące go licytują się, która osiągnęła większą zawartość berylu w berylu, co ma mieć zasadnicze znaczenie dla właściwości i brzmienia. A nam pozostaje im wierzyć albo nie, bo przecież gołym okiem niczego nie sprawdzimy, nawet nasz system pomiarowy niczego nie udowodni.

Tym bardziej obecności nanocząsteczek w żywicy, która wypełnia plecionkę z włókna węglowego... Już dziesięć lat temu niemiecka firma Magnat chwaliła się, że jedwabne kopułki wysokotonowe pokrywa nanocząteczkami. W tej sytuacji firma Magico znowu nie była pierwsza, chociaż pewnie chodzi o to, jakie to nanocząsteczki i jaka jest zawartość nanoczęsteczek w nanocząsteczkach.

Nie wątpię, że w kolumnach Magico jest duża zawartość aluminium.

Wreszcie, imponująca jest metoda strojenia układu głośnikowego i zwrotnicy. Konstruktorzy z Magico stworzyli system, w którym za pomocą elektroniki aktywnej symulują działanie zwrotnicy biernej. Pozwala to na bardzo sprawne projektowanie właśnie układów biernych, błyskawiczne porównywanie różnych schematów, zarówno wyników pomiarów, jak i odsłuchów. Ale do pewnego stopnia – nie podejrzewam, aby tego typu system symulował różnice między różnymi „gatunkami" kondensatorów słyszalne przez złote uszy audiofilów. Pewnie oficjalna wersja byłaby taka, że na pewnym etapie prac wybory opierają się już na próbach odsłuchowych. Na wszelki wypadek jednak przypomnę, że pięknie wyrównane charakterystyki miały konstrukcje KEF-a już w latach 70-tych, kiedy inżynierowie tej firmy dorwali się właśnie do komputerów, i chociaż mniej zaawansowaną metodą, a większym nakładem pracy, osiągali podobne rezultaty (liniowość charakterystyki), przy użyciu bardzo skomplikowanych zwrotnic. Potem spostrzegli (nie tylko oni), że bogactwo filtrów nie przekłada się na bogactwo brzmienia (straty w elementach biernych), i zrezygnowali z rozbudowanych układów (podobnie, jak wielu innych producentów) na rzecz znacznie prostszych. Owszem, jest technologicznym osiągnięciem metoda ustalania układu zwrotnicy, wprowadzona przez Magico, ale korzyść z niej ma przede wszystkim Alon Wolf, który może swoją robotę skończyć znacznie szybciej. Dla nas ważniejszy jest inaczej postawiony cel: Doprowadzenie do optymalnego (załóżmy, że liniowego) kształtu charakterystyki, wraz z najlepszymi możliwymi charakterystykami kierunkowymi i niskim poziomem wszelkich zniekształceń, za pomocą jak najprostszej zwrotnicy. Niech to załatwią w parę godzin, swoimi nowatorskimi metodami, albo niech nad tym ślęczą, metodami tradycyjnymi, przez miesiąc... co nas to obchodzi? Ale patrząc na zdjęcia zwrotnic Magico, widzimy układy duże poprzez wielkość komponentów wysokiej klasy, a nie przez ich skomplikowanie. Wygląda więc na to, że Magico spełniło powyższy postulat stosowania zwrotnic umiarkowanie rozbudowanych, i tylko szkoda, że o tym nic nie wspomniało, bo tu jest się czym naprawdę chwalić.

Bardzo zaawansowany system cyfrowy Magico wciąż jednak służy konstruowaniu analogowych układów biernych, z biernymi zwrotnicami i wszystkimi ich przypadłościami. Nie ma powodu, aby akurat od Magico żądać czegoś zupełnie innego – kolumn aktywnych, których audiofile po prostu nie chcą, chociaż bardzo dobre rozwiązania są w zasięgu ręki. Chciałem tylko pokazać, że Magico jest brzmieniowo perfekcyjnie neutralne, a technicznie – perfekcyjnie konwencjonalne. Wszelkie firmowe wynalazki tylko stawiają kropkę nad „i" w elementach oraz rozwiązaniach, które były znane już wcześniej. Lepsza perfekcja Magico, niż jej brak, zwłaszcza, gdy oceniamy końcowe rezultaty, a nie sposoby, jakimi zostały uzyskane. Bo prawdę mówiąc, technika (i przy okazji wygląd) Magico imponuje mi mniej niż ich brzmienie – a to chyba komplement? Widziałem i słyszałem kolumny znacznie bardziej „odlotowe", ale nie słyszałem tak porządnych. Za odlotowe kolumny trzeba płacić odlotowe ceny, a za porządne kolumny – ceny też są porządne...

Tutaj magicznych rozwiązań wciąż nie ma.

Andrzej Kisiel

Miesięcznik "AUDIO" (11 numerów w roku) jest wydawany przez AVT-Korporacja sp. z o.o.

Adres wydawnictwa:
03-197 Warszawa, ul. Leszczynowa 11,
tel. (22) 257 84 99
faks (22) 257 84 00
e-mail: avt@avt.com.pl
www.avt.com.pl

Dyrektor Wydawnictwa:
Wiesław Marciniak

Kontakt do Redakcji:
tel. (22) 257 84 30
faks (22) 257 84 40
e-mail: audio@avt.com.pl
www.audio.com.pl

Redaktor Naczelny:
Andrzej Kisiel
tel. 724 660 400
e-mail: akisiel@audio.com.pl

Z-ca Redaktora Naczelnego:
Radosław Łabanowski
tel. 601 360 348,
e-mail: rlab@audio.com.pl

Redakcja techniczna i skład:
Jarosław Sadowski,
Monika Wiśniewska

Projekt okładki i wykonanie:
AUDIOGRAF

Opracowanie graficzne:
Jarosław Sadowski

Prenumerata:
tel. (22) 257 84 22; faks (22) 257 84 44

Dział Aktualności:
Radosław Łabanowski
tel. 601 360 348; e-mail: news@audio.com.pl

Dział Marketingu i Reklamy:
Krystyna Bogdan
tel. (22) 257 84 30; 601 230 533, faks (22) 257 84 44;
e-mail: reklama@audio.com.pl

Redakcja nie odpowiada za treść reklam.



AUDIO należy do Europejskiego Stowarzyszenia Technik Audiowizualnych (**EISA**)



Wydawnictwo AVT Korporacja sp. z o.o. należy do Izby Wydawców Prasy